

Karol Handke

WSPOMNIENIA

W kepi i w hełmie
- dzieciństwo i młodość w Pułtusku
(1914-1926)

Moja wojenna tułaczka
(1939-1946)

Karol Handke

WSPOMNIENIA

W kepi i w hełmie
- dzieciństwo i młodość w Pułtusku
(1914 -1926)

Moja wojenna tułaczka
(1939 -1946)

opracowanie
KRZYSZTOF ŁUKAWSKI
KRZYSZTOF WIŚNIEWSKI

Pułtusk 2015

Karol Handke
WSPOMNIENIA

W kepi i w hełmie - dzieciństwo i młodość w Pułtusku (1914-1926)
Moja wojenna tułaczka (1939-1946)

Recenzenci naukowi:

Prof. dr hab. Romuald Turkowski

Prof. dr hab. Janusz Szczepański

SERIA FOLIA HISTORICA PULTOVIENSIA

Komitet redakcyjny serii: Radosław Lolo, Bożena Potyraj, Krzysztof Wiśniewski

Ilustracje pochodzą ze zbiorów rodzinnych Kwiryna Handke i Moniki Hanke,
Edwarda Malinowskiego oraz Archiwum Państwowego w Warszawie

Projekt graficzny i skład: Grzegorz Hubert Gerek

Korekta językowa: Kwiryna Handke, Monika Hanke

Indeks osobowy: Krzysztof Łukawski

© Copyright by Monika Hanke

© Copyright by Pułtuskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne

© Copyright by Archiwum Państwowe w Warszawie Oddział w Pułtusku

© Copyright by Pułtуска Biblioteka Publiczna im. Joachima Lelewela

Pułtusk 2015

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana
ani rozpowszechniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody posiadaczy praw autorskich.

ISBN 978-83-932824-6-3

WYDAWCY:

Pułtuskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne

Archiwum Państwowe w Warszawie Oddział w Pułtusku

Pułtуска Biblioteka Publiczna im. Joachima Lelewela

REALIZACJA:

Wydawnictwo Aleksander

www.wydawnictwoaleksander.pl

SPIS TREŚCI

Wstęp	7
Notka genealogiczna	11
CZĘŚĆ I: W KEPI I W HEŁMIE	
Od Autora	17
Wyjazdy i powroty	18
Nauka przygotowawcza	21
Pobyt w gimnazjum i koledzy	23
Rok dwudziesty i trzydziesty dziewiąty i moi starsi i młodszy koledzy – wojskowi	33
Nasi profesorowie	39
Woźni	53
„Nad błękitną naszą Narwią najpiękniej się łąki barwią”	54
Nasze wyprawy i wycieczki	58
Nasze zabawy w wojsko	60
13 Pułk Piechoty i nie tylko	62
Stancje	65
Teatr i inne rozrywki	69
Sport	75
Spacery	75
Moi przyjaciele	80
Harcerstwo i przysposobienie wojskowe	84
„Druga połowa” ludności Pułtuska	85
„A moja Królowa miliony liczy”	88
Cień śmierci w domu „na Chmielniku”	93
Handel i rzemiosło	97
Sagi rodów pułtuskich tudzież o niektórych osobach	105
Św. Krzyż	120

CZĘŚĆ II: MOJA WOJENNA TUŁACZKA

Wojna i wędrówki po szpitalach polowych	139
Szpital miejski w Łodzi	144
Szpital jeniecki w szkole włókienniczej	145
Pobyt w obozie przejściowym w Ostrzeszowie	149
Pobyt w obozie Sandbostel	153
Obóz w Dorsten	155
Życie obozowe w Dössel	159
Wyzwolenie przez armię Pattona	171
Nasi generałowie	177
Pomocnicy generała Berbeckiego, czyli Polska Komenda Obozu	179
Nauka, doksztalcanie się w zawodach oraz biblioteki	181
Sport	182
„Kercelak” i różne formy handlu	183
Kościół	184
Jak nas Niemcy karmili i w jaki sposób dożywialiśmy się	185
Cmentarz w Dössel	186
Panowie sztywni, czyli sprawy honorowe	187
Wpływ niewoli na naszą psychikę	189
Nasi koledzy pochodzenia żydowskiego	190
Ruch oporu, tudzież inne sposoby przeciwstawiania się Niemcom ..	191
Kwestia kobieca, tudzież sztuki piękne uprawiane w obozie	193
Na „wymarzonem” Zachodzie	195

Dodatek I:

Sprawozdanie Samozwańczego Burmistrza Pułtuska z oflagów	204
----------------------------------------------------------------	-----

Dodatek II:

Moi dowódcy Okręgu Korpusu	209
----------------------------------	-----

Monika Handke: „Karolówka”.

Wspomnienie wnuczki o Karolu Handke	214
-------------------------------------------	-----

Wstęp

Niniejsza publikacja jest drugą w serii wydawniczej *Folia Historica Pultoviensia* zainicjowanej w 2014 r. przez Pułtuskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, Oddział w Pułtuskach Archiwum Państwowego w Warszawie i Pułtuską Bibliotekę Publiczną im. Joachima Lelewela we współpracy z Wydawnictwem Aleksander. Zgodnie z przyjętym założeniem w serii są publikowane memuary osób związanych z Pułtuskim i północno-wschodnim Mazowszem. W tomie pierwszym zostały wydane wspomnienia działacza podziemnej „Solidarności” Sławomira Konrada Latka¹, tym razem zapraszamy do podróży w bardziej odległe czasy: do Pułtusk z lat I wojny światowej i początku II Rzeczypospolitej. Poznamy także życie jeńca wojennego w niemieckim obozie jenieckim w czasie II wojny światowej.

Autorem prezentowanych Czytelnikowi wspomnień jest Karol Antoni Handke (1906-1990), uczeń pułtuskiego gimnazjum, następnie prawnik, żołnierz WP, jeńiec wojenny, pracownik Ministerstwa Skarbu, a przede wszystkim przez całe życie wielki miłośnik i przyjaciel Pułtusk.

Jego wspomnienia składają się z dwóch części. Są to teksty poświęcone ważnym okresom w życiu Autora: pierwsza – *W kepi i w hełmie* – czasom szkolnym, druga – *Moja wojenna tułaczka* – udziałowi w wrześniowych walkach i pobytowi w niemieckich obozach jenieckich. W *Dodatkach* publikujemy dwa krótkie teksty dotyczące dowódców Dowództwa Okręgu Korpusu nr VIII oraz rozrywki urozmaicającej nudne życie jeńców, to jest posiedzeń obozowej rady miejskiej Pułtusk. Edycję kończy tekst autorstwa wnuczki Autora, Moniki Handke, będący jej wspomnieniem o Dziadku.

¹ S.K. Latek, *Tajna „Solidarność” w Pułtuskach w latach 1982-1986: wspomnienia konspiratora*, red. K. Wiśniewski, Pułtusk, 2014.

Swoje wspomnienia Karol Handke zaczął spisywać za namową Edwarda Malinowskiego, wieloletniego kierownika pułtuskiego kina, znanego kolekcjonera i miłośnika historii. Panowie poznali się wiosną 1987 r. i utrzymywali stały kontakt aż do śmierci Autora w czerwcu 1990 r. Prowadzili ze sobą korespondencję (z której część się zachowała) oraz spotykali się osobiście w Warszawie i Pułtusk. Z czasem ich znajomość ewoluowała w koleżeństwo (od 23.06.1988 w korespondencji zamiast „Drogi i szanowny Panie Edwardzie” pojawia się zwrot „Drogi Edku”). Dzięki 10 zachowanym listom i kartkom pocztowym napisanym przez Karola Handkego, adresowanym do Edwarda Malinowskiego i przechowywanym w jego zbiorach możemy odtworzyć chronologię powstania pamiętnika.

Idea spisania wspomnień opowiadanych przez Karola Handkego pojawiła się prawdopodobnie na przełomie lata i jesieni 1987 r. Jako pierwszy powstał tekst zatytułowany *Sprawozdanie samozwańczego Burmistrza Pułtuska z oflagów*, datowany na 15.10.1987 r. i przesłany tego samego dnia E. Malinowskiemu. Kolekcjoner przekazał kopię redakcji „Tygodnika Ciecchanowskiego”, który opublikował jego fragmenty (z błędami) w wydaniu z dnia 25.12.1987 r. (nr 52).

Na przełomie 1987 i 1988 r. zaczął powstawać główny tekst *W kepi i w hełmie*², ukończony do kwietnia 1988 r. Brudnopis wspomnień, liczący około 230 stron, trafił do Pułtuska. Wkrótce potem E. Malinowski zainteresował pamiętnikiem Pułtuskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, które wzięło na siebie ciężar jego przygotowania i wydania drukiem. Powołano redakcję w składzie Tadeusz Kowalski, Halina Mierzejewska, Irena Łapińska-Siarkiewicz, Włodzimierz Bogdanowicz oraz Edward Malinowski. Brudnopis przejęła H. Mierzejewska, która doprowadziła do jego przepisania w lipcu 1988 r.

W maju i czerwcu tego roku K. Handke dopisał jeszcze rozdział poświęcony 13 Pułkowi Piechoty (*W kepi i w hełmie*). W tym też okresie powstało krótkie wspomnienie *Moi Dowódcy Okręgu Korpusu* i ukończony został tekst *Moja wojenna tułaczka*. W lipcu dopisany został jeszcze rozdział *Święty Krzyż* (*W kepi i w hełmie*).

Maszynopis *W kepi i w hełmie* trafił do korekty autorskiej, w ramach której syn Autora – Ryszard Handke wprowadził drobne poprawki stylistyczne. Autoryzowany maszynopis miał zostać przekazany H. Mierze-

² List K. Handke do E. Malinowskiego z 09.02.1988: „Ale a propos – pisanie wspomnień – chwyciło i próbuję coś płodzić”.

jeńskiej na spotkaniu w dniu 15.09.1988. W 1989 r. Autor uzupełnił tekst o krótki wstęp. Od tego momentu podjęto starania o pozyskanie funduszy na wydanie *W kepi i w hełmie*, uwieńczone sukcesem i publikacją książki w 1995 r³. Autor niestety nie doczekał premiery swojego pamiętnika, zmarł w 1990 r.

Podstawą wydawniczą niniejszej edycji są cztery teksty. Niestety w zbiorach rodzinnych, E. Malinowskiego i PTS-K nie udało się odnaleźć rękopisu lub autoryzowanego maszynopisu *W kepi i w hełmie*, stąd jako podstawę wykorzystano wydanie książkowe wspomnień pochodzące z 1995 r.

Część *Moja wojenna tułaczka* została przepisana z kserokopii maszynopisu sporządzonego we wrześniu 1989 r., znajdującego się w kolekcji E. Malinowskiego. Kopie maszynopisu znajdują się również w posiadaniu Kwiryny Handke i Moniki Hanke (z d. Handke), rękopis zaginął lub został zniszczony po przepisaniu. Tekst ten nie był pierwotnie przeznaczony do publikacji – Autor uważał go za zbyt „smutny” i krytyczny (wobec polskiej wojskowej służby sanitarnej), a ponadto za gorszy stylistycznie od wspomnień szkolnych⁴. Szanując opinię Autora i jego rodziny *Moja wojenna tułaczka* została poprawiona stylistycznie przez K. Handke i M. Hanke. Ingerencje nie wpłynęły na treść i wartość źródłową pamiętnika.

Ostatnia część, składająca się z tekstów *Sprawozdanie samozwańczego Burmistrza Pułtuska z oflagów* oraz *Moi Dowódcy Okręgu Korpusu* powstała na podstawie rękopisów przesłanych przez Autora E. Malinowskiemu i znajdujących się w jego zbiorach.

Pierwsza edycja *W kepi i w hełmie*, ciesząca się dużą popularnością wśród Czytelników, dziś jest trudno dostępna, z tego względu zdecydowaliśmy się na włączenie jej do obecnego tomu. Całość została także opatrzona naukowym aparatem krytycznym, który, mamy nadzieję, ułatwi Czytelnikom lekturę i poszerzy ich wiedzę na temat osób, miejsc i wydarzeń opisywanych przez Autora.

Informacje o osobach występujących w części pierwszej (o kolegach z gimnazjum i mieszkańcach Pułtuska) opracowano na podstawie materiałów archiwalnych przechowywanych w Oddziale w Pułtusku Archiwum Państwowego w Warszawie (głównie akt szkolnych i akt stanu cywilne-

³ K. Handke, *W kepi i w hełmie, Wspomnienia ucznia Gimnazjum im. Piotra Skargi w Pułtusku*, Pułtusk 1995.

⁴ List K. Handke do E. Malinowskiego z 31.08.1988: „Nic nie piszesz, czy Ci się podobały moje wspomnienia z wojny. Chyba nie bardzo, bo mnie się też nie bardzo podobają. Zdaje się, że one nie nadają się do druku, zanadto czarno przedstawiam w nich naszą służbę sanitarną. Ludzie prawdy nie lubią i trzeba im dać coś dla »pokrzepienia serc«”.

go), a także wykorzystując prasę międzywojenną i literaturę biograficzną, przede wszystkim dzieło Tadeusza Kowalskiego, Józefa Młodyńskiego i Janusza Szczepańskiego⁵ oraz prace Bożenny Kucharczyk⁶. Zdjęcia wielu osób opisanych przez Autora można zobaczyć na wystawie internetowej *Losy niebieskich mundurków... Fotografie uczniów Gimnazjum Męskiego im. Piotra Skargi w Pułtuskach z lat 1910-1915*, prezentowanej na stronie internetowej Archiwum Państwowego w Warszawie (www.warszawa.ap.gov.pl).

Przy opracowywaniu informacji biograficznych dotyczących oficerów Wojska Polskiego (służby stałej i rezerwy) korzystano z materiałów archiwalnych, źródeł drukowanych oraz literatury przedmiotu (słowniki biograficzne, monografie, artykuły). Wśród najważniejszych źródeł wymienić należy archiwalia udostępniane przez Instytut Józefa Piłsudskiego w Ameryce (zespół Archiwum Józefa Piłsudskiego, teczki: Referat Personalny GISZ - opinie inspektorskie o oficerach, Obsada personalna wielkich jednostek), Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie (zespół Relacje z Kampanii 1939 roku); drukowane zestawienia, wśród nich: *Rocznik Oficerski 1932*, *Rocznik Oficerski Rezerw 1934*, *Lista starszeństwa oficerów zawodowych Korpusu Sanitarnego (1931)*; opracowania, m.in.: *Rocznik oficerski 1939* oraz *Awanse oficerskie w Wojsku Polskim*.

Do zdobycia informacji na temat obozowej rzeczywistości niezwykle przydatny okazał się „Łambinowicki Rocznik Muzealny” wydawany przez Centralne Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu. Wykorzystano publikacje naukowe, wspomnienia oraz zasoby stron internetowych poświęconych Oflagowi VI B Dössel i cmentarzowi zmarłych w nim jeńców (oflag-doessel.com, polskienekropolie.de).

Właściwą edycję wspomnień poprzedzono notką przedstawiającą skróto dzieje rodziny Handke, wraz z drzewkiem genealogicznym tejże rodziny. Publikację zaopatrzone również w indeks osobowy.

Krzysztof Łukawski
Krzysztof Wiśniewski

⁵ T. Kowalski, J. Młodyński, J. Szczepański, *Wpisani w historię Pułtusk. Słownik biograficzny*, Pułtusk 2001; T. Kowalski, J. Młodyński, J. Szczepański, *Wpisani w historię Pułtusk. Słownik biograficzny. Suplement*, Pułtusk 2002.

⁶ B. Kucharczyk, *Gawęda o cmentarzu świętokrzyskim w Pułtuskach*, cz. I, Pułtusk 2010, cz. II, Pułtusk 2012.

Notka genealogiczna

Nazwisko Handke (Handtke) w I połowie XIX w. występowało najczęściej w Wielkopolsce oraz na obszarze obecnego województwa łódzkiego. Według rodzinnej tradycji Handkowie pochodzą z Lubeki, jednak najstarszym znanym przedstawicielem linii „pułtuskiej” rodu jest Johann Gottlieb Handke zamieszkały w pierwszych dekadach XIX stulecia w wielkopolskim Kościanie. W akcie zgonu Karola Handkego (dziadka naszego bohatera), który zmarł w 1906 r. w Pułtusku, zapisano, że żył on 72 lata i 9 miesięcy (urodził się zatem w 1833 r.), był synem Gottlieba i Heleny z d. Szulc. Księgi metrykalne Parafii Ewangelickiej w Kościanie, przechowywane w Archiwum Państwowym w Poznaniu, zachowały się dopiero od roku 1836, nie można więc z całą pewnością zidentyfikować rodziców Karola.

Wydaje się jednak wielce prawdopodobne, że byli nimi: właściciel browaru (Braueigner) w Kościanie Johann Gottlieb (Gottlob) Handke i Helena (Magdalena) z d. Schulz lub Scholz. W latach 1840-1848 rodzi im się pięcioro dzieci, ojciec w aktach nosi imię Gottlieb (Gottlob) lub Johann Gottlieb, z kolei imię matki w 1840 r. zapisano jako Helena, w akcie urodzenia z 1842 r. imię Helena zostało przepisane na Magdalena i pod takim występuje już w kolejnych latach. Prawdopodobnie częściej używała drugiego imienia, które zaczęła podawać także w oficjalnych dokumentach (jej nazwisko panięńskie zapisywano jako Schulz lub Scholz).

Johann Gottlieb Handke zmarł w Kościanie w 1849 r. na suchoty, mając lat 40, w akcie zgonu zapisano, że pozostawił żonę z siedmiorgiem nieletnich dzieci. Wdowa po nim wyszła za mąż w 1851 r. za piwowara Augusta Kamńskiego alias Kumicza (miała wówczas 36 lat i była katoliczką), który zaopiekował się również jej dziećmi. Najstarszym z nich był prawdopodobnie Karol (w momencie jego narodzin matka miała ok. 18 lat), który poślubił o cztery lata starszą od siebie, urodzoną w Bliesdorf w Brandenburgii, Marię Henriettę Betcher (córkę Jana i Lizy z d. Grossman). Z małżeństwa tego narodził się w 1869 r. syn Hugo Teodor, a dwa lub trzy lata później Henryk Bernard oraz dwie córki: Amanda Emilia i Józefa Natalia (daty ich narodzin nie są znane). Na początku lat 70. XIX w. Karol Handke wraz z żoną i dziećmi przybył do Pułtuska, gdzie około 1873 r. kupił (a być może założył nowy) browar. Rodzina zasiła ewangelicko-augsburską wspólnotę w Pułtusku.

Nie znamy rodzeństwa Johanna Gottlieba, nie można jednak wykluczyć, że browarnictwo było tradycyjnym zawodem w rodzinie Handke, nie tylko w linii „pułtuskiej”. Mamy informacje, że również inni Handkowie mieli swój udział w rozwoju tego ważnego rzemiosła. W 1848 r. browar w Witnicy wydzierżawił, a w 1856 r. zakupił Ernst Ferdinand Handke, zaś w 1874 r. Julius Ernst Handke pojął za żonę Amalię Anstadt, córkę założyciela znanego łódzkiego browaru Karola. Także synowie Karola Handkego poślubili przedstawicielki rodzin związanych z browarnictwem. Starszy z braci Hugo Teodor ok. 1892 r. ożenił się z Matyldą Heleną Zoller, prawdopodobnie córką piwowara, a w 1899 r. Henryk Bernard z Zofią Marią Dauter, córką właściciela dużego browaru w Ciechomicach (dziś dzielnica Płocka). Córka Karola – Amanda Emilia wyszła za mąż za Rudolfa Baltresko, zaś Józefa Natalia za Bogumiła Jaegera.

Browar w Pułtusku przynosił znaczne zyski i wkrótce Karol Handke stał się jednym z bogatszych obywateli miasta. W 1900 r. dokonał podziału swego majątku między dzieci. Był wówczas właścicielem posiadłości o wartości 12 040 rubli, składającej się z murowanego, dwupiętrowego domu, browaru z zabudowaniami gospodarczymi i sadu owocowego, drugiej nieruchomości o wartości 8 tys. rubli (jednopiętrowy dom murowany, oficyna, budynki gospodarcze, spichlerz), trzeciej o wartości 2216 rubli (drewniany dom mieszkalny, sad owocowy), czwartej z murowanym domem mieszkalnym, chlewem, suszarnią i innymi zabudowaniami oraz czterech jeszcze gruntów w Pułtusku o łącznej powierzchni ok. 30 morgów, czyli niemal 17 ha. Wartość całego majątku obliczał na 90 tys. rubli (wliczając w to 9 tys., które wypłacił córkom przy ich zamążpójściu). Po odliczeniu 6200 rubli długów do podziału zostało 83 800 rubli. Sobie zachował w dożywocie majątek o wartości 21 tys. (po jego śmierci miał zostać po równo podzielony między dzieci), a na jego potomstwo przypadało po 15 700 rubli. Wszystkie nieruchomości i browar Karol Handke zapisał swoim synom Hugonowi i Henrykowi, którzy mieli spłacić swoje siostry, a także wypłacać ojcu rentę w wysokości 1500 rubli rocznie.

Bracia Handke byli współwłaścicielami browaru do 1905 r., kiedy to Hugo Teodor wykupił za 32 250 rubli część należącą do Henryka Bernarda, zostawiając mu kilka nieruchomości w Pułtusku. Prawdopodobnie za tę sumę Henryk Handke wydzierżawił (a następnie chyba wykupił) browar w Chrcynnie k. Nasielska, prawdopodobnie przy współudziale brata. Firma rodzinna braci Handke dysponowała kapitałem zakładowym wielkości

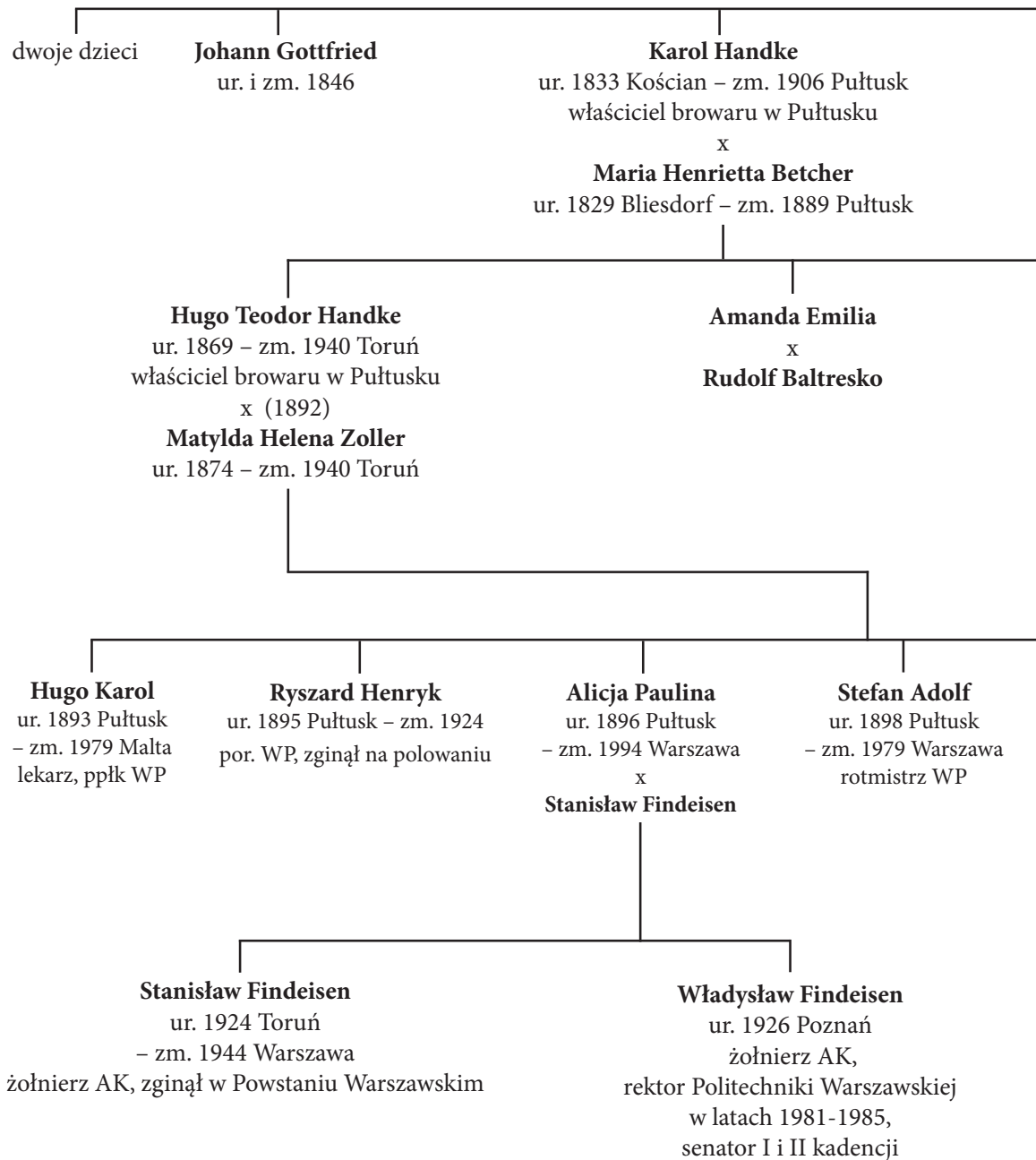
150 tys. rubli, a roczne obroty osiągały kilkanaście tysięcy rubli. Produkowano około 14 tys. wiader piwa bawarskiego. Browar w Pułtusku ostatecznie zbankrutował po wybuchu I wojny światowej w 1914 r., czego przyczyną, prócz wydarzeń wojennych, mogły być również zobowiązania wobec rodzeństwa ciężące na Hugonie (opis trudnej sytuacji rodziny znajdziemy w publikowanych tu wspomnieniach). Browar w Chrcynnie został sprzedany w 1912 r., a w roku następnym Henryk Handke założył browar w Mławie, który w 1915 r. zawiesił swą działalność i nie wznowił jej już po I wojnie światowej⁷.

O losach potomstwa Henryka Bernarda Handkego (miał syna i córkę) nie mamy informacji. Większość z dzieci Hugona Teodora wybrała karierę wojskową, walcząc ofiarnie podczas wojny polsko-bolszewickiej i w obu wojnach światowych. Także Autor niniejszych wspomnień Karol Antoni (jego biogram na okładce) swoje losy związał w okresie II Rzeczypospolitej z wojskiem, pracując jako cywilny prawnik w Dowództwie Okręgu Korpusu VIII w Toruniu. Związek małżeński zawarł z Marią Gibińską. Jego jedyny syn prof. dr hab. Ryszard Handke (1932–2010), wieloletni wykładowca akademicki Uniwersytetu Warszawskiego zasłynął jako literaturoznawca, teoretyk literatury i autor wielu publikacji naukowych. Poślubił Kwiryne Marię Kucznię (ur. w 1932 r.) – prof. dr hab., filolog, językoznawcę, autorkę kilkuset publikacji naukowych. Z małżeństwa tego narodziła się Monika (ur. 1962 Warszawa) – malarka, grafik, absolwentka Wydziału Grafiki warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, doktor sztuk pięknych. Od 15 lat mieszka z mężem Richardem Hanke w Bretanii we Francji, gdzie tworzy oryginalne, barwne tkaninopodobne obrazy. Swoje prace pokazywała na ponad 30 wystawach indywidualnych, również w Polsce. Jest autorką książki o Bretanii *Dom nad Aven*, Zysk i S-ka, Poznań 2006.

oprac. Krzysztof Wiśniewski

⁷ Powyższy fragment dziejów rodziny opracowano na podstawie akt metrykalnych Parafii Ewangelickiej w Kościanie (Archiwum Państwowe w Poznaniu, zespół nr 3798), akt metrykalnych Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Pułtusku (Archiwum Państwowe w Warszawie Oddział w Pułtusku, zespół nr 90) oraz aktów notarialnych przechowywanych w pułtuskim Oddziale Archiwum Państwowego w Warszawie (zespół nr 2 Hipoteka w Pułtusku, sygn. 48). Informacje o losach browarów, będących własnością braci Hugona i Henryka, opracowano na podstawie www.browarymazowska.pl (dostęp: 4.11.2015).

Drzewo genealogiczne rodziny Handke



Johann Gottlieb Handke
ur. 1809 - zm. 1849 Kościan
właściciel browaru w Kościanie

x

Helena (Magdalena) Schulz (Scholz)
ur. 1815

Theodor Robert
ur. 1848 - zm. 1850 Kościan

Karolina Emilia
ur. 1840 Kościan

Gottlieb Adolf
ur. 1842 Kościan

Friedrich Gustav
ur. 1845 Kościan

Józefa Natalia
x
Bogumił Jaeger

Henryk Bernard Handke
ur. ok. 1872 - ?
właściciel browaru w Pułtusk, potem w Mławie
x (1899)

Zofia Maria Dauter
ur. 1881-?

Maria Henrietta
ur. 1900 Pułtusk -?

Karol Eugeniusz Franciszek
ur. 1902 Pułtusk- ?

Halina Maria
ur. 1900 Pułtusk
- zm. 1984 Dęblin/Ryki

Maria Zofia
ur. 1901 Pułtusk
- zm. 1988 Warszawa

x
Jan Michałowski

Karol Antoni
ur. 1906 Pułtusk - zm. 1990
AUTOR WSPOMNIENI

x
Maria Gibińska 1910-1985

Ryszard Karol
ur. 1932 Toruń - zm. 2010 Warszawa
profesor literatury

x
Kwiryna Maria Kuczma
ur. 1932

Monika
ur. 1962 Warszawa
malarka, grafik

x
Richard Georg Josef Hanke
ur. 1957 Douai

CZĘŚĆ I

W kepi i w hełmie
- dzieciństwo i młodość w Pułtusk
(1914-1926)

Od autora

Otrzymałem bardzo nęcącą propozycję od Pana Edwarda Malinowskiego, zbieracza militariów, zwłaszcza z okresu ostatniej wojny i również miłośnika Pułtuska. Prosił, abym napisał wspomnienia z gimnazjum w Pułtusku. Istotnie szkoda, aby ten okres, okres powstawania II Rzeczypospolitej, miał zginąć w niepamięci, zwłaszcza, iż jest co wspominać.

Cisną się obrazy z minionych lat, beztraskie kąpiele w błękitnej Narwi, zabawy w Indian na Księżej Kępie, pieczenie kartofli w ogniskach z wysuszonych krowich kupek. Jawią się twarze kolegów i profesorów – z których nikt prawie już nie żyje... Chciałbym gorąco, aby postacie te ożyły... Chciałbym, aby gdy ktoś ciekaw spraw minionych sięgnie do tych kart i otrząśnie z popiołu zapomnienia losy i sylwetki tych ludzi, którzy umarli – ujrzał ich takimi, jakimi byli.

Jedna rzecz jest pewna, byli Polakami, dla których obowiązek służby dla Polski był pierwszym prawem. Z pułtuskiego gimnazjum w latach I wojny młodzież już piętnasto- i szesnastoletnia stanęła pod bronią. W trzeciej klasie, w której rozpoczynałem naukę, jedna trzecia uczniów była po wojsku, właśnie tacy – piętnastolatki i szesnastolatki. Ze starszych chłopców w gimnazjum pozostało zaledwie paru – chorych lub kalekich. Pęd ten utrzymywał się długo. Np. młodszy kolega Hryniewicz na komisji poborowej ukrył poważną wadę serca i odbył całkowitą służbę wojskową. Dźwigał często za kolegów karabin maszynowy i umarł wkrótce po zakończeniu służby. Przypuszczam, że w dzisiejszych czasach takie przypadki raczej się nie zdarzają.

Pisać jednak zamierzam nie o samych „wzniosłościach”, bo byłoby to raczej męczące i nudne, ale o naszych zabawach, wagarach, a również o nauce, profesorach i całej atmosferze, jaka panowała wśród młodzieży Pułtuska. Nie wiem, czy wypadnie dobrze ta moja próba w osiemdziesiątym drugim roku życia. Z lat młodości pamiętam wszystko dokładnie i wyraźnie. Trochę gorzej będzie z techniką pisarską, no i myśli lubią trochę błądzić i przeskakiwać z kwiatka na kwiatek, miast trzymać się konsekwentnie tematu.

Parafrazując piękny wiersz Stanisława Balińskiego i zamieniając w nim jedynie słowo „mija” na „minął” – wypadnie o sobie napisać: „Tak minął świt młodości i tak kiedyś minie wieczór życia w samotnej, czarnej pelerynie”.

Warszawa, 1989.

Wyjazdy i powroty

Po wyjeździe z Pułtuska do Warszawy w 1914 r. niespokojny duch mego ojca, a może tęsknota, spowodowały, że pod koniec 1915 r. wróciliśmy do Pułtuska. Na początku 1916 r. (pamiętam, był siarczysty mróz i pokazywały się wilki) wyjechaliśmy do Nowej Wsi, po drugiej stronie Narwi, naprzeciwko Serocka, gdzie matka otrzymała posadę nauczycielki¹. Przywioził nas (matkę, siostrę Marylę i mnie) zamożny gospodarz wozem w parę dobrych koni. Nazywał się Gierek. Dom był urządzony na dawną modę wiejską. Spanie mieliśmy w „paradnym alkierzu”. Haftowane poduszki na łóżkach były wyłożone prawie do sufitu (od dużych do maleńkich). Gospodarze byli bardzo serdeczni i gościnni. Bardzo mi się to podobało.

Ojciec pozostał w Pułtusku, a starsze rodzeństwo przebywało w Warszawie. W lecie 1917 r. ojciec zdobył mieszkanie i powróciliśmy znów do Pułtuska. Mieszkanie było w drewniaku z wysoką podmurówką na końcu ulicy 3 Maja, na wprost cerkwi². Po likwidacji gospodarstwa na wsi przywiozłem parę królików. Jeden był olbrzymem bułanym, drugi nosił imię Fonsio i był bardzo do mnie przywiązany, a ja do niego. Były jeszcze poza tymi dwa małe króliki. Wypuściłem całe towarzystwo na strych i... o nim zapomniałem. Znęciła mnie piękna Narew, koleżki, kąpiele, tak że gdy po paru dniach do nich zaszedłem, dogorywał właśnie królik bułany, a inne leżały już martwe. Rozpacz moja była wielka i naprawdę był to pierwszy cios, jakiego w życiu doznałem.

Następnym wydarzeniem, które pamiętam z całą wyrazistością, było rozbijanie Niemców. Siostra moja Halina piekła placki kartoflane, a ja ściągałem je z patelni i pałaszowałem, dmuchając w palce, po których ściekał olej. Nagle uwagę moją przykuł niecodzienny widok. Maszerował dobry pluton chłopaków w maciejówkach i z karabinami, a na czele kroczył, lekko podrygując, Janek Michałowski³, absztyfikant drugiej mojej siostry, Maryli. Oddział skręcił w ulicę Ciechanowską, gdzie były koszary⁴.

¹ Nowa Wieś – położona w widłach Bugu i Narwi, w gm. Serock. W XIX w. wieś była zasiedlona w znacznym stopniu przez kolonistów niemieckich, którzy w 1915 r. zostali wywiezieni w głąb Rosji. Serock – w omawianym okresie miasto w powiecie pułtuskim (ok. 20 km na południe od Pułtuska), położone na prawym brzegu Narwi.

² Cerkiew św. Trójcy stała na Górze Abrahama, przy rondzie Prezydenta R. Kaczorowskiego, w miejscu obecnej „bursy”. Została oddana do użytku w 1905 r., zaś w drugiej połowie lat 20. została rozebrana. Cegła z jej rozbiórki posłużyła do budowy rzeźni miejskiej przy ul. 17 sierpnia (obecnie ul. Kolejowa, teren sklepu „Intermarche”).

³ Jan Michałowski (1898-?) – ur. w Pokrzywnicy, syn służącego Leopolda i Stanisławy z Łukasów. W okresie II Rzeczypospolitej wzięty geometra w Warszawie. Szwagier Autora.

⁴ Obecnie: Aleja Wojska Polskiego. Przy niej znajdują się koszary zbudowane w latach 90. XIX w.

Widząc, że zanosi się na coś poważnego, wyskoczyłem z domu i pobiegłem na Rynek, jako że tam działy się zwykle sprawy najważniejsze. Połączyłem się z Jurkiem Uszackim i z młodszymi od nas Zdzichem Uszackim i Zygmuntem Nawrockim (rodzice ich prowadzili sklepy spożywcze w Rynku)⁵. Ujrzelśmy tam przedziwny widok. Na koniach, dostarczonych z Sadykrza (gospodarstwo rolne prowadzone przez Chrupków), uganiali Franek Słomiński i Michał Chrupek⁶. Na ratuszu przeczytaliśmy odezwę podpisaną przez Franciszka Słomkę-Słomińskiego, jako komendanta Polskiej Organizacji Wojskowej, który obejmował władzę w mieście w imieniu POW⁷. Janek Michałowski też „zdobył” koszary i cały batalion Landszturmu wziął do „niewoli”, gdyż bić się już nie chcieli. W ciągu paru dni Niemcy załadowali się na berlinki i dopłynęli do Vaterlandu⁸.

Nie mniej ważnym wydarzeniem był powrót dwóch braci z niewoli niemieckiej. Najpierw przybył brat Ryszard. Chciał dostać się od strony podwórza, ale tam było przepierzenie z desek i jakiś magazyn rupieci, nie dał rady i zemdłał. Dopiero ojciec usunął deski i podniósł go. Radości było wiele. Po paru dniach wyjechał do Warszawy i po miesiącu czy po dwóch wstąpił do wojska. Czekala nas jeszcze jedna niespodzianka. Wrócił drugi

⁵ Jerzy Wojciech Uszacki (1907-1941) – ur. w Pułtusk, syn Marcelego i Bronisławy z Poborskich. Pracował w PZU, działając również aktywnie w ZHP i innych organizacjach społecznych. Uczestnik kampanii wrześniowej 1939 r. W 1940 r. aresztowany przez gestapo i zamordowany w obozie w Mauthausen-Gusen. Jego brat Zdzisław Walerian (ur. 1911). Arkadiusz Zygmunt Nawrocki (1910-1961) – ur. w Pułtusk, syn właściciela sklepu Antoniego i Agaty ze Stankowskich. W kampanii wrześniowej 1939 r. walczył jako por. rezerwy w 115 pułku piechoty, potem żołnierz AK, ranny w Powstaniu Warszawskim, walczył w batalionie „Czata 49”.

⁶ Sadykierz – wieś w gm. Obryte, położona w odległości ok. 18 km na wschód od Pułtuska. Dzierżawcą Sadykrza był leśniczy Rajmund Chrupek żonaty z Wincentyną z Żochowskich. Ich synem był Michał (1898-1944), członek POW, zawodowy oficer WP, walczył w kampanii wrześniowej, następnie żołnierz Armii Krajowej (ppłk „Rój”). W momencie wybuchu Powstania Warszawskiego pełnił funkcję zastępcy komendanta Obwodu Śródmieście. Zginął w Powstaniu.

⁷ Komendantem Obwodu Pułtusk POW był Józef Nodzykowski. Franciszek Feliks Słomiński (1897-1919) – był dowódcą żandarmerii Komendy Obwodu Pułtusk, czyli w istocie rzeczy szefem wywiadu POW. W dużej mierze jemu swój sprawny przebieg zawdzięcza akcja rozbrajania oddziałów niemieckich 11.11.1918 r. Tego dnia współdowodził atakiem na niemieckie starostwo. W 1919 r. zaciągnął się do Wojska Polskiego. Zginął w walkach z bolszewikami. Jego siostra Maria poślubiła Józefa Becka (zob. dalej).

⁸ W rzeczywistości przebieg wypadków był nieco inny. 11.11.1918 r. żołnierze POW zajęli starostwo mieszczące się w Zamku, magazyny aprowizacyjne i prochownię, komendę tajnej policji, posterunek żandarmerii i pocztę. 12.11. na berlinkach (rodzaj statku rzecznoego) wyprowadzono Narwią i Wisłą do Włocławka Niemców pracujących w lokalnej administracji. Natomiast negocjacje z 6 Batalionem Piechoty Landszturmu „Saarbrücken” XXI,14 stacjonującym w koszarach (a ściślej z Radą Delegatów Żołnierskich) trwały do środy 13.11. Ostatecznie Niemcy oddali broń i pod eskortą peowiaków zostali odwiezieni na wozach do Ciechanowa, a następnie do Mławy.

brat, Stefan, który po bitwie pod Kaniowem⁹ dostał się do niewoli i kopał węgiel gdzieś na Węgrzech. Wyglądał strasznie i tragicznie – w olbrzymich drewniakach, dziurawym spencerku¹⁰ i płóciennych spodniach (był to koniec listopada lub początek grudnia 1918 r.). Spodnie dostał już z jakiegoś Komitetu¹¹ na dworcu w Warszawie. Wchodząc wieczorem do mieszkania zaśmiał się ponuro, aby nas nastraszyć. Pobył w domu dosłownie trzy dni i wyjechał do Warszawy, skąd napisał, że wstąpił dla odmiany do 3 pułku ułanów, jako że przedtem był w 3 pułku legionowym. Losy jego były następujące: w roku 1915 pozostał w Warszawie, niby „na naukach” w szkole technicznej. W 1916 r. miał większość lekcji opuszczonych. Wstąpił do POW, która wymagała dużo czasu i poświęcenia. W lecie 1916 r. był na wsi u matki. Rzekomo rozboleł go ząb, poszedł więc do Serocka do dentystki i przy tej okazji wstąpił do Legionów. W POW brat miał pseudonim „Zagłoba”. Dowiedziałem się o tym oraz o całym przebiegu jego chwalebnej służby w POW, w Legionach i w wojsku, gdy po latach pomagałem mu kompletować akta przed emeryturą. Stefan opowiadał mi wtedy również, że pewien poznaniak z armii niemieckiej ostrzegł go, gdy wracał z jakimiś papierami POW z Pułtuszka, żeby nie szedł przez most w Wierzbicy¹², bo tam czatują na niego Niemcy. Przepłynął wówczas rzekę w innym miejscu i... zachował wolność oraz jakieś tajne papiery, a wszystko dzięki patriotyzmowi poznaniaka. Pamiętam nawet tego żołnierza (był, zdaje się, podoficerem), był zawsze miły i mówił tylko po polsku, zaczepiał przechodniów idących przez mostek, chcąc z kimś pogwarzyć. W roku 1916 matka była nauczycielką w Nowej Wsi, a do Serocka szło się przez most w Wierzbicy.

W 1919 r. przenieśliśmy się do domu położonego przy ulicy Ciechanowskiej. Dom stoi jeszcze i wygląda jak małe koszary, poprzedzielany trzema łącznikami, które stanowią wejścia do mieszkań¹³. Było tam przestronniej i swobodniej, gdyż były aż trzy pokoje. Naszymi sąsiadami w tym domu

⁹ Bitwa stoczona 11 maja 1918 r. pod Kaniowem na Ukrainie (w obwodzie czerkaskim) między II Korpusem Polskim na Wschodzie (w skład którego weszli także żołnierze II Brygady Legionów) a armią niemiecką. Z powodu braku amunicji wojska polskie skapitulowały, a ponad 3 tys. żołnierzy dostało się do niewoli.

¹⁰ Spencerka - rodzaj krótkiej kurtki.

¹¹ Była to jedna z organizacji samopomocy społecznej, które powstały w okresie I wojny światowej na ziemiach Generał-Gubernatorstwa Warszawskiego. Prawdopodobnie była to utworzona w 1916 r. Warszawska Rada Opiekuńcza podległa Radzie Głównej Opiekuńczej lub też jeden z komitetów pomocowych kościelnych lub prywatnych.

¹² Wierzbica – wieś w gm. Serock, położona na prawym brzegu Narwi, w odległości ok. 3 km na północ od Serocka.

¹³ Dom ten został rozebrany w latach 90. XX w. Stał przy skrzyżowaniu Al. Wojska Polskiego i ul. Żwirki i Wigury.

był Dowborczyk¹⁴, major Wierzbiański wraz z małżonką, która popełniła samobójstwo, skacząc z balkonu. Następne mieszkanie zajmowaliśmy my, Handkowie, za nami byli Lewandowscy, wyzuci z majątku ziemskiego. On typowy szlagon, a siostra jego, przezywana przez wszystkich „Kostusią”, chudziutka i drobna niewiasta, której nos prawie się stykał z brodą. Była to dobra i uczynna kobieta. Pożyczałem od niej 24 tomy powieści historycznych Kraszewskiego. Mieszkało też u nich rodzeństwo Mackiewiczów, panna gdzieś pracowała, a młody człowiek, pamiętam, że grywał w teatrze pułtuskim jakieś epizodyczne role, a następnie był nauczycielem gdzieś pod Pułtuskim i należał czynnie do AK¹⁵.

Ostatnie mieszkanie zajmowali Ołdakowscy, również z majątku ziemskiego, brat siedział jeszcze na Ołdakach¹⁶, a siostra (koleżanka siostry mojej Haliny) wraz z matką przenieśli się do Pułtuska. Później mieszkanie to przejęli Kuźmińscy. Pan domu, zawsze jak spod igły, wyelegantowany i kwitnący urodą, dawał się prowadzić pod rękę w dni świąteczne swojej małżonce, co ona przyjmowała z wielką wdzięcznością, za harówkę przy nim i w domu. Mieli też córeczkę, późniejszą uczennicę gimnazjum Klau-dyny Potockiej¹⁷.

Ostatnie mieszkanie, już w przybudówce, zajmował szlachcic Grotowski, z zawodu „świadek”. Całymi dniami siedział w sądzie, aby być pod ręką potrzebującym tego rodzaju usług. Żona, z parą drobnych dzieciaków, zatrudniała się praniem i w ten sposób jakoś egzystowali.

Nauka przygotowawcza

Do roku 1919 miałem dużo swobody w rozwoju mojej osobowości i w nauce. A prawdę powiedziawszy, byłem zaniedbany. Właściwie nie chodziłem do szkoły. W pewnych domach był ówczesny zwyczaj angażowania nauczycieli domowych. W naszej rodzinie był również taki nauczyciel, nazywał się Karol Grzymański, ceniony i szanowany przez wszyst-

¹⁴ Dowborczyk – żołnierz I Korpusu Polskiego w Rosji, którym dowodził gen. Józef Dowbor-Muśnicki.

¹⁵ Prawdopodobnie chodzi o Gustawa Mackiewicza ps. „Sowa”, komendanta placówki Nasielsk AK.

¹⁶ Ołdaki – wieś w gminie i parafii Gzy, położona w odległości ok. 13 km na zachód od Pułtuska.

¹⁷ Państwowe Gimnazjum i Liceum im. Klau-dyny Potockiej powstało w 1918 r. jako szkoła średnia dla dziewcząt. W okresie międzywojennym osiągnęło bardzo wysoki poziom. Szkołę zlikwidowano w 1950 r.

kich. Był on również ogrodnikiem i lekarzem, wprawdzie bez dyplomu. Wyleczył metodą ks. Sebastiana Kneipa¹⁸ moją siostrę Marylę, która ciężko chorowała na tyfus i była już w stanie beznadziejnym. Siostra w gorączce wzywała pana Grzymańskiego, że on ją uleczy i rzeczywiście tak się stało. Później dzierżawił już tylko ogrody. W roku 1936 odwiedziłem go w Pułtusku. Uprawiał wtedy ogród w rejonie dzisiejszego dworca autobusowego. Wręczyłem mu olbrzymi karton ciastek (pamiętałem, że je bardzo lubił) zakupionych w Warszawie. Uściśnięłem jego spracowane czarne ręce, po raz ostatni.

W czasie pobytu w Nowej Wsi siadywałem w szkole, którą prowadziła moja matka i podlegałem niby rygorom szkolnym. Ale trwało to krótko, przez jeden rok. Z tego okresu pozostały moje przyjaźnie z rówieśnikami i szacunek dla ówczesnych ludzi wsi. Chodziłem również do gospodarzy – rodziców moich kolegów i uczestniczyłem czasem w ich posiłkach, które miały charakter hieratyczny i zgoła obrzędowy. Cała rodzina siadała do stołu, na którego środku stawiała gospodyni wielką misę z okraszonymi ziemniakami. W kubkach podawany był żur lub kapusta, też okraszone wystającym sadłem, mówiło się: „czujne”. Jedzenie odbywało się w skupieniu i powadze, nie było grymasów i rozmów. Spożywanie darów Bożych stanowiło obrzęd ważny, bo służyło regeneracji sił do dalszej pracy. Była to ważna dla mnie nauka współżycia z ludźmi – szkoła głęboko pojętego humanizmu, szacunku dla ludzi prostych. Zaprzyjaźnioną rodzinę Grzeszkiewiczów odwiedzałem parokrotnie już po wojnie.

Powrót do Pułtuska zmobilizował moich rodziców, bo musiałem pójść do gimnazjum. Wiedza moja była bardzo chaotyczna, a w pewnych dziedzinach w ogóle jej nie było. Uczyli mnie do tej pory ojciec, matka czy starsze rodzeństwo, wreszcie uczyłem się sam, czytając książki. *Trylogia* była moim najważniejszym elementarzem, ale w niektórych dziedzinach miałem wielkie braki. Dostałem więc „preceptora” w osobie Staśka Błaszczaka, ucznia 6 klasy gimnazjum¹⁹. Kolega Błaszczak był nadzwyczaj sumiennym korepetytorem. Uporządkował moje skromne wiadomości i nakładł do głowy tyle wszelakiej wiedzy, że w niespełna dwa lata uczynił ze mnie młodego człowieka godnego przywdziania „kepi” (mundurów nie nosiliśmy

¹⁸ Sebastian Kneipp (1821-1897) – katolicki ksiądz, proboszcz w Bad Wörishofen w Bawarii. Opracował naturalną metodę leczenia za pomocą wody (kąpiele lecznicze), ruchu (spacery), zrównoważonej diety, ziół oraz porządkowania ducha (opieka psychologiczna).

¹⁹ Stanisław Błaszczak (1900-?) – ur. w Kruszach, pow. ostrołęcki, syn rolnika Tomasza i Anny z Karolaków.

z uwagi na ciężkie czasy), ucznia 3 klasy gimnazjum i to nie byle jakiego, bo pułtuskiego. W świadomości swojej ówczesnej sądziłem, że w okresie przygotowawczej nauki więcej włożyłem wysiłku niż w ciągu całego pobytu w gimnazjum. Oczywiście było to mniemanie błędne.

Pobyt w gimnazjum i koledzy

Rok szkolny rozpoczął się normalnie we wrześniu 1920 r. Wojna się skończyła. Przydzielono mnie do klasy 3 B. Wielu chłopców przyszło z wojska. Byli między nimi: Stefan Uszacki²⁰ i Jurek Chrupek²¹, starsi ode mnie o dwa, trzy lata. Z rodzicami ich przyjaźnili się moi rodzice, więc i my byliśmy przyjaciółmi. Poza nimi byli, jak to się obecnie mówi, następujący „kombatanci”: Stach Stefański²², Julek Tyszka²³, Alojzy Gogolewski²⁴, Chełchowski²⁵ i Gierek (na imię miał, niestety – Edward). Byli to dobrzy koledzy i wartościowi ludzie (Jurek Chrupek wprowadził już trochę popijał), Stefański miał nadzwyczajne zdolności, a Stefan Uszacki był człowiekiem szlachetnym, jeśli tak można rzec o chłopaku szesnastoletnim.

Część kolegów „wojskowych” wykruszyła się po drodze. Paru po uzyskaniu świadectwa z 6 klas powędrowało do innych szkół. Pozostali uczniowie na ogół kończyli naszą „budę”. Z kolegów wymienię paru: Franek Grzeszkiewicz, towarzysz jeszcze z Nowej Wsi i uczeń mojej matki²⁶, Stasiek Miecznikowski²⁷, Edek Gasparski²⁸, Karol Wójcicki²⁹, Józek

²⁰ Stefan Marian Uszacki (1904-1926) – ur. w Pułtusk, syn kupca Marceliego i Bronisławy z Poborskich. W 1920 r. walczył jako ochotnik w wojnie polsko-bolszewickiej. Zmarł na zapalenie płuc w 1926 r.

²¹ Jerzy Chrupek (ur. 1904) – syn dzierżawcy Sadykrza, leśniczego Rajmunda i Wincentyny z Żochowskich.

²² Stanisław Stefański (1903-?) – w 1922 r. wystąpił ze szkoły na własne żądanie.

²³ Julian Tyszka (1904-?) – ur. w Chrostowie, par. Troszyn. Ukończył prawo, po II wojnie światowej był sędzią Sądu Najwyższego.

²⁴ Alojzy Gogolewski (1904-?) – ur. w Pułtusk, syn właściciela domu Jana i Ksawery z Pomaskich.
²⁵ Prawdopodobnie Edmund Ambroży Chełchowski, ur. w 1903 w Bagienicach Tryflogach. Syn Ludwika i Sabiny z Wasilewskich.

²⁶ Franciszek Grzeszkiewicz (1906-?) – ur. w Nowej Wsi, syn rolnika Jana i Franciszki z Podgurskich.

²⁷ Stanisław Miecznikowski (1904-?) –kpt. WP, dowódca 8 kompanii III batalionu 75 pułku piechoty. Zmarł w latach 60. XX w. jako major.

²⁸ Edward Gasparski (1906-?) - ur. w Warszawie, syn inkasenta Antoniego Wojciecha i Józefy Marianny z Bendkowskich. W 1931 r. poślubił Ksawerę Bentkowską.

²⁹ Karol Wójcicki (1905-1989) – ur. w Brwinowie, syna pracownika kolei warszawsko-wiedeńskiej Edwarda i Natalii z Wietrzykowskich. Ukończył Politechnikę Warszawską, specjalizował się w konstrukcji silników lotniczych. Pracownik Instytutu Technicznego Lotnictwa. W 1939 r. internowany w Rumunii, przedarł się do Francji, a następnie służył w RAF. W 1946 r. wró-

Endraszko³⁰, Franek Milewski³¹, Janek Modzelewski³², Janek Kozarzewski, Stefan Grous³³, Rysiek Bock³⁴, Tadek Wyszogrodzki³⁵, Wiktor Karłowicz³⁶. Z miasta byli tylko nieliczni, część z nich rekrutowała się ze sfer rzemieślniczych: Jackowski, Żygałiński, Gogolewski, a Pórzycki³⁷ (o stacji Pani Pórzyckiej wspomina W. Gomulicki), Uszacy, Nawrocki, Ucieszyński i Limek Bukowski – pochodzili z rodzin kupieckich. Pochodzenia ziemiańskiego był Stach Żmijewski³⁸, a ojciec Pućki Zatorskiego był administratorem majątku Radziwiłłów – Zatory³⁹. Należy podkreślić, iż koledzy ze wsi uczyli się na ogół dobrze, a co ważniejsze nie wyróżniali się po paru latach w mowie ani w obejściu od kolegów „miastowych” czy ze sfer ziemiańskich. Taki osobnik jak „Zabaculem”, występujący we *Wspomnieniach niebieskiego mundurka*, który zapomniał swego nazwiska, oczywiście u nas nie mógł się trafić. Był wprawdzie przypadek trochę podobny i wywołał w klasie masę śmiechu.

cił do Polski, zwolniony z Państwowych Zakładów Lotniczych na Okęciu ze względu na swą przeszłość emigracyjną, pracował w Biurze Konstrukcyjnym Przemysłu Motoryzacyjnego w Warszawie, gdzie zasłynął jako konstruktor silnika motocykla „Junak”.

³⁰ Józef Endraszka (1906-1992) – ur. w Przeradowie, w 1929 r. ukończył studia na Wydziale Farmacji Uniwersytetu Warszawskiego, którego następnie był przez wiele lat pracownikiem. W 1939 r. uzyskał doktorat z zakresu farmacji. W 1945 r. otworzył aptekę szpitalną w Pułtusk. Pracował na Uniwersytecie Warszawskim, a w latach 1956-1971 w Akademii Medycznej w Gdańsku. Autor kilkunastu prac naukowych. Przeszedłszy w 1971 r. na emeryturę, zamieszkał w Pułtusk. Pochowany na cmentarzu św. Krzyża.

³¹ Franciszek Milewski (1905-?) – ur. w Milewie-Brzegędach, syn szlachcica częstkowego Romualda i Sabiny z Grabowskich.

³² Jan Modzelewski (1905-?) – ur. we wsi Ogony, par. Sieluć. W 1925 r. zdał maturę i był prymusem (najlepszym uczniem w szkole).

³³ Stefan Grous (1907-1964) - ur. w Przasnyszu, syn szewca Leopolda i Józefy z Szybickich. Zm. w Warszawie.

³⁴ Ryszard Robert Bock (1906-1940) – ur. w Warszawie, syn lekarza Konrada i Modesty z Bieleckich. Ukończył prawo na Uniwersytecie Warszawskim w 1930 r., pracował jako sędzia, prezes Sądu Grodzkiego w Sierpcu. Zamordowany w Charkowie.

³⁵ Tadeusz Wyszogrodzki (1904-?) – ur. w Jordanowicach, par. Grodzisk, pow. błoński, syn ślusarza, a następnie właściciela sklepu w Grodzisku Feliksa Edmunda i Łucji z Aranowskich. Jego brat Tomasz (1906-1984) – walczył w 1939 r. jako oficer rezerwy, przebywał w oflagach Laufen i Murnau. Po wojnie uczył w Liceum im. P. Skargi chemii i fizyki.

³⁶ Wiktor Karłowicz (1905-?) - ur. we wsi Łaś, par. Szelków, pow. makowski, brat księdza Wacława Karłowicza (zob. niżej). Żołnierz AK, od 1944 r. komendant Obwodu Pułtusk AK, ps. „Kruk”, „Łata”. Ujawnił się we wrześniu 1945 r.

³⁷ Prawdopodobnie Autor ma na myśli Henryka Stanisława Purzyckiego (1908-1989) – późniejszego lekarza internistę, również autora wspomnień z pułtuskiej szkoły pt. *Trzecie pokolenie*, Warszawa 2006.

³⁸ Stanisław Żmijewski (1909-?) ur. w Pułtusk, syn ziemianina Zygmunta i Anieli z Czerskich. Jego ojciec Zygmunt został w 1920 r. wzięty przez bolszewików jako zakładnik i następnie rozstrzelany.

³⁹ Tadeusz Zatorski (1906-?) – ur. w Warszawie, syn Jana. Zatory – wieś gminna w powiecie pułtuskim, położona na lewym brzegu Narwi w odległości ok. 12 km od Pułtusk. W 1909 r. majątek Zatory nabył ks. Maciej Józef Radziwiłł z Zegrza. Od 1919 r. właścicielem majątku był jego syn Krzysztof, który sprzedał Zatory w 1925 r. Piotrowi Bagniewskiemu.

Adaś Gostomski⁴⁰, odpowiadając z polskiego (omawialiśmy *Krzyżaków*), opacznie zrozumiał podpowiadanie kolegów i oświadczył, że turniej rycerski to jest, jak się dwóch w karczmie pobije. Nie był on tępy. Z matematyki był lepszy ode mnie i został w końcu kapitanem żeglugi wielkiej. Sądząc po nazwisku, w rodzie jego mogli być wojewodowie. Był taki wojewoda mazowiecki, nazywał się też Gostomski⁴¹. Adaś żył już w innych czasach i stykał się raczej z burdami w knajpach, a nie z turniejami rycerskimi.

W naszej „budzie” na pewno była „demokracja”. Starsi koledzy, zwłaszcza ci z wojska, tworzyli „aktyw”, ale w dodatnim znaczeniu, i dbali, aby np. słabszym nie działa się krzywda. Pamiętam, że gdy taki jeszcze nieutemperowany osiłek wsiowy z Płocochowa⁴² zabrał się do bicia Schoenberga (było to w 3 klasie), Stasiak Stefański jeszcze z jednym kolegą sprawili mu porządne „manto”. Wypadnie nadmienić, że Schoenberg był najmłodszy w klasie i cieszył się ogólną sympatią. Byłem raz u niego w mieszkaniu. Rodzice nosili przepisowe stroje: ojciec czarny surdut i myckę, a matka perukę. Mówili jednak piękną polszczyzną i bez żadnych akcentów. Srulek Schoenberg uważał się za Polaka wyznania mojżeszowego⁴³. Spotkałem go na jakieś dwa lata przed wojną we Włocławku. Skończył politechnikę lwowską i szukał bezskutecznie pracy w przemyśle celulozowym.

Poziom naszej szkoły był różny. Byli, jak zwykle, dobrzy i źli uczniowie. Oczywiście kwitło podpowiadanie, które nie zawsze odnosiło pożądanego skutek. Ja byłem raz drugim uczniem w klasie, gdyż następny miał dwie dwójki, a ja tylko jedną, z łaciny. Piątek też tak lekko nam nie dawali. Nie było obowiązującej zasady, że dobrze uczy ten nauczyciel, u którego wszyscy w klasie mają dobre stopnie. Niektórzy koledzy: Modzelewski, Mieszkowski, Król – trochę więcej przykładali się do nauki. Byli też bardzo zdolni, jak np. Zygmunt Hahn⁴⁴, który szybko przyswajał wszelkie wiadomości. Poziom był bardzo wysoki w wyższych klasach z matematyki (uczył sam „Karaś”), historii, polskiego, no i z francuskiego. Najlepszym spraw-

⁴⁰ Adam Jacek Gostomski (1905-?) – ur. w Strzyżach, par. Dzierżenin, pow. pułtuski, syn rolnika Walentego i Aleksandry z Lewandowskich.

⁴¹ Gostomscy od XV w. wielokrotnie pełnili urzędy kasztelanów i wojewodów na książeccym a potem królewskim Mazowszu. W latach 1605-1623 wojewodą mazowieckim był Tomasz Gostomski.

⁴² Płocochowo - wieś sąsiadująca od południowego-zachodu z Pułtuskim.

⁴³ Szmul Schönberg (1908-?) – ur. prawdopodobnie w Warszawie, w pułtuskim Gimnazjum uczył się w latach 1917-1923.

⁴⁴ Zygmunt Kazimierz Hann (1906-1944) – ur. w Pułtusk, syn technika Warszawskiego Okręgu Komunikacji Stanisława Łukasza i Elżbiety ze Żbikowskich, por. rezerwy WP, żołnierz AK (zastępca dowódcy III Zgrupowania „Konrad” w czasie Powstania Warszawskiego). Zginął w Powstaniu. Żonaty z Zofią Schmidt, córką pułtuskiego fotografa Bolesława.

dzianem poziomu gimnazjum były przyjęcia na politechnikę w Warszawie. Nawet słabi matematycy naszego gimnazjum zdawali, gdy „prymusi” gimnazjów warszawskich oblewali się na egzaminach.

Wagary nie cieszyły się u nas większym uznaniem. Ucieczek, tak popularnych u młodszych uczniów, za naszych czasów w ogóle nie było. Wiem z opowiadania brata Stefana sprzed pierwszej wojny, że taką wyprawę zorganizowali uczniowie chyba 2 klasy. Plan i marszrutę opracowano bardzo szczegółowo. Etapy były następujące: Boby, Hamburg, Ameryka. Skończyło się na Bobach (9 kilometrów za Pułtuskim). Ale był jeden wyjątek – Robert Bulder (przychodził do nas do browaru bawić się i nosił włosy na jeża). Zawędrował on istotnie aż do Ameryki. Przybył do Polski na wojnę [19]18-[19]20 roku. Odwiedził moich rodziców w roku 1920 w Pułtusk i powrócił do Ameryki⁴⁵.

Narkomania i pokrewne sprawy nie były znane zupełnie. Ot, niektóre baby na wsi, zajęte pracą w polu, dawały dzieciakowi w kołysce do possania zieloną główkę maku. Zdarzało się czasem trochę popić lub zdradzać pociąg do płci nadobnej. Ulegali temu starsi koledzy, zwłaszcza „wojskowi”. Palenie papierosów było zwyczajem bardziej rozpowszechnionym. Ja również pociągałem czasem papierosy. Palenia fajeczki unikałem dzięki postawie Żyda, sprzedawcy tego rodzaju przyborów. Gdy już wybrałem odpowiednią fajkę, Żyd zapytał: „czy mamusia i tatuś ucieszyliby się, gdyby panicz palił fajkę?”. Fajki nie kupiłem. Do płci pięknej również w tym czasie nie zdradzałem pociągu. Kiedyś z Jurkiem Uszackim postanowiliśmy spróbować roli podrywacza. Z bramy gdzieś na Świętojańskiej podeszliśmy do koleżanki Wiesiołkówny z tradycyjnym zapytaniem: „czy możemy Pani towarzyszyć?”. W milczeniu szliśmy kawałek drogi i bez pożegnania odeszliśmy.

Warto tu wspomnieć, że z koleżanką Wiesiołkówną wiąże się następujące smutne wspomnienie: w dniu 27 lutego 1920 r. dwie uczennice młodszych klas gimnazjum żeńskiego, mieszkające na Rybitwi⁴⁶, po skończonych lekcjach miały się udać do domu krótką drogą przez zamarznąty kanał, koło pierwszego wygonu⁴⁷. Były to kuzynki: Władzia Pawlak i Jadzia

⁴⁵ Robert Aleksander Bulder (Buldur) (1899-?) – ur. w Pecynce, syn leśnika Oskara i Natalii z Nowińskich, luteranin.

⁴⁶ Rybitew – nazwa dzielnicy i ulicy położonych po wschodniej stronie odnogi Narwi Rybitew. W 1933 r. Rada Miejska zdecydowała, że należy „rozdawającą się ulicę Rybitew po lewej stronie nazwać Wspólną”.

⁴⁷ I Wygon – brukowana, stromo idąca w dół, uliczka łącząca ul. Kościuszki z ul. Baltazara, gdzie znajdował się bród przez odnogę Narwi. Nazwa pochodzi od „wyganiań” bydła na łąki Rybitwi.

Wiesiołkówna⁴⁸. Władzia wyruszyła pierwsza, natrafiła na płoń⁴⁹ pokrytą cienką warstwą lodu, który się załamał, i biedna utonęła. Wyciągnęli ją z wody po jakimś miesiącu w pobliżu Zamku. Jadzia ostrzeżona poszła przez Rynek i ocalała. Było to „memento” dla nas wszystkich lubiących „giętawy”⁵⁰ i spacerować po niepewnym lodzie.

Cnotę, jeśli to kogoś interesuje, utraciłem dopiero w Warszawie, mając 20 lat. Trudno ustalić, jaki procent młodzieży utrzymywał się w „celibacie”. Powiedzmy, z przymrużeniem oka, że około 50% chłopców, a około 10% dziewcząt zaznało „miłości” w okresie nauki. Przewaga procentu chłopców wynikała z bardziej ekspansywnego sposobu życia, gdy tymczasem dziewczyny były bardziej tradycyjne, a może bojaźliwe. Emancypacja nie była jeszcze tak rozwinięta. Młodzież męska gasiła swe zapalenia w różny sposób. Kolega Fabisiak np. był rzecznikiem wypraw na odpusty, najchętniej do św. Rozalii (nie pamiętam, gdzie to jest i przepraszam, że nie mogę służyć adresem, który chyba nie byłby już aktualny)⁵¹. A propos, widziałem wywieszkę gdzieś w stołowcu w latach sześćdziesiątych, że „studęt” Fabisiak zgubił legitymację wystawioną przez Rektorat Uniwersytetu i prosi o zwrot. Mam nadzieję, że nie był to wnuk naszego Mariana Fabisiaka). Jurek Chrupek, gdy odslugiwał wojsko w 13 pułku piechoty i w lecie był na obozie w Popławach⁵², wychodził rano nad Narew i „przywazał” kobiety idące z mlekiem do Pułtuska. Większość jednak chłopców sprawy te załatwiała tradycyjnie, korzystając z usług kobiet, jak to się wtedy mówiło, „lekkich obyczajów”. Wiadome instytucje mieściły się przeważnie na ulicy Senatorskiej (dzisiaj nazwa zmieniona, nie ma senatorów i dam, a ulica ta wychodzi od kanału i prowadzi do ratusza)⁵³. Podobno w jednym takim przybytku spotkał się stary „Mantysa”, profesor matematyki, ze swymi synalkami Kaziem

⁴⁸ Siostry cioteczne: Władysława Pawlak (1907-?) – ur. w Pułtuskach, córka stolarza Władysława i Eleonory z Wiesiołków; Jadwiga Marianna Wiesiołek (1907-1920) – ur. w Pułtuskach, córka kamieniarza Wincentego i Marcjanny z Czajkowskich.

⁴⁹ Płoń – tu: miejsce na rzece, które ze względu na silniejszy nurt lub wiry nie zamarza lub zamarza jedynie na powierzchni.

⁵⁰ Giętawy – określenie gwarowe oznaczające cienki lód uginający się podczas chodzenia. Często występuje na płoniu.

⁵¹ Święta Rozalia – miejscowość w gminie Szelków, w odległości ok. 18 km na północ od Pułtuska. Do 1944 r. znajdowała się tam drewniana kaplica z XVIII w., obecnie murowany kościół, miejsce kultu popularnej na Mazowszu patronki chroniącej od zarazy – św. Rozalii. Fabisiak Marian Ambroży (1904-?) – ur. w Sieluniu, syn organisty Jana i Karoliny z Suskich.

⁵² Popławy – wieś na lewym brzegu Narwi naprzeciw Pułtuska. W 1933 r. administracyjnie włączona do Pułtuska.

⁵³ Obecnie: Aleja Polonii.

i Stasiem (Staś młodszy od Kazia o 8 minut)⁵⁴. Mantysa jest to nazwa części logarytmu, a profesor używał jej szczególnie często. „Mantysa” chodził po Pułtusku z ręczną latarnią, stąd powstał popularny wierszyk, w którym niczym stary mickiewiczowski Budrys, profesor tak pouczał swych synów: „gdy zmrok miasto ogarnie, to zapalcie latarnie, bo w Pułtusku nie trudno o hecę”. Panienek tego rodzaju było sporo w Pułtusku, zwłaszcza w [19]20-tym roku. Chodziły one często w żałobie po żołnierzach ginących na froncie. Była taka jedna „Zośka”, która chodziła z krepą zasłaniającą jej całą twarz. Była to tęga, rumiana dziewczyna, miała w sobie coś z *Kaśki Kariatydy* Zapolskiej. Raz obsługiwała chyba całą kompanię wojska, która w zwartym szyku przyszła do niej. Myśmy, piętnasto-, a nawet trzynastolatki z ulicy patrzyli, co z tego będzie. „Honor” jej nie pozwalał nie wytrwać na posterunku.

Ale przejdźmy na inne tematy. Mój przyjaciel Edek Gasparski wymyślił, aby nazywać ponętniejsze dziewczęta z gimnazjum żeńskimi określeniami chemicznymi. Np. minia, chlor, oxigenium itp. Minia – była to w istocie dziewczyna, która przyjechała do sędziego pokoju Gogolewskiego⁵⁵. Była brunetką, szczupłą i ponętną. Zalecał się do niej Kazik Stawecki, trochę zblazowany powodzeniem u kobiet. Chlor – była to Dzidka Chrupkówna, moja „monsia” – słowo rodzaju żeńskiego od „mąż”, z którą, jak tylko pamięcią sięgam, bawiłem się między innymi w męża i żonę. Później w wieku chłopięcym, dla podtrzymania „honoru” naszej „armii”, zerwałem tę znajomość. Będzie o tym mowa w rozdziale „Nasze zabawy w wojsko”. Oxigenium – była to panna Orzeszko, która przybyła chyba do klasy szóstej gimnazjum i była bardzo urodziwa. „Chodził” z nią Czesiek Chrupek. Jedyne „niewydarzony Chrupek”, bo nie pił wody, a w młodości czy raczej w wieku dziecięcym – pił mleko kobyle jako lekarstwo na anemię. Dzidka i Czesiek zostali rozstrzelani przez Niemców w ostatnich dniach wojny i pochowani na cmentarzu św. Krzyża⁵⁶.

⁵⁴ Józef Antoniewicz, profesor matematyki i języka niemieckiego oraz jego synowie: Kazimierz i Józef urodzeni w 1903 r. w Petersburgu.

⁵⁵ Romuald Gogolewski (1867-1942) – sędzia pokoju przez całe dwudziestolecie międzywojenne, działacz społeczny i aktywista Akcji Katolickiej. Pochowany na cmentarzu św. Krzyża.

⁵⁶ Czesław Albin Chrupek (1902-1944) – ur. w Sadykzku, par. Obyrte, pow. pułtuski, syn dzierżawcy majątku Sadykierz Rajmunda i Wincentyny z Żochowskich. Jako ochotnik brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 r., następnie był podoficerem zawodowym 13 pułku piechoty w Pułtusku. Walczył w kampanii wrześniowej 1939 r. Żołnierz Armii Krajowej. Aresztowany przez gestapo został rozstrzelany w Pułtusku 4 września 1944 r. wraz z innymi 16 osobami, w tym ze swoją siostrą, również żołnierzem AK, Zdzisławą Eugenią Chrupiek-Markuszewską (1907-1944). Wbrew temu, co pisze Autor, zamordowani zostali pochowani w zbiorowej mogile na I cmentarzu przy ul. Kościuszki.

Edek Gasparski był to wielki mój przyjaciel, tak samo „lekkomyślny” jak ja. Włóczyliśmy się razem po Pułtusku, przy blasku księżycy, nazywając to spotkaniami z boginią Egerią (nie bardzo wiadomo, czemu akurat tak)⁵⁷. Dyrektor Karaskiewicz spotkał nas parę razy późnym wieczorem (o ósmej wieczór należało być w domu) i w cywilnych czapkach. Powiedział tylko „idźcie do domu”. Innych wylewał za mniejsze przewinienia. Widocznie był dobrym psychologiem. Znał swoich podopiecznych i wiedział, że nic zdrożnego nie czynimy. Poświęcając ten urywek wspomnień Edkowi, wypadnie nadmienić, iż bardzo lubił imponować. Pamiętam, ile wysiłków włożył, aby referat jego o powstaniu Kościuszkowskim wypadł okazale. Robił próby wielokrotnie, tak że wstęp zapamiętałem: „Rzeczpospolita Polska, niegdyś silna i potężna, wstrząsana ambicjami dumnych magnatów, chyliła się do upadku. Aż przyszedł Kościuszko i na ostrzu jego kosa zabłysło słońce i świeciło [nad] nieszczęsnym krajem”. Wprawdzie Kościuszko sam kosa nie nosił, ale niech tak mu będzie.

I tak zbliżaliśmy się do matury. Przed tak ważną, bądź co bądź, operacją życiową wielce się nie przejmowałem. Chodziłem niby uczyć się na stację, gdzie byli moi dwaj koledzy: Stasiak Miecznikowski i Józek Endraszko. Stacja na Rybitwie była u państwa Kowalskich. Córka ich, albinoska, miała przepisowo białe włosy i czerwone oczy. Chodziła do gimnazjum żeńskiego z moją siostrą Marylą i grywała w teatrze stosowną dla siebie rolę Goplany w *Balladynie* Słowackiego. Usiłowanie nauki kończyło się jednak zwykle grą na mandolinach, którą koledzy uprawiali. Józek Endraszko poza tym chodził do „Białowieży” (nazwa umowna), gdzie miał dziewczynę, z którą później się ożenił. Na wszystkich zjazdach koleżeńskich Pułtuszczan bywamy u państwa Endraszków w ich gościnnym domu na Starym Mieście⁵⁸. Stach Miecznikowski zmarł jako major WP w latach sześćdziesiątych.

W ostatnich dniach przed maturą przychodził do mnie Stasiak Antoniewicz. Mieszkaliśmy już w domu „na Górkach”⁵⁹, który ojciec wybudował w latach dwudziestych na terenie dawnego Chmielnika⁶⁰ (obecnie dwor-

⁵⁷ Egeria – w mitologii rzymskiej żona i doradczyni króla Numy Pompiliusza, po jego śmierci zamieniona w źródło. Nimfa wodna.

⁵⁸ Dzielnica Pułtуска i nazwa ulicy. Nazwa prawdopodobnie upamiętnia pierwszą lokację miasta, jeszcze poza terenem obecnej wsi.

⁵⁹ Górki – do pocz. XIX w. przedmieście Pułtуска, na którym znajdował się folwark biskupi. W XIX w. wyłączona administracyjnie z obszaru miasta, przekształciła się w odrębną wioskę w gm. Kleszewo. Obejmowała teren od ul. Mickiewicza (do 1933 r. ul. Górki) do wąwozu wzdłuż ul. Jana Pawła II i ul. Kolejowej i dalej. Wieś Górki ponownie włączono do Pułtуска w 1922 roku.

⁶⁰ Tak nazywa się teren uprawy chmielu. W tradycji miejscowej, w odniesieniu do dawnego chmielnika, nabrała ta nazwa z czasem charakteru nazwy własnej w związku: dom „na Chmielniku” [przypis Autora].

ca kolejki wąskotorowej do Nasielska)⁶¹. Stasiek miał bardzo grubą księgę, którą zwykł czytać na głos. Była to *Historia Polski współczesnej*, jedyna zresztą w całej klasie. Dzięki czytaniu tej książki przez kolegę złożyłem dobrze egzamin z historii, którą wykładał profesor Nałęcz, straszna „piła”. Najbardziej bał się historii Tadzio Nałęcz, którego brat profesor szczególnie „gnębił”. Stach Antoniewicz również był dręczony z historii. Ja traktowałem ją lekko, gdyż bardzo dużo czytałem i znałem przedmiot, więc robiłem co innego, nie zwracając uwagi, co Stach „duka”. Jednak w podświadomości chwyciłem treść i co dziwniejsze – zapamiętałem. Na egzaminie profesor Nałęcz po mojej odpowiedzi na temat stosunków polsko-tureckich zapytał mnie o teorie powstawania państwa, które były opisane w książce Staśka. Z początku nie wiedziałem, o co chodzi, ale gdy już trzeba było otworzyć usta, doznałem olśnienia i wyrecytowałem te teorie: przyrodzonego bytu państwowego i podboju, wymieniając nawet zwolenników owych teorii. Dzisiaj pamiętam tylko jednego – Gumpłowicza, choć nie pomnę już, jakiej szkoły był zwolennikiem⁶². Sprawdzałem, że gdy Nałęcz wykładał ten temat, nie było mnie w ogóle w klasie, więc zdobyłem te wiadomości w taki „cudowny sposób”. Z niemieckiego zdawałem również. W „pisemnym” porobiłem chyba dużo błędów, tak że musiałem zdawać również egzamin ustny. Dzięki mej dobrej pamięci zdawałem bardzo dobrze. Miałem 15 minut na przygotowanie opowiadania „Der Sklave und der Löwe” i mogłem się nauczyć go na pamięć. Pamiętam, że przejęzyczyłem się i zamiast „Wüste” – pustynia, powiedziałem „Küste” – wybrzeże, zaraz się jednak poprawiając. Dyrektor Karaskiewicz, przewodniczący Komisji Egzaminacyjnej, machał już ręką, mówiąc: „dajcie mu spokój, przecież on mówi po niemiecku”. Nie miałem już więc okazji zabłysnąć opowiadaniem charakterystyk z *Hermann und Dorothea*. Temat ten był uzgodniony z prof. Będzikiewiczem. Profesor ten prawdę powiedziawszy lubił brać „kabany” i przed egzaminem poszedłem do niego z Jurkiem Uszackim, któremu zależało na otrzymaniu świadectwa z 6 klas. Wręczyliśmy mu litr wiśniaku firmy „Genelli” w Warszawie, pochodzącego oczywiście ze sklepu „Handel win, wódek i delikatesów” starego Uszackiego, nazywanego „Maciusiem”. Muszę jednak nadmienić, iż profesor Będzikiewicz był odosobniony w tym procederze i nikt poza nim „prezentów” nie brał. Najlepiej wypadł mi egzamin

⁶¹ Dworzec rozebrano w latach 90. XX w. Obecnie w tym miejscu jest osiedle mieszkaniowe. Dworzec znajdował się mniej więcej przy dzisiejszej ul. Górnej.

⁶² Ludwik Gumpłowicz (1838-1909) – polski socjolog i prawnik, uważał podbój za główny czynnik powstawania państw.

z polskiego. Profesor Kuźniar był moim nauczycielem, chyba od piątej klasy, i to świetnym nauczycielem. Temat wypracowania był następujący: „Judym a Wokulski – charakterystyka porównawcza”. Dzisiaj niewiele mógłbym na ten temat napisać. Ale wtedy, przed sześćdziesięciu z okładem laty, całą swoją wiedzę i kunszt pisarski włożyłem w tę pracę i otrzymałem ocenę bardzo dobrą. Taką ocenę otrzymał Zygmunt Hahn. Jak tradycja wtedy przekazywała – wyniki bardzo dobre były rzadkością przy ocenach prac maturalnych.

Zgodnie ze zwyczajem odbywał się bal maturalny. Po naszej maturze balu jednak nie było. Dyrektor nie chciał się zgodzić, aby była na nim wódeczność. Podobno poprzednia „matura” zanadto sobie popiła. Myśmy znów uważali, chociaż naprawdę pijących wśród nas nie było, że jest to zamach na naszą „dojrzałość”. Postanowiliśmy przeto zrobić bal prywatnie. Matka kolegi Tadka Wyszogrodzkiego urządziła nam składkowe przyjęcie. Jedzenie było obfite i wspaniałe. Tylko trochę za słodkie torty itp. Stach Żmijewski pomagał mi oddać naturze nadmiar jedzenia, no i picia, w którym ja nie miałem zbytnej wprawy. Odbył się jeszcze jeden „ubaw” maturalny u kolegi Wiktora Gawlikowskiego⁶³, w domu wybudowanym przez mego ojca w ogrodzie przy browarze (wszystkie obiekty w browarze budował mój dziad Karol). Dom ten był siedzibą Banku Handlowego, w którym ojciec Gawlikowskiego był dyrektorem. Na przyjęciu było towarzystwo „mieszane”, dziewczęta i chłopcy w nadmiarze. Było miło i wesoło, a później spacer po ogrodzie. Był tam również Czesiek Turek, syn kowala (warsztat w czerwonym, murowanym domu przy drodze na Górki, zaraz za murem okalającym browar). Czesiek, jeden z najmłodszych uczniów i dość zdolny, oblał się bezapelacyjnie na maturze, gdyż pokreślił *Iliadę* z *Odyseją*, a było to wówczas naprawdę wielkie przewinienie. Był on potem kartografem w wojsku i kapitanem. Zginął w Katyniu⁶⁴. Nie obeszło się również bez Kazia Mateuszczyka, mojego kolegi z trzeciej klasy gimnazjum, który miał mandolinę i grał na niej bardzo chętnie⁶⁵.

⁶³ Wiktor Gawlikowski (1903-?) – ur. w Humaniu.

⁶⁴ Czesław Turek (1907-1940) – porucznik, geograf, s. Feliksa i Marianny z Szymańskich, ur. 28 I 1907 w Pułtusk. Absolwent Oficerskiej Szkoły Piechoty (1933), pełnił służbę w 13 pp. W 1935 ukończył Oficerską Szkołę Topografów, po czym został przydzielony do Wojskowego Instytutu Geograficznego na stanowisko topografa. W 1939 oficer sztabu Dowództwa Grupy Obrony Lwowa. Wzięty do niewoli radzieckiej zginął w Charkowie. Dom rodziny Turków z czerwonej cegły nadal stoi przy obecnej ul. Mickiewicza (niegdyś ul. Górki).

⁶⁵ Kazimierz Mateuszczyk (1904-1982) – ur. w Pułtusk, syn Leopolda i Tekli z Włodkowskich. Sportowiec, aktor w teatrze amatorskim. Po II wojnie zainicjował powstanie oddziału PTTK, którego przez wiele lat był wiceprzewodniczącym. W znacznym stopniu przyczynił się do

I tak skończyły się moje nauki w Gimnazjum im. Piotra Skargi w Pułtusk. Przez pryzmat pamięci widzę tylko to, co było dobre. Ale zjawisk ujemnych raczej naprawdę nie było. Dużo kolegów poszło do wojska. Był to prosty sposób uzyskania podstaw egzystencji. Na studia wyższe poszło znacznie mniej. Według zebranych informacji w Rosji podczas wojny zginęli: Czesław Dobek⁶⁶, Lutek Weronowicz⁶⁷, Rysiek Bock, Leon Dawidczyk⁶⁸, Kłosowicz⁶⁹ i Czesław Turek. Z obozów w Niemczech nie wrócili: z moich rówieśników – Jurek Uszacki, a ze starych roczników – trzej bracia Doberscy: Adam, Dydek i Józik⁷⁰. Na wojnie polegli ze starszego rocznika: dwaj majorowie – Roman Gutowski⁷¹ i Michał Chrupek. Cześć ich pamięci!

promocji Pułtuska jako miasta turystycznego. Wśród mieszkańców miasta słynął z dowcipów i talentu do opowiadania niesamowitych historii.

⁶⁶ Czesław Stanisław Dobek (1905-1940) – kapitan WP, ur. we wsi Jawory, par. Goworowo, syn rolnika Kazimierza i Heleny z Kołodziejek. W 1937 r. poślubił w Krakowie Józefę Sałek. Po ukończeniu Gimnazjum w Pułtusk w 1925 r., studiował w Oficerskiej Szkole Artylerii w Toruniu (1925-1928), następnie służył w 6 Pułku Artylerii Lekkiej we Włodzimierzu Wołyńskim i jako instruktor w Szkole Podchorążych Rezerwy Artylerii. Zginął w Katyniu.

⁶⁷ Lucjan Weronowicz (1905-?) – ur. w Mierzeńcu, par. Gzy, syn drobnego szlachcica Stanisława i Pauliny z Niesłuchowskich.

⁶⁸ Leon Dawidczyk (1907-1940) – ur. na Popławach, syn Jana i Stefanii z Kupisów. Ukończył farmację na Uniwersytecie Warszawskim, w latach 1932-1933 słuchacz Szkoły Podchorążych Sanitarnych Rezerwy w Warszawie, ppor. rezerwy. Walczył w kampanii wrześniowej 1939 r., dostał się do niewoli sowieckiej. Zamordowany w Katyniu.

⁶⁹ Kazimierz Kłosowicz (1907-?) – maturę zdał w 1924 r.

⁷⁰ Synowie właściciela apteki Wacława Adolfa (miał aptekę na Nowym Świecie) i Jadwigi z d. Schmidt: Adolf Eugeniusz (ur. 1896 w Warszawie), Wacław Józef (ur. w 1901 r. w Pułtusk), Józef Zygmunt (ur. w 1902 r. w Pułtusk) - w wojnie 1920 walczył ochotniczo w 203 pułku ułanów. Absolwent Państwowej Średniej Szkoły Rolniczej w Bojanowie (1926). Ppor. rezerwy mianowany w 1932 r. Adolf i Wacław zostali zamordowani w Oświęcimiu, Józef zaś zginął w Katyniu.

⁷¹ Roman Gutowski (1897-1939) – ur. w Dobrzyniu, syn nauczyciela Ignacego i Marianny z Przybojewskich. Walczył w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 r. i dosłużył się stopnia podporucznika. Po ukończeniu pułtuskiego gimnazjum został oficerem zawodowym. W 1939 r. major, dowódca III batalionu 54 pp strzelców kresowych. Poległ w bitwie pod Iłżą 8 września 1939 r.

Rok dwudziesty i trzydziesty dziewiąty i moi starsi, i młodszy koledzy – wojskowi

Rok 1920 głęboko zapadł w naszych sercach i pamięci. Starsi koledzy śpieszyli do wojska. Z młodszych też poniektórzy „przypasywali szpadę”. Bardzo nam zaimponował Lutek Schmidt, chłopak chyba 11-letni. Poszedł z ojcem do wojska. Ojciec jego, Bronisław, miał zakład fotograficzny przy ulicy 3 Maja i był socjalistą (rzadkość w Pułtusku)⁷². Przywdział też mundur nasz „dowódca wojskowy” – Wojtczak. Będzie jeszcze o nim mowa w rozdziale – *Nasze zabawy w wojsko*. Nosili oni (to znaczy Lutek i Wojtczak) długie bagnety rosyjskie, które nam bardzo imponowały i wyglądały jak szpady, bo przy ich wzroście sięgały do ziemi.

Wypadnie podkreślić ofiarność społeczeństwa dla celów wojny: złote obrączki i monety oddawali ludzie częstokroć biedni. Należy nadmienić gwoli prawdzie, iż były i przypadki świadczące o złych skłonnościach, mianowicie: dr Witwiński⁷³ i sekretarz w Zarządzie Miejskim Olkowski brali łapówki od Żydów za zwolnienie z wojska. Dr Witwiński miał na utrzymaniu tylko żonę i córkę (Mysię), więc nie potrzebował tyle środków na ich utrzymanie, natomiast Olkowski musiał wyżywić żonę i pięciu synów, ale też go to nie tłumaczy. Właściciel Kleszewa Rudolf Rau ofiarował pewną liczbę koni (zdaje się, że 16) ze swojej stajni dla potrzeb 3 pułku ułanów. Jest to ten sam obywatel ziemski Rudolf Rau⁷⁴, o którym wspomina B. Gilejko w swojej pracy *Pułtusk w walkach narodowowyzwoleńczych do roku 1905* zawartej w książce *Pułtusk* tom I, wydanej przez Mazowiecki Ośrodek Badań Naukowych. Jest tam mowa o tym, że w roku 1906 zażądał on zdjęcia w mieście urzędowego szyldu rosyjskiego. Jego dwaj synowie (późniejsi oficerowie rezerwy kawalerii) chodzili do młodszych klas gimnazjum.

⁷² Bolesław Leon Schmidt (1877-?) – ur. w Warszawie, syn Ludwika i Olimpij z Wolańskich, w 1904 r. poślubił Marię Lewandowską z Pułtuszka. Fotograf, w latach 20. XX w. członek zarządu Narodowej Partii Robotniczej. Wraz z 11-letnim synem Ludwikiem Janem (1909-1939) wziął udział w wojnie 1920 r. Ludwik zginął w 1939 r., broniąc Warszawy. Córka Bolesława – Zofia (ur. w 1905) wyszła za mąż za Zygmunta Hahna.

⁷³ Wacław Witwiński (1871-1960) – od 1912 r. dyrektor szpitala św. Wincentego à Paulo w Pułtusku, w 1915 r. ordynator szpitala w Petersburgu. W latach 1918-1925 prowadził prywatną praktykę w Pułtusku, następnie był ordynatorem szpitala w Przasnyszu. Podczas Powstania Warszawskiego prowadził punkt opatrunkowy dla ludności cywilnej. Po II wojnie światowej był radcą w Ministerstwie Zdrowia. Zmarł w Górze Kalwarii.

⁷⁴ Kleszewo – wieś sąsiadująca od północy z Pułtuskiem. Właścicielem Kleszewa była od 1879 r. rodzina Rau. Rudolf Teodor Rau (1880-1939) zaangażowany był w działalność patriotyczną, miał dwóch synów: Jerzego Ludwika (1910-1995) i Zbigniewa Napoleona (1911-1995). Siostrą Rudolfa była Alina Zuzanna Rau (1884-1963), babcia znanego poety i pisarza Jarosława Marka Rymkiewicza.

Wielu starszych kolegów przygotowywało się do służby wojskowej. Na błoniach Rybitwy ujeżdżał czarnego pięknego konia Sławek Lenartowicz, syn szanowanego i cenionego lekarza w Pułtusk. Dał mi oczywiście pojeździć na koniu. Jakoś na parę dni przed przyjściem bolszewików wpadł pod wieczór mój brat Hugon. Był wtedy podchorążym i lekarzem batalionowym w 21 pp. Pułk jego był w pobliżu Pułtuska, mógł więc wpaść na parę godzin. Konia miał kasztana. Kłopot był z sianem, gdyż gospodarze w sąsiedztwie nie chcieli nam go sprzedać. Dopiero ojciec wysłał nas do Dona (Żyd, właściciel tartaku), który niedaleko nas mieszkał i tam siano dostaliśmy⁷⁵.

Wkrótce matka wraz ze mną udała się na ewakuację. Ojciec i siostra Halina pozostali w Pułtusk. Halina była bardzo zakompleksioną istotą i w mojej ocenie trochę tchórzliwą. Tymczasem w rozmowie, już po latach, z panią Bronisławą Uszacką, dobrą matką i Polką, okazało się, że jak było trzeba – była dzielna i odważna. W czasie walk toczonych sporadycznie w Pułtusk w roku 1920 niosła pomoc rannym i grzebała zabitych. Matka udała się w podróż jako urzędniczka Starostwa. Ja samodzielnie powoziłem parą mułów (strasznie twarde w pysku). Zawędrowaliśmy aż do Płocka. Ewakuacja trwała pewnie ze dwa tygodnie i powróciliśmy do domowych pieleszy. Kwaterował też przez jakiś czas w Pułtusk mój brat, Ryszard, w tym czasie ppor. WP, ale widziałem go tylko w przejeździe, w samochodzie ciężarowym, jak jechał przez Pułtusk.

Wspomniałem już, że gimnazjum nasze było „zmilitaryzowane”. W roku 1920 przybyli do nas starsi koledzy, aby kończyć przerwane nauki. Zaroilo się wtedy od mundurów. W ósmej klasie byli podporucznicy: Roman Gutowski i Michał Chrupek. Innych szarż było również wiele, w różnych klasach. Młodzież ta przedtem należała do Polskiej Organizacji Wojskowej. Szefem POW był Franek Słomiński. Należała do organizacji prawie cała gimnazjalna młodzież pułtuska. Zbierała się w budynku szkolnym, obok Kolegiaty. POW rozciągało swą działalność na cały powiat pułtusk, a co najmniej na wsie w pobliżu położone. Gdy jeździłem na grzy-

⁷⁵ Lejba Icek Don (ok. 1876-?) – ur. w Brańszczyku, syn Abrama Icka i Rozalii Lindeman. Najpierw zarabiał jako handlowiec, na początku XX w. został właścicielem tartaku przy moście Benedyktynskim w Pułtusk. W 1902 r. w Warszawie zawarł związek małżeński z Roją z Rubinsztejnów. Ich synem był Abram Mojżesz (1903-?) – po ukończeniu szkoły pracował jako urzędnik. Znany w okresie międzywojennym działacz sportowy, członek zarządu klubu „Makabi” Pułtusk. Zamordowany prawdopodobnie podczas II wojny światowej. Młodszym synem był Izaak (ur. 1907).

by w okolicy Gładczyna⁷⁶ w latach sześćdziesiątych, spotkałem starszego pana, który pasł krowy przy skraju lasu. Zgadło się, że należał do POW i znał Franka Słomińskiego, który działał na ich terenie. Janek Michałowski, który prowadził oddział na „zdobycie” koszar, o czym wspominam w rozdziale *Wyjazdy i powroty*, opowiadał mi, że cały oddział stanowili chłopaki z Płocochowa (wieś leżąca przy szosie prowadzącej do Nasielska). Jak wynika z tego, POW miała zaplecze na wsi, a nie tylko znajdowała oparcie w młodzieży gimnazjalnej⁷⁷.

Bronisław Gilejko w pracy swojej *Społeczne problemy Pułtuska w latach 1907-1939* umieszczonej w zbiorze *Pułtusk – Studia i materiały z dziejów miasta i regionu* tom II, wydanym przez Mazowiecki Ośrodek Badań Naukowych, twierdzi, że wyzwolenie Pułtuska miało przebieg następujący: 10 listopada 1918 r. „Wyzwolenie” zwołało wiec w Kacicach, na którym przyjęto rezolucję popierającą rząd lubelski. Dokonano wyboru Powiatowej Rady Ludowej, która miała objąć władzę. Najważniejsze, że powołano do życia milicję ludową, która dokonała rozbrojenia Niemców w Pułtusk. Należy się wielkie uznanie dla pana Gilejki, że wspomniał przy tym o udziale młodzieży gimnazjalnej w rozbrajaniu. Mógłby i tego nie napisać. Takie odwracanie faktów było może „celowe” na ówczesnym etapie rozpraw politycznych (żeby „wydrukowali”), ale było całkowicie sprzeczne z prawdą. Rzeczywiście w parę dni po rozbrojeniu Niemców przyjechało to Pułtuska paru milicjantów, w ciemnych mundurach i na koniach, sądząc jednak, że była to milicja rządu lubelskiego, która wobec rozwiązania tego rządu szybko wyjechała z Pułtuska. Milicjantów „rządu w Kacicach” nikt w Pułtusk nie oglądał.

Po przeczytaniu radziłem Mazowieckiemu Ośrodkowi Badań Naukowych, aby dla pogłębienia tematu sięgnął do pamiętników Wincentego Jastrzębskiego (wiceministra skarbu i za Polski Ludowej, i za sanacyjnej), który był delegatem na powiat pułtuski Polskiej Partii Socjalistycznej – Frakcja Rewolucyjna w okresie 1905 r.⁷⁸

⁷⁶ Gładczyn – wieś ok. 8 km na wschód od Pułtuska.

⁷⁷ Pierwsze Koło POW w powiecie pułtuskim, powstało w podpułtuskiej wsi Kacice w grudniu 1915 r., kolejne we wsi Grabówiec, a potem w innych wioskach oraz w Gimnazjum w Pułtusk. W 1916 r. powstała Komenda Okręgowa POW w Pułtusk, której podlegały Komendy Obwodowe: w Pułtusk, Nasielsku, Makowie i Różanie (łącznie 755 osób). W sierpniu 1917 roku Okręg Pułtuski liczył 860 osób, dysponował 190 karabinami i 17 tys. sztuk amunicji.

⁷⁸ Wincenty Jastrzębski (1885-1977) – działacz PPS, szef tej partii na powiat pułtuski w 1906 r. W 1908 r. skazany na 8 lat katorgi, okres rewolucji w Rosji spędził w Petersburgu, gdzie w rządach bolszewickich opracowywał pierwsze plany gospodarcze. W 1919 r. powrócił do kraju. W 1930 roku został wiceministrem skarbu, a w latach 1934-1937 sprawował funkcję wiceministra opieki społecznej. Okres II wojny światowej spędził we Francji. W 1945 r. został z ramienia

Należy również wspomnieć o uczniach gimnazjalnych z Pułtuska, którzy przed nami opuścili gimnazjum, a brali udział w II wojnie światowej. Zetknąłem się z nimi przy czytaniu książek i w opowiadaniach mego brata Stefana. Zacytujemy *Monte Cassino* M. Wańkowicza: „Mjr Gnatowski, Mazur, twardy chłop, ranny w 1920 r., ranny dwukrotnie w kampanii wrześniowej, Kawaler Virtuti. Nagrodzony za Monte Cassino Virtuti IV klasy i awansowany na podpułkownika”⁷⁹. Jedyne krzyż Virtuti IV klasy za udział w tej bitwie⁸⁰. Kolegowali [się] z bratem moim Stefanem w czwartej klasie gimnazjum w Pułtusku, a spotkali się w obozie w Anglii. Podpułkownik Gnatowski oświadczył bratu, że zdobyć wzgórze zwane Widmem było trudno, ale wycofać się było niemożliwością z powodu huraganowego i ciągłego ognia.

Również dwaj bracia Szacherscy⁸¹ kolegowali [się] z bratem. Obaj byli rotmistrzami. Jeden z nich brał udział w szarży pod Wólką Węglową, gdzie resztki brygady kawalerii generała Abrahama przebijały się do Warszawy⁸². Kazik Zaorski, w 1939 roku rotmistrz, a w okresie bitwy pod Monte Cassino pułkownik czy podpułkownik⁸³. Następnie idą lekarze w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie: Szef służby zdrowia wszystkich rodzajów broni, pułkownik... (nazwiska nie pamiętam, ale podczas inspekcji Szpitala Wojennego nr 1 w Szkocji, gdzie leżałem z odnawiającymi się ranami, podszedł do mnie i mówił, że jest z Pułtuska); majorowie z roku 1939 – Jerzy Suwiń-

PPS wiceministrem komunikacji. W latach 1948-1956 był wiceministrem finansów, a następnie przeszedł na emeryturę. Napisał *Wspomnienia z lat 1885-1919*, Warszawa 1966.

⁷⁹ M. Wańkowicz, *Monte Cassino*. Warszawa 1957, s. 175. [przyp. Autora]

⁸⁰ Leon Gnatowski (1893-1987) – ur. w Różanie, w 1920 r. odznaczony orderem Virtuti Militari V klasy (Srebrny Krzyż), w 1939 r. dwukrotnie ranny. W 1942 r. wstąpił do armii gen. Andersa. Za bitwę pod Monte Cassino otrzymał Złoty Krzyż (IV klasa) Orderu Virtuti Militari.

⁸¹ Prawdopodobnie Zygmunt i Zbigniew Szacherscy. Zygmunt Szacherski (1898-1970) był oficerem rezerwy, w dwudziestoleciu międzywojennym pełnił funkcje starosty łuckiego, dolińskiego, brzeskiego i sanockiego. Brał udział w Powstaniu Warszawskim. Rotmistrz Zbigniew Szacherski (1901-1985) służył jako adiutant w 7 Pułku Strzelców Konnych Wielkopolskich, od 14.09.1939 r. zastępca dowódcy pułku, od 17.09 do 19.09 dowódca. Po wojnie dyrektor Muzeum Wojska Polskiego.

⁸² Roman Józef Abraham (1891-1976) – generał brygady WP, doktor praw. Od 1914 r. w armii Austro-Węgier, od 1918 w WP. Wykładowca Wyższej Szkoły Wojennej, dowódca 26 Pułku Ułanów, Brygady Kawalerii „Toruń”, Brygady Kawalerii „Bydgoszcz” i Wielkopolskiej Brygady Kawalerii (do 1939 r.). W 1938 r. awansowany na generała brygady. Dowodzona przez niego Wielkopolska Brygada Kawalerii walczyła w składzie Armii „Poznań”, potem w obronie Warszawy. Trafił do niewoli niemieckiej, po wojnie powrócił do kraju.

⁸³ Kazimierz Zaorski (1896-?) – podpułkownik WP. Ur. w Kadzidle, syn administratora majątku Komorowo Jana i Zofii z Morawskich. Dowódca 6 dywizjonu kawalerii, przekształconego w 1942 r. w 1 Pułk Ułanów Krechowieckich II Korpusu Polskiego, w latach 1942-1946. Kawaler Orderu Virtuti Militari.

ski⁸⁴ i Jan Kowalski⁸⁵; Porczyński, który w roku 1939 był pułkownikiem, a w roku 1920 rotmistrzem w 3 pułku ułanów (matka jego prowadziła prywatną szkołę w Pułtusku)⁸⁶; podpułkownicy – Pędzich, komendant szpitala⁸⁷, i Hugon Handke, pełniący obowiązki szefa służby zdrowia Lotnictwa Polskich Sił Zbrojnych.

W związku z tym ostatnim myślę, że ciekawość wzbudzi sposób interweniowania przyjęty u Anglików. Nie ma tam telefonów w rodzaju: „wiesz, mój drogi, jest tu taki zasłużony itp., którego należałoby...”. Tam odbywa się to inaczej. Brat mój przy demobilizacji nie otrzymał prawa do praktyki lekarskiej i pracował w małym szpitaliku bez prawa podpisywania recept. Koledzy Anglicy (brat pracował również w angielskim instytucie medycyny lotniczej) postanowili mu pomóc i namówili marszałka lotnictwa Teddera (zastępcę Eisenhowera podczas Inwazji)⁸⁸, aby spędził u brata weekend. I rzeczywiście skutek był piorunujący, gdyż Izba Lekarska natychmiast zezwolenie takie dała. Wkrótce nie było już problemów, gdyż wszyscy lekarze wojskowi – Polacy zezwolenie takie otrzymali.

Nielichy jednak bałagan musiał panować w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie. Brat mój Hugon nadaremnie poszukiwał drugiego brata, Stefana. Był nawet w podróży inspekcyjnej na Bliskim Wschodzie, ale to też nie dało wyników. Dopiero ja, będąc w Szpitalu Wojennym Nr 1 w Szkocji, odkryłem, że „zadekował” się w pobliżu Jerozolimy w Centrum Wyszko-
lenia Pomocniczej Służby Kobiet (nazywanych „Pestkami”) w charakterze

⁸⁴ Jerzy Zygmunt Suwiński (1895-?) – major, doktor korpusu sanitarnego (dyplom w 1923 r.), w wrześniu 1939 r. naczelný lekarz 62 pp. W okresie międzywojennym działacz Miejskiego Komitetu Wychowania Fizycznego w Bydgoszczy i pracownik tamtejszej Poradni Sportowo-Lekarskiej. Po wojnie i powrocie z obozu jenieckiego kontynuował pracę w Wojewódzkiej Poradni Sportowo-Lekarskiej w Bydgoszczy.

⁸⁵ Być może tożsamy z mjr. Janem Kowalskim, dowódcą I dywizjonu w 14 Wielkopolskim Pułku Artylerii Lekkiej w 1939 r.

⁸⁶ Witosław Antoni Porczyński (1892-1981) – pułkownik dyplomowany WP, w latach 1932-1938 dowódca 10 Pułku Ułanów Litewskich z Białegostoku. We wrześniu 1939 r. szef sztabu etapów w Kwaterze Głównej Armii „Kraków”. Jego ojcem był inż. architekt Jan, a matka Leonia prowadziła wópier przedszkole (po Janinie Niedziałkowskiej), a potem prywatną, elitarną szkołę podstawową w Pułtusku przy ul. 3 Maja, a następnie przy skrzyżowaniu ul. Kotlarskiej i Senatorskiej (Al. Polonii).

⁸⁷ Julian Pędzich (1895-1981) – pułkownik korpusu sanitarnego WP (dyplom lekarski z 1922 r.), podczas II wojny światowej komendant Szpitala Wojennego nr 1 w Szkocji (w Taymouth Castle).

⁸⁸ Dwight Eisenhower (1890-1969) – generał armii amerykańskiej, w latach 1943-1945 głównodowodzący sił alianckich w Europie Zachodniej, w latach 1953-1961 prezydent USA. Jego zastępcą w latach 1943-1945 był Arthur William Tedder (1890-1967) – marszałek Royal Air Force.

wykładowcy języka angielskiego⁸⁹. Pobyt w Rosji nie przysłużył mu się i ze względów zdrowotnych przeszedł do tzw. drugiej grupy oficerów.

To tyle, bo więcej nie pamiętam. Chyba że wspomnę o montecassińskim Florianie Szarym – Leonardzie vel Staśku Królaku⁹⁰. Był moim młodszym kolegą, pospolicie zwanym „Siają”. Ojciec jego miał zakład nożowniczy przy moście do Wyszkowa. Spotkałem go po latach w 14 pp we Włocławku, gdzie przebywałem służbowo. Siedziałem w kasynie z dowódcą pułku Sudołem⁹¹, kiedy podszedł do nas niespodziewanie por. Królak. Oczywiście ucieszyłem się i pogadaliśmy sobie. Królak później przeszedł do KO-P-u, aż wreszcie zdobył sławę pod Monte Cassino. Cytat z *Monte Cassino* Wańkowicza: „I wtedy kpt. Królak zostaje ranny po raz czwarty. – Raził go pocisk moździerzowy – padł z pękniętymi dwiema kiszkami, przestrzeloną przeponą brzuszną i płucami. (...) Królak stara się sobie władować wywalone wnętrzości”⁹². Po jakimś czasie zniesiono go do szpitala i operowano. Pozwólcie, że posłużę się znów treścią książki: „Kiedy po operacji ocknął się kpt. Królak w szpitalu, zażądał whisky. Ktoś nierozsądny mu tę whisky wszmugłował, Królak opchnął whisky... i począł się szybko poprawiać”⁹³. Według relacji Wańkowicza z lat sześćdziesiątych Królak miał jakąś farmę w Kanadzie.

Chyba jeszcze napiszę o Adasiu Ziółkowskim⁹⁴. Walczył on w obronie Gdyni przy boku podpułkownika Dąbka⁹⁵. Był ranny, następnie po okresie niewoli wstąpił do II Korpusu, gdzie był dowódcą kompanii. Po demobili-

⁸⁹ Pomocnicza Służba Kobiet (PSK – stąd „Pestki”) – polska pomocnicza formacja wojskowa działająca w latach 1941-1946. Powstała w ramach armii gen. Andersa w ZSRR (od 1943 r. II Korpus Polski). PSK liczyła ok. 4 tys. kobiet (najwyższy stan ok. 7 tys. w 07.1945). Ochotniczki zgłaszające się do służby otrzymywały ogólnowojskowe przeszkolenie unitarne. Do zadań PSK należało: opatrywanie rannych, obsługa szpitali i kuchni, praca w szkołach dla sierot wojennych. Pracowały również jako sekretarki w sztabach i świetliczanki.

⁹⁰ Leonard Stanisław Królak (1908-?) – ur. w Pułtusku, syn ślusarza Aleksandra i Stefanii ze Szymotów. W 1939 r. służył w 14 Pułku Piechoty, następnie kapitan, dowódca 3 kompanii 17 batalionu 5 Kresowej Dywizji Piechoty.

⁹¹ Franciszek Sudoł (1892-1940) – pułkownik WP, w latach 1933-1939 dowódca 14 pp. Zamordowany w Charkowie.

⁹² M. Wańkowicz, op. cit. s. 311 [przypis Autora].

⁹³ Tamże, s. 33 [przypis Autora].

⁹⁴ Adam Bronisław Ziółkowski (1913-?) – porucznik piechoty, adiutant batalionu szkolnego Kadry Floty w Gdyni. We wrześniu 1939 r. dowódca plutonu w batalionie marynarzy kmdr. Horyda. Odznaczył się w walkach na Kępie Oksywskiej.

⁹⁵ Stanisław Dąbek (1892-1939) – pułkownik piechoty WP, dowódca Morskiej Brygady Obrony Narodowej i pełniący obowiązki dowódcy Lądowej Obrony Wybrzeża. We wrześniu 1939 r. dowodził obroną Gdyni, wobec zdecydowanej przewagi Niemców i nieuchronnej klęski w dniu 19.09.1939 odebrał sobie życie.

zacji prowadził zakład rękodzielniczy w Anglii. Odwiedzał często rodzinę w kraju, no i mnie. Umarł podczas ostatniej wycieczki do kraju i został pochowany na cmentarzu Św. Krzyża w Pułtusku. Był to wspaniały chłopak.

Przeważnie wszyscy ci starsi oficerowie, których wymieniam, byli kolegami braci moich i uczestnikami zabaw do roku 1914 na terenie posesji browaru.

Nasi profesorowie

Nie ma chyba sensu opisywać gmachu gimnazjum i jego położenia, albowiem stoi on już tak co najmniej od czasów Wiktora Gomulickiego. Stał tak za czasów nauki mojego ojca i braci, a na katedrze w ósmej klasie spotkałem wydrapane imię i nazwisko mego najstarszego brata. Pan Włodzimierz Bogdanowicz⁹⁶, profesor historii w liceum pułtuskim, zgłosił jednak do powyższego mojego krótkiego objaśnienia wyczerpujące uzupełnienie, dotyczące pułtuskich budynków szkolnych, które dla pożytku przytaczam:

„Najstarszy kościół parafialny był usytuowany między obecnym kościołem Marii-Magdaleny a domem księży emerytów (gmach dzisiejszego sądu). Zarysy tej okazałej drewnianej budowli odkrył kilka lat temu archeolog Włodzimierz Pela. Datacja kościoła określona jest na XI-XII wiek⁹⁷. Obiekty towarzyszące to plebania i oczywiście szkoła. Drewniany szkolny budynek pobudowano około r. 1180. W tym okresie przy większych parafiach (Płock, Pułtusk, Winnica i in.) działały szkoły powołane na polecenie biskupów płockich.

Drugi budynek szkolny związany był z ustanowieniem naszej szkoły przez biskupa Pawła Giżyckiego w r. 1440. On również ufundował wspaniałą świątynię, podniesioną w r. 1449 do godności kolegiaty, a także część kanonii (mieszkania dla księży). Szkoła zbudowana przez Giżyckiego mieściła się najprawdopodobniej za dzwonnica w miejscu dzisiejszego domu mieszkalnego dla nauczycieli Studium Wychowania Przedszkolnego. Był

⁹⁶ Włodzimierz Bogdanowicz (1932-1994) – ur. w Pułtusku, syn Ignacego Bombeli, urzędnika skarbowego. W latach późniejszych zmienił nazwisko na Bogdanowicz. Nauczyciel historii i łaciny w Liceum, kolekcjoner i badacz historii lokalnej.

⁹⁷ Obecnie dane uzyskane z badań archeologicznych są interpretowane nieco ostrożniej. Identyfikacja obiektów nie jest pewna.

to duży murowany jednopiętrowy budynek. (Przed 1939 rokiem istniała w tym miejscu męska szkoła powszechna, całkowicie zniszczona w czasie działań wojennych na przełomie 1944/45 r.). Trzeci budynek szkolny został ufundowany przez biskupa Andrzeja Noskowskiego, który w roku 1565 sprowadził do Pułtusa jezuitów. Usytuowano go w miejscu, gdzie obecnie jest boisko liceum ogólnokształcącego. Był to czworoboczny dwupiętrowy gmach dotykający do muru obronnego, którego pozostałością jest okrągła baszta w pobliżu kościoła Benedyktynów. Archeolog Włodzimierz Pela odsłonił fundamenty i brukowane piwnice tego obiektu. Ten budynek, zwany starym kolegium, istniał na planie miasta jeszcze w 1804 r. (plan przechowywany w Archiwum Pułtuskim).

Ostatni budynek szkolny, to znaczy obecny gmach licealny, przed wojną mieszczący gimnazjum męskie, został wybudowany w roku 1798 (zachowały się plany i szkice z wyżej podaną datą). Na przełomie XIX/XX wieku dobudowano drugie piętro, cegły użyte do budowy drugiego piętra są stemplowane – mają rosyjskie litery П.В. Obecny budynek licealny został prawdopodobnie oddany do użytku w r. 1803; zbudowali go księża benedyktyni po spaleniu się starego kolegium⁹⁸. Wykopalka na terenie miasta prowadzone od początku lat 70 aż po dzień dzisiejszy potwierdziły wiele zapisów historycznych”.

Przystąpmy przeto do opisu ciała pedagogicznego, które sprawowało rządy nad naszymi umysłami i duszami od roku 1920, to jest prawie od zarania polskiej szkoły. Pierwszym dyrektorem szkoły był Hieronim Niedziałkowski⁹⁹, po nim dyrektor Kwiek¹⁰⁰. (Sądzę, że nie pochodził z królewskiej rodziny cygańskiej¹⁰¹). Był bardzo srogi albo takiego udawał. Budził w nas strach, a w delikwenta, który coś przeskrobał (chodziło o bardzo zwykłą rzecz, np. o zjeżdżanie po poręczy), wlepił stalowy wzrok budzący dreszcze. Był on krótko. Po nim przyszedł pan, który słabo zapisał się

⁹⁸ W rzeczywistości budynek Liceum został zbudowany w latach 1803-1806 (lewe, południowe skrzydło) i 1816-1819 (prawe, północne skrzydło).

⁹⁹ W 1915 r. nastąpiło przekształcenie rosyjskiego gimnazjum w polskie, 7-klasowe gimnazjum filologiczne, które przyjął za swego patrona Piotra Skargę. Pierwszym dyrektorem został Hieronim Rawicz Niedziałkowski (przybył z Łęczycy, uczył j. polskiego), który po dwóch latach zrezygnował ze względu na zły stan zdrowia (astma). Zm. w 1918 r. Jego córka Janina (zm. 1920) prowadziła pierwsze w Pułtuskim przedszkole.

¹⁰⁰ Lucjan Kwiek (1883-?) – dyrektor w latach 1917-1919, nauczyciel fizyki, jednocześnie organizował i był pierwszym dyrektorem Gimnazjum Żeńskiego im. Klauzyny Potockiej w Pułtuskim; pracował potem w Państwowym Gimnazjum Męskim we Wrześni.

¹⁰¹ W okresie II RP samozwańczą „godność” tzw. króla cygańskiego pełnili kolejni przedstawiciele rodziny Kwieków. Pochodzili z Kelderaszów (dosł.: „kotlarze”), grupy przybyłej na tereny Polski w latach 60. i 70. XIX w. Pochodzenie dyrektora z tej rodziny jest mało prawdopodobne.

w mojej pamięci, nazywał się Czapczyński¹⁰², prezentował się godnie i już mniej więcej po roku nas opuścił. Następnym był dyrektor Stanisław Karaskiewicz¹⁰³. Ten głęboko wbił się w naszą pamięć i nasze uczniowskie życie. Widzę jeszcze jego ruch ręki, jakby mówił: „idź na miejsce, za dużo nie umiesz”. Wymagał wiele i sporo nas nauczył. Był surowym wychowawcą. Jedno zdarzenie utkwiło mi w pamięci. Było to już w siódmej klasie na lekcji rysunku i robót ręcznych. Lepiliśmy coś z gliny, a Janek Modzelewski i Rzewnicki uprzyjemniali sobie i nam życie śpiewając modną piosenkę „Titina, ach Titina, ty będziesz miała syna” z różnymi frywolnymi wariantami. Prof. Jurkiewicz¹⁰⁴, bardzo łagodny człowiek, nie mógł sobie dać rady ze „śpiewakami” i wreszcie wyskoczył po dyrektora. Dyrektor z miejsca obu wyrzucił z gimnazjum. Janka Modzelewskiego przyjął później, po przeproszeniu nas wszystkich, że niby całą klasę obraził swymi nieprzyzwoitymi śpiewkami. Rzewnicki musiał opuścić gimnazjum, bo nie był prymusem jak kolega Modzelewski. Dźwięczą mi słowa dyrektora „marsz do domu”. Wyrzucał zresztą „Karaś”, tak go nazywaliśmy, za mniejsze przewinienia, np. za włączenie się po ulicy po godzinie ósmej. Karę tę stosował „indywidualnie”. Np. Edkowi Gasparskiemu i mnie uchodziło to płazem. Czy lubiliśmy go? Przede wszystkim baliśmy się go i szanowali. Kolega Marian Jakubowski¹⁰⁵ opowiadał mi po wojnie, że przez jakiś czas gościł u siebie dyrektora Karaskiewicza po wysiedleniu go z rodziną przez Niemców z Pułtusza na teren b. Generalnej Guberni. Wkrótce jednak dyrektor zmarł.

Nauczyciele języka polskiego zajmowali u nas poczesne miejsce. Pierwszym wykładowcą w trzeciej klasie był prof. Szczerba, tzw. „Hefajstos”¹⁰⁶. Utykał na nogę. Chodził w bucie ortopedycznym (jak ja teraz) i po roku nas opuścił. Był on wymagający, np. za jeden błąd „tą książkę” zamiast „tę książkę” stawiał dwóję. Jeszcze dzisiaj na tego rodzaju uchybienia w radio czy telewizji zżyma się moje ucho.

¹⁰² Tadeusz Czapczyński (1884-?) – dyrektor w latach 1919-1921, jednocześnie nauczyciel j. polskiego, miłośnik pieszych wycieczek krajoznawczych. W latach następnych był dyrektorem Państwowego Gimnazjum im. Emilii Szczanieckiej w Łodzi i kierownikiem Instytutu Nauczycielskiego Koła Łódzkiego Towarzystwa Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych. Pracował także w Kuratorium łódzkim jako naczelnik Wydziału i wizytator.

¹⁰³ Stanisław Karaskiewicz (1885-1940) – ur. w Rzeszkach k. Płocka, dyrektor w latach 1921-1930 i 1933-1939, nauczyciel matematyki. Aresztowany w 1940 r. przez gestapo, po kilku tygodniach zwolniony w stanie agonialnym. Zm. w Płaszowie k. Krakowa.

¹⁰⁴ Julian Jurkiewicz (1891-?) – nauczyciel rysunku, prac ręcznych i kaligrafii.

¹⁰⁵ Marian Jakubowski (1905-?) – maturę zdał w 1924 r.

¹⁰⁶ Być może Teofil Szczerba, w latach 20. inspektor szkolny w Warszawie.

Po nim przyszedł prof. Wróblewski, stary, schorowany i wychudły. Był on wspaniałym mówcą, pamiętam jego płomiennie mowy na Rynku podczas plebiscytu na Śląsku. W klasie był nerwowy i wymyślał uczniom od „patagończyków” i innych mniej kulturalnych nacji; pluł przy tym i trząsał się. Prowadził zapiski w notesie. Wypracowania były czerwone od jego poprawek. Musiałem w tych jego zapiskach mieć dobrą notę, bo gdy zabierał się już do „rugania” mnie, uśmiechał się nagle i przechodził do porządku dziennego. W rozmowach z nim wyróżniał się kolega Dzieliński. Gdy profesor „wyrwał” go – odpowiadał z najgłębszym spokojem: „Dzielińskiego nie ma, to łobuz, do klasy nie przychodzi i nie uczy się, należy mu postawić dwóję”. Profesor przeżywał ciężki kryzys. Był alkoholikiem, który walczył z nałogiem. Ostatnie wypracowanie domowe było: „Alkohol i jego zgubne skutki”. Już go nie oddał, a koledzy znajdowali go na ulicy pijanego. Opuścił przeto nasze gimnazjum.

Szczególne miejsce w mojej pamięci zajmuje prof. Antoni Kuźniar¹⁰⁷. Przyszedł on do piątej klasy. Był mrukliwy i nie błyskotliwy w mowie. Mówił po prostu, no i prosto z mostu. Otrzymał u nas przydomek „Antek Śtachyta”. Pewnego razu w młodszej klasie jakimś nierozgarniętemu uczniowi powiedział naśladując go: „ścachyty byś wyrwał z płota i wymachiwał nimi, a nie zajmował tutaj miejsce”. Nauczył on nas dużo, przede wszystkim pisać z sensem i rzeczowo. Podobno na jakimś wypracowaniu w żeńskim gimnazjum napisał: „dla czytającego zabójstwo, a dla piszącej samobójstwo”, ale pisząca była pod wpływem panny Kuczewskiej (nauczycielki)¹⁰⁸, która wielbiła styl piękny i kwiecisty. Przy moich wypracowaniach czasami mówił: „chciałoby się zmienić szyk zdań”, ale po zastanowieniu się mówił: „może tak i lepiej”. W wypracowaniach miałem zwyczaj przywoływania różnych zdań i cytatów, jako że pozowałem na „erudyte”. Ale profesor przechodził nad tym do porządku dziennego, mówiąc „skoro tak napisałeś, to pewnie tak jest, kto cię sprawdzałby”. Jak na ucznia byłem bardzo odczytany. Już w szóstej klasie przeczytałem pełne zbiorowe wydanie dzieł Szekspira. Było w tym trochę megalomanii. Przyznać bowiem muszę, że lektura Szekspira nie jest zbyt ciekawa dla przeciętnego młodzieńca. Nic rozumiem jednak, dlaczego dziś nie czytają, np. May’a, Verne’a czy Żuławskiego. Wolą widocznie rzeczywistość, choćby najbardziej paskudną, niż świat fikcji.

¹⁰⁷ Antoni Kuźniar (1893-?) – nauczyciel j. polskiego, w latach 1927-1929 redaktor pułtuskiego dwutygodnika „Do pracy”.

¹⁰⁸ Stefania Kuczevska (1884-?) – nauczycielka j. polskiego w Gimnazjum Żeńskim.

Gdy już jako student przybyłem w roku 1927 do Pułtuska, zastąpili mi drogę uczniowie: Piotr Gosiewski i Kocięcki¹⁰⁹. Pogadaliśmy, a następnie Kocięcki pokazał mi mój zeszyt z wypracowaniami polskimi, który nadal im służył. Kocięcki miał pretensje do Kuźniara, że ja za wypracowanie *Rola i znaczenie prasy* dostałem piątkę, a on tylko czwórkę. Prawdę powiedziawszy, to prof. Kuźniar powinien był się poznać, że wypracowanie było „zerżnięte”. Pisałem je bowiem po przeczytaniu wstępu do romansu Teofila Gautier *Panna de Maupin*, w którym autor głosił hasło „sztuka dla sztuki” oraz różne „dziwolągi”, że „pięknem jest jedynie to, co nie może się przydać na nic”, a prasa jest wprawdzie pożyteczna, ale „najpożyteczniejszym miejscem w domu jest wychodek”. Te i im podobne sentencje umieściłem w wypracowaniu klasowym. A trudno przypuścić, że po roku znalazł się taki drugi wariat, jak ja i to akurat Kocięcki. Prof. Kuźniar ożenił się z panną Brzezińską, która była uczennicą gimnazjum żeńskiego. Ostatni raz spotkałem profesora na zjeździe uczniowskim w roku 1949. W szpitalu jenieckim w Niemczech spotkałem ppor. Krzyśko, który ukończył gimnazjum w Grudziądzu, dokąd przeniósł się prof. Kuźniar. On również był pod urokiem naszego profesora i jego pedagogicznych talentów.

Specjalnym sentymentem darzyliśmy profesora Busego¹¹⁰, kandydata filologii klasycznej uniwersytetu w Dorpacie. Wypisałem ten tytuł, bo profesor od czasu do czasu umieszczał go na wypracowaniach i był z niego widocznie dumny. Był to dziwny człowiek i opisanie jego powinno mieć rozmiary całej książki, a nie, jak ja to niniejszym czynię. Rozmiałowany w kulturze starożytnej Greków i Rzymian żył jakby ich życiem. Pączki np. robił na sposób rzymski i zapraszał wtedy całe gremium pedagogiczne. Na uwagę jednego z kolegów, że „pan profesor musiał ich wtedy dużo «opędzlować», odrzekł: «w skupieniu ducha spożyłem jednego». Wiadomości ze świata starożytnego przekazywał nam szczerze. Wiedzieliśmy bardzo dużo z życia Rzymian. W klasie mieliśmy niezgorszy „ubaw”, gdy zamknąwszy oczy powtarzaliśmy: „Mons Aventinus, mons Palatinus, Circus Maximus”. W ten sposób mieliśmy możliwość wczuć się w układ starożytnej

¹⁰⁹ Piotr Gosiewski – zob. przypis 170. Zygmunt Kocięcki (1906-?) – ur. w Makowie, syn właściciela pijalni piwa Antoniego i Marcelli z Majkowskich. Obaj maturę zdali w 1928 r.

¹¹⁰ Dr Alfred Buse – w latach 1919-1922 wykładowca j. niemieckiego i łacińskiego w Gimnazjum im. P. Skargi, następnie uczył w prywatnym gimnazjum Bogumiła Branna w Łodzi i w niemieckim gimnazjum żeńskim w Łodzi, został dyrektorem jednego z gimnazjów w Łodzi. Pisał do czasopisma „Filomata” i „Kwartalnika Klasycznego”. Założyciel i pierwszy prezes Koła Polskiego Towarzystwa Filologicznego w Łodzi. W okresie okupacji niemieckiej podpisał volkslistę i pełnił funkcję dyrektora Muzeum Historii i Sztuki w Łodzi.

Romy. Opowiadał również historie, jakie zdarzały się bogom i boginiom, tudzież mity o herosach i bohaterach. W tych sprawach jestem biegły do dzisiaj, chociaż pomagało to tylko w rozwiązywaniu krzyżówek i to sprzed wielu lat, gdy układali je ludzie, mający pojęcie o świecie antycznym.

Natomiast łaciny nie nauczyliśmy się wiele. Nauczyciel był bardzo po-błażliwy. Gdy mnie „wyrwał” do lekcji i zapytał o jakąś formę czasownika – odpowiadałem niezmiennie i trochę dla kawału: „mający być chwalonym, którego należy chwalić”, chociaż pytanie wcale nie dotyczyło czasownika „laudo” (chwalić). Na taką bezczelność odpowiadał tylko: „pomyliło ci się dziecko, ale pilne dziecko”. Przy takim podejściu do przedmiotu niewiele profesor nauczył, a osiągnęli dobry poziom w nauce łaciny tylko nieliczni, którzy dojrzeli jej piękno i płynący z niej pożytek. Ja niestety do nich nie należałem, czego bardzo do dzisiaj żałuję (zwłaszcza „do dzisiaj”, gdy się ma 82 lata). Jest to istotnie piękny i konsekwentny język. Bardzo dobre noty uzyskiwali również „wazeliniarze”, którzy kaligrafowali na kartonach sentencje, np. „mens sana in corpore sano” (zdrowy duch w zdrowym ciele) lub „si tacuisses philosophus fuissess” (jeślibyś milczał, byłbyś filozofem) i zawieszali je na ścianach klasy. Profesor, gdy wchodząc, spostrzegwał nową wywieszkę – pytał: „a kto to uczynił?”. Oczywiście tym razem delikwent przyznawał się bez bicia. U nas jego wiedza nie była wykorzystana. Raz profesor powitał mową w starożytnej, klasycznej grece, jakiegoś „luminarza”, który odwiedził nasze gimnazjum. Gość nie był nawet zaskoczony i widać było, że rozumie tę przemowę. Greka była dawniej przedmiotem nauczania w gimnazjach klasycznych, których przed pierwszą wojną była większość. Profesor miał swoje teorie o wymawianiu niektórych wyrazów przez Rzymian, np. mówił w zaufaniu, że słowo „Cezar” wymawiało się „Kejzar”. Był profesor postury niewielkiej, ale ponieważ Rzymianie byli silni, on też postanowił być takim i ćwiczył się codziennie. Istotnie na wyprawie całego gimnazjum w teren, gdzieś nad Narwią, pokazał nam różne ewolucje gimnastyczne na drzewie. Silny był naprawdę. Raz przyniósł wypożyczony garnek rzymski, który pokazywał uczniom. Z wielkim patosem głosił: „dwa tysiące lat na was patrzy” (coś jak Napoleon przed piramidami). Jurek Uszacki, realista, chciał sprawdzić, z czego jest ta „skorupa” i pstryknął w nią palcami. Profesor zatrząsł się, wystąpiła mu piana na usta i pochwyciwszy „Delikatesa” (przez wisko Jurka) za kark, potrzywał chwilę i, ochłonawszy, wyrzekł: „nędzniku, pokalałeś świętość”. Dobrze, że na tym tylko się skończyło. Był on też bardzo uczuciowy i kochał zwierzęta. Miał

pieska imieniem „Tuti”, który nie zdechł, jak psy zwykły czynić, lecz rozstał się z tym światem. Prof. Buse czasem miewał zastępstwo na lekcjach niemieckiego. Były to świetne lekcje, na których wszyscy dużo korzystali. Bawił nas mimiką i gestem. Np. zdejmował z głowy szerokim gestem czapkę, co oznaczało: „ich grüsse” (kłaniam się), a podnosząc lekko w dwóch palcach czapkę głosił: „ich lüfte die Mütze” (wietrzę czapkę). Świetny był też w interpretowaniu czytanek *Max und Moritz* Buscha. Antek Gorczyński tak upodobał sobie tę książkę, że chciał ją mieć na własność. Kupiłem mu ją, ale już nie wręczyłem, gdyż kolega „Moryc” umarł w Pułtusku, na początku lat siedemdziesiątych, jako nauczyciel liceum w Pułtusku¹¹¹. Odszedł od nas prof. Buse po piątej klasie. Mówili, że ożenił się z profesorem Zofią Cisowską, właścicielką wspaniałego garnka, który tak haniebnie spostponował Jurek Uszacki, ale myśle, że to nieprawda.

Przeciwieństwem profesora Busego był jego następca, prof. Peleński¹¹². Ten nas nie wprowadzał w tajniki świata starożytnego, ale więcej uczył łaciny i więcej wymagał. Był on pochodzenia rusińskiego i bardzo kaleczył polską mowę. Ja miałem z nim stale na pieńku. W siódmej klasie, gdy powtarzaliśmy Cezara, chciał nam wytłumaczyć, że legiony rzymskie nosiły orły i oznaki swych jednostek bojowych. Dosłownie użył takiego sformułowania: „Nosili także drągi, a na nich mieli takie orły. Taż wy wiedzą, co to jest orzeł? To taki ptak, co ma dwie głowy i my mamy w herbie państwa orła, co ma dwie głowy”. Wówczas wstał kolega Zygmunt Hahn i odpowiedział mu w jego polszczyźnie: „Taż panie profesorze, taż to jest negacja wszelkich uczuć patriotycznych, co by profesor polskiego państwowego gimnazja nie wiedział, jaki jest herb państwa”. Peleński zdenerwował się i kazał Zygmuntowi opuścić klasę. Miał on również zwyczaj trzymać ręce w kieszeniach. Kiedyś Stasiak Miecznikowski, stojąc przy tablicy, włożył jedną rękę do kieszeni. Profesor zwrócił mu uwagę, przy czym jednym ruchem wpakował obie ręce do kieszeni. Na uwagę Staśka, że on obie ręce trzyma właśnie w kieszeni, trochę się zdetonował i odrzekł: „taż ja się tylko zapomniał”. Miał też zwyczaj podśpiewywać sobie. Zapamiętałem następujące piosenki: „jaż ne pop, jaż ne diak, ne cełuj mene tak”, albo „palubiła panyca Petropawłowicza”.

¹¹¹ Antoni Gorczyński (1906-1978) – ur. w Niestępowie, par. Pokrzywnica, pow. pułtuski, syn rolnika Władysława i Magdaleny z Polaków. W okresie międzywojennym zawodowy oficer 11 Pułku Ułanów Legionowych, uczestniczył w kampanii wrześniowej w stopniu rotmistrza, następnie przebywał w obozach jenieckich. Po II wojnie światowej pracował jako nauczyciel wychowania fizycznego w Liceum im. P. Skargi w Pułtusku.

¹¹² Bogdan Peleński (ur. 1893).

W ósmej klasie przyszedł prof. Józef Brzuchacz, człowiek łagodny i do-
brotliwy¹¹³. Czasami się tylko denerwował, zwłaszcza w żeńskim gimna-
zjum, wówczas mówił podniesionym głosem, udając twardy i przenikliwy
wzrok: „ja potrafię wystąpić z otwartą przyłbicą”. Ale na tym się kończyło.

Osobny rozdział należałoby poświęcić nauczycielom historii. Prof. Ma-
ria Engelmann¹¹⁴ wykładała nam historię już od najmłodszych lat i odeszła
w klasie siódmej. Była jedyną kobietą, która nas nauczała. Nie była piękna
ani zgrabna, miała jakby lekki garb, ale była miła i pogodna. W niektórych
kolegach wywoływała podniecie swoją kobiecością. Była naprawdę dobrą
nauczycielką i umiała wpoić w niektórych z nas, iż historia jest nie tyle wy-
liczaniem następujących po sobie faktów i dat, kiedy to było, ile procesem
wykazującym pewną prawidłowość zjawisk. Dopuszczała, a nawet często
wywoływała dyskusje, Np. utkwiał mi w pamięci wywód kolegi Józefa Smo-
lińskiego, iż Sobieski niepotrzebnie poszedł z odsieczą pod Wiedeń i że
lepiej byłoby dochować pokoju z Turkami.

Był to ciekawy typ ten Józio Smoliński¹¹⁵. Po sześciu klasach poszedł do
seminarium duchownego, ale i z niego go wyleli, bo wydało się, iż chodzi,
mając cywilne ukryte ubranie, na wiece przedwyborcze różnych partii (raz
na przykład na wiec komunistyczny, drugi raz na zebranie narodowców),
gdzie przemawiał z ogromnym ferworem i przekonaniem. Dzisiaj historii
raczej nie uczą, przynajmniej nie uczyli jej w ostatnich dziesiątkach lat.
Kiedyś przed laty wpadł mi do ręki podręcznik historii starożytnej. Nic tam
prawie nie było. Tylko pytania na zakończenie rozdziału. Pamiętam jeszcze
jedno takie pytanie: „dlaczego handel w starożytnym Rzymie upadł”. Od-
powiedź jasna dla sprytnego ucznia: „bo nie był uspołeczniony”.

W siódmej klasie otrzymaliśmy nowego nauczyciela historii w osobie
prof. Mariana Nałęcza¹¹⁶. Był to nasz starszy kolega, który jeszcze w szóstej
klasie nosił tornister z cielęcej skóry i z tego powodu otrzymał przezwisko

¹¹³ Józef Brzuchacz (1888-1949) – ur. w Wojniczu, nauczyciel j. niemieckiego, w latach 1918-1919 służył w 16 pułku piechoty, następnie pracował jako nauczyciel łaciny. Zm. w Pułtusk.

¹¹⁴ Maria Engelmann (ur. 1889).

¹¹⁵ Józef Bernard Smoleński (1906-?) – ur. w Małkach, par. Różan, syn pisarza gminnego Ignacego i Adeli z Batogowskich. W 1922 r. został usunięty ze szkoły „z powodu braku postępów i nieodpowiedniego zachowania”.

¹¹⁶ Marian Nałęcza (1901-1972) – ur. w Makowie Maz., syn właściciela restauracji Stanisława i Marianny z Biedrzyckich. Po ukończeniu Gimnazjum im. P. Skargi pracował jako nauczyciel w Makowie i Różanie (1921-1924). Od 1924 r. uczył historii w Gimnazjum im. P. Skargi w Pułtusk, w latach 1930-1933 pełniąc funkcję jego dyrektora. Związany był z dwutygodnikiem „Do pracy”. W 1933 r. przeprowadził się do Płocka, gdzie pracował jako nauczyciel do 1961 r. W okresie okupacji prowadził tajne nauczanie w Falenicy. Zmarł w Warszawie i został pochowany na cmentarzu przy ul. Młynarskiej. Jego brat Tadeusz urodził się w Makowie w 1905 r.

„Cielak”. Przewisko to długo się utrzymywało. Jeszcze w okresie moich studiów uniwersyteckich opowiadał mi Jurek Uszacki następującą historijkę: Jechał z Pułtuszka do Zegrza żydowską budą (samochód Kordanowskiego akurat się zepsuł)¹¹⁷. W Serocku na tradycyjnym postoju przyszło dwóch policjantów, poszukując cielaka, którego jakoby Żydzi wieźli w tej karetkie. Oczywiście konsternacja, bo w karetkie nie ma cielaka, jest tylko prof. Nałęcz. Wszyscy podróżni wiedzieli o przewisku szanownego profesora. Widocznie jakiś dowcipniś zadzwonił na posterunek policji i powiadomił o przestępstwie przewozu cielaka pospołu z ludźmi w jednej budzie. Profesor był bardzo wymagający. Najbardziej cierpiał jego brat Tadzio Nałęcz, szczególnie prześladowany, aby nie powstało posądzenie o rodzinne względy. Historia stała się przedmiotem bardzo ważnym, gdyż łatwo było oberwać dwójce. Wymagał również znajomości wielu dat, do czego ja nie miałem przekonania. Wychodziłem bowiem z założenia, iż należy pamiętać raczej chronologię wydarzeń, a daty tylko z grubsza, oczywiście poza datami naprawdę historycznymi. Przy takiej różnicy zdań miałem zawsze z historii tylko trójczynę, mimo naprawdę dokładnego opanowania przedmiotu. Wykłady Marii Engelmann naprawdę bardziej mi odpowiadały.

Umarł prof. Nałęcz, jako pensjonariusz „Domu Matysiaków” (na Saskiej Kępie w Warszawie), pod koniec lat sześćdziesiątych. Spodziewając się śmierci, przeznaczył parę tysięcy złotych na urządzenie „stypy” w Pałacu Staszica w Warszawie, gdzie odbywały się zebrania „Pułtuszczań”¹¹⁸. Oczywiście byłem zarówno na pogrzebie, jak i na stypie.

Na chwilę wspomnień zasługuje również profesor rysunków Jurkiewicz. Był to człowiek, który tracił wzrok. Tragedia ta rozgrywała się na naszych oczach, chociaż nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy, z właściwą wiekowi dziecięcemu i młodzieńczemu niewrażliwością. Miał on inne podejście do sztuki, powiedziałbym – awangardowe. Matejko był dla niego zwykłym lakiernikiem, pozbawionym wycucia perspektywy. O mnie, o dziwo, miał duże mniemanie i namawiał mnie, abym poświęcił się sztuce. Twierdził, iż mam nader subtelny dobór barw. Tajemnica tej subtelności kryła się prawdopodobnie w tym, że farby odziedziczyłem po najstarszym bracie, który maturę robił w 1914 r. Istotnie były już zleżałe i dawały kolor subtelny, bo

¹¹⁷ Od 1923 r. na trasie Pułtusk-Zegrze kursował duży samochód pasażerski będący własnością Kordanowskiego. Jego konkurencję stanowiły niewielkie „budy” żydowskie. Do 1931 r., w którym został oddany do użytku most przez Narew w Zegrzu, autobusy dojeżdżały tylko do Zegrza, po czym pasażer, przeprawiwszy się przez rzekę, wsiadał w inny samochód i jechał nim do Warszawy. Bezpośrednie kursy do Warszawy i z powrotem wprowadzono dopiero w 1931 r.

¹¹⁸ Chodzi oczywiście o wychowanków szkół pułtuskich [przypis Autora].

wyblakły. O rysunku nie miałem również wielkiego pojęcia. „Malunki” moje wisiały obowiązkowo na poczesnych miejscach na urządzanych przez niego wystawach, no i miałem z rysunków ocenę zawsze bardzo dobrą. Innym uczniom, np. Staśkowi Antoniewiczowi, który świetnie namalował np. lisa z gabinetu zoologicznego, stawiał tylko dobrze. Pamiętam jeden obraz prof. Jurkiewicza, namalowany z góry cerkiewnej. Przedstawiał on naszą „budę” i jakby kapustę powbijaną na kije od szczotek (miały to być drzewa na ulicy). Obraz ten trochę nas szokował, ale był w porównaniu do dzisiejszej sztuki całkowicie czytelny, a nawet wywierał pewien urok i był przyjemny w kolorze i wyrazie. Obraz ten na drugiej stronie ma portret imperatora Mikołaja II, cara Wszechrosji (dowiedziałem się o tym od pana Edwarda Malinowskiego) i wisi on dotychczas w pokoju nauczycielskim w gmachu gimnazjum¹¹⁹.

Trzeba jednak napisać o profesorze Jurkiewiczu coś pikantnego. O, już mam! Profesor miał żonę w Warszawie. Przyjeżdżała do niego do Pułtusk. Aż tu kiedyś akurat profesor się przeprowadził do innego pokoju. Tymczasem jego żona weszła, nie zapalając światła, do dawnego pokoju i dopiero w łóżku spostrzegła pomyłkę, gdyż był to pokój i łóżko zajęte przez inną osobę. Lektje rysunków były bardzo przyjemne, zwłaszcza na wiosnę w plenerze.

Ekscentrycznością wyróżniał się prof. Krzykowski¹²⁰, pospolicie nazywany „Filimkiem”, Przychodził do klasy np. w dwóch różnych skarpetkach i często bez krawata. Był bardzo zaniedbany w ubiorze. Palił namiętnie papierosy w gabinecie fizycznym. Często koledzy wyciągali mu papierosy z kieszeni. Celował w tej umiejętności Ignac Podciechowski¹²¹. Filimek nie przejmował się tym zbyt i pomacawszy się po kieszeniach wołał „Leleń (woźny w gabinecie przyrodniczym, do wyłącznej dyspozycji Filimka), przynieś papierosy”. Ignac wyciągnął też kiedyś profesorowi notatnik ze stopniami uczennic (Filimek uczył również w żeńskim gimnazjum). Uczennicom, które miały piątki, powstawał dwóje, a tym, które miały dwóje – piątki. Chciał jakoś wyrównać niesprawiedliwości tkwiące w naturze. Sam zresztą uczył się bardzo źle. Prof. Krzykowski był naprawdę uczonym w swym zawodzie, tylko bardzo był roztargniony i niedbały o siebie.

¹¹⁹ Od wielu lat obraz (mocno zdewastowany) wisi w auli Liceum.

¹²⁰ Czesław Krzykowski (1881-1944) – ur. w Warszawie, absolwent uniwersytetów w Odessie i Genewie, żołnierz Legionów. W pułtuskich szkołach uczył chemii, fizyki i przyrody. Słynął z roztargnienia i pobłażliwości wobec uczniów. Zginął podczas Powstania Warszawskiego od wybuchu bomby.

¹²¹ Ignacy Podciechowski (1903-?) – ur. w Serocku, syn gorzelnika Ignacego i Zofii z Florianowiczów.

Wzięła go wreszcie w obroty panna Anna Sebbó i „wydała go za siebie”. No i Filimek „znormalniał” pod każdym względem. Trzeba zaznaczyć, że panny Sebbó przybyły do Pułtuszka jako młode osoby krótko przed wojną 1914 r. Jedna wyszła za geometrę Łukaszewicza, a druga wyszukała sobie Filimka¹²². Pani Krzykowska była nauczycielką języka francuskiego (i to bardzo dobrą), w naszym gimnazjum, a jej siostra Łukaszewiczowa wykładała język francuski w gimnazjum żeńskim. Będąc na wycieczce w Pułtusku z Ziutkiem Andrzejewskim, na początku lat sześćdziesiątych, spotkaliśmy panią Krzykowską. Mnie nie poznała, gdyż uczyłem się języka niemieckiego, ale przypomniała sobie nazwiska Handke i z uśmiechem powiedziała, że na wiosnę 1914 r. przynosił jej kwiaty jakiś uczeń Handke. Brat mój Stefan przyznał się do tego. Prof. Krzykowski zginął (według zebranych informacji) od bomby w Warszawie. Pani Krzykowska zmarła w Pułtusku w roku 1964 i pochowana została na cmentarzu Św. Krzyża obok męża swej siostry Łukaszewiczowej. Grób ten przygotowała dla męża i dla siebie pani Łukaszewiczowa, jednak została pochowana w innej miejscowości, tam gdzie losy wojny ją zagnały, a śmierć spotkała.

Języka niemieckiego uczyli różni nauczyciele. Zatrzymajmy się na ostatnim, prof. Będzikiewiczu¹²³. Był to galant z Krakowa, siwiuteńki, szczupły, z wydatnym orlim nosem – zawsze elegancko był ubrany i dbał o swój nie-naganny wygląd. Nauczył nas niewiele w przeciwieństwie do panny Sebbó, nauczycielki francuskiego, która potrafiła w ciągu paru lat nauczyć jako tako języka. Niektórzy wykuwali na pamięć „kawałki” z książek i recytowali nie rozumiejąc, co mówią. Ci byli najbardziej cenieni przez profesora. Do nich należał mój serdeczny kolega Gorczyński (Moryc), który wkuwał się w ten sposób. Gdy się zaciął, nie ujechał już dalej. Był on dobrym na ogół uczniem lub bardzo dobrym, np. z matematyki. W latach powojennych nawet nauczał matematyki w niższych klasach liceum pułtuskiego, gdy zawód podstawowy (rotmistrz) stał się nieaktualny. Ja nie wkuwałem się w ten sposób i dlatego miałem złą markę u prof. Będzikiewicza. Bolał też bardzo, że wybrałem na maturę język niemiecki („i Handke chce здаwać z niemieckiego”), ale z łaciny stałem jeszcze gorzej, a były to języki do wyboru¹²⁴. Kariera profesora zakończyła się nagle w roku chyba 1927. Przy-

¹²² Anna Sebbó-Krzykowska (1896-1964) – studiowała w Sorbonie, nauczycielka języków francuskiego i rosyjskiego. Olga Sebbó-Łukaszewicz (1892-1960) – siostra Anny, studiowała na Wydziale Literatury paryskiej Sorbony, nauczycielka j. francuskiego. Po II wojnie światowej zamieszkała w Zdunach k. Łowicza i tam zmarła.

¹²³ Józef Będzikiewicz, uczył także j. polskiego.

¹²⁴ Wg Henryka Purzyckiego, *Trzecie pokolenie*, Warszawa 2006, s. 117-118 Karol Handke miał

łapał „ją i jego” na moście przy zamku zazdrosny mąż i obił go poważnie. Tę panią spotkał po wielu latach kolega Józef Pakieło¹²⁵, któremu wyznała, że to była „jedyna miłość jej życia”.

Nauczycielem geografii i matematyki w młodszych klasach był prof. Sielużycki¹²⁶. Nosił przydomek „Śfinks” (z powodu takiej wymowy). Przyszedł z wojska, gdzie był porucznikiem. Nie zasłużył się dobrze w naszej pamięci. Pamiętam, że Stach Stefański w pracy klasowej udowodnił jakąś tezę z geometrii swoją własną metodą, a nie figurującą w podręczniku. Nauczyciel postawił mu dwoję, chociaż przyznał, że wywód był prawidłowy. Sielużycki był bardzo pobożny i nietolerancyjny. Mnie przydybał kiedyś podczas wakacji na kąpeli w Narwi z byłą uczennicą Sikorską. Było nas tam paru i nic zdrożnego nie czyniliśmy, tylko skakaliśmy z burty do wody (oczywiście w kostiumach kąpielowych), a panna nie była „topless”, tylko miała solidny czarny kostium. Prof. Sielużycki na posiedzeniu nauczycielskim twardo stał na stanowisku, że należy mnie usunąć z gimnazjum. Mówił mi o tym prof. Jurkiewicz. Oczywiście grono pedagogiczne nie podzieliło jego poglądu. Wykładał dość mętnie. Miałem później trudności z „regułą trzech”, którą wykładał. Ożenił się z „ciocią Jadzią”, nauczycielką francuskiego w młodszych klasach, ale po urodzeniu kilkorga dzieci żona mu umarła.

Nie sposób pominąć w moich wspomnieniach prof. Zawadzkiego¹²⁷. Przyszedł do nas chyba w piątej czy szóstej klasie, był nauczycielem chemii i fizyki. Administrował również majątnością Żmijewskich (po zamordowaniu w roku 1920 właściciela majątku). Nie pamiętam, czy z powodu

swoją wkład w przeszkadzanie na lekcjach niemieckiego: „Jak Będzikiewicz, w najlepszej zresztą wierze, chcąc nas trochę rozerwać, opowiada nam hecę o budzie i nerwowości, to Karolek Handke nie ma nic lepszego do roboty i wykorzystując chwilę rozproszenia uwagi profesora, który nie zdążył dojechać nawet do połowy opowiadania, rzuca z ostatniej ławki z ukrycia na cały głos pytanie: »Panowie, czy już skończył, czy już można się śmiać?«. Ta niewątpliwa przykrość, jaka spotykała w tej sytuacji profesora, budzi jego rozgoryczenie i uczucia niechęci do nas i jest powodem, że zarzuka nam brak inteligencji. [...] Karol Handke zaś, inteligentny, opanyowany i pełen umiaru chłopak, bynajmniej nie skłonny do ekscesów, jak się okazuje, również przyznaje słuszność Sierpińskiemu i tłumaczy, że istotnie, trochę się zagalopował z tą przykrą uwagą pod adresem profesora”

¹²⁵ Właściwie Józef Pakieła (ur. 1905).

¹²⁶ Bronisław Sielużycki (1886-1962) – ur. na Wileńszczyźnie, kapitan artylerii w I Korpusie Polskim w Rosji. Od 1920 r. nauczyciel fizyki, chemii i matematyki. Walczył w kampanii wrześniowej 1939 r., po II wojnie światowej nauczał w Jeleniej Górze, gdzie zmarł. Jego żoną była Jadwiga z Brodowskich (1887-1927), nauczycielka j. francuskiego.

¹²⁷ Józef Michał Zawadzki (1872-1961) – ur. w Nowym Dworze Maz., syn oficera carskiego, również oficer armii carskiej, zdezerterował podczas wojny z Japonią w 1905 r. i uciekł do Galicji, gdzie pracował jako nauczyciel. Walczył w Legionach. W latach 1920-1925 uczył w pułtuskim Gimnazjum, a następnie został dyrektorem Gimnazjum w Ciechanowie. Zm. w Warszawie. Jego szwagier Zygmunt Żmijewski został zamordowany przez bolszewików.

długich wąsów i wyglądu, czy też z uwagi na pełnioną funkcję, nosił miano „gospodarza”. Był to naprawdę poczciwy i dobry człowiek. Usiłował nas czegoś nauczyć, gdyż sam umiał wiele, ale wzory z fizyki i układ pierwiastków z chemii nie bardzo trzymały się w naszych głowach. Miał on dwóch synów, z których jeden „Ksawer”, był w naszej klasie¹²⁸.

Wreszcie doszedłem do nauczyciela gimnastyki, prof. Borowskiego¹²⁹, zwanego pospolicie „Szewcem”, jako że po powrocie z Rosji umiał robić buty. Ciekawe, ale jeden z moich kuzynów, oficer armii carskiej, również parał się szewstwem i robił piękne buty. Otóż prof. Borowski był także administratorem tak zwanej „bursy”, która mieściła się w budynku nad kanałem koło Kolegiaty. Niełatwo było utrzymać w ryzach wychowanków bursy i on podjął się tego ciężkiego zadania. Lekcje gimnastyki odbywały się w dużej sali gimnastycznej, mieszczącej się na parterze w gmachu gimnazjalnym. Było tam dużo przedmiotów pomocy gimnastycznej: koni, uchwytów i drążków, na których wszyscy musieli ćwiczyć. Podkreślałam, wszyscy, gdyż wtedy zależało, aby młodzież rosła zdrowo, a nie tylko przyszłe kadry zawodowców. Sala ta służyła też do innych okazjonalnych celów, jak np. inauguracja roku szkolnego, bale itp. W lecie chodziliśmy na łąki rozciągające się zaraz po drugiej stronie kanału. Graliśmy tam w piłkę nożną i rzucaliśmy grotami, kulami i oszczepami. Razu pewnego dostał w szczękę taką dzidą kolega Rysiek Bock. Skończyło się na wybiciu dwóch zębów i śladzie na brodzie. Prof. Borowski zasłużył się bardzo dla nas sprowadzeniem trzech łódek z ruchomymi siodełkami. Sprawily one nam wiele radości, gdyż mogliśmy robić dalekie wyprawy na Narew, do Ponikwi i Białej Góry¹³⁰.

Wypadnie parę słów napisać o ks. prefekcie Bruzdewiczu¹³¹. Nie u wszystkich zasłużył sobie na dobre wspomnienie. Był oschły i dogmatyczny. Muszę jednak opisać jedno zdarzenie. Młodzież gimnazjalna po-

¹²⁸ Ksawery Zawadzki (1904-?) – ur. w Kołomyi, maturę zdał w 1925 r.

¹²⁹ Kazimierz Borowski (1889-?) – nauczyciel wychowania fizycznego, założyciel Szkolnego Klubu Sportowego, promotor kultury fizycznej, aktywny działacz Towarzystwa Gimnastycznego „Sokol”. W 1927 r. został komendantem pułtuskiej Ochotniczej Straży Ogniowej.

¹³⁰ Ponikiew – wieś na lewym brzegu Narwi, w odległości ok. 5 km od Pułtuska (w górę rzeki). Biała Góra – wzniesienie z białego piasku (92,4 npm) na lewym brzegu Narwi, między wsiami Ponikiew i Pawłówek. Pagórek jest obecnie pokryty lasem, nazwa jednak dalej jest używana.

¹³¹ Ks. Kazimierz Bruzdewicz (1888-1959) – ur. w Mławie, w latach 1919-1939 prefekt w Gimnazjum im. Piotra Skargi, rektor kościoła szkolnego św. Piotra i Pawła. Od 1940 r. administrator, a od 1945 r. proboszcz parafii św. Mateusza w Pułtusku. W 1946 r. mianowany dziekanem kapituły pułtuskiej. Zm. w Pułtusku.

stanowiła ufundować tablicę pamiątkową¹³² w kościele Benedyktynów z nazwiskami uczniów poległych w [19]20 roku. Był wśród nich jeden uczeń – Henio Szolce¹³³, na którego ks. prefekt nie chciał się zgodzić. Rzecznikiem tej sprawy był Stefan Uszacki, który wiele razy na spacerach po korytarzu przekonywał ks. Bruzdewicza o konieczności wyrzycia na tablicy tego nazwiska. Ks. prefekt twardo oponował. Pamiętam Stefana, gdy po takiej rozmowie wracał wściekły i zaciskając pięści mówił, że „nie chce się zgodzić”. Dopiero gdy Stefan Uszacki zagroził, że wobec takiego stanowiska nie będzie w ogóle żadnej tablicy – ksiądz uległ.

Trzeba nadmienić, iż Henio Szolce był ewangelikiem i według mniemania księdza mógł sprofanować kościół. Henio był bardzo bojowy i pełen poświęcenia. Do wojska zgłosił się w roku 1919 i podjął się bardzo niebezpiecznej służby wywiadowczej. W przebraniu i po odpowiedniej charakteryzacji przekradał się za linię frontu, skąd przynosił cenne wiadomości. Mogę to stwierdzić z całą stanowczością, gdyż brat mój Ryszard, naówczas podporucznik WP, spotkał się z nim na froncie i Henio był w takim przebraniu. Później brat opowiadał, że Henio za którymś razem przy powrocie natknął się na linii naszych okopów na jakiegoś dowódcę odcinka, który po prostu go zastrzelił.

Henio był siostrzeńcem dwóch panien Reperówien (właścicielki księgarni w Pułtusku)¹³⁴. Rodzina była wybitnie „pechowa”. Na „gwiazdkę” w koszarach 1919 r. panie Maria i Henryka Reper ubierały drzewo, które – jak okazało się – pochodziło z ich grobu rodzinnego. Żołnierze uprosili sobie pracę i przywieźli choinkę (świerk amerykański) z cmentarza, zamiast jechać do lasu.

Należało się najwyższe uznanie dla Stefana Uszackiego, że podjął i wy-

¹³² Pełny tekst uszkodzonej tablicy został odtworzony w ostatnich latach i brzmi następująco: „Rok 1918 – rok 1921. Poległym za wolność Ojczyzny uczniom i wychowankom Gimnazjum im. Piotra Skargi: por. Patrycy Henryk, por. Załęski Feliks, ppor. Lange Stanisław, ppor. Mossakowski Józef, ppor. Słominski Franciszek, kapr. Szolce Henryk, Białoskórski Leon, Góralski Antoni, Konarski Karol, Leończuk Stanisław, Orłowski Jan, Ponikiewski Władysław, Rzewnicki Marian, Zalewski Czesław. Pułtusk, 1923 rok. Koledzy”. Prace techniczne związane z odtworzeniem tekstu wykonał bezpłatnie mieszkaniec Pułtuska, pan Janusz Orłowski [przypis Autora].

¹³³ Henryk Adolf Scholtze (1902-1920) – ur. w Warszawie, syn kupca Wilhelma i Adolfy z Röpperów.

¹³⁴ Maria Röpper (Reper) (ok. 1868-?) i Henryka Röpper (Reper) (ok. 1877-?) – córki zarządcy majątku Radziwiłłów, od 1903 r. do 1939 r. prowadziły księgarnię w Pułtusku. W 1905 r. księgarnia była punktem spotkań organizatorów strajku szkolnego. Siostry Reper prowadziły także wypożyczalnię książek, była to w okresie II Rzeczypospolitej największa pułtuska biblioteka. Maria Reper była założycielką Związku Księgarzy Polskich (1907) i członkiem jego zarządu, w 1939 r. odmówiła podpisania volkslisty i została zmuszona przez Niemców do opuszczenia miasta. Późniejsze jej losy nie są znane.

grał walkę z ks. Bruzdewiczem, stanowiło to w pewnej mierze zadośćuczynienie dla rodziny Reper, która w tak tragiczny sposób utraciła krewnego.

Miało to być wspomnienie o ks. Bruzdewiczu, a jest o Heniu i Stefanie. Ale brnijmy już dalej w tym duchu. Stefan Uszacki był chłopcem nie godzącym się ze złem i walczył z nim. W grudniu 1926 r. wywołał strajk w Średniej Szkole Rolniczo-Leśnej w Żyrowicach pod Słonimem w związku z kradzieżami administracji w bursie szkolnej. Szkołę rozpędzili, Stefan podczas ostrej zimy jadąc do Pułtuska, zapadł na zapalenie płuc i zmarł. Ja przyjechałem przypadkiem do Pułtuska, nie wiedząc o chorobie Stefana (prawdę powiedziawszy, byłem wtedy zakochany w pewnej uczennicy i chciałem ją ujrzeć). Przykro mi było przyjmować podziękowanie od zbolełej matki, że przyjechałem z Warszawy specjalnie na pogrzeb Stefana. Ale gdybym się przyznał i powiedział prawdę, byłoby znacznie gorzej. Uczestniczyłem naturalnie w pogrzebie i niosłem na barach wraz z innymi kolegami trumnę do Św. Krzyża.

Skoro jest to wspomnienie poświęcone księżom prefektom, wypada wymienić prefekta żeńskiego gimnazjum, ks. Jana Karwowskiego, przyjaciela młodzieży, cieszącego się poważaniem i sentymentem uczennic. Niestety, musiał opuścić swój posterunek, który zajął ks. Bruzdewicz, łącząc w jednej osobie obie prefektury. Jeszcze wczoraj (dosłownie w trakcie niniejszego pisania) rozmawiałem z jego uczennicą, która troszczyła się, by nie zabrakło ciepłego wspomnienia o ks. Karwowskim. Według relacji tej uczennicy, ks. Karwowski został zamordowany przez Niemców na nowym posterunku pracy duszpasterskiej¹³⁵.

Woźni

Woźnymi w gimnazjum była za moich czasów rodzina Nawrockich. Była ona już za czasów rosyjskich. Seniorem rodu Nawrockich był za moich czasów starszy, siwy pan, który siadywał przy drzwiach wejściowych i oczywiście dzierżył dzwonek, którym zwiastował, że lekcje się za-

¹³⁵ Ks. Jan Karwowski (1896-1940) – ur. w Sadkowie, gm. Dzierżążnia. W 1918 r. ukończył seminarium duchowne w Płocku, w latach 1919-1926 prefekt Gimnazjum Żeńskiego im. K. Potockiej w Pułtusku, od 1930 r. dyrektor Akcji Katolickiej w diecezji płockiej, od 1932 r. proboszcz w Krasnem. Prawdopodobnie został rozstrzelany przez Niemców w styczniu 1940 r. w lasach k. Ościłowa.

czynają lub kończą. Będąc jeszcze w młodszej klasie, wpadłem kiedyś przy Moście Kozackim¹³⁶ do wody (zdradliwa giętawa) i poszedłem osuszyć się do gimnazjum. Tam uciąłem pogawędkę ze starym panem Nawrockim. Wspominał on „dawne dobre czasy”, gdy moi trzej bracia chodzili do gimnazjum i otrzymywał z okazji różnych świąt skrzynki piwa z browaru Handkego. Spotkałem go ostatni raz na Starym Mieście, gdy przyjechał zwiedzić Warszawę. Było to pod koniec lat pięćdziesiątych i wyglądał jeszcze dziarsko i zdrowo. Wtedy również pogadaliśmy sobie. Było jeszcze dwóch Nawrockich, którzy byli woźnymi w gimnazjum. Miałem także z tej rodziny kolegę Mariana Nawrockiego. Z jednym z tych Nawrockich spotkałem się w niewoli niemieckiej. Ppor. Nawrocki sprawował rządy w gospodarstwie niemieckim (po wyzwoleniu), gdzie był panem domu i dużego kawała ziemi, gdyż mężczyzn poza nim nie było. Miał do dyspozycji trzy młodziutkie, hoże dziewczyny, które słuchały go jak ojca. Jadłem tam świetny „kuchen” upieczony na nasze spotkanie. Po wojnie był on nauczycielem gdzieś pod Warszawą.

Był jeszcze jeden woźny nazwiskiem Leleń, który był do wyłącznej dyspozycji prof. Krzykowskiego.

Sądzę, że woźni z rodu Nawrockich nie byli przysłowiowymi „pedłami”, którzy służyli jako prawa ręka dyrektora (od bicia), a byli raczej powiernikami młodości i zasłużyli na ciepłe wspomnienie.

„Nad błękitną naszą Narwią najpiękniej się łąki barwią”

Niewypowiedzianym urokiem darzyła Pułtusk Narew z jej odnogami i kanałami. Przejrzyste, błękitne wody rzeki okalały miasto. Jest tak i nadal, tylko że nie błękitne i nie przejrzyste, a na fali suną od czasu do czasu ławice wzdętych ryb. Teraz już nie płyną ławice, lecz tylko poszczególne śnięte ryby, bo już nie ma tyle ryb w rzece. Nad Narwią ogniskowało się życie w latach naszej młodości. Było tam zawsze wielu kolegów, miłośników Narwi: Jurek Uszacki i jego młodszy brat Zdzisiek, Zygmunt Nawrocki, rówieśnik Zdziśka, Ziutek Andrzejewski¹³⁷ z nieodłącznym psem Buskiem.

¹³⁶ Autor mylił nazwy pułtuskich mostów: ma na myśli Most Benedyktyński.

¹³⁷ Józef Rudolf Andrzejewski (1906-1989) – ur. w Pułtusku, syn felczera Józefa i Wandy z Pilkie-

Ziutek był już, mimo młodego wieku, uczniem starszych klas, czytany w powieściach May'a. Pamiętam go od najwcześniejszych lat dziecińczych. Przychodził do nas do browaru często z siostrami: Marylą i Zosią, koleżankami moich sióstr. W r. 1915 napisał do mnie nawet kartę, która zaginęła w pożodze dopiero drugiej wojny. Treść jej była następująca: „Kozetka jest, Figlarka zginęła. Często widuję Cezara. Całuję cię Ziutek”. Chodziło tu o kotki i psa, które to zwierzątka pozostawiliśmy w Pułtusk, wyjeżdżając do Warszawy. Ziutek był etatowym przywódcą Indian, to jest nas wszystkich. Zawód mi zrobił dopiero w roku 1972, gdy bawił u mnie w Wildze pod Warszawą. Pojechaliśmy na grzyby i Ziutek zabłądził.

Był zawsze nad Narwią Kazio Mateuszczuk, najlepszy pływak z nas wszystkich. Z nieporównaną galanterią pływał on „po rusku”. Chodziło w tym stylu o piękne wyciąganie rąk i miarowy poklask o wodę. Dzisiaj nikt już tak nie pływa. Zwolennikiem kąpieli był również Janek Kulwiec-Hippocentaurus, nasz dowódca w zabawach w wojsko (nie było w tym nic dziwnego, bowiem ojciec jego był emerytowanym podpułkownikiem armii carskiej). Inni koledzy przychodzili tylko okazjnie nad Narew, popalać się i popływać. Wyprawy nasze nad Narew, szczególnie podczas wakacji, trwały prawie cały dzień. Brało się ze sobą kartofle, które piekliśmy w ogniskach rozpalanych z wysuszonych krowich kupek, których nigdy nie brakowało (były tam pastwiska miejskie). Nie jadałem nigdy nic lepszego niż taki gorący ziemniak, popękany i opalony, z odrobiną soli. Pływało się i opalało na przemian, tak że byliśmy czarni jak murzyni. Raz podpaliliśmy łąki (byłem tylko ja, Zdzisiek Uszacki i Zygmunt Nawrocki). Zygmunt zabawiał się podpalaniem i gaszeniem suchej trawy. Aż nagle ogień rozprzestrzenił się z taką siłą, że nie mogliśmy go już ugasić. Zygmunt, sprawca pożaru, turlał się po palącej się trawie, ale musieliśmy dać za wygraną i okólną drogą, przez Pólko (w rejonie Św. Krzyża) wywakuować się w popłochu. Obawy nasze były płonne, gdyż ogień sam wygasł.

Zabawy w Indian urządzaliśmy na Księżej Kępie, porośniętej wikliną i wierzbami¹³⁸. Tu roztaczał swoje talenty Ziutek Andrzejewski w tropieniu i wyszukiwaniu śladów pobytu „błędnych twarzy”. Zawiódł mnie srodze – jak wspominałem – dopiero w roku 1972. Widocznie przebywanie w stolicy przez lat pięćdziesiąt wypaczyło jego instynkty. W rozmowach podczas opalania również prym wodził Ziutek. Kiedyś Jurek Uszacki chwalił się:

wiczów. Zmarł w Warszawie, pochowany na Cmentarzu Bródnowskim.

¹³⁸ Księża Kępa – wyspa na Narwi, między obecnym a starym korytem rzeki (mniej więcej na wprost obecnej plaży miejskiej).

„popatrzcie, jakie włosy mi się sypią” – tu wskazał na przyrodzenie. Wówczas Ziutek nazwał go „mężem o jedenastu włosach”. Mąż taki występował w *Karawanie Niewolników* Karola May’a, jednak chodziło w powieści o włosy na brodzie, a nie na przyrodzeniu.

Przyszedł kiedyś kąpać się z nami młodszy Bomert, syn kolonisty i właściciela młyna, zdaje się w Chlebiotce¹³⁹. Był on mało rozgarnięty i Ziutek radził mu, żeby przedstawiał się z francuska „bonne merde” (dobre gównno). Przyjął to za dobrą monetę. W czasie okupacji Ziutka przyskrzynili Niemcy w „łapance”, ale tenże Bomert, jako kapitan niemiecki, kazał go puścić.

Sławniejszy był jego starszy brat Jurek¹⁴⁰. Ten mając najwyżej 2-3 klasy gimnazjum rosyjskiego, po wojnie 1920 roku wypłynął jako major i adiutant Ministra Wojny, generała Wroczyńskiego¹⁴¹. Był to chłopak sprytny i bystry, skoro potrafił odgrywać taką rolę. Kariera jego szybko się skończyła, gdyż zdemaskowano go, iż nie posiada wymaganego wykształcenia. Ale wracajmy do kąpieli. Ja zostałem wytrwałym pływakiem, ale „kudy” mnie było do Kazia Mateuszczyka. Raz podczas burzy i na Starej Narwi, to znaczy na odcinku najgłębszym i o najszybszym prądzie¹⁴², postanowiliśmy z Jurkiem Uszackim przepłynąć rzekę. Fala była wielka i zalewała nam oczy. Gdy byliśmy już chyba na połowie drogi, chcieliśmy zawrócić, ale „honor” nam nie pozwolił i dobiliśmy do drugiego brzegu. Nic nam się nie stało i wróciliśmy do kolegów jako tryumfatorzy, ale strachu najedliśmy się do syta.

Kiedyś żołnierze armii Hallera¹⁴³ (kwaterowali w koszarach w roku 1921) chcieli utopić nam Tadzia Nałęcza (miał krzywy nos), ledwo go wybroniliśmy. Hallerczycy także uświadomili nam, jak wygląda akt płciowy.

¹³⁹ Chlebiotki – wieś k. Nasielska.

¹⁴⁰ Autor zapisał imię starszego brata Ziutka jako Julek, ponieważ jednak Józef Andrzejewski miał tylko jednego brata: Jerzego, imię jego poprawiono na Jurek. Prawdopodobnie pomyłka literowa Autora. Jerzy Józef Andrzejewski (1902-?) – ur. w Pułtusku, syn felczera Józefa i Wandy z Pilkiewiczów.

¹⁴¹ Jan Wroczyński (1876-1945) – inżynier wojskowy, tytularny generał dywizji WP (1923 r.). Karierę wojskową zrobił w armii carskiej, dochodząc do stopnia pułkownika, od 1917 r. w I Korpusie Polskim, potem w WP, od października 1918 do marca 1919 r. był Ministrem Spraw Wojskowych.

¹⁴² Wg Henryka Purzyckiego, *Trzecie pokolenie*, Warszawa 2006, s. 106 Starą Narwią nazywano na pocz. XX w. główne koryto rzeki od Kleszewa aż do Księżej Kępy. Prawdopodobnie utrzymała się jeszcze tradycja nazewnicza z okresu, kiedy rzeczywiście w tym miejscu znajdowało się starorzecze, a Narew płynęła wschodnim korytem, bliżej Popław (widoczne jest to na grafikach i mapach z XVII-XIX w.). Zamiana koryt mogła nastąpić podczas jednej z wielkich powodzi 2. połowy XIX w., najprawdopodobniej w 1888 r.

¹⁴³ Armia Polska sformowana we Francji w 1917 r., w 1919 r. przetransportowana do Polski. Jej dowódcą był gen. Józef Haller (1873-1960).

Namówili jakąś dziewczyninę, która pasła krowy nad rzeką i po kolei, a było ich chyba sześciu, zademonstrowali nam współzycie dwóch płci. Mimo jej krzyków wykorzystali ją dokumentnie, tak że później moczyła się w wodzie, nie bacząc na krowy. Myśmy pełni emocji obserwowali to zdarzenie, ukryci na Księżej Kępie, z odległości jakichś pięćdziesięciu metrów.

Kąpiele trwały aż do pierwszych dni września. Poza Księżą Kępą i Starą Narwią kąpaliśmy się czasem na Półku (łąka po drugiej stronie odnogi czy kanału Narwi, pod Św. Krzyżem). Były tam jakieś wiry czy prądy, gdzie ludzie się topili. Myśmy kiedyś przyszli akurat, jak wyciągnęli jakiegoś topielca (był to młody Żyd, który dobrze pływał). Pływaliśmy i nurkowaliśmy, chcąc zbadać przyczynę utonięcia, ale nic nie znaleźliśmy¹⁴⁴.

Poza kąpielą rzeka dostarczała nam jeszcze innych emocji i przeżyć. Np. łowienie ryb. Jeszcze w szczenięcych latach brało się małą wędeczkę i szło się, chociażby na kielbiki. Właziło się do wody przy przykosie i przebierając nogami mąciło się wodę, a rybki jak głupie stukały w nogi i brały jak szalone na małego czerwonego robaczka. Po takim połowie trudno było przejść do domu, gdyż ryby te namiętnie chciały kupić Żydówki. Nosiło się je nawleczone na długi cienki sznurek. Ale nie sprzedawałem nigdy, mając na uwadze ich wyśmienity smak po usmażeniu. A forsy nam brakowało ciągle. Czasem stać nas było na szklanek zimnej wody sodowej z miedzianego syfonu, która bardzo kręciła w nosie. Żydzi, u których się kupowało ten napój, nie żalowali „gazu” tak jak dzisiejsi sprzedawcy. Bogatsi pili ją z sokiem.

Większych ryb na ogół nie łowiliśmy. Raz, kiedy podczas upału woda była nadzwyczaj przejrzysta, płynęła majestatycznie wielka płoć. Zarzuciłem wędkę z muchą na haczyku i o dziwo, płoć wzięła. Ja podciąłem nerwowo i oczywiście ryba się zerwała. Daleko mi było do mistrzostwa Jurka Andrzejewskiego (brat Ziutka), który łowił wielkie ryby: brzany, klenie i szczupaki, których w Narwi było naonczas mnóstwo. A taki rybak Kędzierski¹⁴⁵, który łowił często na wędkę wielkie sztuki z łódki, a my nic. Pan Kędzierski bardzo dbał o ryby, w zimie np. robił okna w łodzi, aby ryba mogła oddychać. Spotkałem kiedyś w podróży młodego człowieka, który

¹⁴⁴ Półko – obszar nad odnogą Narwi na północ od mostu przy II Wýgonie. Nazwa oznacza „małe pole”. Półko ze względu na urokliwe położenie, czystą wodę i stosunkowo niewielką odległość od centralnych i północnych części miasta stanowiło przed II wojną światową ulubione miejsce kąpeli, mimo że często dochodziło tu do utonięć. W 1932 r. pisano: „Jest to miejsce niebezpieczne. Woda w tem miejscu ma zimne prądy z bijących ze dna źródła”. Obecnie Półko zarosło.

¹⁴⁵ Rodzina Kędzierskich tradycyjnie zajmowała się rybactwem. Tu mowa albo o Korneliuszu (ur. 1849 w Pułtusk), albo też, co bardziej prawdopodobne, o jego synu Józefie (1887-1973).

pracował w Urzędzie Skarbowym w Pułtusku i był mężem Natki Starzyńskiej. Opowiadał, że Kędziński jeszcze łowi, ale było to przeszło trzydzieści lat temu... Kiedyś skrzyknąłem się ze Staśkiem Nowosielskim, który łowił ryby od strony Popław. Przeszedł do mnie na stronę „pułtuską” i pogwarzyliśmy sobie i „połapaliśmy” rybek (niewiele tego było). Drugi raz miałem się z nim wybrać na ryby w Słupsku w latach pięćdziesiątych. Umówiliśmy się, ale żona Stasia inaczej zdecydowała. Zrobiła pranie, a jego gdzieś wysłała. W Warszawie spotykałem się z nim czasami, a raz odbyliśmy długi spacer z zebrania Koła Pułtuszczan do swoich domów (mieszkaliśmy przy Al. Niepodległości). Był on kierownikiem jakowejś katedry na Politechnice Warszawskiej, ale umarł gdzieś w latach siedemdziesiątych¹⁴⁶. Z Popław pochodził też Leon Dawidczyk, który zginął w Rosji. A jak to było przyjemnie wędrować po łąkach perlących się rosą, podglądać żaby w stawach i jeziorach i zachwycać się kaczeńcami rosnącymi na rozlewiskach. Zbierało się również pachnące fiołki. Zaiste, Wiktor Gomulicki prawdę mówił, że „nad błękitną naszą Narwią, najpiękniej się łąki barwią”.

Nasze wyprawy i wycieczki

Okolice Pułtуска również pięknie się prezentowały. Jeszcze za czasów „browarnianych” robiliśmy wypadki dużymi furgonami, najczęściej na 4. czy 5. wiorstę na szosie do Wyszkowa¹⁴⁷. Był tam cudny las, grzyby i jagody. Zabieraliśmy ze sobą prowiant i antałek z piwem. Wycieczkowiczów było zawsze dużo. Przeważnie młodzież obojga płci. Nas było siedmioro – czterech synów i trzy córki, a każde z dzieci miało však przyjaciół. Jeździliśmy również do Sadykrza, ale już bryczką, która bardzo trzęsła, najjeżdżając na korzenie rosnących przy drodze drzew. Jechało się przeważnie po drodze bardzo piaszczystej przez Obryte¹⁴⁸. Krótko przed wojną w 1914 r. spotkaliśmy sotnię Kozaków. Pamiętam wielki obłok kurzu i piachu, szcęk i tupot koni, a za chwilę pozostał tylko opadający piach.

¹⁴⁶ Stanisław Nowosielski (1906-1976) – ur. na Popławach, syn rolnika Franciszka i Aleksandry z Kłósków. Docent na Politechnice Warszawskiej, kierownik Katedry Budowy Aparatury Elektromedycznej na Wydziale Łączności, od 1970 r. pełnił funkcję kierownika Zespołu Inżynierii Biomedycznej na Wydziale Mechaniki Precyzyjnej. Zm. w Warszawie, pochowany na Powązkach.

¹⁴⁷ Wyszków - do 1956 r. miasteczko w powiecie pułtuskim, położone w odległości ok. 30 km na wschód od Pułtуска.

¹⁴⁸ Obryte – wieś gminna, ok. 10 km na wschód od Pułtуска.

W Sadykrzu u Chrupków jadało się żur i kopytka. Kuchnię zarządzała „stryjna”, gdyż panią Chrupkową bolała zwykle głowa. Innego jedzenia na pewno było w bród, gdyż „stary amator”, jak się nazywało pana Rajmun-da Chrupka, lubił dobrze jeść i pić. Ja pamiętam tylko żur i kluski, które bardzo lubiłem. Na wiosnę jechało się do lasu i piło się sok z brzozy. Pan Chrupek, jako dobry gospodarz, zabijał kołkiem dziury po wykręcanych świdrem otworach, z których ściekał sok.

Za czasów już uczniowskich i wcześniejszych robiliśmy wyprawy na Napoleonkę na Popławach (byłem tam jeszcze w latach sześćdziesiątych w ramach „pielgrzymek” do Pułtuszka). Do nazwy tej góry przywiązywaliśmy wielkie znaczenie i byliśmy przekonani, że na górze tej odbyła się wielka bitwa Napoleona z Rosjanami. Niestety, nazwy nie zawsze mówią prawdę. W roku 1807 odbyło się istotnie szereg bitew w okolicach Pułtuszka, a Napoleon pewnie im się przyglądał, najprawdopodobniej z Zamku w Pułtusku. Na Łuku Triumfalnym w Paryżu wymieniony jest Pułtusk jako jedna z miejscowości, w których Bóg Wojny toczył swoje największe bitwy¹⁴⁹. Myśmy również toczyli boje, o czym będzie mowa w rozdziale „Nasze zabawy w wojsko”.

Później, za uczniowskich czasów, mając zwłaszcza do dyspozycji wspinałe łódki, robiliśmy wycieczki do Ponikwi i Białej Góry. Pamiętam szczególnie taką jedną wyprawę. Było nas trzech: Maniś Horosiewicz, Jurek Uszacki i ja. Pogoda była piękna i lato w pełni. Byliśmy bardzo spragnieni i spoceni, więc wybraliśmy się do Ponikwi na mleko. Ale baby zobaczywszy nas w majtkach kąpielowych, wyświęciły nas ze wsi i mleka nie dostaliśmy. Pod koniec lat sześćdziesiątych odwiedziłem Białą Górę. Byliśmy samochodem i ledwo trafiliśmy. Biała Góra nie była „biała”, lecz porośnięta sosnowym lasem, ale u jej podnóża dalej była jeszcze Narew względnie czysta i nawet złowiłem parę rybek. Widok był też nadal piękny na Św. Krzyż i okolice.

W góry Kleszewskie¹⁵⁰ robiliśmy wyprawy raczej „romansowe”, szczególnie wiosną, szukając fiołków, można było natrafić również na „kwiat paproci”. Ja robiłem wyprawy w te strony raczej zimą. Po przejrzystej tafli lodu jechało się kanałem, a potem w góry na „ciarki” (owoc tarniny), które bardzo lubiłem przemarznąć i cierpkie.

¹⁴⁹ Pułtusk znalazł się Łuku Triumfalnym w Paryżu dzięki bitwie stoczonej 26 grudnia 1806 r. między Gołyminem a Pułtuskiem. 16 maja 1807 r. na Popławach rozegrała się druga bitwa między wojskami rosyjskimi a bawarskimi w służbie Napoleona. Wspomniana Napoleonka to pagórek w lesie na Popławach.

¹⁵⁰ Góry Kleszewskie – pagórki między Pułtuskiem a Kleszewem, od strony Narwi jest to wysoka skarpa poprzecinana korytami wyschniętych strumieni.

Rzadziej robiliśmy wyprawy w dół rzeki. Wiosną szło się na bazie po drugiej stronie Narwi. Czasami zapuszczaliśmy się łódką do Łubienicy¹⁵¹.

Pamiętam też jedną wyprawę, tą większą łodzią gimnazjalną, zdaje się, że na cztery siodełka. Brał w niej udział Jurek Śniegocki, który trzymał ster i opowiadał kawały i facecje¹⁵². Włóczyliśmy się w okolicach Ponikwi, ale nauczeni doświadczeniem, już tam nie lądowaliśmy, bo byliśmy znów tylko w majtkach. Recytowałem wówczas również moje bardzo młodzieńcze i naiwne wiersze. Np. takie „piękne i podniosłe strofy”:

*Na wyraj biegnijcie myśli lotne moje,
Czarownych iluzji spijajcie nektary,
Ambrozją zapomnień raczcie się, o mary!
Przez duszy przeczystej puszczone podwoje.*

Prosiłem, aby podali autora. Najmodniejszy w naszych młodzieńczych latach był Mickiewicz (tak jak dzisiaj Stachura), więc przypisali te wiersze jemu, w trójcy naszych wieszczów jednemu. Nie protestowałem oczywiście, chociaż wolałbym być przyrównywany do Słowackiego, który był wówczas moim ulubionym mistrzem.

Nasze zabawy w wojsko

Pierwsza armia, do której wstąpiłem, była Wojtczaka. Matka naszego głównodowodzącego miała karcznię, więc i synek rozporządzał gotówką¹⁵³. Zaimponował nam tym, że opłacił przewóz całej armii (około 20 chłopca) przez Narew, dużą łodzią. Do tego wojska ściągnął mnie Jurek Uszacki, gdyż Wojtczak był jego kolegą, zdaje się w drugiej klasie. Wroga armia pod wodzą Korsaka, chłopca mieszkającego gdzieś w Rynku, obsadzała stanowiska oczywiście na Napoleonce, którą myśmy mieli zdobywać. Aczkolwiek była to pierwsza bitwa w moim życiu – czego nie powinno się zapominać, tak jak pierwszej kobiety – jednak przebiegu jej nie pamię-

¹⁵¹ Łubienica – wieś na prawym brzegu Narwi w odległości ok. 7 km od Pułtuska w dół rzeki.

¹⁵² Jerzy Śniegocki (1908-1978) – ur. w Pułtusku, syn burmistrza Stanisława i Pauliny z Sajkowskich, mgr farmacji, prowadził aptekę w Pułtusku. Walczył we wrześniu 1939 r. Po II wojnie światowej pracownik Wydziału Zdrowia w Prezydium Powiatowej Rady Narodowej i ZOZ w Pułtusku. Działacz PCK. Pochowany na cmentarzu św. Krzyża.

¹⁵³ Być może Józef Wiktor (ur. w 1904 r. w Dzierżeniu), a być może tożsamy ze Stanisławem Wojtczakiem, właścicielem popularnej w okresie międzywojennym w Pułtusku piwiarni. „Express Mazowiecki” donosił w 1932 r., że doszło w niej do bójki: pobito właściciela, a z bufetu piwiarni zrabowano kielbaski.

tam. W każdym razie zabitych i ciężiej rannych nie było. Gdy jadłem kiedyś obiad w uspołecznionej restauracji w Rynku, na karcie obiadowej podpisany był szef kuchni – Korsak. Było to w latach sześćdziesiątych i człowiek był jeszcze bardzo poważny i nie chciał się „wygłupić” pytaniem, czy to nie był czasem ten Korsak, z którym walczyłem na Napoleonce? Dzisiaj skrupułów bym już nie miał. A szkoda, bo może to był on? Mogliśmy wypić po kieliszku przy takim spotkaniu. Było jeszcze inne wojsko, z którym współpracowałem w bitwie rozegranej w budynkach w Powiatowym Urzędzie Dróg i Mostów (nie ręczę za nazwę) przy ulicy poprzecznej do Ciechanowskiej, niedaleko koszar¹⁵⁴. W wojsku tym byli moi późniejsi koledzy: Stach Żmijewski i Zygmunt Hahn. Przeciwników nie znałem. Zygmunt dostał kamieniem w głowę i krwawił. Został za to odznaczony jakimś rosyjskim medalem ze zbiorów swego ojca. Jurek Uszacki nie uznawał tego wyróżnienia i twierdził, że rannym można zostać z przypadku. Zygmunt Hahn, późniejszy mój przyjaciel i towarzysz nauk na Uniwersytecie, zginął w czasie powstania na barykadach Warszawy. Żona jego, Zosia Schmidtówna (siostra Lutka, o którym mowa w rozdziale „Rok dwudziesty i moi starsi i młodszy koledzy”), wystawiła mu tablicę pamiątkową w kościele Św. Krzyża w Warszawie.

W wojsku tym już więcej nie „służyłem”, gdyż zawiązaliśmy własne. Pułkownikiem, niejako z urzędu, został Jasio Kulwieć, jako że ojciec jego był podpułkownikiem¹⁵⁵; Jurek Uszacki, ponieważ wojsko działało na „jego” podwórku, był majorem, Janek Grymaszewski był kapitanem¹⁵⁶. Ja zostałem porucznikiem. Zdzisiek Uszacki i Zygmunt Nawrocki mianowani zostali podporucznikami. Podobno żadne wojsko nie może obejść się bez zwyczajnych żołnierzy, więc u nas było aż dwóch gemajnow: Ferdek, syn dozorczy i Stefanek, chłopak sprytny, ale kaleki (garbaty i pokręcony); był on synem stróżki z sąsiedniej kamienicy. Mieliśmy więc komu wydawać rozkazy i ćwiczyć musztrę. Tak pomyślana armia miała świetne widoki rozwoju. Sanitariuszki były dwie: Jadźka Nawrocka (późniejsza kierowniczka apteki w Warszawie)¹⁵⁷ i Dzidka Chrupkówna, moja była „żona” z dziecinnych zabaw. Kapitan Grymaszewski nie podobał się naszym sa-

¹⁵⁴ Powiatowy Zarząd Drogowy znajdował się przy skrzyżowaniu obecnej Alei Wojska Polskiego i ul. 17 sierpnia.

¹⁵⁵ Jan Kulwieć (1906-?) – ur. w Pułtusku, syn podpułkownika armii carskiej Stanisława Hieronima Konrada i Anastazji z Budnych. W okresie międzywojennym zawodowy oficer. Zamordowany podczas napadu bandyckiego we własnym domu po II wojnie światowej.

¹⁵⁶ Jan Grymaszewski – ur. w 1906 r.

¹⁵⁷ Jadwiga Paulina Nawrocka (1904-?) – ur. w Pułtusku, córka właściciela sklepu Antoniego i Agaty ze Stankowskich, siostra Zygmunta.

nitariuszkom, więc napisały na kartce papieru „mach, mach, Grymas”. Wnikliwy umysł od razu odgadł ten kryptonim i że jest to obraza kapitana Grymaszewskiego, no i całego korpusu oficerskiego. Rzeczywiście Grymaszewski był trochę kanciasty w obejściu. Nasz korpus oficerski na odprawie (szeregowcy nie byli dopuszczeni) powziął uchwałę: zerwać wszelkie stosunki z sanitariuszkami i nie kłaniać się im. Ja lojalnie dotrzymałem słowa i bolałem nad tym, gdyż żywiłem pewien sentyment do Dzidki, która była miłą i ładną dziewczyną. Ale głupota moja była większa i nie kłaniałem jej się do czasów studenckich. Dopiero na balu studenckim w 1927 r. w sali „Lutni”¹⁵⁸ podszedłem do Pani Chrupkowej i Dzidki. Przedstawić się nie potrzebowałem. Chrupkowa powitała mnie prawie okrzykiem: „co się z pana zrobiło, takie piękne dziecko było”. Istotnie zbrzydłem, ale znów chyba nie tak bardzo. Zatańczyłem z Dzidką jednego walczyka. Kiepsko wtedy tańczyłem. Takie to były dzieje naszych zabaw w wojsko.

13 pułk piechoty i nie tylko

Kiedy już o wojsku mowa, tyle razy wspominam o 13 pułku piechoty, że należy mu poświęcić również słów parę. Stacjonował on w Pułtusku od 1921 r. aż do wybuchu II wojny światowej. Był to krakowski pułk, który zawitał do Pułtuska wkrótce po wojnie polsko-bolszewickiej¹⁵⁹. Oczywiście wraz z kolegami witałem żołnierzy przed miastem na szosie Nasielsk-Pułtusk. Dowodził pułkownik Młot-Fijałkowski i na koniu bardzo bojowo wyglądał¹⁶⁰. Wkrótce ożenił się on z córką znanej warszawskiej firmy budowlanej Martens i Daab (powiedziało mi się jak pewnemu dziennikarzowi radiowemu zapowiadającemu wywiad z synem Żwirki i Wigury). W każdym razie była to dorodna niewiasta.

Najistotniejszą część pułku stanowiła oczywiście orkiestra, która prowadziła wojsko do kościoła, a później grała dla publiczności piękne marsze

¹⁵⁸ Towarzystwo Śpiewacze „Lutnia” powstało w Pułtusku w 1905 r. Towarzystwo użytkowało salę na pierwszym piętrze w lewym skrzydle zbudowanego w 1910 r. teatru. Sala ta do dziś nazywana jest salą „Lutni”.

¹⁵⁹ Więcej zob. T. Kowalski, J. Szczepański, *Dzieje 13 Pułku Piechoty*, Warszawa-Pułtusk 1996.

¹⁶⁰ Czesław Młot-Fijałkowski (1892-1944) – generał brygady WP. Służbę rozpoczął w Legionach Polskich, w latach 1920-1926 dowódca 13 pp, następnie dowódca piechoty dywizyjnej 26 DP potem 7 DP, od 1929 r. dowódca 18 DP. Awansowany na generała brygady w 1930 r. We wrześniu 1939 r. dowódca Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew”. Trafił do niewoli niemieckiej, w której zmarł (w Oflagu VII A Murnau). Poślubił Irenę Daab, córkę przedsiębiorcy Adolfa.

i walczyki w ogrodzie spacerowym koło cerkwi. Jej kapelmistrzem był postawny blondyn w randze starszego sierżanta, a może nawet chorążego, który bardzo nam się podobał, gdyż nie szczędził sił i długo koncertował ze swoją orkiestrą oraz wywijał długą batutą. Wyglądało to bardzo malowniczo.

Samo wojsko prezentowało się raczej nędznie, zwłaszcza w porównaniu z dzisiejszymi „rycerzami”, dla których nie szczędzi się środków pieniężnych. Nawet wyjściowe mundury mieli bardzo biedne, ale wszyscy byliśmy raczej biedni i nie wyglądaliśmy korzystnie. Kochaliśmy jednak nasze wojsko!

Przez parę lat 13 pp miał ulubioną wychowanekę – kaczkę, która zwykle siedziała na ramieniu ostatniego w szeregu żołnierza. Stanowiło to wielką atrakcję. Kaczka ta niestety zaginęła podczas wypadków majowych w 1926 r., a chowała się przez ładnych parę lat Opiekował się nią pieczołowicie starszy rocznik, a gdy szedł do cywila, przekazywał ją w spadku młodym żołnierzom.

Wypadki 1926 r. posłużyły płk. Młot-Fijałkowskiemu do awansu na generała. Fantastycznie szybkim marszem doprowadził on bowiem pułk do Warszawy na pomoc marszałkowi Piłsudskiemu. Na odprawie przed wymarszem oficerowie mieli swobodny wybór – wyruszyć lub pozostać w garnizonie. Pozostało tylko dwóch. Jednym z nich był porucznik Rudziński¹⁶¹ z baczkami a la księżę Pepi, adiutant pułku i mąż Irki Cywińskiej, koleżanki moich siostr, oraz drugi również porucznik, który świetnie tańczył mazura. Rodzice Irki Cywińskiej mieli fabryczkę na ul. Kościuszki¹⁶². Brat Irki w 1918 r. zginął w koszarach 3 pułku ułanów w Warszawie przy czyszczeniu broni, przypadkiem trafiony kulą karabinową przez kolegę.

W rozruchach majowych 1926 r. padł również jeden porucznik z 13 pp. Nazwiska jego nie pamiętam. Był on komendantem naszego gimnazjalnego hufca przysposobienia wojskowego¹⁶³. Uczył nas piosenek włoskich, bowiem jako żołnierz austriacki pod koniec I wojny światowej walczył na froncie włoskim. Dziwnym zbiegiem okoliczności spotykam się teraz w Wildze pod Warszawą z kpt. Karolem Holly¹⁶⁴, który był również na froncie włoskim i zaśpiewał mi te piosenki w prawdziwym brzmieniu. Jeszcze

¹⁶¹ Bronisław Rudziński – porucznik WP. Za wojnę 1920 r. odznaczony Krzyżem Srebrnym Virtuti Militari.

¹⁶² Irena Cywińska (1902-?) – ur. w Pułtusku, córka Marcelego i Karoliny z Jankowskich. Ojciec miał zakład kowalski.

¹⁶³ Por. Józef Sobiecki.

¹⁶⁴ Karol Ludwik Holly (1889-?) – służył w 14 pułku piechoty, we wrześniu 1939 r. pracował w Sztapie Naczelnego Wodza w Referacie Szyfrów, przedostał się do Francji, gdzie był dowódcą 11 kompanii 3 batalionu 3 Pułku Grenadierów Śląskich walczącego w 1940 r.

dziwniejszym zrządzeniem losu był on dowódcą kompanii w 14 pułku piechoty i przełożonym por. Królaka, o którym wspominałem.

Porucznik, który padł w Warszawie w 1926 r., był narzeczonym Wandy Bigoszewskiej (córką nauczyciela języka polskiego i kaligrafii w gimnazjum pułtuskim). Wanda pozostała wierna jego pamięci i za mąż nigdy już nie wyszła. Była ona w obozie koncentracyjnym w Niemczech razem z żoną kpt. Sylwestra Bartosika¹⁶⁵, który przed wojną wystąpił z wojska, a w czasie wojny jako PPR-owiec został przez Niemców powieszony w 1942 r. Pani Janina Bartosikowa zaprzyjaźniła się w obozie z Wandą Bigoszewską i odwiedzała ją w Pułtuskach po wyzwoleniu. Bartosikowa pracowała ze mną w Ministerstwie Finansów. Formalnie ją tam szanowano z uwagi na przeszłość męża, no i jej, była naczelnikiem wydziału w departamencie kadr, ale faktycznie odsunięto ją od wszelkich spraw. Kiedyś spotkaliśmy się będąc już na emeryturze, pocałowaliśmy się serdecznie i porozmawialiśmy oczywiście o wspólnej znajomej z Pułtuskami.

Wiele kobiet z Pułtuskami przebyło obozy koncentracyjne, dużo też walczyło na równi z mężczyznami, zwłaszcza w Powstaniu Warszawskim.

Niech mi wolno będzie oddać hołd, wspominając o niektórych z nich, chociażby wymienionych w książce Kazimierza Malinowskiego „Mirskiego” *Na północ od Starówki – żołnierze łączności Żoliborza*” (Wydanie PIW 1988). Jest tam mowa o Stefanii Aluchnie – uczennicy gimnazjum pułtuskiego¹⁶⁶, o Halince Zglińskiej¹⁶⁷, pięknej i miłej koleżance (matura 1928), kochał się w niej beznadziejnie Królak, późniejszy montecassiński Florian Szary, oraz o harcerce Kalinie Chrupkównie, córce majora Michała Chrupka (zginął w Powstaniu Warszawskim)¹⁶⁸.

Jako łączniczka walczyła też na Starym Mieście, w batalionie „Bończa” Jadwiga Majewska, wnuczka Aranowskich spod Św. Krzyża i uczennica gimnazjum im. Klaudivy Potockiej, otrzymała za udział w walce Krzyż

¹⁶⁵ Sylwester Bartosik (1893-1942) – żołnierz armii rosyjskiej w czasie I wojny światowej, następnie II Korpusu Polskiego w Rosji, w okresie II Rzeczypospolitej kapitan lotnictwa. W 1932 r. wystąpił z wojska i zbliżył się do środowisk komunistycznych. Członek Komunistycznej Partii Polski, później Polskiej Partii Robotniczej. W czasie okupacji działał w Gwardii Ludowej. Zamordowany przez Niemców.

¹⁶⁶ Stefania Aluchna (1896-1979) – żołnierz AK, starsza siostra poetki Marty Aluchny-Emelianow.

¹⁶⁷ Prawdopodobnie pomyłka Autora. Halina Zglińska walczyła w Powstaniu Warszawskim w zgrupowaniu „Żubr” na Żoliborzu urodziła się w 1926 r.

¹⁶⁸ Kalina Chrupka (1928-2015) – córka Michała i Janiny z Orłowskich. Walczyła w Powstaniu Warszawskim na Żoliborzu. Po wojnie skończyła stomatologię na Uniwersytecie Gdańskim, pracowała w sanatorium w Prabutach. Od 1972 r. mieszkała w Olsztynie, gdzie zmarła. W Powstaniu walczyła również druga córka Michała – Maria ur. w 1927 r.

Walecznych¹⁶⁹. Wymieniam tylko nieliczne walczące kobiety, a było ich niewątpliwie dużo, a nawet za dużo, jak na ramy tych skromnych wspomnień.

Skoro już mowa o walkach na Starówce, wypada choć parę słów powiedzieć o moich dwóch przyjaciółach, oczywiście z Pułtuska. Są to Lutek Milewski i Piotrek Gosiewski¹⁷⁰. Pierwszy, jako kapitan korpusu oficerów sądowych, był szefem sądu wojennego na Starym Mieście w okresie Powstania. Dzięki ukryciu się w pierwszych latach „wolności” przeżył, chociaż miał już zaoczny wyrok. Śmierć jego nastąpiła w sposób naturalny w latach tysiąc dziewięćset osiemdziesiątych¹⁷¹.

Drugi był prokuratorem przy tymże Sądzie. Myślę, że jako prokurator nie działał zbyt aktywnie. Na jego pogrzebie w roku osiemdziesiątym ksiądz prałat Karłowicz¹⁷², też z Pułtuska, wówczas jako młody ksiądz, biorący udział w Powstaniu na Starówce, wyrażał się z największym uznaniem o Piotрку Gosiewskim, który niósł pomoc rannym i wyciągał z gruzów zabitych. Pracy na tym polu miał Piotrek bardzo dużo, więc na czynności prokuratorskie czasu już mu wiele nie pozostało.

Stancje

Młodzię napływowa gimnazjum pułtuskiego korzystała ze stancji. M. W. Gomulicki we *Wspomnieniach niebieskiego mundurka* pisze: „Więcej niż połowa uczniów szkoły pułtuskiej pochodzi ze wsi. Są to synowie obywateli ziemskich, dzierżawców, oficjalistów i drobnej zagonowej szlachty. Włościanie jeszcze nie odważają się posyłać dzieci do szkół – jednak już o tym niejeden przemysliwa”. Za naszych czasów już się to stało,

¹⁶⁹ Jadwiga Majewska (1912-2006) – ur. w Warszawie, córka Leona i Telesfory Genowefy z Arnowskich.

¹⁷⁰ Piotr Paweł Gosiewski (1906-1985) – ur. w Dąbrówce, par. Czerwonka, syn rolnika Antoniego i Rozalii z Mossakowskich, brat Jana. Prawnik, przed i po wojnie pracował w PKP. Według relacji wnuka w czasie Powstania Warszawskiego był protokolantem przy Sądzie AK - Stare Miasto.

¹⁷¹ Lucjan Milewski (1908-1985) – prawnik, major WP, pracował w wojskowej służbie sprawiedliwości (jako sędzia i prokurator). W czasie okupacji działał w podziemiu (SZP, ZWZ-AK), przyjmując pseudonimy „Baczyński” i „Witeź”, brał udział w Powstaniu Warszawskim.

¹⁷² Ks. Wacław Karłowicz (1907-2007) – ur. we wsi Łaś, par. Szelków, pow. makowski. Brat Wiktora. Ukończywszy pułtuskie Gimnazjum, w 1926 r. wstąpił do seminarium duchownego w Warszawie, które ukończył w 1932 r. Żołnierz AK, Powstaniec Warszawski, odznaczony Krzyżem Walecznych. Po II wojnie m.in. wieloletni proboszcz parafii św. Wacława na Gocławiu, działacz niepodległościowy: m.in. współzałożyciel Kręgu Pamięci Narodowej, który doprowadził do ustalenia na warszawskiej Cytadeli krzyża, współtwórca konspiracyjnego Komitetu Katyńskiego.

i włościanie, jak i szlachta zagonowa, stanowili więcej niż połowę uczniów. Różnice między szlachtą a włościanami się zatarły i tylko nieliczni wywodzący się ze szlachty pamiętali o swoim klejnocie szlacheckim. Miałem jednego kolegę, Wicia Szymborskiego, który podkreślał swoje szlacheckie pochodzenie. I nawet w żartach mówiłem mu: „Ty Wiciu, powinienes nie nazywać się Ślepowron-Szymborski, to brzmi tak po drobnoszlachecku, ale powinienes się nazywać de Wrono Szymborski”¹⁷³. Jakoś się na mnie nie obrażał. Kolegów wywodzących się ze szlachty było dużo: Grochowscy z Grochów, Łapińscy z Łap itd. Pochodzenie ziemiańskie uległo również pauperyzacji; w całym gimnazjum było tylko kilkunastu chłopców z rodzin ziemiańskich i ci również się nie wywyższali.

Część przybyszów mieszkała w bursie, nad którą pieczę miał prof. Borowski, było ich najwyżej czterdziestu. Ciężkie miał życie prof. Borowski. „Granda” tam była wielka: picie wódki, gra w karty, a nawet zdarzały się kradzieże. Opowiadał mi kolega Julek Tyszka, późniejszy sędzia Sądu Najwyższego, iż „podwędzili” mu tam piękne buty.

Pozostałych, chyba ponad stu, lokowało się na prywatnych stancjach, na których, w zależności od warunków lokalowych, trzymano po paru uczniów. Wynagrodzenie za te usługi brano częściowo w naturze, ale częściej w pieniądzu. Zacznę od stancji pani Andrzejewskiej, która zajmowała się również krawiectwem. Była matką Jurka i Ziutka oraz córek Maryli i Zosi. Dla chłopców przeznaczony był duży pokój z balkonem. Mieścił się on w Rynku od strony Zamku w drugim domu od ulicy Senatorskiej. Byli tam: Heniek Gąsecki¹⁷⁴, Heniek i Kosek – bracia Nożewscy¹⁷⁵, Kęsicki¹⁷⁶, no i dwóch Andrzejewskich – Jurek i Ziutek. Kiedyś przyszedł tam Jurek Chrupek. Było nas tylko dwóch w pokoju: Jurek odlał się tam do pieca. Trochę mnie to zaszokowało, ale obiecałem dochować tajemnicy. Kiedyś

¹⁷³ Witold Władysław Ślepowron-Szymborski (1904-?) – ur. w Smrocku, par. Szelków, syn Ludwika i Zofii z Załęskich. Rodzina rzeczywiście podkreślała swe szlacheckie pochodzenie, o czym świadczy akt urodzenia „Wicia”, w którym zapisano herb rodziny przy nazwisku (rzadko stosowane), a ojciec określił się jako „potomstwiennyj dworianin”, czyli „szlachcic rodowy” (miano właściwie niewystępujące w księgach metrykalnych na Mazowszu).

¹⁷⁴ Henryk Gąsecki (1903-?) – kapitan WP. Ur. w Olszance, par. Wyszków, syn szlachcica Wita Modesta i Marianny z Orłowskich. We wrześniu 1939 r. dowódca 2 baterii 13 Dywizjonu Artylerii Konnej, dostał się do niewoli.

¹⁷⁵ Henryk Leon Nożewski (1904-?) – ur. w Bierzwiennej Krótkiej, gm. Kłodawa, pow. kolski, syn właściciela majątku Bierzwienna Krótka Józefa i Apolonii z Jaskulskich. Jego brat Eugeniusz Bronisław (ur. 1905).

¹⁷⁶ W tych latach do szkoły uczęszczali: Zygmunt Kęsicki (1905-?), ur. w Kęsach Dużych, par. Gzy, pow. pułtuski, syn drobnego szlachcica Józefa i Pauliny z Milewskich oraz Feliks Kęsicki (1909-?) – ur. we wsi Odoje, par. Klukowo, syn rolnika Jana i Aleksandry Marcjanny z Pomaskich.

Jurek Andrzejewski, było to podczas wakacji, leżał w łóżku doglądany w tajemnicy przez Ziutka; okazało się, że dostał nożem w udo od jakiegoś sierżanta z 13 pp, gdy zalecał się do jednej z panien Starzyńskich, znanych ze swej piękności. U pani Andrzejewskiej bywaliśmy często, był to dom bardzo gościnny. Służyła tam niemowa, z którą porozumiewano się na migi. Bardzo zabawnie to wyglądało. Pani Andrzejewska dawała dyspozycje na zakupy uderzając ręką w odpowiednią część ciała. Gdy np. niemowa miała kupić szynkę, uderzała się w pupę tyle razy, ile kilogramów miało być mięsa. Z wymienionych osób żyje tylko Ziutek¹⁷⁷. A może i kapitan artylerii konnej Henio Gąsecki, który osiedlił się w Anglii? W chwili wyzwolenia z obozu w Niemczech (Dössel) byliśmy razem i pamiętam, że Henio po wysłuchaniu kanonady artyleryjskiej oświadczył, że to jest ogień pozycyjny już z bliskiej odległości, i miał rację, wbrew opinii pułkowników, że to bombardowanie). Na drugim piętrze w tym samym domu była stacja Wielgomasowej, u której byli Franek Grzeszkiewicz, Krawiecki (był później w lotnictwie w Anglii)¹⁷⁸, Chodkowski (Ksynka), Antoni Pęk (był bratem wójta w Obrytem)¹⁷⁹ i Szczęsny, pochodził z okolic Ciechanowa¹⁸⁰. Po wojnie przyjeżdżał do Polski z Anglii, gdzie był dowódcą dywizjonu myśliwskiego lotnictwa polskiego i miał poważną liczbę strąceń samolotów nieprzyjacielskich.

Z większych stacji była jeszcze jedna w starym drewnianym domu koło Mostu Kozackiego¹⁸¹, przy drodze wzdłuż kanału prowadzącej pod Św. Krzyż. Byli tam starsi moi koledzy: Rzepiński (umarł jako adwokat

¹⁷⁷ Zmarł we wrześniu 1989 r. Pochowany na Bródnie. [Przypis autora]

¹⁷⁸ Zachowały się akta osobowe uczniów: Czesława Marcina ur. 1909, Edwarda Bonifacego ur. 1902 i Waclawa 1906. Nie wiadomo, o którym z nich wspomina Autor. Może chodzić też o Stanisława Krawieckiego, sierż. 304 dywizjonu bombowego, ur. prawdopodobnie w 1905 r. w Dąbrowie, par. Obryte, pow. pułtuski, syna rolnika Aleksandra i Marcjanny z Wiaterskich.

¹⁷⁹ Antoni Pęk (1905-?) – ur. w Sadykrzu, par. Obryte, syn chłopca Pawła i Katarzyny z Milczarczyków.

¹⁸⁰ Henryk Szczęsny (1910-1996) – ur. w Ruszkowie, po ukończeniu Gimnazjum im. P. Skargi w Pułtuskach wstąpił do szkoły lotniczej w Dęblinie. Walczył w kampanii wrześniowej, następnie we Francji i w bitwie o Anglię, w trakcie której zestrzelił 8 samolotów. W 1941 r. dowódca dywizjonu myśliwskiego 317. W 1943 r. zestrzelony nad Francją przebywał w obozie jenieckim do końca wojny. Po wojnie służył w RAF do 1965 r., awansował do stopnia pułkownika. Do końca życia utrzymywał bliskie stosunki z Pułtuskim. Wielokrotnie odznaczony, m.in. Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari i Distinguished Flying Medal.

¹⁸¹ Autor, pisząc po 60 latach od wyprowadzki z Pułtuska, pomylił nazwy pułtuskich mostów. Ilekroć w dalszej części opowiadania pisze o Moście Kozackim, ma na myśli obecny Most Benedyktynski, wspominając zaś o Moście Benedyktynskim, pisze de facto o obecnym Moście Świętojańskim (zwanym niegdyś Kozackim).

w Pułtusk¹⁸²) i Stasiek Skrzecz (później był majorem w AK Wileńskim)¹⁸³ – innych nie pamiętam, albo ich nie znałem. Stancji po dwóch chłopców było wiele. Np. właściciel księgarni Gliński, przy ulicy 3 Maja¹⁸⁴, trzymał Olesia Skalskiego¹⁸⁵ i Mariana Fabisiaka. Na stacji na Rybitwi u pp. Kowalskich mieszkali Józef Endraszko i Stasiek Miecznikowski.

Stancje podlegały oficjalnie nadzorowi gimnazjum, ale w praktyce była całkowita swoboda. Takiego nadzoru, jaki sprawował nad stancjami prof. Salamonowicz ze *Wspomnień niebieskiego mundurka* oczywiście nie było.

A o stancjach dla uczennic? Nie bardzo je znałem, ale kojarzy mi się jedno wspomnienie. Była stacja dla dziewcząt z lepszych domów prowadzona przez jedną panią, która bardzo dbała o „morale” podopiecznych. Kiedyś, gdy wychodziła z dziewczętami na spacer, napatoczyła się jedna taka Zosia, która się podpuszczała i była jak na owe czasy bardzo umalowana. „Popatrzcie dziewczęta, jak ta się umalowała” – rzekła opiekunka. Zosia nie wytrzymała i rozpuściła „jadaczkę” pełną niepochlebnych o tej pani zwrotów, a na zakończenie rzekła: „Ludzie pamiętaj, jak ci się cukier z majtek sypał”. Była to aluzja do 1920 roku, kiedy to ta pani była prezeską rozdziału darów amerykańskich i rzeczywiście pękły jej majtki wypchane cukrem.

¹⁸² Mieczysław Rzepiński (1902-1980) – ur. w Warszawie, mgr prawa. Walczył w kampanii wrześniowej 1939 r., pracując w Sztapie Generalnym. Internowany w Rumunii, przedostał się do Syrii i walczył w składzie Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. W latach 1942-1946 służył w armii francuskiej pod dow. gen. de Gaulle’a. Po powrocie do Polski pracował jako urzędnik, a następnie jako adwokat.

¹⁸³ Stanisław Skrzecz (1903-1986) – major WP. Ur. w Orzycu k. Szelkowa, syn Jana i Anny z d. Rzepińskiej. Po ukończeniu Gimnazjum służył w artylerii (w 1938 r. został kapitanem). W kampanii wrześniowej 1939 r. oficer sztabu dowódcy artylerii dywizyjnej 38 DP Rez. Następnie w konspiracji ZWZ/AK. W latach 1943-1944 pełnił funkcję szefa sztabu Komendy garnizonu AK Wilno „Dwór”. Od początku 1944 r. komendant Inspektoratu AK „B”. Funkcję tę pełnił prawdopodobnie do stycznia 1945, kiedy to został aresztowany przez NKWD i uwięziony. Zwolniony z więzienia powrócił do Polski. Zm. w Warszawie, pochowany na Cmentarzu Bródnowskim.

¹⁸⁴ Jan Gliński (1880-1941) – ur. w Pułtusk, syn tokarza Kazimierza i Bronisławy z Suskich. W 1910 r. poślubił Helenę Kozarzewską. Działal w ruchu niepodległościowym, był właścicielem księgarni, która była jednym z punktów kontaktowych POW. W 1915 r. założył kino w budynku teatru (zob. niżej). Został zamordowany przez Niemców w Mauthausen-Gusen.

¹⁸⁵ Aleksander Zygmunt Skalski (1906-1926) – syn właściciela majątku Wincentowo Wincentego Juliana i Marianny z Kamińskich, w 1920 r. trzech jego starszych braci wyruszyło na front, również 14-letni Oles uciekł z domu, ukradłszy ojcu dubeltówkę, jednak został złapany przez sąsiadów podczas przeprawy przez Narew. Zm. na tyfus. Syn jego brata Tadeusza (kpt. w 13 pułku artylerii lekkiej w Równem) – Olgierd (ur. 1932 r.) pozostawił wspomnienia z zesłania w Kazachstanie – Olgierd Skalski, *Zwierzchnia młodego zesłańca*, Warszawa 2012.

Teatr i inne rozrywki

*Scena wielka otwarta,
Kościół Boga czy czarta,
Czym się stanie ta
Sztuki gontyna?*
St. Wyspiański

Teatr pułtuski istnieje już 400 lat, dystansując w tej mierze Warszawę o lat 200, jest ściśle związany z istnieniem szkoły Pawła Giżyckiego, a potem z kolegium Andrzeja Noskowskiego, czyli z kolegium jezuickim. Jeszcze przed sprowadzeniem jezuitów, dnia 17 czerwca 1521 r. uczniowie pułtuskiej szkoły odegrali dialog polski na cześć biskupa Erazma Ciołka – mecenasa nauki i sztuki. Datę tę Stefan Kolarski uważa za narodziny teatru pułtuskiego (por. Stefan Kolarski – *Z dziejów szkolnictwa i oświaty w Pułtusku w: Pułtusk. Studia i materiały z dziejów miasta i regionu*, tom I, str. 93).

Dnia 20 czerwca 1566 r. (tamże, str. 93) na cześć biskupa Andrzeja Noskowskiego wystawiono w kolegium jezuickim w Pułtusku łacińską sztukę z polskim dialogiem, która rozpoczęła stałą, chlubną działalność sceniczną. To właśnie biskup Noskowski sprowadził jezuitów do Pułtuska i ufundował im kolegium, z którym wiąże się wspaniały rozwój teatru.

Po latach losy szkoły związane z burzliwymi wydarzeniami historii prowadzą do powolnego upadku działalności sceniczej przy końcu XVIII wieku.

Z kolei w latach 1821-1900 Pułtusk z racji bliskości Warszawy jest miejscem odwiedzin różnych trup teatralnych. Pod koniec XIX wieku dzięki społecznikowskiej pasji nauczyciela gimnazjalnego Ludwika Kraffa, a potem rejenta Stanisława Suleja następuje odrodzenie się działalności artystyczno-teatralnej¹⁸⁶.

W roku 1880 przejęto na potrzeby teatru budynek starej karczmy i stajni przy zbiegu z ulicą Kościuszki dawnej ul. Petersburskiej, później nazywanej Ciechanowską, przed wojną – ul. J. Piłsudskiego, a obecnie Wojska Polskie-

¹⁸⁶ Ludwik Onufry Krafft (ok. 1837-1897) – ur. w Zakroczymiu, nauczyciel języka francuskiego, kaligrafii i rysunków w Gimnazjum (tablica ku jego czci znajduje się w kościele szkolnym w północnej nawie). Zm. w Pułtusku, pochowany na cmentarzu św. Krzyża. Stanisław Sulej (1845-1925) – ur. w Radomiu, Powstaniec Styczniowy, od 1871 r. rejent w Pułtusku. Wielki społecznik, założyciel i dobroczyńca m.in. Ochotniczej Straży Ogniowej i Kasy Pożyczkowej Przemysłowców Pułtuskich. Obaj walnie przyczynili się do powstania w 1880 r. Kółka Miłośników Sceny.

go¹⁸⁷. (Budynki te odkupiono od ziemianina Żmijewskiego.) Po dokonaniu niezbędnego remontu mieściło się tam około 300 widzów. Do 1904 r. wystawiono tam 306 sztuk. Na tym miejscu po II wojnie światowej zbudowano Bank Rolny. Istnienie dawnego teatru upamiętnia kamień z odpowiednim napisem¹⁸⁸.

W marcu 1907 r. Komitet Pułtuskiego Towarzystwa Muzyczno-Dramatycznego powziął decyzję o budowie gmachu „Nowego teatru” na rogu ul. Świętojańskiej i Petersburskiej (wówczas nazywano tak obecną ulicę 3 Maja), a 15 maja 1910 r. odbył się w nim inauguracyjny występ¹⁸⁹.

Afisz teatralne drukowano w miejscowej drukarni Karola Belcikowskiego. Najwięksi reżyserzy-amatorzy to: Ludwik Kraft, Mazurowski, Zygmunt Pietrusieński, Antoni Sikorski (zm. 1946 r.) i Mieczysław Witkowski (zm. 4 V [19]40 r. w Dachau)¹⁹⁰.

Po ostatniej wojnie próbowano nawiązać do chlubnych tradycji teatralnych. Występowali niektórzy przedwojenni aktorzy-amatorzy, m.in. p. Krystyna Duszczykowa, ale okres stalinowski nie sprzyjał „spontanicznej działalności kulturalnej”.

W takiej tradycji wychowywana młodzież już w wieku bardzo wczesnym garnęła się do teatru i to nie tylko jako widzowie, lecz również jako aktorzy. Pamiętam pierwsze przedstawienia w różnych obiektach browaru, jakie urządziło moje starsze rodzeństwo pospołu z koleżankami i kolegami. Słży tam różne „żywe obrazy” i sztuki sceniczne. Pierwszą aktorką była Maryla Andrzejewska. Pamiętam, jak moi bracia uczyli się łapać muchy w garść i je wypuszczać. Chodziło o jakąś „kwestię” o walorach wolności

¹⁸⁷ Pomyłka Autora. Ul. Kościuszki (a także 3 Maja) do 1916 r. nazywała się Petersburską, natomiast ul. Ciechanowska na pocz. lat 30. została przemianowana na ul. Józefa Piłsudskiego, a w 1949 r. na Al. Wojska Polskiego.

¹⁸⁸ Budynek teatru stał przy obecnej siedzibie Banku Spółdzielczego w Pułtusk, przy rondzie Prezydenta R. Kaczorowskiego. Pod kierunkiem architekta Antoniego Chmielińskiego z Płocka przeprowadzono prace adaptacyjne, budując wewnątrz scenę, lożę, galerię i widownię.

¹⁸⁹ Towarzystwo Muzyczno-Dramatyczne powstało w 1904 r. w wyniku podziału w łonie Kółka Miłośników Sceny. Funkcjonowało do lat 20., jego prezesem był do 1919 r. Stanisław Sulej. Największym osiągnięciem Towarzystwa była budowa nowego teatru.

¹⁹⁰ Karol Belcikowski (ok. 1853-1930) – ur. w Radomiu, od 1879 r. prowadził drukarnię w Pułtusk, w 1918 r. został pierwszym po odzyskaniu niepodległości burmistrzem Pułtusk. Bolesław Mazurowski – prawnik, Zygmunt Pietrusieński – adwokat i nauczyciel. Antoni Sikorski (1884-1946) – ur. w Warszawie, po ukończeniu Szkoły Aplikacyjnej przy Warszawskich Teatrach Rządowych prowadził Teatr Komedi w Płocku, był redaktorem warszawskiego „Echa Literacko-Artystycznego”, następnie sekretarzem literackim i aktorem w Teatrze Małym w Warszawie. W 1917 roku rozpoczął pracę jako pisarz hipoteczny w Pułtusk, gdzie założył Sekcję Dramatyczną przy Związku Urzędników w Pułtusk. Walnie przyczynił się do rozwoju pułtuskiego teatru. W 1933 r. przeniósł się do Skierniewic, gdzie zmarł. Mieczysław Witkowski (1882-1940) – pracownik Urzędu Poczto-Telegraficznego, reżyser i aktor. Zakatowany przez Niemców w obozie w Dachau.

(była to chyba aluzja do sytuacji Polski), coś jak „leć muszko, jesteś wolna”. Nie pamiętam słów, miałem chyba wówczas z sześć albo siedem lat. Było w tych przedstawieniach dużo strojów ludowych, krakowiaków, tańców i hołubców. Dochód szedł oczywiście na cele filantropijne, zbierało się pieniądze na tacę. W domu odbywały się też często wieczory muzyczne. Matka grała na fortepianie i śpiewała popularne pieśni Moniuszki. Były też koncerty muzyki poważnej. Następnie przedstawienia odbywały się w teatrze. Pamiętam sztukę patriotyczną, graną chyba w 1917 roku, która wywarła na mnie wielkie wrażenie, pt. *Młody las*. Grało tam wielu moich starszych kolegów: Józik Stawecki i Ignac Gutowski¹⁹¹ oraz koledzy, którzy maturę złożyli w 1914 r. – Jurek Suwiński i Ryszard Henrykowski.

Nie jest moim zadaniem dawać sprawozdanie z działalności teatru pułtuskiego, wspomnę tylko ogólnikowo. Głównym reżyserem i aktorem był pisarz hipoteczny Antoni Sikorski. Na uwagę zasługują następujący artyści: Witkowski, Seroczyński (naczelnik poczty)¹⁹² i Rudnicki¹⁹³. Pod koniec dziewiętnastego wieku działał również w teatrze drukarz pułtuski, Karol Bełcikowski; był on raczej reżyserem, a dochód z przedstawień szedł na wpisy dla biednej młodzieży szkolnej. Zresztą artyści pułtusczy nigdy żadnych pieniędzy nie brali.

Pierwsze przedstawienia w nowym teatrze przy placu Teatralnym odbywały się na parę lat przed pierwszą wojną, poprzedni teatr mieścił się w stodole czy karczmie w posesji Żmijewskich (róg ulicy Ciechanowskiej i Kościuszki). Pamiętam, że byłem na jasełkach w posesji Żmijewskich, chociaż był już czynny „nowy” teatr. W teatrze dawano sztuki przeważnie patriotyczne, ale również i komedie oraz czasami przedstawienia dla dzieci i jasełka. W *Żydzie w beczcze* wystąpił, chyba w 1917 r., Seroczyński w chałacie, jarmulce itd., i zbierał gorące oklaski, w tym i moje. Ja w czasach gimnazjalnych również byłem aktorem i to niepoślednim, bo grałem w sztuce *Kościuszko pod Raclawicami*, wprawdzie nie główną rolę Kościuszki, ale adiutanta wręczającego jakiś rozkaz. Rola była „mówiona”, bo wyrzekłem zdaje się słowa: „Oto meldunek”. Do tej roli zostałem wybrany dzięki posiadaniu używanych brązowych butów z cholewkami (dar najstarszego bra-

¹⁹¹ Ignacy Gutowski (1901-po 1985) - syn nauczyciela Ignacego i Marianny z Przybojewskich, brat Romana.

¹⁹² Stefan Józef Seroczyński (1878-1940) – pracownik poczty w okresie I wojny światowej, pomógł ją opanować 11.11. 1918 r. i uruchomił połączenie telegraficzne, w okresie międzywojennym naczelnik poczty. Wielokrotnie grywał w pułtuskim teatrze, był członkiem Ochotniczej Straży Ogniowej. Zamordowany przez Niemców w obozie Mauthausen-Gusen.

¹⁹³ Mieczysław Rudnicki – jeden z najczęściej występujących aktorów na deskach pułtuskiego teatru.

ta). Tremę moją przed występem gasiła miła panienka, Skrzeczówna, która pracowała gdzieś w Rynku w sklepie z towarami „łokciowymi” (termin dzisiaj nieznany, ale w czasach mojej młodości miał rację bytu i pochodził od „łokcia”, miary w rodzaju dzisiejszego metra).

Nie wyobrażam sobie życia młodzieży bez teatru, który dawał nam tyle wrażeń i emocji. Dzisiaj teatr Pułtuski nie działa w ogóle. Nie ma komu grać, nie ma kto odbierać. Nie ma chętnych, wszyscy gonią za pieniądzem, a wiercie mi, wówczas życie było cięższe i braki większe. Do teatru garnęli się wszyscy: inteligencja, stan kupiecki, rzemieślnicy i młodzież. W latach 1917-1926 przedstawienia odbywały się często, co parę tygodni była zmiana programu. Poszedłem kiedyś na sztukę żydowską, bowiem sala teatralna służyła wszystkim. Pamiętam, że jakiś „szajgec” grał tak żywo i namiętnie, że mało się nie udusił, rozwiązując czy zawiązując krawat, oczy już mu wyszły na wierzch. Nie pamiętam tylko, czy grali po polsku czy w jiddisz?

Nie zawsze były pieniądze na bilet wejściowy, kombinowało się wtedy z obywatelem „pilnującym”, który czasem, jak było luźno, wpuszczał nas na „gapę”.

Rzadko grano w teatrze sztuki wystawiane przez młodzież gimnazjalną. Do wyjątków należała opera chyba pt. *Witolerauda* (coś litewskiego, od imienia Witold)¹⁹⁴. Był to popis naszego profesora od śpiewu (niestety nazwiska nie pamiętam), pana mocno kulejącego z brzuszkiem. Nie pamiętam nic ze sztuki, widzę tylko profesora, który po odśpiewaniu chóru, na skąpe zresztą oklaski, odwraca się do publiczności i kłania się, przy czym w zdenerwowaniu błyskawicznym ruchem odpina wszystkie guziki od kamizelki i takim samym ruchem zapina. Za szybkość wykonania zasłużył sobie na żywsze brawa.

Czasami zjeżdżały do Pułtuska obce teatry. Kiedyś wybraliśmy się z Edkiem Gasparskim na operetkę, rzecz specjalnie u nas zakazaną. Pamiętam urywki bardzo grzesznej piosenki: „Józiu, swą cnotkę rzuć precz, całus to najważniejsza rzecz”. Jakaś pani w stroju marynarskim wykonała „taniec marynarski” ze zwijaniem liny okrętowej. Edek później ten taniec naśladował. Uczynek nasz pozostał bez należytej kary. Widział nas wprowadzić prof. Kuźniar, ale przymknął oko i uśmiechnął się. Nic dziwnego, był on wówczas jeszcze kawalerem, a więc był wyrozumiały na ludzkie słabości, zwłaszcza tego rodzaju.

¹⁹⁴ Chodzi zapewne o sztukę *Witolerauda. Pieśń z podań Litwy* Józefa Ignacego Kraszewskiego z muzyką Stanisława Moniuszki.

Następnie przez dłuższy czas gościł u nas zespół ukraiński. Były to wspaniałe występy i śpiewy, w pięknych barwnych strojach narodowych, oczywiście ukraińskich. Występy odbywały się też w tym języku, który jednak rozumieliśmy. Przyznać się muszę, że od tej pory wyzbyłem się uprzedzeń do tej narodowości i uważałem, że chyba Jarema Wiśniowiecki, dobry i prawy wódz z *Ogniem i mieczem* – niepotrzebnie wbijał na pal Kozaków, miast szukać innych rozwiązań. Nie wiem, czy występy te były dozwolone dla młodzieży, czy też nie, chodziłem z Edkiem Gasparskim chyba na wszystkie przedstawienia, może byliśmy z dziesięć razy.

Następną atrakcją, i to już po maturze, był zespół atletów, który gościł w Pułtusku przez całe lato. Kierownikiem czy menadżerem zespołu był champion Małopolski, pan Lubuśko¹⁹⁵, który przy dźwiękach specjalnego marsza prezentował nam poszczególnych atletów, a jak już przedefilowali, to później był „retour parade”, czyli marsz z powrotem. Słowa „retour parade” wymawiał pan Lubuśko ze specjalnym akcentem, oddzielając słowa. Byli to: Zereba – mistrz Polski, Morton – mistrz Łotwy, Sara-Gitarra – Mistrz Japonii, Sam-Sandi – mistrz Afryki, Pan Sam-Sandi opalał się zwykle nad Narwią, był bardzo łagodny i żona Polka prała go po pysku w naszej obecności. Ponieważ był to Murzyn, a więc powinien być dziki, pan Lubuśko stale go upominał, gdy walczył: „panie Sam-Sandi, nie gryź pan!”

Nie zabrakło naturalnie „czarnej maski”. Ubaw był pierwszorzędny. Chodziliśmy do teatru chyba kilkanaście razy z moim kuzynem Zbyszkiem, który gościł u mnie na wakacjach. Zbyszek wtedy pierwszy raz wybierał się do Pułtuska i pytał mego ojca, który był w Warszawie, o adres. Otrzymał taką odpowiedź: „jak Karola nie będzie przypadkowo przy przyjeździe autobusu, to każdy ci wskaże drogę”. Przyjazd autobusu Kordanowskiego był pod pewnym względem atrakcją, więc Zbyszek przydybał mnie oczywiście przy autobusie. Wybrano też jego kiedyś na podium w roli arbitra. Atletci narobili dużo hałasu i zamieszania w Pułtusku, gdyż bardziej kochliwe Pułtuszczanki garnęły się do nich, a jedna nawet, młoda panna, uciekła z mistrzem Łotwy i przez parę tygodni jej nie było. Sądzę jednak, że pan Sam-Sandi dochował wierności żonie, bo jej się bał.

A kino, które dawało tyle przeżyć! Kino, czyli iluzjon, jak się wówczas mawiało, było w Pułtusku jeszcze przed pierwszą wojną światową. Było to kino „Moderne” w domu za szpitalem przy ulicy Petersburskiej (tak się

¹⁹⁵ Antoni Lubuśko (1893-?) – ur. we Lwowie, atleta i zapaśnik. Przed II wojną światową należał do Centralnego Związku Zapaśników Polskich w Warszawie.

nazywała ulica 3 Maja za rosyjskich czasów)¹⁹⁶. W domu tym była później kawiarnia i cukiernia Buczkowskiego. Kino to należało do cukiernika i piekarza Kronszewskiego¹⁹⁷, który opuścił Pułtusk wraz z Niemcami w 1918 r. Byłem w iluzjonie chyba w roku 1913 albo 1914. Były to takie migające obrazy i ruszające się osoby. Pamiętam z pierwszych aktorów Maksa Lindera, później przyszły takie gwiazdy jak Mia May (nie ręczę za pisownię), Pat i Patachon¹⁹⁸. Później filmy polskie, np. *Tajemnica przystanku tramwajowego*, *Iwonka* i *Chłopi*. W *Chłopach* grał rolę Boryny – Mierzejewski¹⁹⁹, tylko niepotrzebnie w scenie przed śmiercią przywdział buty „golfy” (z wydłużonymi noskami), chciał pewnie modnie wyglądać w trumnie. Buty „golfy” bardzo szokowały, a mógł przecież założyć chodaki lub buty z cholewami.

Do niemych filmów interpretacją muzyczną były skrzypce panien Skrzypcówien. Naprawdę tak się nazywały! Babką ich była stara Siekierowa, Żydówka, która dostarczała nam owoce przed pierwszą wojną światową. Później powstało drugie kino w Pułtusku. Z początku działał i teatr, i kino, które mieściło się w teatrze²⁰⁰. Byłem już w tym kinie tylko raz, w roku 1927, a więc po skończeniu gimnazjum.

W pięknej sali „Lutni”, na pierwszym piętrze teatru, odbywały się też bale, występy chórów i śpiewy. Na zabawach tanecznych (poza wspomnianym już bale studenckim, patrz rozdział „Nasze zabawy w wojsko”) byłem dwa razy. Pierwszy raz była to zabawa zorganizowana dla obozu przysposobienia wojskowego na Popławach. Byliśmy w drelichach wojskowych i pamiętam, że tańczyłem z jedną panną przez cały wieczór, mocno ją przyciskając. Drugi raz była zabawa „Sokoła”. Nie bardzo nam się podobało, gdyż po każdym prawie tańcu młodzież „Sokoła” zbierała się na zbiórkę i śpiewała tradycyjny marsz „Hej, bracia sokoły”. Jako wyraz naszej dezaprobaty zebraliśmy się koło pianina, tj. Szulc, fryzjer z Zakładu Kalinowskiego, Jurek Uszacki i ja i... zaśpiewaliśmy *Pierwszą Brygadę*, przy czym

¹⁹⁶ Kino „Moderne” założył w 1914 r. Aleksander Kronszewski, mieściło się przy ul. 3 Maja 5, od 1925 r. nosiło nazwę „Bajka”.

¹⁹⁷ Aleksander Kronszewski (1869-?), ewangelik. Prawdopodobnie wyprowadził się do Bydgoszczy.

¹⁹⁸ Max Linder (1883-1925) – francuski reżyser i aktor komiczny kina niemej. Mia May (1884-1980) – aktorka austriacka. Pat i Patachon, właściwie Carl Schenström (1881-1942) i Harald Madsen (1890-1949) – duńscy aktorzy komiczni.

¹⁹⁹ *Tajemnica przystanku tramwajowego* – film z 1922 r. w reż. Jana Kucharskiego; *Iwonka* – film z 1925 r. w reż. Emila Chaberskiego; *Chłopi* – film z 1922 r. w reż. Eugeniusza Modzelewskiego. W roli Boryny obsadzono Mieczysława Frenkiela, nie zaś Bolesława Mierzejewskiego, który grał syna organiściny.

²⁰⁰ W 1915 r. Jan Gliński otworzył w budynku teatru kino „Olimp”, które po chwilowym zawieszeniu działalności, potem zmieniało nazwę na „Reduta” i „Nowość”. Od 1945 r. nosi nazwę kino „Narew” i wciąż znajduje się w tym samym miejscu. W 2015 r. obchodzono stulecie kina.

Szulc grał na pianinie. Wyobraźcie sobie mili czytelnicy, jaki zapanował zgiełk, hałas i protesty; opuściliśmy zaraz zabawę²⁰¹. Ja, jak ja, moja rodzina była podejrzana o sympatie legionowe. Ale Jurek Uszacki z takiej porządnej rodziny endeckiej! Musiał on niezwłocznie zwiewać do Warszawy.

Grywaliśmy też od czasu do czasu w karty: w stukułkę, w dziewiątą fałę, a później w oczko. Następnie przyszła pora na preferansa, który wyrugował inne gry. Najczęściej grywaliśmy w domu państwa Uszackich. W ósmej klasie zbieraliśmy się w mieszkaniu Stefana Regulskiego²⁰². Grubo nie graliśmy. Poza nami, prawie dorosłymi uczniami, przychodził mój późniejszy przyjaciel, Janek Gosiewski, naówczas student matematyki²⁰³. Czasami wpadał również ppor. Rytelewski z 13 pp, z tego pułku znaliśmy również dwóch sympatycznych podporuczników Gruzinów. Ci w karty nie grali, ale umizgiwali się do pensjonarek. Powstała nawet na ich temat śpiewka: „co ja widzę Abaszydze, i tam w krzaczkach też coś kwili, to pewnie Matykaszwili”²⁰⁴.

Sport

Wspomniałem o trosce naszego gimnazjum o nasz rozwój fizyczny w rozdziale *Nasi profesorowie*, kreśląc sylwetkę prof. Borowskiego. Nadmieniam, że była stała troska i dbałość o naszą sprawność fizyczną, a nie staranie o przygotowanie kadr (w aspekcie „olimpijskim”) dla sportu zawodowego. Dalszym ciągiem tej tendencji było założenie gimnazjalnego klubu sportowego. Ćwiczyli tam chłopcy mający większe zdolności i możliwości. Wyróżniał się oczywiście zespół grający w piłkę nożną. Na pierwszym miejscu należy wymienić „Ksawera” Zawadzkiego, który był świetny w ataku, oraz Machnowskiego, niezastąpionego bramkarza. Był on później kapitanem WP, a następnie nauczycielem i inspektorem szkolnym w Pułtusk²⁰⁵. Jako przeciwnicy naszego Klubu występował Klub 13 pp, „Nad-

²⁰¹ Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” było ściśle związane z Narodową Demokracją, będącą w opozycji wobec piłsudczyków.

²⁰² Być może tożsamy z późniejszym żołnierzem AK, ps. „Niedźwiedź” (ur. w 1905 r. w Ławach), służył w III batalionie AK, Rejon „Brzozów” (Legionowo).

²⁰³ Jan Gosiewski (1901-?) – ur. w Dąbrówce, par. Czerwonka, syn rolnika Antoniego i Rozalii z Mossakowskich, brat Piotra.

²⁰⁴ Oficerowie: Aleksander Rytelewski, Wachtang Abaszydze i Mikołaj Matykaszwili.

²⁰⁵ Machnowski Henryk Leon (1903-1969) – ur. w Różanie. Oficer zawodowy w 13 pp w Pułtusk, z którym przeżył kampanię wrześniową i trafił do niewoli niemieckiej (w stopniu kapitana). Po II wojnie światowej pracował jako nauczyciel w szkołach w Niestępowie i Przewodowie (1946-1955) oraz jako podinspektor szkolny w Wydziale Oświaty i Kultury Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Pułtusk. Pochowany na cmentarzu Św. Krzyża

narwianka”, a nawet „Makkabi”²⁰⁶. Jako sportowiec zasłynął Jurek Karczmarczyk, który wyróżniał się sprawnością w różnych dziedzinach. Jeździł również pięknie „figurowe” na łyżwach. Był on kapitanem WP i zawędrował do Anglii. Brat jego Feluś też jeździł ładnie na łyżwach, przeważnie z koleżanką Klarczyńską, z którą się potem ożenił²⁰⁷. Na łyżwach jeździliśmy prawie wszyscy, uprawialiśmy też jazdę na saneczkach z pierwszego wygonu i z drugiego wygonu. (Są to zejścia lub drogi prowadzące z polodowcowego tarasu, wzdłuż którego biegnie ulica Kościuszki, na dół do odnogi Narwi i następnie do błonia Rybitwi). Wygonami tymi przeprowadzano od wieków było z wyższej części miasta przez wodę na łąki położone między odnogą Narwi, zwaną Jeziorkiem²⁰⁸, ściślej – między jego błotnistym odcinkiem, tzw. Półkiem, a właściwym biegiem rzeki.

Wygony są dwa: pierwszy w pobliżu byłych kanonii (tak nazywano budynki przy kolegiacie, kiedyś przeznaczone na mieszkania księży), tu gdzie jeziorko rozgałęzia się na dwie części, i drugi wygon – bliżej półka, na wprost wodociągu miejscowego, nazywany potocznie „wodokaczką”.

Drugi wygon został w latach sześćdziesiątych połączony z Rybitwią mostkiem betonowym i do dnia dzisiejszego służy m.in. „wyganianiu” bydła na pastwisko²⁰⁹. Pierwszy wygon też istnieje, ale ponieważ tuż za wodą na Rybitwi zrobiono działki pracownicze, więc nie służy jak dawniej do przepędzania bydła. Obecnie schodzą nim rybacy, wędkarze, do swych łódek.

W skokach o tyczce pierwszy był Oleś Skalski. Ile metrów skakał, oczywiście nie pamiętam; tyczki, na których skakano, były bambusowe i nie wyobrażam sobie, żeby można było przesadzić poprzeczkę, nie zwalając jej. Oczywiście dzisiaj skaczą wyżej, tylko rzecz w tym, że dawniej skakało dużo młodzieży, a dzisiaj tylko nieliczni.

Oleś zmarł na tyfus w roku 1925. Chcieliśmy go odwiedzić w szpitalu zakaźnym²¹⁰ za Św. Krzyżem, ale gdy przyszliśmy, był już martwy, skonał przed chwilą, jak nam oświadczył Marian Fabisiak, z którym Oleś był na stacji. Razem zachorowali, razem wzięli ich do szpitala, tylko jeden wyzdrowiał, a drugi umarł. Pogrzeb był bardzo okazały, nabożeństwo i Msza

²⁰⁶ Pułtusi Klub Sportowy „Nadnarwianka” powstał w 1921 r. „Makabi” Pułtusk – drużyna zrzeszająca graczy żydowskich, założona w 1919 r.

²⁰⁷ Mieczysław Jerzy Karczmarczyk (1905-?) – ur. w Makowie, syn krawca Władysława i Zenobii z Sitarских. Jego brat Władysław Feliks (ur. 1907 w Makowie).

²⁰⁸ W okresie międzywojennym odnogi Narwi nazywano często Jeziorkiem (obecnie dominuje nazwa: kanałek).

²⁰⁹ Wypasu bydła na błoniach Rybitwi zaprzestano na początku lat 90. XX w., przez co łąki rybackie stają się powoli lasem.

²¹⁰ Szpital zakaźny mieścił się w ceglany, do dziś istniejącym, budynku przy ul. Kościuszki 183.

Święta w kościele Benedyktynów, odprowadzenie trumny za miasto w asyście kolegów i koleżanek. Pogrzeb odbył się w miejscu rodzinnym Skalskiego, po drugiej stronie Serocka, za Narwią. Oleś był bardzo lubiany. Po pogrzebie, w domu rodzinnym Olesia na wsi odbyła się stypa pogrzebna, na którą wkręciła się Niusia Szodówna i uwodziła brata Olesia – kleryka. Podczas nabożeństwa żałobnego w kościele Benedyktynów otworzyły się same drzwi wejściowe do kościoła. Nie było w tym cudu, tylko, jak sądziliśmy, był to ruch tektoniczny ziemi wzdłuż Wisły i Narwi. Bowiernie w czasie nabożeństwa nastąpił wybuch cytadeli warszawskiej. (Sprawcami byli Wiczorkiewicz i Bagiński.). Oczywiście, czy to wybuch spowodował otwarcie drzwi w kościele – tego nie można sprawdzić, ale wtedy tak myśleliśmy²¹¹.

Spacery

Nie wyjść na przegląd w niedzielę po godzinie 11 (wyjście z kościoła), to było coś niesłychanego. Wszyscy uczniowie, no i oczywiście uczennice, po prostu nie mogli nie iść. W starannie wyczyszczonych butach i odzieży szliśmy obowiązkowo na spacer na ulicę 3 Maja i Świętojańską. Staraliśmy się wyglądać „wytwornie i okazale”. Był taki jeden starszy kolega – Włodarski z Rybitwi, późniejszy kapitan WP, który bez względu na pogodę zakładał kalosze, uważając to za szczyt elegancji i dobrego tonu (jego młodszy brat Marcel był równy chłopak i kąpaliśmy się często razem)²¹². Tak wysztafirowani chadzaliśmy z godzinę osobno – dziewczęta i chłopcy, zerkając na siebie. Dziewczyny też były odświętnie ubrane i chodziły po kilka przyjaciółek razem lub parami. Chłopcy również trzymali się razem, po kilku przyjaciół. Wtedy nie obowiązywały zwykłe zwyczaje towarzyskie. Nikt nie wymawiał formuły: „czy mogę pani towarzyszyć i pójść razem na spacer?”. Mogło to ewentualnie nastąpić później, ale z początku trzymano się osobno, przynajmniej na ulicy 3 Maja i Świętojańskiej, gdzie obowiązywał rytuał „osobności płci”. Jeden z kolegów wyłamał się z tego rytuału – Zygmunt Hahn. Podchodził on do koleżanki Zosi Igielskiej²¹³ i spacerował z nią jakiś kwadransik. A potem szedł na dłuższy spacer z Zosią Schmid-

²¹¹ Pomyka Autora w datacji, wybuch prochowni w Cytadeli spowodowany przez członków partii komunistycznej nastąpił 13.10.1923 r.

²¹² Stanisław Włodarski (1903-?) – zdał maturę w 1923 r. i jego brat Marcelin Tadeusz (ur. 1907).

²¹³ Zofia Igielska (1906-?) – ur. w Pułtusk, córka handlarza artykułami medycznymi Józefa Jana i Agnieszki Felicji z Michalskich.

tówną, późniejszą swoją żoną. Zosia Igielska kochała się w Zygmuncie i on chcąc zrobić jej przyjemność pospacerował z nią trochę, a później szedł tam, gdzie go serce ciągnęło.

Oczywiście wzajemne uśmiechy, pozdrowienia i „oczka” – były dopuszczalne. Defilowała nie tylko młodzież, również starsi w tym uczestniczyli. Był np. taki pan Bronisław Wagner²¹⁴, magister farmacji i kierownik apteki Śniegockich, który na tę godzinę przywdziewał strój myśliwski i kapelusz z piórkiem, piękną dwururkę szesnastkę zawieszał przez ramię, oczywiście miał też torbę na „ubitą zwierzynę” i tak wystrojony defilował w naszym towarzystwie, to jest Manusia Horosiewicza, Jurka Uszackiego, Kostka Korpacza, no i moim. Namawialiśmy go, aby poszedł z nami do lasu i wypróbował strzelbę, ale nie uczynił tego nigdy. Pewnie nie chciał się blamować, że nie umie obchodzić się z bronią, a ja byłem już znanym na Polesiu myśliwym. Rozmawiał z nami jak równy z równym, chwalił się nawet powodzeniem u kobiet. Opowiadał np., że poszedł na spacer ze studentką (z córką Asmannów²¹⁵, sklep towarów łokciowych na Świętojańskiej, róg Rynku). Ale widać było z tej rozmowy, że nie miał żadnego doświadczenia w tym kierunku i taki Kostek Korpacz, oblatany w tych sprawach, mógłby go wiele nauczyć. Poza tym był on bardzo koleżeński, ale różnica wieku między nami wynosiła jakieś dziesięć lub piętnaście lat.

Najczęściej spacerowaliśmy po ul. 3 Maja od teatru do ogrodu spacerowego (cerkiewnego). A na ul. Świętojańskiej, już przy Rynku, była taka atrakcja: miał tam sklep rzeźnicki stary Gawroński²¹⁶, był on trochę ślepy (bielmo na jednym oku) i zawsze siedział przed sklepem na krześle i pytał jowialnie przechodniów, zwłaszcza młodzież: „kupi pan bilet?”, a gdy zapytany nie znając żartu, pytał „a na co?” – stary Gawroński odpowiadał: „a na starą dupę”. Miał on syna Stanisława, kolegę z gimnazjum brata mego Stefana i szwagra Jana Michałowskiego (patrz rozdział *Wyjazdy i powroty*), którzy go odwiedzili w Pułtusk w połowie lat trzydziestych, popijając zdrowo w restauracji u Wiernickiego²¹⁷.

²¹⁴ Bronisław Wagner (1891-po 1964) – mgr farmacji, kierownik, potem dzierżawca apteki Śniegockich, w latach ok. 1936-ok.1964 pracował w Ostrowcu Świętokrzyskim.

²¹⁵ Rodzina żydowskich kupców, najprawdopodobniej przybyła do Pułtuszka z Łodzi.

²¹⁶ Aleksander Gawroński (1860-?) – ur. w Wyszogrodzie, syn Marcina i Marcjanny z Karwowskich. W 1882 r. poślubił Aleksandrę Zabłocką, ich synem był m.in. Stanisław (ur. 1892).

²¹⁷ Restaurację przy ul. 3 maja prowadził od początku XX w. Nikodem Wiernicki (ur. w 1879 r. w Gąsiorowie, par. Winnica, pow. pułtuski), syn właściciela karczmy w Gąsiorowie Józefa i Antoniny z Natorskich. W 1903 r. poślubił Emilię Rostkowską. W latach 20. i 30. pomagał mu w prowadzeniu restauracji jego syn Józef (ur. 1908), który w kwietniu 1940 r. został aresztowany przez gestapo. Najmłodszym synem Nikodema był Wiesław Wiernicki (1922-2007) – znany pisarz, dramaturg i publicysta, który akcję wielu swoich opowiadań (a także sztuki *Restauracja*) umieścił w lokalu swego ojca i brata.

Wracając do spacerów, dopiero po takiej defiladzie niektóre pary udawały się, jeśli to była wiosna, w góry Kleszewskie na fiołki lub na most przy Zamku, a czasem nawet do lasu na Popławach. Spacerów również odbywały się wieczorami w zwykłe dni, tak że do godziny ósmej było bardzo ludno i gwarno na ulicach Pułtуска. Nie tak jak teraz, kiedy ulice naszych miast są jak wymarłe. Trzeba było tylko uważać na godzinę ósmą, bo dyrektor Karaskiewicz siedział w kawiarni u Buczkowskiego i pił kawę lub grał w domino czy w szachy. Po wyjściu nie powinien żadnego ucznia zobaczyć na ulicy po godzinie ósmej.

Chciałbym jeszcze napisać o jednym spacerowiczu z ul. 3 Maja, ale nie niedzielnym i nie mającym nic wspólnego z młodzieżą gimnazjalną. Mianowicie po drugiej stronie 3 Maja (gdzie był szpital i cukiernia Buczkowskiego) zjawiał się w 1924 i 1925 r. wytwornie ubrany, w średnim wieku pan, w czarnym garniturze, w nienagannej bieli koszuli i w lakierkach „golf”. Nikt go nie znał i on spacerował zawsze sam. Wiadomo było, że jak przyjechał z Ameryki Kordanowski, to sprowadził zaraz autobus, który kursował do Zegrza i z powrotem, eliminując „budy” żydowskie.

A tu – nie wiadomo, co za gość. Pewnie ta jego niecodziennosc wyglądu i brak widocznego celu jego egzystencji sprawiły, że uznany został za handlarza żywym towarem, który ułatwia paniom wyjazd do Ameryki.

Ulegnę pokusie i włączę taką wstawkę „motoryzacyjną”.

Otóż, chyba w roku 1921 czy 1922 przyjechała z Warszawy do domu przy ul. Ciechanowskiej moja siostra Lilka ze swoim naówczas jeszcze narzeczonym własnym jego samochodem. Wiadomość ta lotem błyskawicy rozniosła się po Pułtusku i dwóch moich koleżków: Jurek Uszacki i Jasio Kulwiec przybiegło sprawdzić to niesłychane zdarzenie. Siostra poczęstowała ich czekoladkami z olbrzymiego pudła i na tym wizyta ich się skończyła.

Posiadanie prywatnego samochodu było w owych czasach naprawdę czymś bardzo wyjątkowym, nie tak jak teraz, kiedy każdy młody, rozpoczynający stawiać pierwsze kroki w swoim życiu, ulega czarowi czterech kółek.

Moi przyjaciele

Kilkakrotnie pisałem już o moich przyjaciółach: Jurku i Stefanie Uszackich, Ziotku Andrzejewskim, Jasiu Kulwieciu, a o innych wspominałem okazjonalnie, jak to się dzisiaj mówi. Uważam jednak, iż wielu z nich należałoby opisać bardziej dokładnie, gdyż przewijają się w moim życiu i myślach, jak coś niestrawionego w żołądku i domagającego się wyjścia na zewnątrz. Przepraszam za nieapetyczne porównanie. Pierwszym moim towarzyszem zabaw był Zygmunt Biske, syn buchaltera i kasjera u ojca (z tym było gorzej, gdyż kasa była zawsze pusta). Bawiliśmy się jeszcze jako dzieci w wojsko, zdobywanie twierdz, jeździliśmy na „tańczących” beczkach, piekliśmy kartofle w „pechu” (służył właściwie do zalewania beczek i konfitur). Zygmunt nosił długie włosy i nazywaliśmy go z tego powodu „waletem” (ten z kart). W lecie 1914 r. skończyły się nasze wspólne zabawy, gdyż myśmy wyjechali do Warszawy, a państwo Biske do Mławy, a następnie do Ciechanowa. Zygmunt mieszka obecnie w Warszawie, przyjaźnimy się i odwiedzamy. Jest on kapitanem WP i dostał Krzyż *Virtuti Militari*. Traci biedak wzrok²¹⁸.

O Jurku Uszackim chyba już wszystko napisałem. Nie wspomniałem jednak o jednej naszej zabawie, którą uprawialiśmy chyba przez cały rok, a Jurek był jej uczestnikiem. Mianowicie udawaliśmy ludzi z wyższych sfer. Przychodziliśmy np. na bal uczniowski i robiliśmy przegląd panien. Zakładając monokle (z tym nie było kłopotu, gdyż używaliśmy szkiełek od zegarków) i machnąwszy ręką, mówiąc wytwornie za przykładem Jurka Uszackiego: *satis, satis* (dość) – opuszczaliśmy zabawę. Skłonność do pamiętania zwrotów francuskich przydatnych w naszych konwersacjach, miałem ja. Nie zawsze właściwie używaliśmy takich zwrotów jak: *chapeau bas* (kapelusz w dół), *pour passe le temps* (dla spędzenia czasu), *ii y a des maniers* (oto maniery). Byłem więc najwyższym przedstawicielem arystokracji, bo księciem. Jurek Uszacki jako przystojny niebieskooki (wprawdzie ze świderkiem) był lordem, Maniś Horosiewicz²¹⁹, któremu ta zabawa bardzo odpowiadała, był markizem, Jurek Śniegocki, który tylko czasem

²¹⁸ Zygmunt Hugo Biske (1905-?) – ur. w Pułtusku. Syn Aleksandra Władysława (właściciela statków parowych na Narwi, potem kasjera w browarze) i Heleny z Boszków. W kampanii wrzesniowej walczył jako kapitan w 29 Pułku Strzelców Kaniowskich. Odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu *Virtuti Militari*. Miał dwóch młodszych braci: Feliksa Tadeusza (ur. 1908) i Edwarda Antoniego (ur. 1911).

²¹⁹ Marian Feliks Horosiewicz (1906-?) – maturę zdał w 1928 r.

uczestniczył w zabawie, był hrabią, a Kostek Korpacz (syn stelmacha spod Św. Krzyża) był baronem²²⁰. Z uwagi na zblazowany wygląd i nonszalancję Kostek w tej roli czuł się dobrze. Wprawdzie w almanachu gotajskim nazwiska nasze nie figurowały, jednak mogliśmy stanowić wzór, jak powinni wyglądać i zachowywać się prawdziwi arystokraci. Manius Horosiewicz, będąc wypieszczonym synem urzędnika akcyzy, miał wrodzone zdolności do należenia do wyższych sfer. Miał również prezencję bardzo „noblivą”. Namiętnie też lubił grać w tenisa (mistrzem Polski był wtedy ks. Czetwertyński). Poza lekkim snobizmem Manius był dobrym kolegą, bezpośrednim i uczynnym. Ostatni raz widziałem go na przyjęciu u swoich krewnych w Radości. Przyjęcie było bardzo wytworne, był tam również Jurek Uszacki. Słyszałem od kolegów, iż Marian skończył prawo i pracował w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Co się z nim stało? Nie wiem. Kostek Korpacz był chłopcem biednym, miał matkę bardzo dzielną; mieszkali w jednej dużej izbie we czworo (miał siostrę). Zawód ojca dawał małe dochody. Kostek był zawsze schludnie ubrany, miał wyprasowane spodnie i czystą koszulę. Uczył się nie bardzo pilnie. Skończył jakiś kurs na kontrolera żywności na targowiskach. Umarł na płuca w czasie okupacji. Pochowany na cmentarzu Św. Krzyża.

Jurka Śniegockiego zostawiłem na koniec, gdyż był to jeden z moich najlepszych przyjaciół i muszę poświęcić mu więcej czasu. Jurka pamiętam już od 1917 r., nasze matki spotkały się na spacerze przy kanale wpadającym do Narwi. Jurek nosił oryginalną bluzę z krawatem z tejże, co bluza, szarej materii. Podszedł do mnie i zaczął coś opowiadać, tak jak byśmy się znali od dawnych lat. Ze wszystkimi był taki komunikatywny i bezpośredni, i to do chwili śmierci. Nauki bardzo mu nie szły i po jakimś czasie z gimnazjum pułtuskiego przeniósł się do Warszawy, poszedł do gimnazjum „Przyszłość” przy ul. Śniadeckich, Nie był niezdolny, pamiętam, że po powrocie z *Qui pro Quo* umiał powtórzyć prawie cały program, wszystkie „szmoncesy” i piosenki. Miał duży zasób inteligencji i nawet wiedzy, tylko nie umiał się uczyć i nie był skoordynowany, a wszystko chciał opanować pamięciowo. Był on bardzo „opiekuńczy”. Opiekował się np. Adasiem Ziółkowskim, gdy ten jako mały brzdąc przyszedł pierwszy raz do gimnazjum, a Jurek, będąc już w wyższych klasach, zajął się nim i „matkował” mu (o Adasiu mowa w rozdziale „Rok dwudziesty oraz trzydziesty dziewiąty i moi starsi, i młodszy

²²⁰ Konstanty Korpacz (1908-?) – ur. w Pułtusku, syn stelmacha Konstantego i Eleonory z Surowskich.

koledzy”). Po prostu był to naprawdę dobry i prawy człowiek i takim pozostał w mojej pamięci i chyba nie tylko w mojej. Mieszkaliśmy w roku 1928 w jednym pokoju na Walicowie²²¹, ja jako student, on jako uczeń. Widywaliśmy się i gościli w ciągu lat następnych, a później dobił do towarzystwa Jurek Uszacki, który z Pułtuszka przeniósł się do Warszawy i poszedł do Liceum Kupieckiego na Walicowie. W roku 1931 ja opuściłem Warszawę i urwał się kontakt między nami, ale przyjaźń pozostała. Już pracując, odwiedziłem Pułtusk w roku 1936, obaj Jurkowie byli już żonaci. Zebraliśmy się na przystani w Pułtusku, był również Kostek Korpacz. Pękła tylko jedna butelka, jako że nie mieliśmy wielkiej wprawy w picie, a Juruś Śniegocki w ogóle nie pił. Jurka Uszackiego i Kostka widziałem po raz ostatni w życiu. Z Jurkiem Śniegockim natomiast odwiedzaliśmy się wzajemnie i utrzymywali bliski kontakt do jego śmierci w 1975 r. O jego łatwowierności i wierze w ludzi świadczy następujący fakt. W latach sześćdziesiątych przyszła do niego koleżanka, Marysia Chmielewska (nazwiska panińskiego, powiedzmy, nie pamiętam, ojciec miał zakład rzeźniczy na Starym Mieście), z prośbą o świadczenie w sądzie, że ona ma maturę. Jurek oczywiście zeznał, jak chciała, i dostał za to torbę pączków, a potem się zastanawiał, jak to właściwie było. W ostatnie lata czuł się nie bardzo, chorował na serce i miał krwotoki z nosa. Zalecałem mu skromniejszą dietę, ale kto mógł się oprzeć pokusie, mając panią domu taką, jak pani Ola – oczywiście żona (nigdy takiego ciasta nie jadłem po wojnie, jak u niej). Jurek dochował się sporo dzieci: trzech synów i córkę. Na ślubie córki byłem oczywiście. Był on bardzo oddany rodzinie, nie mógł wyleżeć w szpitalu i umarł w domu. Syn jego Józio miał dużo kłopotu z odnalezieniem mnie w Warszawie, wreszcie znalazł i zakomunikował mi nieszczęsną wiadomość: „ojciec umarł”. Pochowany został w grobie rodzinnym na cmentarzu Św. Krzyża. Odwiedzam jego grób i składam tradycyjny kwiatek.

Nie opisałem jeszcze smutnego końca życia Janka Kulwiecia. Ożenił się i żona poznała w Szczecinie na czasach pana kulturalno-oświatowego, jako że Fundusz Wczasów Pracowniczych dbał, aby wczasowicze mieli godziwą rozrywkę. Otóż ten pan k.o. odwiedził w Warszawie dom Kulwieciów i przy okazji zabił żonę Jasia. Gdy on sam wchodził wkrótce potem do domu, uderzył go czymś w głowę i po krótkiej walce pokonał. Byłem na jego pogrzebie. Pana k.o. przechwycono na następnym występie (morderstwo kobiety) i skazano na karę śmierci. U Kulwieciów k.o. nie bardzo się obłowił (zabrał

²²¹ Waliców – dawniej posiadłość wojewody rawskiego Bazylego Walickiego, obecnie ul. Waliców na warszawskiej Woli.

puszkę kawy i parę drobiazgów), na drugiej wyprawie zabrał już kożuszek damski. Żona Jasia była miłą i ładną kobietą, a Janek był zgodnie z tradycją porucznikiem WP. Opóźnienie w awansach nastąpiło wskutek zmian w zawodzie, początkowo był marynarzem i w takim charakterze spotykałem go w Gdyni, a następnie poszedł do wojska.

Coś mi jeszcze tutaj brakuje. Tyle napisałem o moich przyjaciółach Stefanie i Jurku Uszackich, a nic o ich domu. Nie wiem, czy to będzie pasowało w tym rozdziale, ale mniejsza z tym. Panią Uszacką, Bronię, bo tak miała na imię, pamiętam jeszcze sprzed pierwszej wojny światowej. Karmiła wtedy Zdziśka, najmłodszą swoją pociechę. Była to przystojna i zgrabna kobieta, zawsze uśmiechnięta i pełna wdzięku. Była ona świetną gospodynią, takich flaków jak u Uszackich nie jadłem nigdy w życiu. Robiła też różne przetwory, grzybki itp. oraz piekła mazurki i ciasta. Matka moja, również świetna gospodyni, uznawała jej pierwszeństwo w tym zakresie. Maciuś, to znaczy pan Uszacki, robił świetne nalewki. A może je robiła pani Bronia, a on tylko nalewał do kieliszków? U państwa Uszackich był dom zawsze otwarty, gości mieli dużo. Pamiętam, że Jurek przyswoił sobie nawet pewien zwrot księżowski (po ks. kapelanie z 13 pp.) „satis, satis” (dosyć), którego używał, gdy piliśmy wódeczkę. Przychodziłem do państwa Uszackich często, byliśmy tam zawsze gościnnie podejmowani i pan Maciuś nalewał nam po kieliszku wybornego krupniku lub innej nalewki. Sam biedak nie pił, bo był chory na wątrobę, ale wyraźnie się cieszył, że inni piją. Dużo nie piliśmy – po jednym, a najwyżej po dwa kieliszki. Grywaliśmy w różne loteryjki, a później już w preferansa. Pani Uszacka należała do różnych organizacji i komitetów i niosła też pomoc żołnierzom. Jest w Warszawie taki mój młodszy kolega z Pułtuska, Czesio Łapiński, który był korepetytorem Jurka Uszackiego i mieszkał u państwa Uszackich. Rozmawialiśmy z nim czasami o pani Uszackiej i jest on jeszcze dzisiaj pod jej urokiem. Ostatni raz widziałem ją przy okazji zjazdu „Pułtuszczan” w 1949 r. Była u Jurka Śniegockiego, był też jej synalek Zdzisiek, który został lekarzem weterynarii. Pani Uszacka miała na stacji dwie uczennice i dawała sobie jakoś radę do czasu. Słyszałem, że oddano ją do „domu radośnej starości” w Obrytem, gdzie umarła. Synowa nie lubiła jej. Zdzisiek też umarł w latach sześćdziesiątych. Mówiła Zosia Andrzejewska, siostra Ziutka, która pracowała w Instytucie Onkologii w Warszawie, że Zdziśka operowano tam na raka, na razie czuł się dobrze i wybierał się mnie odwiedzić, ale skończyło się na zamiarach, gdyż wkrótce zmarł.

Harcerstwo i przysposobienie wojskowe

Harcerstwo było bardzo rozpowszechnione w naszym gimnazjum. Ja oczywiście też do niego należałem. Drużynowym naszym był starszy kolega Mościcki, który później był harcmistrzem²²². Szkolił nas w terenie na łąkach Rybitwy, robiliśmy też wyprawy za Narew i do lasu. Złożyłem również egzamin na trzeci stopień i nosiłem krzyż harcerski. Zastępowym był mój kolega Stasiek Miecznikowski, miał on „adiutanta” w osobie niebieskookiego blondynka, który stale był przy nim, nazywał się Broniek Piórkowski. Jest on dzisiaj księdzem wysoko honorowanym w Warszawie i „budowniczym” kościoła na Tamce²²³. Gdy zacząłem podpalać papierosy, wystąpiłem z harcerstwa, jako że byłem zawsze człowiekiem „serio” i uważałem, że palenie nie godzi się z prawem harcerskim – wobec czego zrezygnowałem... z harcerstwa. Tak mimochodem: byłem jakieś piętnaście lat temu na urlopie i łowiłem ryby. Natrafiłem na obóz harcerski, gdzie młodzi harcerze bardzo się denerwowali, gdyż „starszyzna” jeszcze spała w oddzielnym namiocie. Wieczorem bardzo sobie popili.

Chyba od szóstej klasy należałem do gimnazjalnego przysposobienia wojskowego. Dowódcy, oficerowie z 13 pp, często się zmieniali, Chyba w roku 1925 byłem na wykładzie z łączności i pokazie działania radia w kinie „Moderne”. Porucznik z 13 pp kręcił, wiercił odbiornikiem, ale niewiele z tego wychodziło. Słyszał tylko trzaski, ale już był postęp... Tadek Wyszogrodzki był szefem kompanii przysposobienia, robił zbiórki, odliczał stan i zdawał raport. Ćwiczeń żadnych z bronią nie było. Po maturze, w Pułtusk na Popławach, został zorganizowany obóz przysposobienia wojskowego. Przyjechało towarzystwo przeważnie z Warszawy. Był kapitan, porucznik, chorąży i chyba ze dwóch podoficerów. Instruktorami byli chłopcy, którzy mieli już drugi stopień przysposobienia. Mieszkaliśmy w namiotach i podczas ulewnego deszczu prawie pływaliśmy. Jedzenie gotowały w kotłach baby i był chleb dobry, bo wojskowy. Była to zabawa

²²² Stanisław Ludwik Mościcki (1903-1967) – nauczyciel, harcmistrz, ur. we wsi Liszka Górna, pow. częstochowski. Po ukończeniu Gimnazjum w Pułtusk w 1923 r. pracował jako nauczyciel w Wyszkowie, potem w Warszawie. Przez cały czas zaangażowany w harcerstwo, od 1930 r. komendant Mazowieckiej Chorągwi Harcerzy, prowadził sprawy zuchowe w Głównej Kwaterze Harcerzy. Podczas wojny prowadził tajne nauczanie i pracował w Szarych Szeregach. Aresztowany i więziony w obozach koncentracyjnych. Po wojnie działał w ZHP, został Szefem Głównej Kwatery Harcerzy, członek PPS i PZPR.

²²³ Ks. Bronisław Julian Piórkowski (1906-?) – proboszcz par. św. Teresy od Dzieciątka Jezus na Tamce w Warszawie w latach 1960-1986.

w prawdziwe wojsko, drużyna dzieliła się na sekcje – grenadierów, fizylierów i wsparcia bojowego (coś jakby miotacz pocisków). Ćwiczeń było sporo i strzelania mieliśmy również, tylko broń była jednostrzałowa, jakieś stare karabiny francuskie, z których trudno było trafić nawet w tarczę. Ja trzymałem się z kolegą Leonem Dawidczykiem i z Protkiem Świeżyńskim, młodszym kolegą z Pułtuska. Braliśmy też łódki z gimnazjum i pływaliśmy nimi po Narwi. Raz popłynęliśmy do Ponikwi i wojskowi wrzucili granat do jakiegoś stawu i parę ogłuszonych ryb wypłynęło. Zaprotestowałem z Protkiem i więcej nie głuszili, ale już z nimi nie pływałem. Zorganizowano też specjalnie dla nas bal w sali „Lutni”, który już opisałem w rozdziale *Teatr i inne rozrywki*. Na obozie był jeden chłopak, nazywał się Kaczor, którego spotkałem później w Warszawie w roku chyba 1949, poznałem go i pozdrowiłem „per” serwus Kaczor – obruszył się i powiedział, że jest dyrektorem Kaczorowskim. Obóz zorganizowany był w pięknym miejscu, zarośniętym drzewami sosnowymi i krzakami, chyba czeremchy, która mocno pachniała. Odwiedził mnie na obozie Stefan Uszacki, przyjechał na rowerze i pogadaliśmy sobie. Widziałem Stefka po raz ostatni w życiu. Przyjechał do mnie z Ciechanowa Felek Biske (brat Zygmunta), ale mnie nie zastał. Próbowałem odszukać miejsce obozu gdzieś w latach sześćdziesiątych, ale wszystko już tak się zmieniło, że nie zdołałem.

„Druka połowa” ludności Pułtuska

Uważam, że opisując życie Pułtuska, nie sposób pominąć milczeniem Żydów²²⁴. Stykaliśmy się z nimi na co dzień, rzucaliśmy w nich kasztanami, psociliśmy w dniach ich uroczystych świąt, wyśmiewaliśmy się z nich, a nawet szczuliśmy ich psami. Ale równocześnie jedliśmy ze smakiem rybę po „żydowsku”, piliśmy „prawdziwą” wodę sodową, pałaszowaliśmy świetne chałki i nie mniej wyśmienite śledzie. (À propos śledzi, gdy rodzice mieszkali w Toruniu, a ja jeszcze studiowałem w Warszawie, prosił ojciec, abym przywiózł śledzia z za „Żelaznej Bramy”²²⁵. Nie przywiózłem nigdy, uważając, że stary zwariował, jakby w Toruniu śledzi nie było. A rzeczywiście nie było dobrych śledzi, gdyż była to specjalność żydow-

²²⁴ W latach 30. XX w. stanowili oni ok. 40% ludności miasta.

²²⁵ Żelazna Brama – potoczna nazwa dzielnicy żydowskiej w Warszawie położonej za bramą do Ogrodu Saskiego.

ska. I bardzo mi przykro proszę Taty!... Ale wracajmy do tematu.) Poza tym korzystaliśmy z żydowskich tanich usług krawieckich, szewskich i innych. Za lat dziecięcych szło się po „makagigi”, pestki, chałwę – oczywiście do sklepiku żydowskiego. Pamiętam jeszcze, jak w lśniaco białej serwecie przynosili Żydzi żółtoszafranowe ciasto i świetną rybkę. Prawdziwy przepis na rybę według świętych ksiąg był następujący: przez godzinę siekać tylko tasakiem mięso surowej ryby, przez godzinę siekać cebulę i przez godzinę siekać tę połączoną masę. Przypuszczam, że każda pani domu, zwłaszcza nowoczesna, zrezygnuje z tego przepisu. Albo gdzie dzisiaj można kupić ułgalek, które Żydówki sprzedawały na czapki. Dzisiaj dzieci nie wiedzą nawet, że to się je. A są to świetne gruszki, gdy się ulegną i całe są brązowe. A irysy też były świetne i nastrojały „patriotycznie”, gdyż były w kartonach z podobizną pułkownika napoleońskiego Berka Joselewicza²²⁶, a wyrabiała je jakaś firma na Nalewkach w Warszawie.

Robiliśmy też psoty Żydówkom, które pieczołowicie czyściły piaskiem i gliną naczynia. Podrzucało się skórki np. od słoniny, która była trefna i Żydówka nawymyślała i nakłęła się co niemiara, zanim przystąpiła do ponownego czyszczenia garnków. (Chociaż pamiętam, że jeszcze przed pierwszą wojną światową niektórzy Żydzi nie przestrzegali przepisów i czasami jedli świninę, aż im się uszy trzęsły. Do najstarszego mego brata przychodził taki kolega, Begam i jadł kiełbasę z wielkim apetytem.) Widziałem jednak kiedyś, jako młody chłopak, starego Żyda z nosem rozkwaszonym kasztanem czy kamieniem i zalaną krwią białą brodą i to mi wystarczyło, by nigdy nie uczestniczyć w tego rodzaju „zabawach”.

W Pułtusku było też gimnazjum żydowskie. U nas był prymus z tego gimnazjum. Zdawał u siebie maturę, ale oblał i wszyscy jego koledzy też matury nie dostali²²⁷. Do naszego gimnazjum przyjęto go do ósmej klasy. Był on obkuty i dużo umiał, ale na polskim była heca z jego żydowskim akcentem. Pamiętam jego recytację „Czy pamiętasz nad Alp śniegiem rozwieszane Włoch błękity...” Z. Krasińskiego. Wkładał w ten wiersz całą swą duszę, ale deklamacja wywołała tylko naszą wesołość. Z tego gimnazjum żydowskiego poznałem dwie panienki: Hafcię (nazwiska nie pamiętam) i Melnikównę (imienia nie znam). Hafcia była naprawdę piękną dziewczyn-

²²⁶ Berek Joselewicz (1764-1809) kupiec żydowski, podczas Powstania Kościuszkowskiego stworzył oddział żydowski walczący po stronie Polaków. Następnie walczył w Legionach Dąbrowskiego. Odznaczony orderem Virtuti Militari i Legią Honorową. Zginął w bitwie pod Kockiem w 1809 r.

²²⁷ Koedukacyjne Gimnazjum Żydowskie (humanistyczne) założone zostało w 1916 r. Mieściło się przy ul. Kotlarskiej 4. Dyrektorem na pocz. lat 20. był Jósél Rosenstreich (ur. 1891). Szkoła nie miała praw gimnazjum państwowego.

ną o modrych oczach i ciemnych włosach. Była poza tym bardzo zgrabna i miła. Melnikówna też była na poziomie, ale już nie dorównywała Hafci. Były to znajome Tomka Wyszogrodzkiego. Siedzieliśmy pod wieczór letniego dnia w altance w ogrodzie Aranowskiego (dziadek Tomka) pod Św. Krzyżem. Z góry oglądaliśmy panoramę Pułtuska i rozmawialiśmy nawet o poezji. Hafcia nazwała nas „Fidelisami”. To znaczy, że miała do nas zaufanie, bo taka rozmowa z „gojami” równała się skandalowi. Gdyby się o tym ktoś dowiedział, byłoby z nimi źle. Poza uściskami rąk między nami nic nie było, a my byliśmy jeszcze niezapewni i wystarczyło nam porozmawiać i pożartować. Kolegów Żydów miałem w poszczególnych klasach niewielu, chyba trzech. Jeden to Schoenberg, o którym mowa w rozdziale *Pobyt w gimnazjum i koledzy*, drugi był synem zegarmistrza, a trzeci to ten „prymus” z gimnazjum żydowskiego. W ogóle Żydzi rzadko posyłali swe dzieci do gimnazjum. Pamiętam, że było dwóch synów bogatego Żyda Dona, właściciela tartaku, jeden był w starszej, a drugi w młodszej klasie. Starego Dona widywałem, jak chodził z księdzem Gęstym (jeden miał tartak, a drugi mieszkał w pobliżu gimnazjum) – gestykulowali i rozmawiali przyjaźnie. Don młodszy był w jednej klasie z Jurkiem Uszackim, Kiedyś wybraliśmy się na spacer. Z powodu „donowych” papierosów. Ale młody Don był trochę arogancki i nie podobał mi się. Stary Don był uczynny, pamiętacie zapewne, że dał siana dla konia brata, gdy ten przyjechał na parę godzin do Pułtuska w roku 1920. Był jeszcze jeden bogaty Żyd, miał jakąś fabrykę za koszarami, nazywał się Minc. W ogóle było naprawdę paru bogatych Żydów w Pułtusku, średnio zamożnych było więcej, a większość to była biedota: krawcy, szewcy i drobni sklepikarze, którzy towaru mieli za paręset złotych. Handlowali, jak to mówią, „mydłem i powidłem”, a mieli do wyżywienia kupę dzieci. Kiedyś taki mały Żydzia przyniósł do nas ze sklepiku cukier czy mąkę; nigdy nie zapomnę tego błysku radości, jaki widziałem w jego oczach, gdyż dałem mu jajko kurze za drogę. Chciałbym jeszcze raz zobaczyć taki wyraz podzięką w spojrzeniu.

Niezłomną zasadą ich handlu było, żeby klient coś kupił i żeby powrócić coś kupić. Nie można było odpowiedzieć, że nic ma i nie będzie jakiegoś przedmiotu czy towaru. Opowiadał mi kuzyn, że przed pierwszą wojną chodził z kolegami po Rynku i pytał się po straganach o skarpetki z palcami. Większość handlujących odpowiadała, że jeszcze takich skarpetek nie mają, ale za dwa, trzy dni pojadą do Warszawy i panicze będą mogli nabyć u nich ten towar. Za naszych już czasów zdarzył się na Rynku wypadek.

Podczas zimy przekupka ze śledziami, opatulona w szereg ubrań i kołder, siedziała na garnkach z węglami. Aż tu nagle tłuste szmaty zajęły się i nim Żydówka zorientowała się powstał pożar. Na szczęście śnieg był blisko.

Wszyscy, którzy stykali się z ludem, a więc i z Żydami, rozumieli na tyle ich mowę, że niektóre zwroty znali. Kusi mnie, żeby przytoczyć te najbardziej popularne, ale nie bardzo wytworne: „kiś mi tuches” (pocałuj mnie w d...ę) lub „honyś kamojro” (nie bój się). Pisownia tych wyrażen bardzo dowolna. Gdy w roku 1936 jechałem w odwiedzin do Pułtuska, to szwagier Jan Michałowski mówił, że wszystkie Żydki się ucieszą i będą między sobą szwargotać, „a Handke zyn ist gekimt” (przybył syn Handkego).

Żydzi stanowili w Pułtusku, i wszędzie zresztą, odrębne społeczeństwo. Czasami jednak jednoczyli się z Polakami, aby oddać hołd zasłudze, tak było np. na pogrzebie doktora Lenartowicza²²⁸, chyba w roku 1924, i księdza Gęstego²²⁹ w roku 1928.

„A moja Królowa miliony liczy”

Byla znana pijaczka Monasterska, która jeszcze „działała” w Pułtusku we wczesnych latach dwudziestych²³⁰. W młodości słynęła ona z krasoty i urody. Związana była z browarem, jako że po wódce dobrze jest się napić piwa. Dostawała też je, ile dusza zapagnie, a żołądek wytrzyma. Stąd jej sentyment i przywiązanie do rodziny Handke. W roku 1919 nabył browar Szymoński z Wyszkowa, który zlekceważył zakorzenioną tradycję częstowania piwem. Monasterska chciała go wyrzucić z browaru i krzyczała: „to jest browar Hugi Handkego i wynoś się stąd”. Natomiast gdy spotka-

²²⁸ Piotr Michał Leon Lenartowicz (1866-1925) – ur. w Tomaszowie Lubelskim, w 1893 ukończył studia medyczne na Uniwersytecie Moskiewskim, a w 1898 r. rozpoczął pracę w szpitalu w Pułtusku, od 1901 r. lekarz miejski, pracował również jako lekarz gimnazjalny. Słynął z bezinteresownej pomocy potrzebującym. Pełnił również funkcję prezesa Ochotniczej Straży Ogniowej.

²²⁹ Ks. Jan Gęsty (1846-1928) – w 1871 r. ukończył plockie seminarium duchowne i pracował jako wikariusz w parafiach w Rypinie, Skrwilnie i Gójsku. W latach 1881-1895 był proboszczem w Zatorach, 1895-1900 w Sierpcu, 1900-1907 w Winnicy. Od 1907 r. do śmierci proboszcz parafii św. Mateusza w Pułtusku i dziekan kapituły pułtuskiej. Zaangażowany w działalność charytatywną, m.in. był prezesem Rady Opiekuńczej, założył dom starców, sierociniec, oddział Towarzystwa Dobroczynności.

²³⁰ Wiktoria Monasterska z d. Dąbek (1868- po 1931) – ur. w Zambskach, córka robotnika Franciszka i Jadwigi z d. Kumek. Rodzina przeniosła się do Pułtuska. W 1897 r. Wiktoria poślubiła Wincentego Monasterskiego, odlewnika z Łomży, gdzie zamieszkali. Po śmierci męża znalazła się prawdopodobnie w trudnej sytuacji materialnej. W 1913 r. sąd w Łomży skazał ją na rok więzienia i 4 lata dozoru policyjnego za kradzież. Po odbyciu kary zamieszkała w Pułtusku.

ła moją matkę, podbiegała, całowała po rękach i powtarzała, ciesząc się: „a moja Królowa miliony liczy”. Matka w tym czasie była biedną urzędniczką w starostwie i nie tylko nie miała milionów, ale często brakowało na chleb codzienny. Najgorsze były braki w odzieży. Ratowali nas Żydzi, rzemieślnicy, którzy z portier szyli dla matki kostiumy, a dla mnie z surdutów ojca ubrania i jakoś egzystowaliśmy. W dobie przesadnej „chwalby” kobiet podziwiać należy moją czcigodną matkę, która w czasie pobytu na wsi w 1916 r. piekła chleb (oczywiście czarny), wyciągała wodę ze studni przy pomocy „dulki”, na której końcu był gwóźdź, a na nim zaczepiony kubek. Poza tym uczyła dzieci, gotowała i prowadziła gospodarstwo – króliki, kury. W zimie, wieczorami, schodziły się do szkoły dziewczęta i chłopaki na różne pogawędki pogłądowo-historyczne, no i na tańce. Z tych czasów mam jedną ulubioną potrawę: zacierki z żytniej grubej mąki na mleku (mąkę kręciło się z żyta na młynku od kawy).

W roku chyba 1928 spotkał ojca jego młodszy kolega, Stanisław Śniegocki²³¹ (burmistrz, aptekarz i komendant straży ogniowej – w jednej, dość obszernej osobie) i uświadomił Ojcu, że jest on nadal właścicielem „chmielnika” (coś około 6 morgów²³² wspaniałej ziemi) na Górkach oraz placów w Rynku. Ojciec sądził, że wszystko stracił w 1914 r. (nie badał wówczas hipotek), gdy nastąpił krach majątkowy. Ojciec wówczas utracił prawie wzrok. Po latach piętnastu, gdy szedł podczas dużej burzy, przewidział nagle i mógł nawet czytać książki. Pamiętam, że nawet buchnąłem ojcu książkę, którą trzymał ukrytą na szafie. Był to *Kult ciała* Srokowskiego. Książka na pograniczu sztuki pięknej i pornografii, opisywała z detalami miłość kobiety przy następującym motcie: „Miłość nie była mi natchnień krynicą, pieśń moją złamał motłoch urąganiem, kochanka stała mi się nierządnicą, własna ojczyzna – wygnaniem”. Ojciec był to taki „burzuj”, który mył osobiście butelki w browarze, przymykał oczy na rozliczne kradzieże, wszystkim dawał, co kto chciał. Np. gdy matka musiała jechać do Warszawy, zresztą w interesie ojca, to poprzestać musiała na żydowskiej budzie, gdyż powóz, bryczkę i konie wyjazdowe już komuś wypożyczył. Ojciec nie liczył się z kosztami. Np. na ulicy Kościuszki w Pułtusku, w dużym dREW-

²³¹ Pomyłka Autora: Stanisław Śniegocki (1870-1924) zmarł 4 lata wcześniej. Był właścicielem aptek i składów aptecznych w Pułtusku, Poznaniu, Grodnie, Sierpuchowie k. Moskwy. Zaangazowany mocno w pracę społeczną i kulturalną, był wieloletnim prezesem Ochotniczej Straży Ogniowej. W latach 1919-1924 burmistrz Pułtuska. W 1920 r. uprowadzony przez bolszewików jako zakładnik, zdołał uniknąć śmierci. W 1922 r. sprzedał swój skład apteczny w Pułtusku i za te pieniądze wybudował pierwszą elektrownię w mieście.

²³² Morga – miara powierzchni równa 0,56 ha.

nianym domu (za moich czasów gimnazjalnych mieszkał tam Lutek Lewandowski – późniejszy rotmistrz WP²³³) z pięknym ogrodem, gdzie rosły dorodne orzechy włoskie – wprowadził kręgielnię itp. urządzenia. Można było przy rozstawionych stolikach napić się piwa, tudzież zabawić się. Oczywiście impreza nie chwyciła. W niektórych wsiach urządzał też „gospody”, suto wyposażając je w dębowe solidne meble. Piękne dębowe meble starannie rzeźbione wykonywał nasz „nadworny” stolarz, niejaki pan Malinowski. Ostatni kredens jego roboty został w Toruniu w 1939 r. Choć stał przez dziesiątki lat na strychu lub w piwnicy, odrobina wosku i terpentyny przywróciła mu blask i całą urodę.

Podkreślić również należy koleżeństwo i gościnność ojca. Np. zjazd wychowanków progimnazjum pułtuskiego (około roku 1908), odbył się głównie u ojca, gdzie większość kolegów miała zapewniony wikt i kwaterunek. Trzeba jednak wspomnieć, że jak pamiętam z fotografii zjazdu, uczestników było około pięćdziesięciu, a nie jak na obecnych zjazdach grube setki. Ojciec imponował mi znajomością łaciny, którą znał o wiele lepiej ode mnie. Układał również przy okazji różne wierszyki. Utkwiło mi w pamięci jego powiedzonko pod adresem sióstr „fiu bzdziu, dupa tu, a myśli gdzie indziej”.

Dzięki wykorzystaniu informacji pana Śniegockiego powodziło się nam trochę lepiej. Na „chmielniku” ojciec wybudował obszerny dom drewniany. Budulec otrzymał bezpłatnie z lasów państwowych, jako że był na tym terenie przed pierwszą wojną parterowy dom (gdzie mieszkał dozorca). Wypadnie jednak podkreślić, iż w domu tym nie było wody i światła elektrycznego. Wodę woził Żyd w beczce. W browarze mieszkaliśmy w domu posiadającym bieżącą wodę. Był to chyba pierwszy dom mieszkalny wyposażony w wodę, a budował go dziadek gdzieś w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia. Wieżyczka z cynkowej blachy i kute balkony jeszcze się dzisiaj zachowały²³⁴.

Matka zaczęła podupadać na zdrowiu i przestała pracować w starostwie. Pamiętam taką chwilę, kiedy wyciągając przewiązane czerwoną wstążeczką stare listy od przyjaciółek z pensji w Warszawie, opowiadała mi, jak na lekcji robót ręcznych uczyła się potajemnie historii Polski. Opowiedziała, a właściwie powtórzyła również opowieść o Mańce Rudnickiej, wskazując

²³³ Lucjan Lewandowski (1906-?) – ur. w Pułtusku, syn kowala Floriana i Stanisławy z Wiernickich. Maturę zdał w 1927 r. W 1939 r. walczył w kampanii wrześniowej jako dowódca 4 szwadronu 3 Pułku Strzelców Konnych z Wołkowyska.

²³⁴ W domu rodziny Handke obecnie znajduje się Prokuratura Rejonowa w Pułtusku (przy skrzyżowaniu ul. Daszyńskiego z ul. Mickiewicza).

na starą bielizniarkę, w której przechowywała dla niej broń. Była to osobistość zgoła mityczna dla mnie, wspomiana często w rozmowach starszego rodzeństwa. Odeszła od nas w 1905, a ja urodziłem się w 1906 r. Była córką organisty. Należała do PPS Frakcji Rewolucyjnej i według wersji rodzinnej zginęła rzucając bombę na generała-gubernatora Skałłona. Co prawda Wincenty Jastrzębski, który był delegatem PPS na rejon pułtuski, twierdził w swoim pamiętniku, że Mańka została uniewinniona przez sądy carskie. Nie wiadomo, czym się kierował sąd wydając taki wyrok, czy może młodością i nadzwyczajnym urokiem dziewczyny (wspomina o tym również W. Jastrzębski), a może liberalizmem sędziów, który czasem dochodził do głosu nawet wśród nich²³⁵. Opowiadał np. podpułkownik Zbrowski²³⁶, gdy siedzieliśmy w niewoli, że dwa razy był sądzony przez sądy carskie i za każdym razem uniewinniony ku jego zdziwieniu, mimo że jako uczeń gimnazjalny robił napady na policję w 1905 r. i miał na sumieniu parę trupów. Był w niewoli również generał Waraksiewicz²³⁷, oficer armii rosyjskiej, który o podpułkowniku Zbrowskim mawiał, że ma Krzyż Niepodległości z nożami, a nie z mieczami (aluzja do jego rewolucyjnej działalności w Radomiu). Ale w tych czasach wszystko było możliwe, nawet i to, że syn gubernatora radomskiego był również rewolucjonistą i współdziałał z Polakami. Wracajmy jednak do Mańki Rudnickiej. Była to, według słów matki, dziewczyna o nadzwyczajnej urodzie i wdzięku. Miała również piękne jasne włosy. Pomagała matce wychowywać sześcioro dzieci, przeważnie tańczyła z nimi krakowiaki i inne tańce, śpiewając patriotyczne piosenki. Matka przywiązana była do niej jak do córki i żałowała jej, żywiąc przekonanie, że zginęła

²³⁵ Giorgij Skalon (1847-1914) – generał-gubernator warszawski, dowódca Warszawskiego Okręgu Wojskowego w latach 1905-1914. W 1906 r. Organizacja Bojowa Polskiej Partii Socjalistycznej przeprowadziła na niego nieudany zamach. Nic nie wiadomo o udziale w zamachu Marii Rudnickiej, na pewno nie brała w akcji bezpośredniego udziału. W. Jastrzębski, który sądzony był wspólnie z nią w wielkim procesie członków Organizacji Bojowej PPS – Frakcji Rewolucyjnej w 1908 r. także nie wspomina o udziale M. Rudnickiej w zamachu. M. Rudnicka została uniewinniona od zarzutów członkostwa w nielegalnej organizacji. Być może tożsama z ur. w 1881 r. w Pułtusk Marianną Pauliną Rudnicką, córką zakrystiana z Pułtuska Feliksa i Konstancji z Modzelewskich.

²³⁶ Wacław Zbrowski (1889-?) – podpułkownik, ur. w Radomiu, członek Organizacji Bojowej PPS, walczył w Legionach, w 1939 r. komendant Rejonowej Komendy Uzupelnień w Warszawie.

²³⁷ Adolf Waraksiewicz (1881-1960) – generał brygady WP. Karierę wojskową rozpoczął w armii carskiej, uczestnik wojny rosyjsko-japońskiej, doszedł do stopnia pułkownika, od 1918 w Wojsku Polskim, w czasie wojny polsko-bolszewickiej dowodził III, potem I Brygadą Jazdy. W okresie międzywojennym dowodził kilkoma wielkimi jednostkami kawalerii (brygadami). W 1928 r. prezydent Ignacy Mościcki awansował A. Waraksiewicza na generała brygady, w 1933 r. przeszedł w stan spoczynku. W 1939 r. zgłosił się do służby czynnej i otrzymał przydział do Ministerstwa Spraw Wojskowych, po opuszczeniu kraju internowany w Rumunii, następnie przebywał w niemieckich obozach jenieckich. Po wojnie powrócił do Polski.

rzucając bombę na generała-gubernatora. Przechowując dla Mańki broń w bieliźniarce, matka nie zdawała sobie sprawy, że coś ryzykuje, bo jak mawiała, kto posądziłby ją w ówczesnej sytuacji, gdy była bogatą „burżujką”, o tendencje wywrotowe. Z opowiadań matki i rodzeństwa wyłania się jeszcze jeden obrazek. U ojca pracował również przez jakiś czas pan Śniegocki; czy był krewnym burmistrza, historia milczy. Ten pan Śniegocki był, jak Pan Bóg przykazał, narodowcem. Chcąc dopiec Mańce przyśpiewywał: „Mateczka Kozłowska²³⁸ na rowerze jedzie, wszystkich PPS-owców do piekła wywiezie”. Na co Mańka odpowiadała przy wtórze mojego rodzeństwa: „Narodowi Demokraci, ten bez portek, ten bez gaci, jeden kradnie, drugi chowa, to jest partia narodowa”.

Takie to były rozgrywki polityczne na dziedzińcu browaru.

Dobrze nam się żyło na ogół w domku „na Chmielniku”. Było czasem wesoło, zwłaszcza przy zjazdach rodzinnych lub w czasie urlopów rodzeństwa. Przyjeżdżał często brat Stefan już jako podporucznik 24 pułku ułanów. (Ulubioną jego śpiewką były następujące strofy: „w księgach mądrości niech grzebie rabin, nauka to wynalazek diabli, mądrością moją jest karabin i klinga ukochanej szabli”²³⁹). A był to chłopak jak malowanie. Kiedyś bawiąc na urlopie, zrobił ojcu żniwa i wymłócił żyto czy pszenicę z całego pola przy pomocy jednej dziewczyny; była to gospodarska córka, silna i ładna, tylko ze śladami ospy. Przychodziła również koleżanka sióstr Wacicia Aranowska, szczególnie jak był Stefanek. Czasem defilował on przed oknami żeńskiego gimnazjum, wtedy panny nie wytrzymały nerwowo i gnały do okien. Miał on jedną rzadką właściwość, z której był dumny, zdierał równomiernie podeszwy i obcasy, tak że nie nabijał żadnych fleków. Tak dawniej w wojsku uczyli chodzić! Ja próbowałem mu dorównać w sprężystości kroku, ale odpadałem po paru nieudanych próbach.

Siostry przywoziły czasem swoje koleżanki. Kiedyś Maryla przywiozła taką śliczną pannę, jasną blondynkę, de Verbno-Łaszczyńską, która wkrótce zachorowała na galopujące suchoty i umarła. Przyjeżdżała również Renia Doberska – miła, ładna i bardzo żywa, w której się trochę podkochiwałem. Podarowała mi wycięty kosmyk włosów, który długo przechowywałem. Jednak Renia właściwie była zajęta moim bratem Rysiem. Matka Reni dzierżawiła aptekę przy szpitalu, ale rodzina Doberskich wyniosła

²³⁸ Mateczka Kozłowska, właśc. Feliksa Magdalena Maria Franciszka Kozłowska (1862-1921) – założycielka Kościoła Mariawitów popularnego na Mazowszu na początku XX w.

²³⁹ *Piosenka z szabli (Ułan)* – tekst przyśpiewki znany jest z inskrypcji zamieszczonej przez Henryka Szczygielskiego na głowni jego ułańskiej szabli (w zbiorach Arsenału we Wrocławiu).

się z Pułtuska na Pomorze w 1920 czy w 1921 r. W Pułtusku było jeszcze trochę koleżanek i kolegów, wędrowaliśmy więc po mieście z rozgłosnymi śpiewami i deklamacjami (górowała w tym moja siostra Halina) i to nie wywołanymi alkoholem, ale ot tak sobie „za bezdurno”, gdyż młodość musi się wyszumieć.

Popisowym „kawałkiem” mojej siostry Haliny był wiersz deklamowany, a właściwie krzyczany: „Jedzie Cycuś Napolion, przyjechał i powiada, waleczny narodzie – powiada, powiada, a my stoiwa chłop w chłopa...”

Cień śmierci w domu „na Chmielniku”

W zimie 1924 r. spotkało nas wielkie nieszczęście. W nocy pracownik poczty Poczarski przyniósł depeszę, że zginął na polowaniu mój brat Rysio. Brat administrował majątkiem ziemskim, położonym w powiatach stolińskim²⁴⁰ i dawidgródeckim²⁴¹, który należał do męża najstarszej siostry, Lilki²⁴². Byłem na pogrzebie w Łunińcu²⁴³ wraz z matką, siostrą Marylą i najstarszym bratem Hugonem. Pogrzeb odbył się na cmentarzu w Łunińcu, przy licznych udziale ziemiaństwa i przy dźwiękach orkiestry 84 pp w Pińsku. Na pogrzeb zgromadzili się wszyscy znani mi sąsiedzi Rysia: Cezary Kieniewicz z Dubieńca²⁴⁴, Bogdan Kieniewicz z synem Wiktoorem z Małych Orłów²⁴⁵, Harszlakiewicz ze Stolina. Urządzili pożegnalną stypę w restauracji w Łunińcu. Na spotkanie to miałem wielką ochotę pójść, ponieważ znałem ich i gościłem u nich wielokrotnie spędzając wakacje na Polesiu, ale brat mi odradził, jako że byłem za młody na takie spotkanie. A w tamtych czasach starszego brata też trzeba było słuchać. Ostatni raz widziałem wówczas i ucisnąłem dłonie tym wspaniałym typom naszych

²⁴⁰ Powinno być: stolińskim. Powiat stoliński był najdalej na wschód wysuniętą częścią województwa poleskiego.

²⁴¹ W II RP nie istniał powiat dawidgródecki, chodzić może o ordynację dawidgródecką książąt Radziwiłłów, leżącą w powiecie stolińskim województwa poleskiego. Były to rozległe dobra składające się z lasów i bagien. Radziwiłłowie założyli w nich rezerwat łosi (w 1937 r. było ich tam przeszło 300 sztuk).

²⁴² Właścicielem majątku (Duboja) był Stanisław Findeisen mąż Alicji Handke. Z małżeństwa tego urodził się Władysław Findeisen, inżynier, profesor i rektor Politechniki Warszawskiej (1981-1985), senator I i II kadencji.

²⁴³ Łuniniec – miasto powiatowe w województwie poleskim.

²⁴⁴ Dubieniec – wieś w pow. stolińskim woj. poleskiego, ok. 20 km na północny wschód od Stolina. Obecnie w rejonie stolińskim obwodu brzeskiego na Białorusi.

²⁴⁵ Orły Małe - wieś w pow. łuninieckim woj. poleskiego, w gm. Płotnica. Obecnie w rejonie stolińskim obwodu brzeskiego na Białorusi.

kresowych szlagonów. W roku następnym przeniesiono Rysia na cmentarz w Pułtusku.

W obozie jenieckim w Dössel przyszedł kiedyś do naszego baraku generał Mackiewicz²⁴⁶. Przyjrzawszy się mi zapytał: „pan jesteś bratem Ryszarda Handke?” Istotnie byłem podobny do brata. Generał opowiedział dokładnie wypadek na tym nieszczęsnym polowaniu, w którym brał udział. Brat nie zajmował w ogóle stanowiska i dopiero przy ostatnim miocie wziął broń do ręki i zastrzelił lisa. Do lisa podbiegła Fryga, ulubiony pies brata (również i moja towarzyszka z wakacji na Polesiu) i poczęła lisa szarpać. Brat nieopatrznie odganiał psa kolbą i uderzył w pniak. Broń wypaliła w pierś i brat zginął na miejscu.

Wypadkowi towarzyszyły jeszcze inne okoliczności. Rysio był przesądny i wierzył w przeznaczenie. Obok majątku Duboj²⁴⁷, gdzie brat mieszkał, był pop z córką, która wywróżyła mu z kart śmierć. Brat przejął się tą przepowiednią i przez jakiś czas nie brał udziału w polowaniach i w tym tragicznym polowaniu również nie brał broni do ręki, ale w ostatnim miocie widocznie przeznaczenie go skusiło czy zniewoliło.

Skoro wspomniałem o kresowych szlagonach, niech mi wolno będzie opowiedzieć o pozostałych podstawowych warstwach społecznych żyjących na poleskiej wsi: o chłopach i szlachcie zagrodowej. Chłopi polescy uznający się za „tutejszych”, to znaczy autochtonów, nie Polaków i nie Rusinów, byli spokojni i „specyficzni”, jacy nigdzie poza tym nie występowali na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. Byli przywiązani do tradycji, jaką wytworzyli przez setki lat obcowania z pierwotną przyrodą. Byli nieufni i zamknięci w sobie. Ale gdy nabrali zaufania, można było zwłaszcza ze starymi ludźmi dysputować, a właściwie chłonąć ich opowieści o dziwach przyrody i wzajemnej zależności zjawisk w niej występujących. Byli to ludzie całkowicie pierwotni. Umiejących czytać i pisać prawie się nie spotykało. Jako piętnastoletni czy szesnastoletni chłopak chłonałem całą duszą

²⁴⁶ Mieczysław Mackiewicz (1880-1954) – generał brygady WP. Karierę wojskową rozpoczynał w armii carskiej, w 1913 r. nawiązał kontakt z J. Piłsudskim i potajemnie wstąpił do Związku Strzeleckiego. W 1915 r. dostał się do niewoli niemieckiej, w której działał na rzecz Legionów i niepodległości Polski. W 1918 r. wstąpił do WP, był organizatorem i dowódcą 41 Pułku Strzelców Suwalskich. W okresie pokoju był m.in. oficerem do zleceń dla spraw litewskich przy Naczelnym Wodzu, dowódcą 30 i 26 DP. Awansowany na generała brygady w 1927 r., w 1935 przeniesiony w stan spoczynku. We wrześniu 1939 r. został zmobilizowany, ale bez przydziału. Dostał się do niewoli niemieckiej, w której przebywał do r. 1945. Pozostał na Zachodzie i tam zmarł. W okresie śmierci Ryszarda Handkego dowódca 30 Poleskiej Dywizji Piechoty (sztab w Kobryniu).

²⁴⁷ Duboja – majątek ziemski w pow. stolińskim woj. poleskiego, ok 20 km na północ od Stolina. Obecnie w rejonie pińskim obwodu brzeskiego na Białorusi.

ich opowieści o życiu zwierząt, przyrodzie i człowieku oraz o wzajemnych ich powiązaniach. Zdobyłem ich zaufanie przez to, iż dostarczałem im gazety do kręcenia papierosów (specjalna bibułka im nie smakowała). Był taki jeden starszy człowiek, Kostia, z wyprutymi żebrami (wypruł mu je dzik, zawadziwszy kłem o klatkę piersiową), którego najchętniej słuchałem. Umiał też wydawać głosy różnych zwierząt: wilków, jeleni, łosi czy ptactwa. Miejscowi ziemianie brali go często na polowania, aby przywabił zwierzyńnię. Ale Kostia nigdy nie produkował się ze swoim talentem na oczach ludzi i chował się w chaszczce. Zdawało się, że ci chłopcy byli wyzuci z wszelkich potrzeb, ubierali się w płótna i wełny tkane przez ich baby, a chodzili wyłącznie w łapciach. Było to obuwie specjalnie przydatne w zimie, Poleszuck wychodząc na mróz wsadzał na krótko nogę w wiadro z wodą tak, że na mrozie tworzyła się warstwa izolacyjna z lodu. Odżywiali się prosto, trochę kłusowali. Ryb i dzikich kaczek nie jedli. Razu pewnego zachciało mi się ryb. Przywiózł Poleszuck półkoszek przeróżnych gatunków. Gospodyni złapała się za głowę, co ona będzie z nimi robić. Powiedziałem, że przecież o kilometr jest wielka wieś Duboj, a poza tym z czworaków baby też zabiorą. Na to odezwała się taka dziewczucha Tekla, że „ryby to jedzą pany i Żydy, a oni jedzą tylko «wiuny» (piskorze), które suszą na słońcu, ucierają na proszek i w poście robią z tego zupę”. Widocznie miała rację, gdyż prawie wszystkie ryby wyrzucone zostały do kanału.

W majątku, w którym spędzałem trzykrotnie wakacje, była obowiązkowo straż leśna, składająca się z sześciu gajowych. Wśród nich było czterech szlachciców, dwóch Karp-Karpowiczów oraz Nozdryna-Płotnicki i Kołb-Sielecki. Ci wyróżniali się tym, iż stojąc na odprawie w szeregu przed dziedzicem skłaniali tylko głowy, a chłopcy Chlebowiec i Korzeniowski zginali się po polesku w pas, zgodnie z przedwiecznym rytuałem. Szlachta mieszkała w zaściankach. Trzymała się z dala od „chłopstwa”, chociaż byli niejednokrotnie biedniejsi od nich. Mówili też oczywiście po polsku, ale jakby polszczyzną z ubiegłego wieku, Karp-Karpowicze mieli jeszcze pergamin z szesnastego wieku nadające im wielkie połacie ziemi.

Dla zrozumienia tej odrębności szlachty najlepiej będzie służyła taka oto opowiastka. W okresie manewrów kawaleryjskich na Polesiu gdzieś w latach dwudziestych podobno jechał ze szwadronem rotmistrz Komorowski, późniejszy dowódca Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie²⁴⁸. Chcąc

²⁴⁸ Tadeusz Komorowski „Bór” (1895-1966) – po wyzwoleniu z niewoli niemieckiej w 1945 r. Naczelnym Wódcą Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Jako rotmistrz służył w latach 20. w 8 Pułku Ułanów Księcia Józefa Poniatowskiego.

zgrać mapę z terenem zagadnął staruszką wygrzewającego się na przyzbie: „a powiedzcie mi, dobry człowieku, czy to droga prowadząca do Dubieńca?” Dobry człowiek popatrzył na niego i odrzekł: „jeśliś szlachcic, mów mi: panie bracie, a jeśliś cham, mów mi: jaśnie panie”.

Chciałbym tu jeszcze przemycić parę słów o pułkowniku Kostku-Biernackim, w latach trzydziestych wojewodzie poleskim, który dla Polesia uczynił wiele dobrego, a ma bardzo złą opinię. Powszechnie uchodzi on za twórcę obozu w Berezie Kartuskiej, gdzie ponoć cierpiało tylu dobrych Polaków²⁴⁹. Chociażby według *Pamiętników adiutanta marszałka Piłsudskiego* M. Lepeckiego (PWN, 1988), sprawa przedstawia się zgoła inaczej. Jeszcze w dniu zabójstwa ministra Pierackiego²⁵⁰, tj. 15 czerwca 1934 r., Marszałek Piłsudski, premier Kozłowski²⁵¹ i pułkownik Prystor²⁵² postanowili utworzyć taki obóz. W dniu 17 czerwca 1934 uchwałą Rady Ministrów obóz w Berezie Kartuskiej został oficjalnie powołany. Pierwszymi „podopiecznymi” obozu byli członkowie Obozu Wielkiej Polski i Falangi oraz Ukraińcy i komuniści. Był w tym obozie również Bolesław Piasecki, przywódca Falangi, późniejszy przewodniczący stowarzyszenia „Pax”, a następnie zastępca Przewodniczącego Rady Państwa PRL. Wypadnie nadmienić, iż Obóz Wielkiej Polski oraz Falanga zdradzały wielkie sympatie prohitlerowskie²⁵³.

Nie rozstrzygając celowości powołania obozu w Berezie (choć w obecnym ówczesnej groźnej sytuacji państwa, należałoby przeciw jego przeciwników unieszkodliwić, czy po prostu przechować), trzeba więc na podstawie relacji M. Lepeckiego stwierdzić, że pułkownik Kostek-Biernacki nie brał w tym udziału.

Pułkownik był po wojnie specjalnie traktowany w więzieniu mokotowskim. Umarł tam zresztą wkrótce. Opowiadała mi pani Halina Górecka,

²⁴⁹ Wacław Kostek-Biernacki (1884-1957) – pułkownik WP. W latach 1932-1939 wojewoda poleski, jako wojewoda sprawował nadzór nad obozem dla więźniów politycznych w Berezie Kartuskiej. Wcześniej komendant twierdzy brzeskiej, w której przetrzymywano posłów (socjalistów i ludowców) opozycyjnych wobec J. Piłsudskiego.

²⁵⁰ Bronisław Pieracki (1895-1934) – w latach 1932-1934 minister spraw wewnętrznych, zamordowany w zamachu zorganizowanym przez Organizację Ukraińskich Nationalistów.

²⁵¹ Leon Kozłowski (1892-1944) – w latach 1934-1935 premier rządu.

²⁵² Aleksander Prystor (1874-1974) – premier w latach 1931-1933. Obaj wymienieni należeli do bliskich współpracowników J. Piłsudskiego.

²⁵³ Bolesław Piasecki (1915-1979) – założyciel Obozu Narodowo-Radykalnego, potem przywódca Ruchu Narodowo-Radykalnego Falanga, głoszącego hasła antysemickie i antykomunistyczne. W latach 1944-1945 więziony przez komunistów obiecał pełną z nimi współpracę. Założył Stowarzyszenie „Pax”, wielokrotny poseł na sejm PRL, w latach 1971-1979 członek Rady Państwa. W 1934 r. przez kilka miesięcy uwięziony w Berezie Kartuskiej. Obóz Wielkiej Polski – organizacja założona w 1926 r. przez Narodowych Demokratów pod przewodnictwem Romana Dmowskiego. Głosiła hasła narodowe i konserwatywne, w 1933 r. zdelegalizowana.

również więźniarka, która jako żołnierz AK była poddawana tam różnym „zabiegom” i dzisiaj jest już na stałe przykuta do łóża, że płk. Biernackiemu nie podawali inaczej jedzenia, jeśli nie przyczołgał się na czworakach z miską w zębach, udając psa, i skamląc nie poprosił o swoją porcję. A ten pułkownik starał się dwukrotnie w latach nieurodzaju dopomóc ludności przez dostawy zboża oraz otworzył nową kartę w naszej administracji, gdy jako wojewoda poleski, przebrany za „ciubaryka”, tj. w łapciach, wełnianej czamarze, lnianej odzieży i w baraniej czapie, odwiedzał jako „petent” wszelkie urzędy na Polesiu. Odpowiednio przez ich pracowników potraktowany (urzędy za „sanacji” czy za „demokracji” jednakowo odnoszą się do prostych ludzi) – wylewał z miejsca i bezapelacyjnie takich urzędników z posad. Robił dużo dobrego dla prostego ludu Polesia. Niechaj tych słów parę będzie obiatą dla prochów umęczonego pułkownika.

Handel i rzemiosło

Zacznijmy od sklepów „kolonialnych”, tak się one wówczas nazywały. Stary Mincel, gdy Wokulski (ten z *Lalki* Prusa), był subiektem w jego sklepie, takie dawał mu nauki – to jest „pfefer” (pieprze), to „zimt” (cynamon), a to są „nelkew” (goździki). I te towary, pochodzące z krajów kolonialnych, zadecydowały o nazwie sklepów. Później wyparła je nazwa „spożywcze”. Otóż takim sklepem najlepiej zaopatrzonym był sklep Bukowskiego, mieścił on się na rogu Świętojańskiej za Mostem Benedyktyńskim²⁵⁴. Wszelakiego dobra była tam moc wielka i żadne „Delikatesy” nie mogły się z nim równać. Już zapomniałem nazwy orzechów, jakie tam były na składzie (laskowe, włoskie, amerykańskie, cedrowe, tureckie, migdały...), różne bakalie, cukry, daktyle, chałwy. Był tam również chleb świętojański, przysmak wielki, a po wojnie, gdy zobaczyłem na wystawie – kupiłem, ale zjeść go było trudno, taki był wyschnięty.

²⁵⁴ Za Mostem Kozackim, dziś Świętojańska 21 – w tym miejscu znajduje się obecnie kwaciarnia Macieja Wąsiewskiego. Bolesław Remigiusz Bukowski (ok. 1863-?) – ur. w Grabkach k. Szydłowa (pow. staszowski), syn. Leona i Teofilii z Zielińskich, cukiernik z wykształcenia. W 1885 r. poślubił Antoninę Wandę z Klenczonów. Przybywszy do Pułtuszka, założył cukiernię, a następnie największy w mieście sklep kolonialny. W latach 20. XX w. aktywny działacz i prezes Ochotniczej Straży Pożarnej, członek zarządu Banku Spółdzielczego Przemysłowców Pułtuskich. Miał dwóch synów: Tadeusza Leopolda Leona (ur. 1893) i Zygmunta Remigiusza (ur. 1903) oraz 3 córki: Kazimierę Marię (ur. 1886), Zofię Teofilę (ur. 1898) i Michalinę Halinę (ur. 1898).

Pamiętam „gwiazdkę” w domu rodzinnym za dawnych dziecinnych lat; ustawialiśmy się w kolejce przed szafą i każde dziecko dostawało garść albo dwie garście przeróżnych orzechów, pierników i innych bakalii. Nie trzeba było chodzić do Bukowskiego czy Uszackiego, gdyż każdy sklepik żydowski był również świetnie zaopatrzony.

Państwo Bukowsy mieli dwie córki na składzie, które wydali za oficerów legionowych, dopłacając do nich prawdopodobnie niezły posag, chociaż panny były ładne. Mieli również dwóch synów: Limek, mój starszy kolega, mieszkał w Otwocku i był sędzią tamtejszego sądu. Siedział on z Jurkiem Uszackim w obozie koncentracyjnym. Jurek według relacji Limka, szybko się załamał i nie chciał już żyć i cierpieć – Limek jakoś wytrwał. Drugi syn był mało przedsiębiorczy. Po wojnie ożenił się i osiadł na niewielkim gospodarstwie na Rybitwi, gdzie pasł również krowy. Limek był naszym drużynowym w harcerstwie. Tata dawał mu pieniądze, wobec czego dość długo studiował. Po Pułtusku rozbijał się bryczuszką, którą woził między innymi Niusię Szodównę, była uczennicą gimnazjum żeńskiego.

W moich latach dziecinnych był jeszcze sklep kolonialny w domu Słomińskich – również bogato zaopatrzony w różne delikatesy. Zlikwidowano go chyba w roku 1919. Stanowił własność Grochowskiego. Nie pamiętam, abym tam coś kupował, oglądałem tylko wystawy. Był tam pewien starszy ode mnie chłopiec, którego w parę lat potem widziałem jako studenta odwiedzającego panią Grochowską. Pani Grochowska miała stancję dla dziewcząt na ulicy Świętojańskiej, róg Kotlarskiej. Była tam między innymi moja sympatia. W sieni tego domu pocałowałem pierwszy raz dziewczynę, właśnie „ową”. Na wspomnienie zasługuje również sklep Mierzejewskiego, który miał klientelę przeważnie wśród ziemiaństwa. Sam podobno miał kiedyś majątek ziemski. Według posiadanych informacji był on najbardziej odczytanym człowiekiem w Pułtusku, gdyż nie mając wiele do roboty w sklepie, czytał książki. O sklepie państwa Uszackich już pisałem wielokrotnie.

Na ulicy Warszawskiej, w zbiorowisku sklepów żydowskich, był chyba jeden chrześcijański sklep spożywczy (nie nazywam go celowo kolonialnym, gdyż takich towarów pewnie nie prowadził). Był on w ostatnim domu przed szosą prowadzącą do Wyszkowa. Nigdy tam nie kupowałem i właścicieli, państwa Ucieszyńskich, też nie znałem. Był to jednak dom rodzinny „Icusia” (Zygmunta) Ucieszyńskiego, który był moim kolegą gimnazjalnym, „Icusia” pamiętam, że latał nawet w lecie w długich kalesonach²⁵⁵.

²⁵⁵ Ryszard Zygmunt Ucieszyński (1907-?) – ur. w Pułtusku, syn młynarza, potem kupca Wincen- tego i Amelii z Zawadzkich.

Ale poznałem go dopiero w gimnazjum. Był dobrym kolegą i wesołym. W Warszawie był dziennikarzem. W roku pewnie 1929 spotkałem go na wyścigach konnych w Łazienkach. Surdut i cylinder w piaskowym kolorze, a krawat i rękawiczki białe. Wyglądał zupełnie jak lord „Kaktus” na Derbach. I co się z tego Icusia zrobiło? Po wojnie pracował w „Czytelniku” i umarł biedak już wiele lat temu.

Słów parę należałoby poświęcić sklepom żydowskim, gdzie mając parę kopiejek, marek, czy nawet groszy, kupowało się „makagigi” (irysy z maku i miodu), orzechy arachidowe (pospolicie zwane „żydkami”), chałwy i przeróżne cukierki. Liczyło się te sklepiki – pierwsza Żydówka za..., druga Żydówka za... itd.

A teraz może zjedlibyśmy coś z wędlin?

Sklep, który miał świetne wyroby masarskie, należał do państwa Frąckiewiczów. Mieścił się on na ulicy 3 Maja, na wprost Mostu Kozackiego²⁵⁶. Jak mówił mi mój kolega Piotrek Frąckiewicz, kielbasę dla klienteli miejskiej wyrabiało się ręcznie, starannie mieszając masę, a dla chłopów już trochę mniej starannie. Z Piotrkim byłem w trzeciej klasie, zaślinał tam pisownią „fęgier” zamiast „węgiel”. Poszedł później do szkoły zawodowej i był dyrektorem departamentu w jakowymś ministerstwie. Drugi brat, Janek, skończył szkołę mierniczą. Pracował po wojnie w starostwie w Pułtusku i tam umarł. Na uwagę zasługuje przypadek, opowiedziany przez moją siostrę Marylę, którą poczęstowała koleżanka w biurze bułką z kielbasą. Tak jej to smakowało, że powiedziała: „wiesz, ta kielbasa taka dobra, jak u Frąckiewicza”, Koleżanka odrzekła: „chyba ten rzeźnik naprawdę tak się nazywa”. Poszły, sprawdziły i okazało się, że młodszy syn Frąckiewicza utworzył filię w Warszawie.

Nieźle również wyroby mieli: Cywińscy, Gawrońscy, Dobrzyńscy i Kierszniewski. Ten ostatni niezbyt dobrze zapisał się w pamięci, bowiem w okresie pierwszej okupacji był pomocny Niemcom w odbieraniu od chłopów kontyngentów świń i bydła. Włóścianie nawet się odgrażali, że się z nim policzą, ale skończyło się jak zwykle na gadaniu. Poza rzeźnikami od świń, była wielka liczba jatek mięsnych, w których gospodarzyli wyłącznie Żydzi. Byli to rzeźnicy tylko od mięsa wołowego, gdyż świniny, jako „trefnej”, nie chcieli dotykać. Mieściły się te jatki na ulicy Kotlarskiej. Był również specjalny rzezak od kur. Urzędował on na dziedzińcu gmachu obecnej

²⁵⁶ Tzn. Mostu Benedyktyńskiego. Sklep należał do Juliana Frąckiewicza i Agrypiny z Wiernickich. Ich synem był Piotr (ur. 1903 w Pułtusku) – usunięty ze szkoły z powodu wieku w 1921 r. i Jan (ur. 1902).

Biblioteki Miejskiej (pięknie po wojnie odnowionym). Rzezak „koszerny” miał za zadanie, poza obcięciem głowy, baczyć, aby kurak nie był „trefny”, to jest z gołą szyją, nieporośniętą pierzem.

A teraz zbliża się pora obiadowa, może wybralibyśmy się coś przekąsić, ale nie do zakładu żywienia zbiorowego, lecz na wyżerkę do prywatnej restauracji pułtuskiej. Najlepszą okaże się chyba restauracja pani Szpondrowskiej (w domu Słomińskich)²⁵⁷. Ja raz się tam „zalałem” już jako student, w zimie roku 1927. Miałem wtedy jakieś „rozterki miłosne”, a i mróz był wielki. Po wyjściu z restauracji „ścięło” mnie z nóg i młodszy kolega Hryniewicz, brat okolicznego ziemianina, odprowadził mnie do domu „na Chmielniku”²⁵⁸.

U Lewandowskiego, w równie reprezentacyjnym lokalu (róg Senatorskiej i Kotlarskiej)²⁵⁹, także byłem jeden raz, gdy w roku 1929 żenił się Jurek Uszacki z Jadźką Białoskórką. Była to restauracja dość obszerna. Był tam nawet bilard. Ojciec w roku 1923, gdy uprawiał warzywa na placu w Rynku przy Kolegiacie (sprzedał go później Bartczakom, kiedy wrócili z Ameryki), dostarczał Lewandowskiemu pomidory, który płacił za nie wysoką cenę (pomidory były wtedy bardzo rzadko uprawiane). Lepsze przyjęcie zgotowała nam pani Bronia Uszacka u siebie w domu i tylko dla wybranych, do których i ja się zaliczałem.

Pomniejszych restauracji – już na pograniczu knajp – było sporo. W Rynku, przy rogu ulicy Rybitew, był lokal państwa Parzuchowskich²⁶⁰. Z dwoma ich synami byłem zaprzyjaźniony: byli to Franek i Wacek. Franek był z zawodu farmaceutą (zmarł po wojnie w Wyszku). Przedtem skończył weterynarię. Trzeci, najmłodszy Parzuchowski – Eugeniusz, również skończył medycynę. Żeby już „obrobić” całą rodzinę – najstarszy syn Stefan pracował w latach dwudziestych w starostwie, a najstarsza siostra – Fela, skończyła Wyższą Szkołę Handlową i wyszła potem za mąż za Minurskiego, inwalidę wojennego z 1920 r., którego ojciec miał również restaurację w Rynku, obok kolegiaty. Nie można pominąć lokalu Kołakowskiego przy ulicy Warszawskiej, na wprost „Świńskiego Rynku” (obecnie Dworzec Autobuso-

²⁵⁷ Maria Szpąderska – konspiratorka POW, właścicielka hotelu i restauracji „Victoria”. W okresie I wojny światowej w hotelu znajdował się punkt kontaktowy POW, a w nocy z 10 na 11 listopada 1918 r. kwatera główna Komendy Obwodu Pułtusk. W latach II Rzeczypospolitej restauracja „Victoria” uchodziła za najlepszą w mieście, choć i tam można było dostać po głowie.

²⁵⁸ Być może Zygmunt Jan Hryniewicz (ur. w 1909) s. Stanisława Wincentego Henryka, administratora majątku Pajewo i Marii Krysiewicz.

²⁵⁹ Restauracja nazywała się „Royal”.

²⁶⁰ Właścicielami jej byli Józef i Franciszka z Wójcików. Ich dziećmi byli: Franciszek (ur. 1906), Wacław (ur. 1908), Eugeniusz (ur. 1911), Stefan (ur. 1902) i Feliksa (1904-1988).

wy). Tymek Kołakowski, plutonowy 3 pułku ułanów, kawaler Virtuti Militari i kolega pułkowy brata mego Stefana, zaprosił mnie do siebie po maturze i polecił wypić pół angielski spirytusu. Poinstruował mnie, żebym otworzył gardło i spirytus sam wpadnie do żołądka. Próba nie wypadła pomyślnie, ale nauczyciel był dobry, tylko uczeń kiepski. Zginął coś na drugi dzień po wkroczeniu Niemców. Jak go rozstrzeliwali, krzyknął: „niech żyje Polska”²⁶¹.

Restauracji, a ściślej mówiąc knajp, było jeszcze bardzo dużo²⁶². Lecz chyba tam się już nie wybierzemy, wobec czego nie będę podawał adresów. Klientela składała się, zwłaszcza w dni targowe, z okolicznych włościan. Zapijano tam „litkup” po transakcjach kupna-sprzedazy koni i wszelkiego rodzaju bydła i po przekazaniu śledzikiem obitym o cholewę. Nie wspominałem jeszcze o jednej przyzwoitej restauracji, którą warto byłoby odwiedzić, ale sam tam nie byłem i znam ją tylko ze słyszenia. Chyba w roku 1936 popijali tam i zakaszali mój brat Stefan i szwagier Jan Michałowski oraz Stanisław Gawroński, ale wszyscy uczestnicy libacji już nie żyją.

Dużo było też sklepów z towarami „łokciowymi” (mierzyło się je miarą, zwaną łokciem). Były to sklepy chyba wyłącznie żydowskie. Ja uczęszczałem do nich po deszczulki do laubzegi. Na deszczulkach tych trzymała się „bela” materii. Z desek wycinało się, po przekalkowaniu wzorów, różne pudełka, szkatułki itp., które później czyściło się szmerglem i polerowało. Pamiętam, że kiedyś ofiarowałem Żeni Hirschównie (koleżance z żeńskiego gimnazjum) takie pudełko, ale ona po serii zastrzyków w obozie koncentracyjnym, nie tylko nie pamiętała pudełka, ale i mnie, pamiętała natomiast moje starsze rodzeństwo. Z Żenią spotykałem się na zjazdach „Pułtuszczan”²⁶³.

Za lat dziecinnych chodziło się do sklepików żydowskich (pamiętam Kupferminca na ulicy 3 Maja) po arkusze wojska, które nalepiało się na tekturę (klej robiło się samemu z mąki) i po wyschnięciu wycinało się nożyczkami poszczególnych żołnierzy. Ja byłem posiadaczem licznych armii, które staczały między sobą zażarte boje. Nawet w rodzinach zamożnych

²⁶¹ Tymoteusz Kołakowski (1902-1939) – ur. w Pułtusku, syn sklepikarza Franciszka i Walentyny Julianny z Kołodziejskich. W 1920 r. zgłosił się na ochotnika do Wojska Polskiego, służył w 3 pułku ułanów. Awansowany na plutonowego i odznaczony orderem Virtuti Militari. W latach 20. najlepszy zawodnik „Nadnarwianki” Pułtusk, pełnił również funkcję komendanta drużyny „Strzelca”, organizując m.in. bezpłatne kursy bokserskie. Był właścicielem popularnej restauracji przy ul. Warszawskiej (naprzeciw obecnego dworca autobusowego). Jako jeden z pierwszych mieszkańców Pułtuszki został rozstrzelany przez Niemców 7 listopada 1939 r. pod murem cmentarza Św. Krzyża.

²⁶² W Pułtusku w latach 30. znajdowało się ok. 20 restauracji i pijalni piwa.

²⁶³ Eugenia Hirsch (1906-?) – ur. w Pułtusku, córka nauczyciela Zygmunta i Zofii z Moderów.

było praktykowane posiadanie takiego wojska, a wydatki były groszowe. Dzisiaj dzieci mają tysiące przeróżnych zabawek, którymi się prawie nie bawią i szybko się nimi nudzą. Pamiętam, że ja swoje „wojsko” zachowałem do piętnastego roku życia, a do czternastego bawiłem się nim i spraszałem kolegów. Ostatni raz bawiliśmy się w „wojsko” z Kotem Nożewskim w roku 1919 (stał później na stacji u pani Andrzejewskiej). Do Kupferminca chodziło się także po różne zeszytiki z życia Indian, po Rinaldo-Rinaldiniego czy po Hrabiego Monte-Christo.

Popularne zawody były przeważnie w rękach Żydów. Czapnicy, szklarze, zegarmistrze byli tylko starozakonni. Natomiast krawcowe były chyba tylko chrześcijanki, przynajmniej znajome panie szyły tylko u nich, jak również pracownie kapeluszy damskich były w rękach chrześcijanek. Jeden sklep z kapeluszami był w Rynku – pani Henrykowskiej²⁶⁴. Syn jej był kolegą mego najstarszego brata; pamiętam, że wynosił z browaru całe masy wróbli, które strzelali z floweru²⁶⁵. Nazywało go się „Facet z polewanym nosem”. Drugi magazyn z kapeluszami damskimi prowadziła siostra Jurka Suwińskiego (przystojna, ale kulawa); również był on bardzo bliskim kolegą brata.

I tak przeszliśmy z handlu do rzemiosła. Krawcy byli również Żydzi i chrześcijanie. Chrześcijan było niewielu. Jednym z nich był pan Karczmarczyk na ulicy 3 Maja, ojciec moich kolegów Jurka i Felka²⁶⁶. Brat szył u niego kiedyś garnitur, ale pech chciał, że materiał zaginął i krawiec dał w zamian inny, ale dość lichey. Był jeszcze jeden krawiec na ulicy 3 Maja, młody i szykownie się prezentujący. Nazwiska jego nie pamiętam, ale miał wybitnie ładną i zgrabną żonę. Spacerowali często po ulicy 3 Maja. Z Żydów najpoważniejszym krawcem w Rynku był Włosko²⁶⁷. Szyłem raz u niego ubranie w roku 1924, które szybko się rozlaźło, gdyż materiał był z pokrzywy. Uszył mi też kiedyś krawiec spodnie z materiału, który przywiozła mi siostra z Warszawy, też był z pokrzywy i służył dosłownie parę godzin. Doszedłem wówczas do wniosku, że najpewniej jest szyc ze starego. Krawiec żydowski na 3 Maja zrobił mi kurtkę zimową z „tysiąca i jednego kawałka” (palto matki w różne wzory, przerobione już z palta babki), która mi służyła przez wiele lat.

²⁶⁴ Prawdopodobnie Marianna z Jaśkiewiczów Henrykowska primo voto Zalewska (ur. w 1862 r. w Serocku), żona kupca Józefa. Przeprowadziła się do Warszawy w latach 30. XX w. Ich synem był Ryszard Henrykowski (ur. w Pułtusk w 1894 r.) – prawnik, właściciel kamienicy przy Rynku.

²⁶⁵ Flower – sportowy karabinek małokalibrowy lub strzelba ładowana odtłycowo do nauki strzelania. Mowa zapewne o Ryszardzie Henrykowskim.

²⁶⁶ Władysław Karczmarczyk (ok. 1875-?) – krawiec w Makowie, w drugiej dekadzie XX w. rodzina przeprowadziła się do Pułtuska.

²⁶⁷ Na początku XX w. w rodzinie Włosko byli następujący krawcy: Icek Wulf (ur. ok. 1869), Abram Dawid (ur. ok. 1869), Josek Ber (ur. ok. 1871).

Szewców było również bardzo wielu. Niektórzy tylko łatali i przybijali fleki. Mnie w roku 1926 robił buty szewc Jabłonka na ulicy Świętojańskiej. Były to buty z cholewami i służyły mi długo.

A fryzjerzy – którzy za moich czasów byli również felczerami? Mieli oni dużą praktykę jako lekarze, stawiali często bańki (również i cięte!). Przy przeziębieniach były one bardzo pomocne. Ojciec Ziutka Andrzejewskiego był takim fryzjerem-felczerem. Poza tym byli bardziej znani: Kalinowski i Truskowski. Był też jeden Żyd – felczer, który sprawował swoje obowiązki ku zadowoleniu pacjentów, ale jego już nie znałem. Zakład taki nazywał się „rezurą” i zawsze wisiały tam złociste talerze jako oznaka zawodu. Talerze te w założeniu miały służyć jako miski do spuszczenia krwi, zabieg bardzo popularny w starej medycynie. Strzyżenie odbywało się nożyczkami i ręczną maszynką. Pierwszy raz potraktowano mnie maszynką elektryczną w Toruniu w roku 1930. Takich dziwołagów, jakie obecnie wyczynia się z włosami – w ogóle nie znano.

Teraz zajmijmy się pieczywem. Piekarni było chyba tyle samo chrześcijańskich, co żydowskich. Chleb kupowało się zwykle u Świeżyńskiego. Protek Świeżyński, mój kolega szkolny, sam go wypiekał z pomocą dwóch młodszych i ładnych sióstr; jedna z nich była niemową²⁶⁸. Pani Świeżyńska była wdową. Po wojnie Protek pracował gdzieś w Banku Narodowym w Warszawie. Informatorka powiedziała, że był dyrektorem w banku. Mając tam stosunki wypytywałem o dyrektora Świeżyńskiego, ale bezskutecznie. Dowiedziałem się o nim, gdy już umarł; pracował w Banku Narodowym, ale był zwykłym urzędnikiem. Piekarzem był również mój kolega Lucek Schiller²⁶⁹. Był kulawy i bardzo silny. Był on Niemcem i za takiego się zawsze podawał. Podczas okupacji dawał chleb i pomagał jak mógł wszystkim. Przy ucieczce Niemców konsekwentnie wyjechał do Niemiec. Wyjechał podobno ze ściśniętym sercem, gdyż czuł się więcej pułtuszczańinem niż Niemcem. Drugi natomiast mój kolega z szóstej klasy, Alfred Kiełpiński, który podawał się za Niemca, syn kowala pod Św. Krzyżem, nie przysłużył się swojej drugiej ojczyźnie i nie miał dobrej opinii²⁷⁰. I znów dy-

²⁶⁸ Protazy Szczepan Świerzyński (1907-?) – syn piekarza Antoniego i Franciszki z Bulasińskich. Jego siostry to: Maria Krystyna (ur. 1909) i Anna (ur. 1911).

²⁶⁹ Prawdopodobnie Arwid Ludwik Schiller (1904-?) – ur. w Pułtusk, syn subiekta w składzie winnym Edwarda i Wilhelminy Emilii z Königów. W 1921 r. usunięty ze szkoły „z powodu lekceważenia obowiązków szkolnych”.

²⁷⁰ Alfred Kiełpiński (1904-?) – ur. w Kleszewie, syn Ludwika i Katarzyny z Szyblów. Prawdopodobnie szpiegował na rzecz III Rzeszy. W okresie okupacji podpisał volkslistę. Przyczynił się do śmierci wielu Polaków, AK wydała na niego wyrok śmierci.

gresja nie związana z piekarzami, lecz z synem kowala – za co przepraszam.

Bułki były natomiast zdecydowanie lepsze u Żydów. Szczególnie „mon-tówki” (w środku wyrosnięte, jakby wydmuchane ciasto, a skórka popękana i chrupiąca) oraz chałki i „bajgiełki”.

A może poszlibyśmy do cukierni? Kto lubił spokojne, stare lokale, szedł do Haselberga, na parterze w gmachu teatru. Usługiwał tam stary, bielutki, dystyngowany pan Haselberg. Czytałem gdzieś we wspomnieniach z Pułtuszka, że chyba dziad ówczesnego pana Haselberga ofiarował dzwony do kościoła Reformatów na Starym Mieście²⁷¹. Może te dzwony mu biły, gdy go chowano. Druga, bardziej modna cukiernia-kawiarnia należała do pana Buczkowskiego; był to lokal dawniej Kronszewskiego. Serwowała w nim kawę i ciastka fertyczna pani Buczkowska. Gromadziła się tam elita ówczesnego Pułtuszka: oficerowie z 13 pp, urzędnicy, profesorowie. Urzędował tam też pan Karaskiewicz – dyrektor gimnazjum.

Ale byłbym zapomniał: zawsze lubiłem, gdy mnie matka wysyłała po ocet. Otóż „fabryka” octu znajdowała się na ulicy 3 Maja²⁷². Obsługiwał ją stary, siwy Żyd z brodą i pejsami, wraz z wnuczkiem, chyba ośmioletnim brzdącem. Były tam różne metalowe beczki z zegarami i kranami. Stary Żyd pytał: „jakiego octu potrzebuje szanowna mamusia?”, „czy do marynat, czy do nóżek, czy śledzi?”. I zależnie od wyniku badań polecał odkręcić wnukowi ten czy inny kran. Ocet był naprawdę dobry i o różnych smakach. I na tym „kwaśnym” akcencie chyba skończymy rozdział *Handel i rzemiosło*.

Jeszcze jedno mnie niepokoi – Kasa Przemysłowców w Pułtusku. Kasę założono jeszcze za rosyjskich czasów. Epilog jej nastąpił w latach trzydziestych i... niektórzy z notabli pułtuskich byli w to zamieszani. Po prostu pieniądze kładli do kieszonki i polecali sporządzać fałszywe bilanse. Ojca jako dawnego udziałowca również wzywano na świadka, ale niewiele mógł wyjaśnić²⁷³.

²⁷¹ Właścicielem cukierni był Adolf Hasselberg. Wojciech Hasselberg (1810-1880) ufundował w 1878 r. dzwony, ale do kościoła św. Piotra i Pawła (szkolnego).

²⁷² Prawdopodobnie była to octownia „Baumgarten i Frenkel” przy ul. 3 Maja 14. W 1931 r. przeniesiona na Rynek 35 (przy ul. Rybitew).

²⁷³ Kasa Pożyczkowa Przemysłowców Pułtuskich powstała w 1884 r. W 1923r. zmieniła nazwę na Bank Spółdzielczy Przemysłowców Pułtuskich. W 1936 r. ogłoszono upadłość z powodu nieuczciwości niektórych udziałowców.

Sagi rodów pułtuskich tudzież o niektórych personach

Zastanawiałem się, w jakiej kolejności opisywać dzieje poszczególnych rodów pułtuskich. Może według alfabetu? Ale to byłoby dość kłopotliwe. Zacznę więc od rodu Słomińskich, bowiem jest on spokrewniony lub skoligacony z wieloma rodzinami pułtuskimi. Pani Słomińska była z domu Budny. Ród to był znaczny i w dziejach Polski często spotykany. W linii męskiej z tej gałęzi rodu był w Pułtuskach jeden Budny, który pracował w Syndykacie Rolniczym. Natomiast w linii żeńskiej był on licznie rozgałęziony. Panny Budny powychodziły za mąż za dr. Słomińskiego, za Stanisława Śniegockiego i za Kulwiecia. Prawdopodobnie również panna Budny wyszła za Szczukę, Piszę to wszystko z pamięci, bo na tym polega wszak pisanie wspomnień²⁷⁴. Panią Słomińską pamiętam w czasach moich lat dziecińczych, była już wtedy damą o srebrnych włosach, ale jeszcze żywym oku. Taką ją też widziałem w Warszawie w latach sześćdziesiątych, gdy ją odwiedziłem wraz z Jankiem Kulwieciem i jego żoną. Była żoną lekarza, który zmarł jeszcze za czasów rosyjskich²⁷⁵. Miała pięciu synów i cały dom trzymała mocno w garści. Najstarszy był Franek, komendant POW na powiat pułtuskich, zginął na wojnie w 1919 r. Następnie szli synowie: Wacek, Dydek, Tadek i Janek. Wacek zmarł wkrótce po wojnie, a pozostali żyją. Janek obrał po ojcu zawód lekarza i był gdzieś na wyspach szefem sanitarnym z ramienia rządu angielskiego. Miał jachty na swoje usługi i przyjeżdżał również do Polski, ale już samolotem. Dydek skończył Wyższą Szkołę Handlową i z zamiłowaniem łowi ryby. Łowił je już z Jurkiem Andrzejewskim i dalej uprawia ten sport. Tadek jest inżynierem, specjalistą od budowy kesonów. Budował mosty w Pułtuskach i Włocławku, oczywiście przed

²⁷⁴ Autor miał niezłą pamięć. Norbert Budny (1824-1886) i Eleonora ze Studzińskich doczekali się ośmiorga dzieci. Synów: Andrzeja (ur. 1863), właściciela majątku Klonowo, Piotra Aleksandra (ur. 1865), Wojciecha Aleksandra (1872-1932) buchaltera w Syndykacie Rolniczym, który poślubił Irenę Śniegocką. Z córek Stanisława wyszła za mąż za Stanisława Orzeszkowskiego, Domicella za Łagunę, Maria w 1891 r. za Feliksa Szczukę, Anastazja w tym samym dniu za Stanisława Kulwiecia, najmłodsza Leokadia za doktora Macieja Słomińskiego.

²⁷⁵ Maciej Słomiński (1853-1914) – w latach 1905-1913 lekarz powiatowy w Pułtuskach, działacz społeczny i propagator sportu, m.in. prezes Ochotniczej Straży Pożarnej w Pułtuskach i założyciel Pułtuskiego Towarzystwa Cyklistów w 1911 r. Żonaty z Leokadią z Budnych, z którą miał dzieci: Franciszka Feliksa (zob. przypis 7), Wacława Wawrzyńca (ur. 1898) – chemika, Marię Wiktorię (ur. 1899) – żonę Józefa Becka, Małgorzatę Janinę (ur. 1900), Aleksandra (ur. 1902) – absolwenta Wyższej Szkoły Handlowej, Zofię (1903-1912), Tadeusza (ur. 1906) – inżyniera, Jana Zygmunta (ur. 1911) – lekarza.

drugą wojną światową. Z córek młodsza, Gosia, umarła, a Maryla była piękniejszą dziewczyną w Pułtusk, Nic też dziwnego, że major artylerii konnej Józef Beck z nią się ożenił i wywiózł z Pułtuska²⁷⁶. Jako żona *attache militaire* w Paryżu w latach dwudziestych czarowała na balach. Między innymi był podobno pod jej urokiem Alfons XIII i tańczył z nią wiele razy (tak plotkowały panie i panny pułtuskie na jej temat)²⁷⁷. W latach trzydziestych Beck rozwiódł się i ożenił się z żoną generała Burhard-Bukackiego²⁷⁸. Z małżeństwa Maryli z Beckiem narodził się syn, który jako reprezentant concernów amerykańskich odwiedzał Polskę²⁷⁹.

Postać Józefa Becka, który tak był naprawdę pilnowany przez Niemców, że nie mógł uciec i zmarł w Rumunii na chorobę płuc, budzi wiele kontrowersji. Umierając prosił żonę, aby pochowano go twarzą w stronę Polski, a Order Orła Białego żeby wręczyli synowi. Czytałem wiele książek – paszkwili na jego temat, ale w 1987 r. jako apogeum nagonki musiałem wysłuchać i oglądać wywiad w telewizji pana profesora Kowalskiego z panią Sosnkowską²⁸⁰, która powiedziała, że Józef Beck był szpiegiem niemieckim. Z takim lapidarnym określeniem spotkałem się też wśród przypadkowych rozmówców w latach siedemdziesiątych, gdy łowiłem ryby, a oni paśli krowy nad Wisłą. Twierdzili, że Beck był Niemcem, że miał kuzyna o tym samym nazwisku, generała niemieckiego²⁸¹ i że w '39 roku sprzedał Polskę. „Toczka w toczkę” to samo twierdziła pani generałowa²⁸². Sądzę, że nie były to enuncjacje odzwierciedlające aktualne myśli polityczne. Pan profesor, dopuszczając do występów telewizyjnych panią generałową, którą znał, by-

²⁷⁶ Józef Beck (1894-1944) – żołnierz POW, adiutant J. Piłsudskiego, attache wojskowy w Paryżu i Brukseli 1922-1923, od 1932 r. minister spraw zagranicznych.

²⁷⁷ Alfons XIII – król Hiszpanii 1902-1941, od 1931 r. na wygnaniu, w tymże roku przebywał w Polsce.

²⁷⁸ Gen. Stanisław Burhard-Bukacki (1890-1940) – generał dywizji WP. W latach 1935-1939 inspektor armii w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych. Jego żoną była Jadwiga Sałkowska (1896-1974), która następnie poślubiła Józefa Becka.

²⁷⁹ Andrzej Beck (1926-2011), syn Józefa i Marii z d. Słomińskiej. Po wybuchu II wojny światowej przedostał się wraz z matką do USA. W 1945 r. ukończył szkołę podchorążych artylerii w Szkocji i służył w 4 pułku art. ppanc. Po wojnie wyjechał na stałe do USA, ukończył studia inżynierskie i pracował jako inżynier w Waterbury Farrel (od 1958), dyrektor handlowy (1971-1977) oraz wiceprezes. W 1983 r. założył własną firmę Eastport Trading w Cheshire. Był członkiem Rady Instytutu Józefa Piłsudskiego w latach 1967-1972 i 1988-2009, prezesem Instytutu w latach 1993-1999, później wiceprezesem.

²⁸⁰ Jadwiga z Żukowskich Sosnkowska (1901-1993), żona gen. Kazimierza Sosnkowskiego (1885-1969).

²⁸¹ Ludwig Beck (1880-1944) – generał pułkownik Wehrmachtu, szef sztabu Naczelnego Dowództwa Wojsk Lądowych (1935-1938). Był jednym z organizatorów opozycji w Wehrmachcie, zamordowany po nieudanym zamachu w Wilczym Szańcu.

²⁸² Pani generałowa zajmuje okresowo apartament w Domu Kombatanta, w którym i ja mieszkam, i stąd moje o niej wiadomości [przypis Autora]

wał u niej i wiedział, co powie, tkwił widocznie na etapie lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Trochę się opóźnił.

Znajomość z Beckiem była też niebezpieczna w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie. Natknąłem się niedawno w *Wojnie bez patosu* na enuncjację M. Walentynowicza, ilustratora *Przygód koziołka Matołka*, że jego awans na podporucznika nastąpił dopiero w roku 1942, po trzynastym z kolei wniosku. Przyczyną tego była wypowiedź córki generała Sikorskiego, że „Walentynowicz nie wychodzi od Becków”. „Powinienem być jasnowidzem i w latach dziecińczych nie bawić się w piasku z późniejszą panią ministrową, żeby nie psuć sobie na przyszłość kariery wojskowej” – tak pisał Walentynowicz. Tu jednak dystans był wywołany niezłomną przynależnością Becka do obozu „piłsudczyków” i typowym „wazeliniarstwem” tych, od których awans zależał.

Z Tadekiem Słomińskim byliśmy w Zakonie Młodej Polski²⁸³. Aż mnie ręka świerzbi, żeby o Zakonie napisać parę słów. Była to organizacja niewystępująca na zewnątrz, coś na wzór masonerii. Za zadanie miała krzewić idee mocarstwowości Polski. Szefem i twórcą Zakonu był Władysław Ludwik Evert²⁸⁴, poeta, historyk i płomienny mówca. „Śmiałość, upór, posłuszeństwo, pozdrowienie i braterstwo, znakiem dobytej szpady pozdrawiam cię, bracie...” – było to przywitanie brata z bratem, przy czym szpad oczywiście nie mieliśmy, tylko pozorowaliśmy ten ruch ręką. Było nas najwięcej paręset. Tadek Wyszogrodzki, mój kolega, tudzież ja, piastowaliśmy wysokie godności w tym Zakonie. Bagatela! Byliśmy Braćmi Wielkimi!

Pani Słomińska była rządną i gospodarną. Przy Placu Teatralnym w Pułtusku miała dwa domy, ponadto kupiła w 1920 r. piękny dom w Toruniu. Gdy Wacek Słomiński po skończeniu wydziału chemii na uniwersytecie we Lwowie był parę lat bez pracy, wydzielala mu 300 zł na wydatki. Mimo „szwagrostwa” z Beckiem nie mógł dostać posady. Inne były wówczas czasy i „kumoterstwo” nie było takie powszechne.

Wielokrotnie widywałem panią Słomińską, gdy wyprowadzała najmłodsze dzieci na spacer. Najmłodszy Janek nosił długie, jasne włosy. Mieszkał w domu Słomińskich, chyba do 1910 r. Andrzejewscy. My również mieszkaliśmy tam przejściowo w latach 1916-1917.

²⁸³ Zakon Młodej Polski – propaństwowa organizacja pozarządowa, mająca na celu działanie na rzecz jednoczenia i współpracy obywateli państwa polskiego różnych narodowości celem zbudowania mocarstwowej Polski, posiadającej silną władzę wykonawczą, silnej gospodarczo, zapewniającej dobrobyt mieszkańcom. Wyjątki z statutu ZMP opublikował W. Evert w dwutygodniku „Naród i Wojsko” w 1929 r.

²⁸⁴ Władysław Ludwik Evert (1880-1965) – ideolog Zakonu Młodej Polski, wydawca dwutygodnika „Naród i Wojsko”.

A teraz przejdźmy już do drugiej znamienitej rodziny, to jest do państwa Śniegockich. Pani Śniegocka, nie wiem dlaczego nazywana „Penelopą”, była siostrą Słomińskiej. Była to kobieta „twarda”, cofnęła np. Jurkowi Śniegockiemu wszelką pomoc, no i serce, gdy ten ożenił się wbrew jej woli. Grały tu względy „dynastyczne”. Cóż mogła mieć teściowa przeciwko pani Oli? Miała tylko za złe, że rodzina Śniegockich w porównaniu do Gawrońskich wyżej była notowana w kronice towarzyskiej miasta. Poza tym była to kobieta dzielna i kochała bardzo swe dzieci, a w szczególności Jurka, jedyne go swego syna. Wyobrażam sobie ten dylemat, jaki rozgrywał się w jej sercu. Miała dwie córki. Jedna umarła jako młoda dziewczyna, chyba na tyfus. Druga, Jadwiga, wyszła za mąż za majora z 13 pp, Waradzyna. Waradzynowie kupili dom, stojący na posesji browaru w ogrodzie. Później Jurek na zlecenie siostry sprzedał go, kupiła ten dom jakaś spółdzielnia. Centralną postacią tej rodziny był jednak ojciec, pan Stanisław Śniegocki. Piastował on różne godności. Był naczelnikiem straży ogniowej, co prawda tytularnym. Przy pożarach zastępował go Maciuś Uszacki, Stefanek (jeden z dwóch szeregowych naszej armii) pokazywał, jak pan Śniegocki defiluje na czele strażaków, przy czym wypinał mocno brzuch. Była to zabawa w „pana Śniegockiego”. Był również właścicielem apteki, która funkcjonowała i bez niego. Przez długie lata był tam prowizorem taki sympatyczny łysy pan, nazywał się Gąsiorowski. Po śmierci pana Śniegockiego aptekę prowadził mgr farmacji, Bronisław Wagner. Była u nas jeszcze przed wojną dziewczyna, która usiłowała być dowcipna i chodziła z kubłem do apteki po prowizora za sześć groszy. Widocznie z cudzoziemska brzmiący tytuł „prowizor” usposabiał do takich żartów. O pracy jego jako burmistrza nie mogę wiele powiedzieć, chyba tylko to, że własnym sumptem zaprowadził elektryczność w Pułtuskę jeszcze pod koniec bytności Niemców, za czasów pierwszej wojny. A było to, sądzę, bardzo dużo! Był on jowialny i serdeczny, ludzie bardzo go lubili i szanowali. W roku 1920 bolszewicy wzięli go jako zakładnika, a właściwie – żeby go stracić. Wzięli wtedy również ojca Stacha Żmijewskiego. Śniegocki uciekł, a Żmijewskiego zabili. Pan Stanisław Śniegocki był człowiekiem wielkiego serca, chciał, aby wszystkim było dobrze. W roku 1924 wyjechał do Warszawy, tam miał atak sercowy i tam umarł. W Pułtuskę panował ogólny żal i szczerzy smutek. Zgromadzona w szeregach wszystka młodzież szkolna spotykała trumnę burmistrza poza miastem.

Na pogrzebie Jurka nie było takiej pompy i parady, ale w oczach niejednego szklili się łzy. Gdy leżał w kostnicy, podszedł do niego jakiś nieznajomy człowiek i pocałował go w policzek.

Drugą siostrą pani Słomińskiej była pani Kulwieciowa. Wyszła ona za podpułkownika armii rosyjskiej. Mieli dom na rogu ulicy Senatorskiej i Rynku. W domu tym mieszkali między innymi Machnowscy (kolega i świetny bramkarz). My również grasowaliśmy w tym domu, bo to był dom Jasia Kulwiecia, naszego komilitona. W roku dwudziestym strzelaliśmy tam z naboju karabinowych. Umieszczaliśmy nabój w jakimś uchwycie i kamieniem powodowaliśmy wybuch. Nie było to bezpieczne, ale jakoś Bóg uchronił. Pułkownika Kulwiecia pamiętam również, jak siedział na burcie nad rzeką i łowił ryby, ale bez większych rezultatów. Malował również olejne obrazy. Ojciec Janka był to już stary pan, chudy i żyłasty, zresztą Janek odziedziczył po nim urodę. Miał on jedną siostrę, która pracowała w wojsku, od niej też otrzymał piękne buty brązowe i sznurowane, nazywaliśmy je „hulajnogi”. Była ona maszynistką i знаła generała Szyllinga (w roku 1939 dowódcę Armii Kraków)²⁸⁵.

Pani Kulwieciowej nie widziałem nigdy. O smutnej śmierci Janka już pisałem.

Szczukowie wywodzili się z wielmożów²⁸⁶. Należało do nich ongiś prawdopodobnie miasteczko Szczuki na trakcie do Łomży. Sądzę, że za Szczukę wyszła jeszcze jedna panna Budny. W każdym razie młodzi – Słomińscy, Śniegoccy, Kulwieciowie i Szczukowie byli ze sobą skuzynowani. Z dwoma braćmi Szczukami chodzili do gimnazjum moi bracia i kuzyni. Jeden Szczuka był doktorem medycyny i był po doktorze Lenartowiczu lekarzem gimnazjalnym. Jeździł po Pułtusku bryczuszką i woził grubszą, ale przystojną panią, swoją żonę. Zginął on zdaje się w obozie koncentracyjnym. Drugi Szczuka przeżył wojnę, a nie wytrzymał ataku raka. Pochowany w Pułtusku na cmentarzu Św. Krzyża. Krótco przed śmiercią jeździł z Tadekiem Słomińskim do Pułtuska w sprawach związanych ze swoim własnym pogrzebem i budową grobu. Twarde były Pułtuszczeni!

²⁸⁵ Antoni Szylling (1884-1971) – generał dywizji WP, w okresie międzywojennym m.in. dowódca piechoty dywizyjnej 8 DP w Modlinie i dowódca tej dywizji (w jej skład wchodził 13 pp). Na wiosnę 1939 r. mianowany dowódcą Armii „Kraków”. Wojnę spędził w oflagu VII A Murnau. Po wojnie wyemigrował do Kanady. Zmarł w Montrealu.

²⁸⁶ Można rodzina senatorska, której najwybitniejszym przedstawicielem był Stanisław Antoni Szczuka (1654-1710) referendarz wielki koronny, podkanclerzy litewski. Maria Budna poślubiła Feliksa Szczukę, oficera armii rosyjskiej. Mieli synów: Jana Zygmunta (1892-1943), lekarza zamordowanego przez Niemców w Pomiechówku oraz Stanisława Józefa (?-1969), lekarza weterynarii.

Była również w Pułtusku ongiś można rodzina Wasiewiczów²⁸⁷. Za moich czasów żyło jeszcze dwóch reprezentantów tej rodziny. Starszy brat, doktor medycyny, który dotrwał chyba do lat powojennych, ma piękny pomnik na cmentarzu Św. Krzyża, wystawiony przez wdowę. Brat doktora Wasiewicza był u nas częstym gościem (razem z ojcem chodzili do progimnazjum w Pułtusku). Powrócił on z Rosji z jakąś Niemeczką, panią Marią, z którą mieszkał i miał z nią synka. Pani Maria kaleczyła bardzo mowę polską. Po mojej maturze zechciała ze mną się pocałować, co „uskuteczniłem” bez wielkiego entuzjazmu. Była bardzo zapracowana i zabiedzona. W roku 1925 spotkał ich wielki cios, synek utopił się w kanale przy Moście Benedyktyńskim. Miał chyba z pięć lat i był wykapanym ojcem. Pan Wasiewicz był z moim ojcem „per” pan, mimo że znali się ze sobą tyle lat. Lubił on czynić różne uwagi. Brat mój, Stefan flirtował w tym czasie z Wacią Arnowską i spacerowali pod Św. Krzyżem. Zrobił uwagę pod adresem brata, że jakiś wojskowy zakłóca spokój zmarłym i strzela z pistoletu.

Grzechem byłoby nie wspomnieć o braciach Bełcikowskich²⁸⁸, którzy kultywowali tradycje pułtuskiego drukarstwa – wszak w roku 1532 był już drukarz Jan Sandecki²⁸⁹, pierwszy na Mazowszu. Gazeta pułtуска począwszy od 1912 r. wychodziła, wprawdzie z przerwami, ale aż do roku 1939 i była zawsze drukowana przez Karola Bełcikowskiego. Drukował on również cenne dla kulturalnego życia Pułtuska wydawnictwa, np. w 1927 r., nakładem Sekcji Dramatycznej przy Związku Urzędników w Pułtusku książeczkę Antoniego Sikorskiego pod tytułem *Teatr w Pułtusku*. Cenny ten druk jest w moim posiadaniu. Dostałem go od siostry Marii Michałowskiej, a ta otrzymała go od Ireny Szolce (siostrzenica Reperów)²⁹⁰, gdy zbliżała się jej ostatnia godzina. O znaczeniu drukarni w Pułtusku chyba nie trzeba się rozwodzić. Nie ma teraz drukarni, nie ma teatru, nie ma gazety, nie ma kół dramatycznych. Widocznie wszyscy są tak dokszałceni, że to już nie jest potrzebne.

²⁸⁷ Synowie lekarza pułtuskiego Józefa i Aleksandry z Pancerów: Mieczysław Walery (1873-1945) – ukończył studia na Uniwersytecie Warszawskim (1900 r.), pracował w szpitalu w Brzezinach (z przerwą w latach 1904-1905, kiedy był lekarzem wojskowym podczas wojny rosyjsko-japońskiej) i w Grójcu. W latach 1922-1925 lekarz powiatowy w Pułtusku. Następnie na emeryturze. Miał brata Eugeniusza Władysława Tomasa (ur. w 1874 r. w Pułtusku)

²⁸⁸ Raczej o ojcu i synu. Karol Bełcikowski (ok. 1853-1930) – zob. przypis 190. Jego synem i Michaliny z Gutowskich był również Karol (1884-1944) – uczył się drukarstwa w zakładzie ojca, potem w USA, od 1919 r. prowadził rodzinną drukarnię.

²⁸⁹ Jan z Sącza (Sandecki) (ok. 1490-1567) – w 1530 r. założył w Pułtusku pierwszą na Mazowszu drukarnię.

²⁹⁰ Córka kupca Wilhelma i Adolfy z Röpperów, siostra Henryka, zob. przypis 133.

Na pogrzebie syna Karola Bełcikowskiego byłem przypadkiem. Przejeżdżałem przez Pułtusk, chyba w latach sześćdziesiątych, i napotkałem okazały pogrzeb. Spytałem się, czy? Odpowiedziano mi, że syna ostatniego drukarza w Pułtusku, który jako uczeń pułtuskiego liceum został 1948 roku skazany za przynależność do nielegalnej organizacji na wieloletnie więzienie, wyszedł z niego ze zmarnowanym zdrowiem i właśnie zmarł²⁹¹.

Był projekt nazwania jednej z ulic Pułtuska imieniem doktora Lenartowicza. Projekt ten powstał podczas jego pogrzebu, ale ugrzązł gdzieś po drodze. Pogrzeb w 1924 roku był manifestacją szacunku i uznania dla doktora. Każdy obywatel Pułtuska znał go i cenił. Zawsze był gotów na każde wezwanie – bogaty czy biedny, od którego nic nie dostawał. Był to siwawy, elegancki pan o szlachetnych rysach twarzy. Pamiętam, jak kiedyś przyszedł do nas zaprosić brata Rysia, który był na urlopie, na zabawę taneczną, jaką urządzał dla starszej córki, Zosi. Przestrzegał zawsze form towarzyskich. Miał on dwie córki: Zofię i Olszynę oraz syna Sławka, mojego starszego kolegę²⁹². Wszyscy odziedziczyli po ojcu urodę, a może i po matce, która była również piękną kobietą. Pamiętam, że w domu, gdzie mieściło się kino „Moderne”, był zawodowy fotograf, młody Żyd, który w gablocie wystawianej na ulicę umieścił portret Zofii. Portret rzeczywiście był piękny, ale musiał go zdjąć, gdyż panna Lenartowicz nie była na pokaz na ulicy. Ze Sławkiem przyjaźniłem się jeszcze do ostatnich czasów (umarł gdzieś w latach siedemdziesiątych). Był on również entuzjastą Pułtuska i na urlopy także tam wyjeżdżał. Mówił, że najlepiej się czuje w Pułtusku, na łonie przyrody czy na łódce. Zofia studiowała medycynę w Warszawie. Gdy leżałem w szpitalu jenieckim w Łodzi w roku 1940, był tam chirurg dr Gontarski, który często bywał u Zofii i był wielkim jej entuzjastą, chociaż nie sądzę, aby coś ich łączyło. Był to lekarz bardzo sympatyczny i miły człowiek, ale bardzo brzydki. Pamiętam, że dr Gontarski zaaplikował mi kąpiel w wannie. Nie kąpano mnie w ogóle, a on zlitował się nade mną, pewnie z uwagi na miłe wspomnienia o Lenartowiczach.

²⁹¹ Jacek Bełcikowski (1929-1973) – ur. w Pułtusku, syn Karola. Jako uczeń Gimnazjum założył PAK (Partię Antykomunistyczną), działał także w Ruchu Oporu Armii Krajowej. W 1948 r. aresztowany i poddany torturom w pułtuskim Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego. W 1949 r. skazany na dożywocie, pracował w kamieniołomach, nabawił się gruźlicy. Zwolniony w 1957 r. nigdy już nie odzyskał zdrowia.

²⁹² Zob. przypis 228. Dr Lenartowicz miał dwie córki: Zofię Aldonę (ur. 1902) i Helenę Olchę (ur. 1908). Synem dra Lenartowicza był Wiesław Piotr Olgierd (ur. w 1904 r.) W tymże roku urodził się także Sławomir Aleksander Lenartowicz, syn sztabskapitana 31 Aleksandryjskiego pułku piechoty Jarosława Wiktora i Teodozji z Grzebskich. Być może Autor pomylił obu Lenartowiczów.

Byli również inni lekarze w Pułtusk: Doberski, Szacherski, Słomiński, Dylewski i Braun. Było też paru, których znałem tylko z wywieszanej tabliczki. Dr Stawecki, ojciec dwóch moich kolegów: Kazika i Józika oraz córki Bożeny, która wyszła za Stasia Sarnowca, umarł, chyba już w 1919 r., po zarażeniu się tyfusem²⁹³. Podobno ugryzła go wesz, którą zadobył u fryzjera-felczera. Pogrzeb był również okazały, z udziałem młodzieży gimnazjalnej. Kazik był moim kolegą. Zblazowany powodzeniem u kobiet, poszedł do podchorążówki zawodowej i brał udział w rozruchach majowych w 1926 r. Następnie próbował studiować prawo, ale mu też nie wyszło. Ożenił się z panną Niemirycz, miłą dziewczyną, która była na stacji u jego matki. Pozostawił syna Zbigniewa, który pisze teksty do różnych piosenek²⁹⁴. Józik przyjeżdżał regularnie na zjazdy „Pułtuszczan” i stąd te informacje o Kaziku.

Dr Szacherski miał dwóch synów rotmistrzów²⁹⁵, dr Doberskiego trzech synów zginęło w obozie koncentracyjnym²⁹⁶, a o dr Dylewskim mogę tylko powiedzieć, że syn służył w jeździe tatarskiej i kochał się podobno w mojej siostrze Halinie, jak opowiadał mi jego młodszy brat na ślizgawce w Pułtusk.

Sądzę, że trzeba się nieco zatrzymać przy osobie doktora Brauna²⁹⁷. Znałem go tylko z widzenia, jak szedł przez Rynek, nieduży, skupiony w sobie, o żywych, ciemnych oczach. Był on typem lekarza – społecznika. W czasie okupacji nie chciał podpisać „volkslisty”. Gdy groziło mu wywiezienie, za namową przedstawicieli Armii Krajowej, z którymi był w kontakcie, zadeklarował się jako Niemiec, pozostał w Pułtusk i służył pomocą współobywatelom. Po wojnie pracował jeszcze przez pewien czas w Pułtusk i tu umarł.

Pod Św. Krzyżem właścicielem ogrodów, pola i łąk był Karol Aranowski²⁹⁸ – dobry gospodarz i ojciec gromady córek i jednego syna Józefa, który

²⁹³ Józef Stawecki (1860-1920) – w latach 1888-1892 pracował w szpitalu powiatowym w Pułtusk, w latach 1892-1895 lekarz powiatowy w Kolnie i Szczuczynie (1895-1916). Od 1917 r. lekarz miejski w Pułtusk. Z małżeństwa z Ludmiłą z Dramińskich miał synów: Józefa (ur. 1904 w Szczuczynie), lekarza i Kazimierza Zygmunta (ur. 1906 w Szczuczynie).

²⁹⁴ Zbigniew Stawecki (1934-2000) – poeta i autor tekstów piosenek. Pisał teksty m.in. dla Hanny Banaszak, Anny German, Ireny Santor, Jerzego Połomskiego.

²⁹⁵ Piotr Szacherski (1850-ok. 1930) – ur. w Olbrachcicach, par. Pułtusk, od 1876 r. pracował w szpitalu w Pułtusk oraz jako lekarz więzienny, od 1908 do 1910 r. prowadził praktykę prywatną, a następnie przeniósł się do własnego majątku Pianowo, mieszkał potem w majątkach Falbogi Borowe i Klemencice. Z małżeństwa z Haliną Anną Grabowską miał m.in. synów: Zygmunta Mariusza Błażeja i Zbigniewa Pawła – zob. przypis 81.

²⁹⁶ Zob. przypis 70.

²⁹⁷ Eugeniusz Braun (1883 - 1955) – przybył do Pułtusk w okresie I wojny światowej, kapitan WP, żołnierz AK, podpisał volkslistę na polecenie AK. Po II wojnie pełnił funkcję Powiatowego Inspektora Sanitarnego.

²⁹⁸ Karol Aranowski (1854-1935) – ur. w Jankach, gm. Zegrze, żonaty z Józefą ze Smolińskich. W latach 80. XIX w. kupił część rozparcelowanego folwarku Górki (grunta przy ul. Kościuszki).

zginął zamordowany przez Niemców. Córki w kolejności urodzin to: Łucja Wyszogrodzka, Eugenia Majewska, Janina Kleniewska, Maria Lenczowska i Wacława Markowska. Z tego pokolenia nikt już nie żyje. W drugim pokoleniu żyje Jadzia, córka Eugenii Majewskiej. Żyją również dwaj synowie Wacki Markowskiej (pułkownik lotnik oraz inżynier).

Pan Karol Aranowski był, jak pamiętam, starszym człowiekiem, ale krzepko się prezentującym, chodził na kawkę do cukierni Buczkowskiego. Panią Aranowską znałem lepiej, była miła, siwa i gościnna, ale bardzo zapracowana. Raz, jako uczeń chyba siódmej klasy, wypilem dużą szklanekę czarnej kawy, którą nalała mi Wacia. Nie mogłem zasnąć później przez całą noc.

Dziś z majątku Aranowskich nic nie zostało. Mój kolega Tomek Wyszogrodzki pozostał sam na ojcowiznie, jako jedyny z wykształceniem „rolnik” osiadł na całym majątku (jest takie prawo po dziś dzień obowiązujące, które posłużyło w tej sprawie). Jednak po mniej więcej miesiącu od daty, przyznającej cały majątek rolnej jedynemu „rolnikowi” Tomkowi, przystąpiono do budowy osiedla mieszkaniowego na terenie ogrodów. Tomek wybudował też piękny duży dom, ale nie przeniósł się do niego i mieszkał z żoną (Maryską Piotrowską) w norze, składającej się z dwóch izb, zapleśniałej, ciemnej i wilgotnej, urągającej wszelkim warunkom sanitarnym. Tak trwało przez wiele lat. Tomek chorował, nie śmiał jechać do lekarza w Warszawie wbrew zakazowi żony i umarł chyba w 1983 r. Maryśka dalej się nie przeniosła. Chciała osadzić w tym nowym domu miłego jej sercu bratanka, który też umarł niespodziewanie jeszcze przed nią. Maryśka umarła w roku 1988, przez wielu mieszkańców Pułtusa wspomniana jako osoba uczynna, chętnie służąca radą i pomocą.

Przedtem jednak wyrugowała wnuczkę Karola Aranowskiego – Jadwigę Majewską – ze starego, walącego się drewnianego domu od ulicy, w którym to mieszkała w lecie i uprawiała ogródek. I tak z pięknych ogrodów Aranowskiego pozostały tylko kikuty paru samotnych drzew.

Wspomniałem już rodzinę Reperów przy okazji historii tablicy pamiątkowej poległych w 1920 r. w kościele Benedyktynów. Teraz należy jej poświęcić więcej uwagi. Historia rodziny Reperów sięga dawnych lat, gdy mnie jeszcze na świecie nie było. Według słów Irki Szolce, wypowiedzianych krótko przed jej śmiercią w mieszkaniu mojej siostry Maryli Michałowskiej, tak przedstawia się początek dziejów tej rodziny: Stary pan Re-

Dzieci: Łucja (1884-1968), żona Feliksa Wyszogrodzkiego, Józef (1886-1939), Telesfora Genowefa Eugenia (1888-1972), żona Leona Majewskiego, Józefa Janina (ur. 1890), żona Kleniewskiego, Maria (1892-1972), żona Lenczowskiego, Karolina Wacława (1899-?), żona Markowskiego.

per, zarządzający majątkiem Radziwiłłów Zatory, na starość przeniósł się do Pułtusza, gdzie kupił duży drewniany dom (dawny dwór) na skarpie góry, wzdłuż ulicy Warszawskiej (za browarem ulica prowadząca na Górki). Dom ten został zburzony w latach już siedemdziesiątych. Stanowił, już po Reperach, własność Kamińskich (krewni Chrupków), a następnie Ziółkowskich. Byłem w tym starym domu w latach sześćdziesiątych w gościnie u Adasia Ziółkowskiego, gdy ten bawił u swej matki. Przepraszam za dygresję, ale obok domu było zabudowanie pana Miłoszewskiego, ojca paru pięknych córek, z których jedna przynosiła nawet mleko do naszego domu „na Chmielniku” również w pobliżu położonego.

Jak pamięcią sięgnę, dwie stare panny Reper, Maria i Henryka, prowadziły księgarnię i skład papieru na rogu ulicy Świętojańskiej i Kotlarskiej. Mieszkały natomiast przy kanale, za sklepem Bukowskiego. Byłem w ich mieszkaniu pewnie w 1919 r. Matka odwiedziła wówczas wraz ze mną starszą panią Reper, która już wtedy słabo się poruszała, ale umysł miała jeszcze żywy. W rozmowie z matką poruszyła przykry temat, że córki (Maria i Henryka) wyryły już na grobie jej imię i datę urodzenia, pozostawiając do wykucia tylko datę śmierci. Dzisiaj to się praktykuje dość powszechnie. Ja również figuruję na tablicy grobu rodzinnego, żeby zaoszczędzić kłopotu tym, którzy będą mnie chowali.

Panny Reper wychowywały gromadkę dzieci po swoich siostrach. Były wśród nich – poza wspomnianą już Ireną – Irmina i Marysia oraz brat Henryk, a także inne jeszcze dzieci, ale paranteli ich już nie znam. Wszyscy już pomarli z wyjątkiem Irminy, która dochowała się również trzech córek i mieszka na Śląsku.

Do księgarni Reperów nie chodziło się chętnie. Panie zwracały uwagę, jak kto się zachowuje, czy się dobrze uklonił i pozdrowił. Miały widocznie źle wykorzystane zdolności pedagogiczne, źle – bo niechętnie przychodziło się do księgarni. Cała rodzina zasłużyła się wielce dla kultury i oświaty w Pułtusku. Maria Reper i Irena Szolce były wybitnymi „artystkami” w teatrze pułtuskim i wraz z całą rodziną oddawały się pracy społecznej, urządziły „gwiazdkę” dla żołnierzy i należały do różnych komitetów. Rodzina ta była sławna również z tego powodu, że zbierała różne ziołka na herbatę i racjonalnie się odżywiała. Pamiętam, że pani Henryka Reper zbierała u nas w browarze na rozwalinach (część terenu okolonego murem, gdzie były doły z wapnem itp.) piękne, białe kwitnące rumianki.

Wypada słów parę poświęcić dyrektorowi gimnazjum żeńskiego – Baranowskiemu²⁹⁹. Ożenił się on z siostrą Rudolfa Raua, właściciela Kleszewa. Odziedziczyła ona również ładny kawał ziemi (dwór w Gnojnie) i przyjmowali tam na lato letniaków. Państwo Baranowscy mieli dwoje dzieci: Hankę, która skończyła medycynę w Warszawie, oraz Bodzia, historyka. Bodzia pamiętam jako chłopca z długimi włosami, który chodził do... żeńskiego gimnazjum. Mój syn, Ryszard był w kontakcie z dziećmi Hanki. Mieszkali oni w Łodzi. Bodzio jest już starym panem wyłysiałym i dzisiaj raziłby na pewno jako „uczennica” żeńskiego gimnazjum.

Kleszewo leży tak blisko Pułtuska, że wypada wspomnieć o Rudolffie Rau. W Kleszewie byłem tylko raz, dwór był okazały, ale nie bardzo go pamiętam. Pan Rau miał córkę, którą spotykałem na zebraniach „Pułtuszczan” w Warszawie oraz dwóch młodszych synów, których pamiętani jako chłopców w drugiej czy trzeciej klasie, gdy ja robiłem już maturę. Wiem, że byli podporucznikami rezerwy kawalerii.

Dom, w którym mieszkał dr Lenartowicz – ulica Stare Miasto, róg prowadzącej do kościoła ewangelickiego ulicy Panny Marii – należał do pani Obryckiej³⁰⁰. Byłem parę razy u niej z matką, jeszcze przed pierwszą wojną światową. Raz, gdy kuna wydusiła gołębie najstarszemu bratu, chcąc go pocieszyć po stracie, zabrałem garść cukierków mówiąc, że brat jest bardzo smutny po stracie gołębi. Pani Obrycka miała siostrzenicę Marysię Osten; była ona kaleką i ledwo chodziła. Narzekała bardzo na swego ojca, barona von Osten-Sacken, który stracił majątek i spłodził kalekę (nie mogę oprzeć się pokusie, żeby nie pochwalić się erudycją – były trzy linie tej możnej rodziny: książęca, hrabiowska i baronowska – do której należała biedna Marysia). Pamiętam, jak Marysię oprowadzał pod rękę na moście „Biskop-cik” (Józik Jasiński, pracował w Banku Handlowym), z taką miną, jakby był bardzo zadowolony z tej misji. Marysia kochała się w nim. Koło domu pani Obryckiej, na jego zapleczu, był sad owocowy. Kiedyś w przystępie dobrego „humoru” zerwaliśmy trochę śliwek z ogrodu. Było tam całe towarzystwo:

²⁹⁹ Wacław Baranowski (1880-1929) – ur. w Żytomierzu, nauczyciel w Gimnazjum w Pułtusku, w 1905 r. wziął udział w strajku szkolnym, za co został zwolniony. Pracował w gimnazjach warszawskich, w 1921 r. objął funkcję dyrektora Gimnazjum Żeńskiego im. Klaudyny Potockiej w Pułtusku. Dziadek pisarza Jarosława Marka Rymkiewicza. Poślubił Annę Zuzannę Rau. Ich syn Bogdan Baranowski (1915-1993) – był historykiem, profesorem na Uniwersytecie Łódzkim, specjalizującym się w historii nowożytnej. Córka Hanna (ur. 1908).

³⁰⁰ Emilia Zofia z Czaplickich Obrycka (1853-?) – ur. w Woli Pienickiej, par. Krasnosielc, córka ziemianina Franciszka i Teodory z Biedrzyckich. W 1875 r. poślubiła Aleksandra Obryckiego (1834-1890) – rotmistrza wojsk rosyjskich. Jej siostra Anna (1858-1940) wyszła za mąż w 1886 r. za dzierżawcę majątku Cygany Kazimierza Rudolfa Osten (1847-?), z którym miała córki Hannę i Marię.

moje siostry, Wacia Aranowska i Nawrotówny (siostrzenice naczelnika urzędu skarbowego).

Zapisał też korzenie w życie Pułtуска pan rejent Sączewski³⁰¹. Był to stary, nobliwy, trochę głuchawy pan. Pracowała u niego Wacia Aranowska i miała pewien wpływ na niego. Interesował się wszystkim i pomagał ludziom. Był pomocny również młodzieży. Tadek Wyszogrodzki dostawał dzięki niemu jakieś stypendium. Glaser, sędzia Sądu Najwyższego i wykładowca prawa hipotecznego na Uniwersytecie Warszawskim, był kolegą Sączewskiego i przy jego pomocy Tadek otrzymał to stypendium. Karolek Wójcicki, który skończył Politechnikę Warszawską w cztery lata (normalnie kończyli w sześć lat) był domownikiem reagenta, który łożył na jego wykształcenie. Nie pamiętam, czy był jakimś krewniakiem, czy była to czysta filantropia.

Jeszcze o jednej rodzinie związanej z Pułtuskim wypadnie słów parę powiedzieć. A mianowicie o Kojerach. Rodziców nie widziałem i nie znałem, ale drugie pokolenie przewijało się przez Pułtusk. Alina Kojerówna była przyjaciółką mojej siostry Maryli. Miała piękne jasne warkocze i pamiętam ją w roku 1919, gdy przychodziła do siostry. Wyjechała następnie do Ameryki i tam chyba dwukrotnie wychodziła za mąż. Na zjazdy „Pułtuszczań” przyjeżdżała też dwukrotnie z Ameryki. Czytała mi swoje entuzjastyczne wiersze pisane w Ameryce o papieżu-Polaku. Młodsza Kojerówna była na stacji u Hirschów i przyjaźniła się z Żenią Hirschówną. Przyszła kiedyś na zebranie „Pułtuszczań” w Pałacu Staszica, ale była już bardzo chora i chciała się chyba pożegnać. Opowiadała mi Alina o swoim bracie, poruczniku AK, który zginął zagarnięty przez Niemców w kościele św. Aleksandra. Ale nie pamiętam, czy on chodził do naszego gimnazjum.

Była jeszcze jedna rodzina zasługująca na wzmiankę, a mianowicie państwo Chęcińscy³⁰². On był urzędnikiem akcyzy jeszcze za czasów rosyjskich. Mieszkali w domu pani Obryckiej. Mieli sporo dzieci. Najstarszy syn Antoni – Tolek był znany z tego, że w dwudziestym roku, mimo że był dorosły i zdrow, siedział w domu. Po wojnie czytałem o nim, że już w gimnazjum czytał *Kapitał* Marksa i był jego entuzjastą – stąd wnioszek,

³⁰¹ Jan Sączewski – od 1918 rejent w Pułtusku, wcześniej w Mławie.

³⁰² Bogdan Witold Chęciński (ur. ok. 1869), żonaty z Urszulą Wandą z Domańskich (ur. ok. 1879). Radca dworu, urzędnik akcyzy, pracował w Rosji m.in. w Smoleńsku i Władykaukazie, od ok. 1910 r. w Pułtusku. W 1915 r. przy ewakuacji urzędów rosyjskich Chęcińscy znaleźli się w Smoleńsku, skąd powrócili do Pułtuska w 1918 r. Ich synem (którego autor nie znał) był Witold Stefan (ur. 1900 w Smoleńsku) – założyciel klubu Nadnarwianka Pułtusk. O Antonim brak informacji. Stefan ur. się w 1903 we Władykaukazie. W 1911 r. w Pułtusku narodził się Tadeusz.

że nie chciał walczyć przeciwko Rosji Radzieckiej. Powiedzmy, że tak istotnie było. Według opinii mojej siostry Maryli był on najlepszym tancerzem. Pamiętam, jak w Warszawie przychodził po nią idąc na bal. Ubrany był zawsze wytwornie i należał do korporacji, bo chodził w „dekle” i z „bandą”. Następnym synem był Stefan, serdeczny i przyzwoity człowiek, zaprzyjaźniłem się z nim już po wojnie. Było jeszcze dwóch malców dzieciaków, jeden miał dużego świderka w którymś oku. Po wojnie dyrektorował w jakimś centralnym zarządzie przemysłu. Była też córka Helena, wielka przyjaciółka mojej siostry Maryli. Gdzieś chyba w 1919 r. zachorowała na nogę i przez rok nosiła szynę wzmacniającą i o dziwo, wyszła nie tylko z choroby, ale i za kapitana 13 pp Orlicza (nazwisko legionowe, a nazywał się chyba Walczyk czy Kowalczyk). Papa Chęciński chwalać swego zięcia mawiał: „bojowy oficer, bojowy, ma trzy razy pokucie” (poczwórny Krzyż Walecznych). Spotkałem papę Chęcińskiego po wojnie, gdzieś w Alejach Ujazdowskich. Był jeszcze w formie, chociaż wziął mnie za mego brata Rysia, którego częściej widywał.

O urzędnikach czasowo przebywających w Pułtusku nie będę pisał. Wspomnę tylko o Panu Szode. Był on sekretarzem sądu i mieszkał przy ulicy Rybitew. Był on również ojcem dwóch panien Szode – gimnazjalistek, opisywanej już Niusi i Maryli (ta była niezbyt ładna, ale solidna i dobrze się uczyła). Już po moim wyjeździe z Pułtуска nastąpił krach. Pan Szode odlepiał znaczki skarbowe, które niepotrzebnie leżały przy starych aktach i nie kasował ich, ale sprzedawał je potrzebującym wnieść opłatę. Wydatki miał duże, gdyż był „pies” na kobiety.

Wprawdzie pan starosta Morawski bawił tylko w Pułtusku parę lat, niemniej godny jest, aby mu poświęcić trochę uwagi³⁰³. Zasłynął on bowiem jako twórca zarządzenia wprowadzającego w Pułtusku obowiązek zawieszania latarni na domach, na których widniały również numer i nazwa ulicy. Zarządzenie celowe i nad wyraz potrzebne. „Bigosu” narobiło uzasadnienie: „wówczas złodzieje przeniosą się do innego powiatu”. Wykorzystał to „Szcutek” czy „Mucha”³⁰⁴ i podał wizerunek pana starosty, jak trzyma latarkę przyświecając, a złodzieje jak niepytani uciekają do sąsiedniego powiatu. Opowiadała matka, która wówczas pracowała w starostwie, że pan starosta był nadzwyczaj dumny z tego zarządzenia i uzasadnienia, i chociaż śmieli się po cichu, nikt nie zwrócił mu uwagi, że się ośmiesza.

³⁰³ Kazimierz Morawski – starosta pułtuski w latach 1918-1926. Miał opinię niedbałego gospodarza powiatu.

³⁰⁴ „Szcutek” i „Mucha” – czasopisma satyryczno-polityczne.

Słyszałem raz, jak starosta Morawski przemawiał na uroczystości przeniesienia zwłok żołnierzy poległych w roku 1920 – na miejsce, gdzie powstał nowy cmentarz, na wprost siedziby Aranowskich³⁰⁵. Starosta przemawiał krótko i, trzeba przyznać, do rzeczy, natomiast drugi mówca (otworzył świeżo nowy sklep księgarski) mówił bardzo kwiecicie i „machnął się”, używszy zwrotu: „jak feliks z popiołu”, zamiast „feniks”. Starosta miał bratanka, Janka Morawskiego, z którym zaprzyjaźniliśmy się. Był to bardzo ładny chłopiec, o regularnych rysach twarzy i różowych policzkach i niebieskich oczach. Spotkałem go później w Warszawie, chodził on do jakiejś szkoły wieczorowej i pracował. Ziutek Andrzejewski spotkał go po wojnie, pracował w Komisji Planowania Gospodarczego.

Wypadałoby napisać słów parę o burmistrzu Pułtuszka (po Stanisławie Śniegockim), Aleksandrze Wasilewskim³⁰⁶. Był on wujem Jurka Uszackiego. Niczym specjalnym się nie zasłużył, chyba tym, że był moim chrzestnym ojcem. Był to miły pan, towarzyski i dobrze reprezentował osobę burmistrza. Nie można go jednak porównać ze Stanisławem Śniegockim, który wkładał w ten urząd całe serce no i... pieniądze (na elektryfikację). Pan Aleksander Wasilewski nosił w życiu towarzyskim tytuł „mera”.

Nic jeszcze nie napisałem o panu „staroście” Stefańskim, naszym znajomym ze spacerów po 3 Maja. Był to syn krawca z ulicy Świętojańskiej i brat kaprała z 3 pułku ułanów z roku dwudziestego – chłopiec chyba trochę młodszy ode mnie, trochę dziobaty. Zawsze chodził w zapiętym płaszczu (był trochę chory na płuca). Nazywaliśmy go „starostą”, gdyż pracował w starostwie na stanowisku urzędnika chyba XII kategorii. Był to spokojny i przyzwoity chłopak, który z dużym poczuciem humoru przyjmował naszą zabawę i brał w niej udział.

Chyba byłoby nietaktem pominąć milczeniem rodzinę Mateuszczyków. Pan domu, starszy pan Mateuszczyk, we wczesnych latach mojej młodości ogłaszał obwieszczenia magistrackie, a przedtem uderzał w bęben, żeby ludzie się gromadzili. Później procedury tej zaniechano (jeszcze grubo przed wynalezieniem radia). Był on również właścicielem kamienicy gdzieś koło

³⁰⁵ Obecny tzw. I cmentarz przy ul. Kościuszki.

³⁰⁶ Aleksander Wasilewski (1869-?) – ur. w Pułtusku, syn wachmistrza żandarmerii Aleksandra i Balbiny z Pokorskich. W 1897 r. poślubił Wandę Feliksę Uszacką. Pracował jako urzędnik magistratu, w latach 1924-1928 burmistrz Pułtuszka, zwolennik Narodowej Demokracji. W trakcie kadencji burmistrza przewlekle chorował. W 1928 r. wojewoda warszawski rozwiązał Radę Miejską i zwolnił cały magistrat (bezpośrednią przyczyną były malwersacje finansowe dokonane przez dwóch urzędników).

ulicy Kotlarskiej³⁰⁷. Najlepiej znałem i ceniłem najmłodszego syna Kazia, o którym już wielokrotnie pisałem. Jego starszym bratem był „Kopernik”, tak to nazwanie się przyjęło, że nie pamiętam jego imienia. Maturę „Kopernik” robił w 1919 lub 1920 r. i jego koledzy nadali mu to imię³⁰⁸. Zasadniczo pochodziło to przezwisko stąd, iż był taki mądry, że nie pracował, a dobrze mu się powodziło. Z „Kopernikiem” miałem takie zdarzenie: w latach chyba sześćdziesiątych wychodziłem z Zamku (było tam jeszcze wówczas Prezydium Powiatowej Rady Narodowej) i na wiadukcie spotkałem „Kopernika”. Nie poznał mnie, więc się przedstawiłem nazwiskiem. Przechodził akurat jakiś człowiek, który na dźwięk nazwiska „Handke” zatrzymał się i ucieszony powiedział, że z moją matką pracował w starostwie i chciał jeszcze coś mówić... Mateuszczyk przerwał mu i oświadczył, że jak my rozmawiamy, to żeby nam nie przerywał. Wówczas człowiek ten szybko odszedł, nim zdobyłem się na refleks, by go zatrzymać. Wolałbym z nim pomówić niż z „Kopernikiem”, a gonić go już nie mogłem, gdyż mam sztywną nogę.

Należy wspomnieć jeszcze o księdzu Gęstym. Jest to postać tak wybitna, wielka i szlachetna, że nie wiem, czy podołałam temu zadaniu. Według legendy powtarzanej w Pułtusku był on powstańcem z roku 1863. Był to jowialny, siwy, stary pan. Widywałem go często, gdyż plebania i kolegiata były w pobliżu gimnazjum. Widziałem go, jak rozmawiał ze spotykanyymi ludźmi, jak pocieszał malutkie Żydziątka, ocierał im czerwoną chustą łzy i dawał wyciągniętego z czeluści kieszeni sutanny – cukierka. Nie robił różnicy między ludźmi, wszyscy są braćmi i siostrami. Często widywałem go, jak rozmawiał przyjaźnie z Żydem Donem, właścicielem tartaku przy Moście Kozackim³⁰⁹. Nie było widać, aby się kłócili, przeciwnie, świadczyli sobie nawzajem grzeczności i przyjaźnie rozprawiali. Kazania miewał dosyć proste, nie bawił się w frazeologię, a wykladał wprost „kawę na ławę”. Umarł w roku 1928 i pochowany został na cmentarzu Św. Krzyża obok kościoła. Pochowano go w szatach biskupich, których za życia nie chciał nosić, chociaż istotnie był biskupem pomocniczym³¹⁰. Pogrzeb jego stał się wielką manifestacją całej ludności Pułtuska, bez względu na wyznanie; na podkreślenie zasługuje masowy udział w nim Żydów.

³⁰⁷ Leopold Mateuszczyk (1860-?).

³⁰⁸ Stanisław Mateuszczyk (ur. 1899) maturę zdał w 1919 r.

³⁰⁹ Przy Moście Benedyktyńskim.

³¹⁰ Ks. Jan Gęsty nie był biskupem pomocniczym, był prałatem, dziekanem kapituły pułtuskiej. Być może Autor, ewangelik, pomylił szaty prałackie, w których na co dzień nie widywał ks. Gęstego, z szatami biskupimi.

Św. Krzyż

Pielgrzymując do Pułtuska, nie sposób pominąć miejsca spoczynku, jak mówią miejscowi mieszkańcy, „u Św. Krzyża”³¹¹. Leży tam tylu kolegów, tak wiele osób zasłużonych. Powszechne zainteresowanie zwiedzających budzi grób pułkownika Konopki, dowódcy pułku ułanów z czasów Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego³¹². Z bliskich mi Przyjaciół i Kolegów spoczywają: Adaś Ziółkowski, Jurek Śniegocki, Kostek Korpacz i Tomek Wyszogrodzki. Niestety, nie ma już grobu Uszackich, w którym był pochowany Stefan. Ostatnio nie mogłem już tego grobu odszukać, mimo że był on solidnie murowany i z tablicami. Myślałem, że źle zapamiętałem lokalizację i jest on gdzieś w innym miejscu. Okazało się wreszcie, że nie zmienił miejsca, tylko... właścicieli. Pozostała jedynie mało widoczna i niepewna informacja o Jurku. Współcześni zarządcy cmentarza biorą pod uwagę tylko fakt, czy rodzina jeszcze istnieje, czy będzie ktoś miał ewentualnie pretensję o zlikwidowanie grobu. Niestety, z Uszackich wszyscy już wymarli.

Rzucam tu nieśmiałą myśl, by powołać towarzystwo opieki nad cmentarzem Św. Krzyża, które troszczyłoby się o dawne groby – na podobieństwo – towarzystwa opieki nad grobami powązkowskimi w Warszawie, działającego pod przewodnictwem Jerzego Waldorffa³¹³.

Naprzeciwno Św. Krzyża są szczątki cmentarza ewangelickiego. Niemcy po wkroczeniu w 1939 r. do Pułtuska zniszczyli wszystkie groby z napisami polskimi. Chcieli w ten sposób podtrzymać tezę, że Pułtusk to „urdeutsche Stadt”, więc trzeba było zburzyć groby z napisami polskimi, a pozostawić parę z napisami po niemiecku. W ten sposób znikł z powierzchni nasz grób rodzinny z prochami dziadków i brata Ryszarda, przeniesionego w 1925 r. z cmentarza w Łunińcu. Grobowiec był duży, z figurą Chrystusa na postumencie, błogosławiącego podniesioną ręką.

Rodzice umarli w Warszawie na początku okupacji i tam też został wybudowany nowy grób rodzinny. Na tablicy, którą zainstalowałem, trochę może

³¹¹ Cmentarz Św. Krzyża został założony w 1804 r.

³¹² Aleksander Konopka (1787-1831) – kapitan w 1 pułku Legii Nadwiślańskiej, odznaczony Legią Honorową za odwagę wykazaną w bitwie pod Albuferą w 1811 r. Podczas powstania listopadowego dowódca 1 pułku ułanów. Odznaczony Złotym Krzyżem Virtuti Militarii za postawę podczas bitwy nad Liwcem, w której został ranny w głowę. Przewieziony do pułtuskiego szpitala zaraził się cholerą i zmarł.

³¹³ Pomysł Autora został zrealizowany. Od 2004 r. Pułtuskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne i Muzeum Regionalne w Pułtuskach organizują doroczną kwestę na cmentarzu św. Krzyża, z której środki w całości przeznaczone są na renowację zabytkowych nagrobków.

przez snobizm patriotyczno-wojskowy, umieściłem również imiona moich trzech braci (spoczywających tam symbolicznie) i swoje – z podaniem stopni wojskowych, gdyż wszyscy byliśmy oficerami Wojska Polskiego.

Ale czy nie za dużo już o zmarłych? Może zajądą do tych wspomnień i ludzie młodzi, a oni nie lubią takich smutnych tematów...

Tak więc zbliżam się do końca. Dla mnie było to naprawdę wielkie przeżycie – wspominać te czasy, widzieć znów rodzinę, pogwarzyć z kolegami i... być znów w Pułtusku takim, jakim był on niegdyś! Wykąpać się w Narwi, błękitnej i czystej, popływać „po rusku”, uważając na rytmiczny poklask dłoni o wodę, iść na Popławy na rydze i bielutkie majowe prawdziwki, no i wybrać się wiosną w góry Kleszewskie na fiołki i deklamować wiersze tej jedynej, wybranej, właśnie takie naiwne i rzewne:

*Pisałbym rymy, pisałbym kwieciste,
Życia uśmiechy stałbym Ci złociste,
Rozdrgane serce przynioślby Ci w dani,
Ale czy nie pogardzisz nim, Pani?*

#43

гос. Пустыня

Состоялось в
Гоним Мелеара
Августу Турсо Там
завода ступуций
в преемствии е
наго наидеят
чиновника ками
луция в Пусты
нола роидеина
еача Дебатисот
утроше отъ з
Уоллеръ рема
роду. Мидеицу
еого чела дано
воскреснивш
фра Геръ. Ан
прочитанъ, на

Ильго Геръ

#44

Состоялось в

Akt chrztu Karola Handkego

Городъ Тумуель, Двадцать шестого мая / во время
 Десятилетия восьмю года въ два часа по полудни
 / Гуго Ханке / владѣлецъ пивоварнаго
 въ Тумуель приидати восьми мѣтъ отъ роду
 вѣдѣльщи Карла Шурльс судейнаго расамъ-
 и шести мѣтъ и Александра Василевскаго
 отрата приидати восьми мѣтъ обоимъ мѣтъ
 чертъ и предъавилъ намъ младенца суща сего
 по имени павло / во семидесяти / Гуго Хан-
 кѣ шестого года въ Десятъ съ половиною часа
 вполночь его супруги Статилды уродливой
 вроду и Голлетой / приидати траѣ мѣтъ отъ
 стоищу при сватоси крауценіи соваршаннои
 ина Карл Антонъ / Karol Antoni / а
 и баш Александръ Василевскій и Гуго
 мѣтъ сѣи объявляюще и свидѣтели мѣтъ
 и мѣтъ подписавъ.

Гуго Ханке

Карл Антонъ

Городъ Тумуель, Двадцать шестого мая / во время



Najlepiej zaopatrzony sklep - skład towarów kolonialnych Bolesława Bukowskiego, ul. Świętojańska, początek XX w. (fot. Z. Marcinkowski).





Dom rodziny Handke z charakterystyczną wieżyczką krytą blachą (obecna siedziba Prokuratury Rejonowej), pocz. XX w.



Poczta w Pułtusku



Karol Handke, lata 30. XX w.



Karol Handke na grzybach, z laską przywiezioną z wojny,
lata 70.- 80. XX w.



Hugon Handke w mundurze
porucznika WP,
połowa lat 20. XX w.



Hugon Handke wśród personelu polskiego szpitala wojskowego na Zachodzie,
lata 40. XX w.



Ryszard Handke w mundurze
podchorążego armii carskiej,
ok. 1914 r.



Stefan Handke (po prawej) jako oficer 24 Pułku Ułanów w towarzystwie dowódcy
- płk. Kazimierza Dworaka, połowa lat 30. XX w.



Maria Michałowska z d. Handke



Halina Handke, lata 20.-30. XX w.



Maria i Jan Michałowski, zdjęcie powojenne



Halina Handke



Żona Autora Maria z Gibińskich z ich synem Ryszardem, początek lat 40. XX w.



Syn Autora Ryszard,
lata 30. XX w.



Syn Autora Ryszard z lwem,
lata 30. XX w.



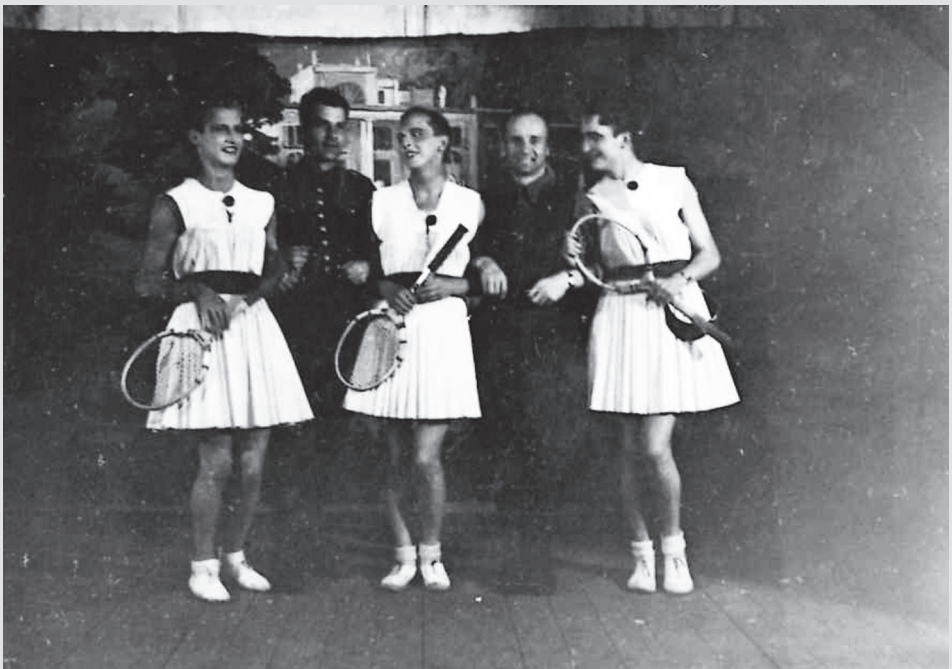
Ryszard Handke, syn Autora



Monika Hanke (z d. Handke), wnuczka
Autora



Koledzy Autora z obozów jenieckich. Pierwszy z lewej Roman Rostocki.



Teatr w oflagu w Dössel

Szanowny i drogi Panie Edwardzie
"Dzieło" wykonaniem! Roboty właśnie
dużo. Z powodu systemu tym etc.
już mi się trochę spręknęło.
Może Pan będzie znów w Warszawie?
Wyjechał jechać 230 stron pisania
w Głogowie. Jak Pan przyjedzie
do Warszawy to będzie, degustacja
Sędziwy kółko do
Krzysztof

Informacja o zakończeniu prac nad W kepi i w helmie.
Karta pocztowa z dn. 16.04.1988 r.

Sprawozdanie Samozwańczego Bur-
mistrza Pułtuska z Oflagów.

Prepararam własnego Burmistrza Pułtuska
Aleksandra Wasilewskiego, wielce cenionego
i towarzysko wyjącego tytułu „mora”,
a mojego chrześcijańskiego ojca — za przybra-
nie jego tytułu.

Szczęśliwie jednak, że mi to przebaczy,
albowiem wzywaniem to nie gwoździ przypo-
nienia sobie niezapomnianych zasług, lecz
dla podtrzymanie ducha, oraz dla pre-
towania. Po prostu było nam bliżej zna-
ć udziękować niewieści, górze i ponieważ, za-
pominając o smutnej rzeczywistości.

Pierwsze zebranie pułtuskie było w Oflagu
Sandbostel, w pierwszym obozie. Bez pomocy
i galei, towarzyskiej pomocy namym ponie-
dzeniem. Pamięci zawodzi w wieku 82
lat; pamiętam jednak żywo większość ko-
legów. Oryginalnie Zygmunt Biske (później
mechanik) towarzysz moich zabaw w ob-
szędnym zabudowaniach i ogrodach posesji
przy ul. Wamawskiej w Pułtusku (dom z Secer-
syjską wierzchołką z blachy cynkowej, która do
dziś jest ostawa). Na terenie tych zabu-
dowań się moi tacy: Stani Gracia, przyjaciel
oficerowie W. P. oraz ich koleżanki z „E”

Pierwsza karta rękopisu Sprawozdania samozwańczego Burmistrza Pułtuska

CZĘŚĆ II

Moja wojenna tułaczka
(1939-1946)

Wojna i wędrówki po szpitalach polowych

Ostatnie dni sierpnia 1939 roku, jakże gorączkowe i pełne rozważań. Pójdziemy, zwyciężymy – wszak mamy takich potężnych sprzymierzeńców! A może dostaniemy w kuchnię – Niemcy uzbrojone i silne?

Pojawiły się już wysoko na niebie samoloty zwiadowcze niemieckie.

Mieszkałem i pracowałem w Toruniu. W nocy z 23 na 24 sierpnia przyszła karta mobilizacyjna, skorzystałem z samochodu, bo w miejscu pracy (Dowództwo Okręgu Korpusu Nr VIII) też mobilizacja. Pożegnanie z kolegami, dyspozycje. A może za parę dni wrócę, bo wojna rozejdzie się po kościołach? Powrót do domu, pożegnanie z rodziną: żona i siedmioletni synek oraz matka i ojciec. Ostatnie już uściski, gdyż rodzice zmarli w pierwszych latach okupacji.

Zameldowałem się w 63 pp¹ i dostałem przydział jako dowódca plutonu w 1 kompanii karabinów maszynowych. Fasunek osobisty, pobranie 3 k[arabinów] m[aszynowych], ładowanie amunicji itp. Zbiórka na placu, spotkanie kolegi z podchorążówki ppor. Tyczewskiego², który otrzymał funkcję adiutanta dowódcy batalionu. Podobno zginął rozstrzelany przez Niemców.

Na drugi dzień zbiórka na błoniach pod Toruniem, gdzie po nabożeństwie nastąpiło zaprzysiężenie i marsz w nieznaną... Szliśmy lasami i bocznymi drogami, unikając osiedli. Chyba 29 sierpnia dotarliśmy do miejscowości w rejonie Grudziądza³. Nie otrzymaliśmy map sztabowych!

Dostałem rozkaz zorganizowania obrony przeciwlotniczej. Niedaleko od naszych stanowisk były zabudowania i piękny sad. Żołnierze udali się tam na jabłka i śliwy. Gospodarz nie protestował i mówił, że lepiej niech się nasi pożywią, bo jutro mogą przyjść szkopy i wszystko szlag trafi.

Pod wieczór miałem inspekcję płk. Winiarskiego⁴, który badał, czy dobrze wybrałem stanowiska km[ów]. W nocy zarządzono odprawę, z której

¹ 63 Toruński Pułk Piechoty należał do 4 DP walczącej w składzie Armii „Pomorze”. W czasie pokoju stacjonował w Toruniu i podlegał Dowództwu Okręgu Korpusu nr VIII. W 1939 r. dowódcą jednostki był ppłk dypl. Władysław Winiarski.

² Alfred Brunon Tyczewski (1909-1939) – ppor. rezerwy, adiutant 1 batalionu 63 pp. Zginął 19 września 1939 r. w Śladowie. Ekshumowany w 1951 r. i pochowany na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

³ 63 pp wraz z 14 pp i artylerią dywizyjną stanowił odwód dowódcy Grupy Operacyjnej „Wschód” gen. Mikołaja Bołtucia, skoncentrowany w rejonie Najmowo-Czekanowo na północ od Brodnicy. W ostatnich dniach sierpnia 63 pp dyslokowano w okolice Gruty i Mielna (na wschód od Grudziądza).

⁴ Władysław Winiarski – podpułkownik dyplomowany WP, dowódca 63 pp.

zapamiętałem, iż zabroniono nam używać nazw pułku, batalionu czy kompanii, przybierając w zamian godła: jelen, sarna itp.

Spotkałem mego kolegę z gimnazjum pułtuskiego Lutka Kobyłeckiego⁵. Rozmawiałem również z podoficerem broni naszej kompanii. Miał już pewne braki w broni i życzył sobie, aby wywiązała się jakaś potyczka, wówczas można będzie odpisać to na straty. Pokazał mi również, w wielkiej tajemnicy, skrzynie z długą bronią, którą będzie można użyć na wypadek wojny. Były to rusznice przeciwpancerne⁶.

Rano, a właściwie w nocy na pierwszego września, alarm i naprawdę wojna. W kolumnie marszowej przechodziliśmy różne miejscowości (niestety ciągle nie miałem mapy). Pamiętam, że przechodziliśmy przez Wielkie Lniska⁷ (tereny dzierżawione pod place ćwiczeń przez wojsko).

Utkwiła mi w pamięci pierwsza zbombardowana wieś przez lotnictwo wroga. Dokładna robota! Gorejące zgliszcza domów, a w środku drogi rozbebeszone dwa trupy ciężkich, dużych koni. Pierwsze ofiary wojny!

Ja z plutonem miałem za zadanie obronę przeciwlotniczą kolumny w marszu. Samoloty niemieckie latały dosyć gęsto, ale nam krzywdy jakoś nie robiły, również i my im. Dotarliśmy do Brodnicy, a następnie przez stację Koniojady⁸ skierowaliśmy się znów w kierunku Grudziądza od strony północnej. Nasze dowództwo ostrzegło nas, że będzie przelot naszej eskadry samolotów. Wyplłynęło to ostrzeżenie stąd, iż żołnierz przytłoczony przewagą lotnictwa niemieckiego, widział w każdym samolocie wroga. Przelot rzeczywiście nastąpił, a jeden z moich celowniczych na widok samolotów nie wytrzymał i oddał serię, szczęśliwie Panu Bogu w okno.

Próbowałem poznać swoich żołnierzy. Zastępcą moim był sierżant podchorąży, młody i sympatyczny chłopak. Gońcem został też młody chłopak rodem z Lipna. Przyznaję, że nie nawiązałem z plutonem bliższego kontaktu. Zażyłość przychodzi z czasem, zwłaszcza w walce. Byłem bardzo zmęczony i z biedą trzymałem się na nogach. Nigdy bym nie uwierzył, że można spać w marszu, trzymając się za biedkę (wózek w jednego konia – opis ten podaję dla informacji przyszłych historyków wojskowości, albowiem biedka wyszła już z użycia).

⁵ Ludwik Kobyłecki – porucznik służby stałej, oficer 63 pp.

⁶ Karabin przeciwpancerny wz. 35 „Ur” – broń skonstruowana w połowie lat trzydziestych i wprowadzona na wyposażenie jednostek liniowych WP w 1939 r. Produkcję i wprowadzanie karabinu przeciwpancernego objęto ścisłą tajemnicą.

⁷ Wielkie Lniska – wieś położona ok. 7 km na wschód o d Grudziądza.

⁸ Koniojady – stacja kolejowa i miejscowość na północny zachód od Brodnicy.

Trzeciego września przybyliśmy w okolice stacji kolejowej Mełno⁹. Tu dostałem zadanie bojowe. Przydzielono mnie z plutonem do wsparcia ogniem km-ów natarcia 1 kompanii strzeleckiej pod dowództwem ppor. Sochy. Dowódca mojej kompanii, kpt. Jasiński wydał mi rozkaz, w którym brak było najważniejszego elementu – gdzie jest nieprzyjaciel? Na moje pytanie kapitan odpowiedział, że niestety też nie wie. Tak że był to raczej bój spotkaniowy. Mieliśmy wesprzeć 14 pp¹⁰ (z naszej dywizji), który w ciężkich bojach był przed nami. Posuwaliśmy się naprzód pod ogniem artylerii. Ranny wtedy w kolano został mój goniec, któremu poleciłem udać się na punkt opatrunkowy. Później weszliśmy na teren zalesiony. Pierwszy raz zobaczyłem wtedy zabitego żołnierza, był to kapral z 14 pp. Zaczynało szarżyć, moje dwa km-y ustawiłem z flanki, gdyż z tego kierunku rozlegał się ogień km-ów nieprzyjacielskich. Oddaliśmy parę serii. Ogień przybierał na sile. Po pewnym czasie i wymianie serii z broni maszynowej – nastąpiła cisza. Wstałem nieopatrznie, żeby zorientować się w sytuacji i wówczas dostałem kulę z km-u w prawe udo i kość została strzaskana. Złamana kość wbijała się w mięśnie. Był to nielichy ból! Tak skończyła się moja wojenka bez bohaterstwa i patosu. Pamiętam, gdy leżałem w szpitalu i zdawało mi się, że już nadeszła moja ostatnia godzina – zostawiłem synowi wiersz, zaczynający się od słów: „Bitewnych laurów nie uwieńczon sławą...”

Na zakończenie tej epopei warto uzupełnić pokłosie walk naszego zgrupowania w pierwszych dniach września¹¹. W następnych dniach zginęli: dowódca mojej kompanii kpt. Jasiński oraz większość oficerów kompanii. Padł również ppor. Socha, dowódca kompanii strzeleckiej, do której zostałem przydzielony. Mój kolega por. Kobyłecki został ciężko ranny.

Moje losy po zranieniu przedstawiały się następująco: żołnierze wystarli się o konika z wozem i zawieźli mnie na punkt opatrunkowy. Tam nie robiono ze mną zbytnich ceregieli. Po prowizorycznym opatunku przywiązano kawał kija wierzbowego, żeby noga jeszcze bardziej się nie skraciała, załadowano na wóz taborowy wraz z trzema rannymi żołnierzami celem przetransportowania nas do jakiegoś szpitala. Żołnierzy w eskorcie było dwóch, niestety sanitariuszy (przy poborze rekruta najpierw wybierali

⁹ Mełno – stacja kolejowa i miejscowość ok. 16 km na wschód od Grudziądza.

¹⁰ 14 Pułk Piechoty Ziemi Kujawskiej wchodził wraz z 63 i 67 pp w skład 4 DP. W okresie pokoju stacjonował we Włocławku.

¹¹ 63 pp wraz z innymi jednostkami 4 DP (14 i 67 pp) wziął udział w bitwie nad Bzurą. 17 września jego stan liczył zaledwie 700 żołnierzy i oficerów (stracił ponad 50% stanu etatowego). 18 września został rozбитy w okolicy Radziwiłki i Białej Góry, część żołnierzy została wzięta do niewoli, pozostali podjęli próbę przebiccia się do Warszawy.

żołnierzy dla swoich kompanii dowódcy km-ów, łączności i strzeleckich, a co zostało przydzielano do kompanii sanitarnej – a więc nie był to element najlepszy).

Sanitariusze podwieźli nas parę kilometrów, następnie wyrzucili z wozu, podcięli konie i odjechali. Zdołałem tylko uprosić, żeby nas odciągnęli trochę od szosy, bo tę najbardziej bombardują. Przeleżałem parę godzin, tracąc chwilami przytomność. W pewnej chwili ujrzałem oddział wojska maszerujący szosą. Na moje okrzyki podszedł do mnie major, jak się okazało, z 14 pp. Opowiedziałem mu o naszych perypetiach. Obiecał przysłać pomoc. Rzeczywiście za jakąś godzinę przyjechał wóz z żołnierzami, ale już nie z sanitariuszami. Przez Wąbrzeźno, Toruń dobrnęliśmy do Ciechocinka¹².

Sądzę, że było to 4 lub 5 września. Zatrzymaliśmy się przed okazałym domem „Pomorzanka”. Dom był w administracji wojska. Na wiosnę 1939 r. zakwalifikowaliśmy go jako nadający się dla potrzeb wojskowego szpitala sezonowego. Jakiś czas leżałem na noszach przed budynkiem. Zbliżyła się wtedy do mnie stara Żydówka i wręczyła mi piękną, wielką pomarańczę (o której będzie jeszcze mowa), po krótkim pobycie w „Pomorzance” wywieźli mnie do Włocławka. Nie byłem bardzo przytomny, ale pamiętam ciężki nalot lotniczy, huk i trzask oraz ciągle modlitwy sióstr, no i nasze. Był to bowiem jakiś klasztor sióstr zakonnych.

Następnie znalazłem się w lokalu szkoły. Naprzeciwko mnie leżał porucznik Sołtan z 8 Dy[wiz]jonu Pomiarów Artylerii¹³ z rozwalonym brzuchem. Ja wyciągnąłem swoją wspianą pomarańczę i chciałem ją obrać. Wówczas ujrzałem utkwiony we mnie pożądlivy wzrok porucznika. Za chwilę podeszła siostra z prośbą, abym podzielił się pomarańczą z porucznikiem. Jeść on nie może, a ja mogę jeść i pić – więc podarowałem całą pomarańczę. Wystarczającą podzięką było jego spojrzenie!

We Włocławku pierwszy raz zrobiono mi lepszy opatrunek. Kapitan – lekarz pytał, czy miałem zrobiony zastrzyk przeciwężcowy. Pytanie było zgoła retoryczne, gdyż i tak zabrakło już tych zastrzyków.

Następnie dotarliśmy do Żychlina¹⁴, skąd zorganizowano transport kolejowy z rannymi do Warszawy. Ujechaliśmy zaledwie dwie czy trzy stacje do Krośniewic¹⁵ i... koniec. Tory zostały uszkodzone. Po pewnym czasie pociąg opustoszał, bo „wyewakuował” się personel sanitarny, to jest leka-

¹² Autor został ranny w okolicach Mełna. Aby dotrzeć do Ciechocinka, musiał pokonać ok. 90 km.

¹³ Chodzi chyba o 8 Baterię Pomiarów Artylerii.

¹⁴ Żychlin – miasteczko położone ok. 19 km. Na wschód od Kutna.

¹⁵ Krośniewice leżą na zachód od Kutna, transport rannych oddalał się od Warszawy.

rze, siostry i sanitariusze. Zostali tylko dwaj cywilni lekarze, którzy chcieli dostać się do Warszawy. Jeden z nich dopomógł mi w wypróżnieniu (bardzo bolesna operacja – połamane kości w udziale!). Spotkałem go później po wyzwoleniu w Niemczech i serdecznie mu podziękowałem.

Sytuację opanowała żona pewnego lekarza weterynarii z Wąbrzeźna¹⁶. Znalazła samochód i sprowadziła pomoc w postaci sanitarek, które dowiozły nas do leżącego w pobliżu Żychlina szpitala polowego w Dobrzelinie¹⁷. Jadąc w sanitarce, zetknąłem się ze skutkami ofensywy generała Kutrzeby¹⁸. Po drodze zatrzymał nas oficer ułanów patrolujących teren i oświadczył, że było bardzo źle, a teraz sytuacja jest lepsza wobec sukcesów naszej ofensywy. Odetchnęliśmy! Jeszcze walczymy, a nawet zwyciężamy!

W Dobrzelinie szpital też został zdekompletowany¹⁹. Ale komendantem jego był kapitan czasu wojny – Wiktor Dega²⁰, ortopeda i naonczas docent Uniwersytetu Poznańskiego, przed którym nie tylko należy uchylić kapelusza, ale pochylić nisko czoło.

Doktor Dega sam miał stopę w gipsie²¹, ale był człowiekiem o niespożytej energii, pełnym poświęcenia i bez reszty oddanym swojej pracy. Był tam również porucznik dr Leśniewski, znakomity chirurg i oddany pracy lekarz. Doktor Dega wziął mnie zaraz na stół operacyjny i trzymał chyba przeszło godzinę. Nie zapomniał nawet o basenie, zdając sobie sprawę, ile bólu przyczyniają rozsypane kości w udziale.

Niemcy przybyli do Dobrzelina gdzieś około 16 września²². Wyglądali wprost operetkowo w kapach z siatki maskującej, oblepieni liśćmi i z bronią gotową do strzału. Na sali był jeden ranny żołnierz niemiecki, który

¹⁶ Wąbrzeźno – miasteczko leżące 31 km na południe od Grudziądza i 43 km na północny wschód od Torunia.

¹⁷ Dobrzelin – wieś położona 2 km na południe od Żychlina.

¹⁸ Chodzi o bitwę nad Bzurą, zwrot zaczepny wykonany przez Armię „Poznań” i pozostałości Armii „Pomorze” na flankę 8 Armii niemieckiej w dniach 09-18 września 1939 r. Operacją dowodził gen. Tadeusz Kutrzeba.

¹⁹ Szpital polowy w Dobrzelinie został zorganizowany ok. 5 września, najpierw w szopie, później również w budynku pałacyku, przekazanym przez dyrektora miejscowej cukrowni. Jego personel stanowili lekarze ewakuowani z Bydgoszczy, Inowrocławia, Ciechocinka. Do personelu dołączyły również siostry elżbietanki, które uciekły z Poznania.

²⁰ Wiktor Marian Dega (1896-1995) – wybitny lekarz ortopeda, naukowiec i wykładowca. Przed wojną ordynator Oddziału Ortopedycznego Szpitala Wojewódzkiego w Bydgoszczy. W czasie wojny służył w Armii „Pomorze” (w stopniu kapitana), w 1940 r. po zwolnieniu z niewoli pracował w Szpitalu Karola i Marii w Warszawie. Po wojnie był pionierem medycyny rehabilitacyjnej, wykładowcą, kierownikiem katedry i rektorem Akademii Medycznej w Poznaniu. W 1969 r. został pierwszym Kawalerem Orderu Uśmiechu. Imię dr Wiktora Degi nadano Ortopedyczno-Rehabilitacyjnemu Szpitalowi Klinicznemu Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu.

²¹ Dr W. Dega został ranny w czasie bitwy nad Bzurą.

²² Dobrzelin został zajęty przez wojska niemieckie w nocy 17 września.

podniósł się i oświadczył, że tu jest tylko szpital, a Polacy odnosili się do niego dobrze²³.

Odwiedzin Niemców następnie mieliśmy dużo. Przychodzili przeważnie młodzi i bardzo butnie się zachowujący, tak że nawet nasi żołnierze nie chcieli brać od nich papierosów. Zjawił się też jakowyś generał (czerwone lampasy) i począł podniesionym i zdenerwowanym głosem dowodzić, że Polacy na nich napadli. Gdy podszedł do mnie, oświadczyłem, że uległ propagandzie, bo rzecz się miała zupełnie inaczej.

Na drugi dzień po wkroczeniu Niemców podszedł do mnie kapitan Dega i oświadczył, iż uzgodnił z Niemcami mój transport do szpitala w Łodzi, bo tutaj nie ma nawet rentgena, aby nastawić mi kości. Istotnie wyjazd mój wkrótce nastąpił. Wywieźli mnie sanitarką. Sanitariuszami byli Czesi.

Szpital miejski w Łodzi (Radogoszcz)

Trafiłem do szpitala miejskiego²⁴ w Radogoszczy na przedmieściach Łodzi²⁵. Podły był to szpital i bałagan wielki. Opieka lekarska fatalna!

Mnie „kurował” doktor Bojanowski, który zaaplikował mi gwóźdź w torebkę stawową, do wyciągu (wykuty przez kowala gwóźdź grubości średniego ołówka). Ból był taki, że obudziłem się z narkozy. W ten sposób doktor Bojanowski usztywniał kolana wielu żołnierzy. Trudno przypuścić, aby robił to celowo, chociaż powinien był wiedzieć, że gwóźdź należy wbić przed kłykciami, a nie w staw kolanowy. Spotykałem później pacjentów doktora Bojanowskiego w niewoli, między innymi chorążego Kaźmierczaka z Poznania. Mnie zresztą wyciąg i tak nic nie naciągnął, gdyż kostnina już chwyciła. Mam nogę krótszą o 8 cm. Przyszła wysoka gorączka do 40° i flegmona uda²⁶ od kolana włącznie po gruczoł pachwinowy, który wezbrał niesamowicie, ale i... obronił.

²³ W szpitalu leczeni byli również ranni Niemcy. Według relacji dr W. Degi robiący obchód pułkownik niemiecki, znalazłszy wśród chorych kilku Niemców, podziękował personelowi szpitala za opiekę nad nimi.

²⁴ Chodzi prawdopodobnie o Szpital Zakaźny w Radogoszczy, obecnie Wojewódzki Specjalistyczny Szpital im dr Władysława Biegańskiego w Łodzi.

²⁵ Radogoszcz była wówczas wsią i siedzibą gminy. Do Łodzi włączyli ją Niemcy w 1940 r.

²⁶ Flegmona, inaczej ropowica – zapalenie ropne wywołane przez drobnoustroje.

Pomoc pielęgniarska była prawie żadna. Gdy posadzili mnie na basen, często przeleżałem tak do rana. Kaczki podawał Maks (volksdeutsch), który był również pacjentem szpitala. Ja uzyskałem sympatię jednej grubej sallowej. Gdy na jej krzyk: „nie widzieliście menszczyzny” (potrzebny jej był do wywiezienia czegoś) – zaofiarowałem swe usługi, mimo że byłem bardzo słabiutki. Podobała się jej moja gotowość i od tej pory gdy miała dyżur, miałem zapewnioną pomoc.

Nie mogę oprzeć się pokusie, aby nie wspomnieć o podporuczniku doktorze Apcie. Tyle piszę o złym funkcjonowaniu służby sanitarnej, aby nie oddać hołdu, gwoli sprawiedliwości temu cichemu bohaterowi. Umierał obok mnie w boksie. Usiłowano robić mu opatrunki, ale gdy go podnoszono, krwawordzawe strzępy zwisały mu zamiast ciała. Umierał pogodnie i nie wydawał żadnego głosu bólu czy skargi. Na jakiś kwadrans przed śmiercią spojrzął na zegarek i oświadczył: „Kolego, zaraz umrę”. Był Żydem z pochodzenia. Gdy umarł, zjawił się w moim boksie nasz żołnierz, który ze łzami w oczach opowiedział jego dzieje. Był w szpitalu polowym w Rawie, gdy personel w większości zwiął z chwilą zbliżania się Niemców – doktor pozostał na posterunku. Miał postrzał w piętę, co groźne jest nie tylko dla Achillesa. Jako lekarz zdawał sobie z tego sprawę. Jednak kuśtykając robił swoje i niósł pomoc. Gdy trafił do szpitala było już za późno, amputowano mu nogę po kawałku, aż wreszcie umarł. Cześć jego pamięci!

Szpital jeniecki w szkole włókienniczej

Po Nowym Roku 1940 odesłali mnie do szpitala jenieckiego, mieszczącego się w dawnej szkole włókienniczej przy ul. Żeromskiego²⁷. Mimo początkowo bardzo ciężkiego stanu zdrowia (leżałem już na stole operacyjnym przygotowany do wyłuskania nogi z biodra), kapitan dr Dziębowicz z Bydgoszczy, doszedł do wniosku, że szkoda noża tępić – bo i tak wykitują.

Żona, dowiedziawszy się o moim zranieniu, przyjechała do Łodzi z synem, aby mi pomóc. Odwiedzali mnie często. Syn zaprzyjaźnił się z moimi

²⁷ Szpital dla polskich jeńców umieszczony został w budynku Państwowej Szkoły Techniczno-Przemysłowej (do 1936 r. Państwowej Szkole Włókienniczej) przy ul. Żeromskiego 115 w Łodzi. W czasie okupacji działały tam trzy szkoły zawodowe dla Niemców.

kolegami i czuł się tu bardzo swobodnie. W szpitalu też wykombinował gdzieś *Trylogię* – w zamian tej, którą otrzymał od dziadka i pozostawił w Toruniu. Od żony dowiedziałem się o śmierci mojej kochanej matki, która zmarła w lutym 1940 roku. Stratę tę odczułem bardzo boleśnie.

Z wiosną 1940 r. poczułem się lepiej. Wpłynęło na to lepsze wyżywienie (matka pewnego podchorążego, nie mając wieści o nim, w jego intencji przynosiła mi obiady), jak również pomogła mi niewątpliwie ogólna atmosfera i koleżeńska pomoc, która miała wielki wpływ na moje samopoczucie. Na przykład pięciu kolegów („chłopcy z Albatrosa”²⁸) odprowadzali mnie na zabiegi i opatrunki, grając na mandolinach znaną pieśń: *Zmarł biedaczysko w szpitalu polowym*..²⁹ Piosenka ta dziwnie podnosiła mnie na duchu. Byli to: Lenek Żabko³⁰, Wiesio Jakubowski³¹, Tadek Asler, Jurek Kaczyński. Piątego nazwiska nie pamiętam dobrze, było ono ukraińskie i takąż urodą szczylił się ten kolega. Chyba nazywał się Roman Piluk! Dwie noce przypominałem sobie to nazwisko! Kolegów na sali było pewnie ze dwudziestu i ze wszystkimi mocno się zaprzyjaźniłem. Byli to między innymi Stefan Mieller, Ołdakowski, Zielonka, Rysio Harlfinger³², Miron Białachowski³³, pięciu „Albatrosów” oraz mój największy przyjaciel Roman Rostocki. Temu muszę poświęcić słów parę.

Był on podporucznikiem 19 Pułku Ułanów i w szarży pod Brzezina-
mi otrzymał dwadzieścia kilka ran. Przestrzał przez płuca dwoma kulami z karabinu maszynowego, a poza tym przy nim rozerwał się szrapnel, który go dobrze poharatał. Pogruchotał mu oba piszczele i nafaszerował odłamkami. Na szczęście Niemcy znieśli Romana z pola walki. Opowiadał, że zabrał sanitariuszowi niemieckiemu manierkę z rumem. Ciekawe były jego dzieje, w jaki sposób dostał się do podchorążówki kawalerii. Na komisji poborowej dostał przydział do piechoty, z czym nie mógł się pogodzić i napisał podanie do Prezydenta, iż żaden z Rostockich (herbu Łabędź) od wieków w piechocie nie służył i on nie będzie. I poskutkowało!

²⁸ Nawiązanie do tytułu popularnej przed wojną piosenki z 1936 r. *Pięciu chłopców z Albatrosa*, autorstwa Feliksa Konarskiego (ps. Ref-Ren).

²⁹ Piosenka *Zmarł biedaczysko* pochodzi z filmu *Dziesięciu z Pawiaka* z roku 1931 (reż. Ryszard Ordyński). Jej autorem był Władysław Dan Daniłowski.

³⁰ Może chodzi o por. Leonarda Żabko, dowódcę kompanii przeciwpancernej 23 pp.

³¹ Wiesław Jakubowski (1916-1944), podporucznik, oficer zawodowy 67 pp. Po wzięciu do niewoli przebywał w szpitalach i obozach jenieckich. Zginął 27 września 1944 r. podczas przypadkowego zbombardowania przez angielski samolot baraków Ofłagu VI B w Dössel.

³² Ryszard Stanisław Harlfinger – porucznik, dowódca 8 baterii III dywizjonu 16 Pułku Artylerii Lekkiej (z 16 Pomorskiej Dywizji Piechoty). Absolwent Szkoły Podchorążych Artylerii z roku 1935.

³³ Być może chodzi o dowódcę plutonu taczanek 55 Poznańskiego Pułku Piechoty ppor. rez. Mirona Białachowskiego, jeńca Ofłagu II C Woldenberg.

Największym żarłokiem okazał się porucznik Stefan Mieller. Od wiosny 1940 r. otrzymywaliśmy żołąd w markach niemieckich, za które w ówczesnej Łodzi można było wszystko kupić. Najczęściej jedliśmy jajka. Rekord bił Stefan, który zawierał spółki do ich smażenia. Wspólnik zaledwie się przyłożył do patelni a Stefanek już wszystko z niej zmiotł. Szkody nikt nie ponosił, gdyż jajek było w bród. Stefan trudnił się również wrózeniem z ręki. Ja zdobyłem sobie uznanie jego i całej sali małym żarcikiem. Gdy skończył opowiadać, co widzi z mojej ręki – ja dorzuciłem: „Zapomniałeś powiedzieć, że przed chwilą grzebałem tą ręką w jajkach”. Dowcip był niewybredny, ale jak na prawie konającego naonczas, bardzo się podobał.

Komendantem szpitala był doktor Hahn, ponoć z Torunia. Udawał, że nie rozumie po polsku, ale robił, co mógł, aby ulżyć nam w naszej ciężkiej doli. Zezwolił na przykład na odwiedziny, z czego korzystała zwłaszcza płeć piękna. Każdy z chłopaków prawie już wyleczonych miał „narzeczoną”, z którą chodził na „wieżę”. Nie wiem, gdzie to było i w jakim celu tam przesiadywali, albowiem ja byłem przykuty do łóża, względnie zaczynałem robić pierwsze kroki na kulach. Sąsiad z prawej strony miał sympatię, pensjonareczkę Żenię, która przez jakiś czas nie pokazywała się. A gdy wreszcie wpadła rozpromieniona, oświadczyła, że starego na „foksa” nie przyjęli, fabrykę zabrali i wszystko znów jest w porządku. Sąsiadem z lewej strony był Miron Białachowski. Miał przestrzał przez głowę i uszkodzony nerw błędny. Lubił smażone jajka. Układał je na parapecie okna, ale one w większości spadały na ziemię i tylko nieliczne zebrał na patelnię. Ze swoją narzeczoną, Romą, jeszcze w szpitalu za zezwoleniem Niemców, się ożenił. Był tak bardzo niepohamowany w swoich zapałach, że biedna kobieta miała ręce posiniaczone. Po wojnie został wiceprezesem sądu w Poznaniu i odwiedzałem go parokrotnie.

Mój Romek Rostocki miał też sympatię, młodziutką piękną dziewczynkę, która się w nim zadurzyła i nic dziwnego, gdyż chłopak jak malowanie. Niestety, już żonaty.

W szpitalu było więcej izb oficerskich. Przychodzili z odwiedzinami do nas. Często pojawiał się u nas kapitan Stefan Otworowski^{34*}, który odgrywał rolę „brata łąty” i z każdym był po imieniu. Należał do 55 pułku w Rawiczu i brał udział w bojach w tym rejonie, łącznie z podporuczni-

³⁴ Stefan Otworowski – kapitan rezerwy WP, dowódca 8 kompanii III batalionu 55 pp. O kpt. Otworowskim i por. Handke pisze Jerzy Korczak w książce *Cóżeś ty za pani*, Wydawnictwo Poznańskie 1988 [Przyp. Autora].

kiem Taczukiem³⁵ (o którym będzie jeszcze mowa). Również kapitana odwiedziłem w Poznaniu po wojnie.

Śmieszne było spotkanie z pierwszymi „folksdojciami” w szpitalu. Jacyś robotnicy poprawiali rury centralnego ogrzewania i rozmawiali między sobą niby po niemiecku, a na zakończenie jeden z nich rzekł „Was werden wir patyczkować z nimi”³⁶. Jakoweś małżeństwo z Niemców bałtyckich dostało też kiosk pod naszymi oknami i często hałasowali. Baba dobijała się do kiosku (w którym mąż prawdopodobnie zamknął się z inną kobietą) i krzyczała na całe gardło: „Efne di budkę”³⁷.

Żyliśmy również w przykładowej symbiozie z myszkami, które harcowały wszędzie ku naszej wielkiej ucieście. Nawet załęgły się w butach z cholewami Rysia Harlfingera, który bardzo delikatnie wysypywał je, aby nie odniosły obrażeń.

Siostrą przełożoną była Kundelska, niezbyt miła osoba, zastępczynią Gordonowa (ta naraiła mi „żywicielkę”, która mnie dokarmiała). Z siostr pamiętam: Busię, Szpilkę (przezwiśko), Zosię (sympatię kolegi Taczka) i siostrę Warszawską.

Bardzo boleśnie przeżyliśmy cios, jakim był upadek Francji³⁸.

W sierpniu czy w lipcu rozeszła się wieść o zamierzonej, rychłej likwidacji szpitala i wywiezieniu nas do obozów jenieckich. Część oficerów postanowiła ucieczkę. Z naszej sali wywiali porucznicy artylerii: Zielonka i Harlfinger oraz podporucznik Jurek Kaczyński. Poza tym zbiegło jeszcze paru oficerów z innych sal, a między innymi porucznik Teobald Handke³⁹. Był on chyba jakimś moim „krewniakiem”, gdyż pochodził z Kościana⁴⁰, skąd wywodził się również mój pradziadek. Pamiętam, iż ksiądz, który opiekował się szpitalem, gdy powiedziałem mu swoje nazwisko – orzekł, że jest tu również porucznik Handke, taki podobny do mnie, tylko leży na innej sali. Księżulek miał już taki zwyczaj powoływać się na podobieństwo. Mówił na przykład do rannego: „Leżał na tym łóżku taki sam, z taką obandażowaną ręką i... umarł”. Wracając jednak do porucznika Handkego, postąpił on nieopatrznie, gdyż w stoliku zostawił nazwisko siostry, która mu pomagała w ucieczce. Niemcy znaleźli tę kartkę i sprawa trafiła do sądu. Na szczęście sądy niemieckie z początku jako tako trzymały się praworząd-

³⁵ Zenon Taczuk – podporucznik, dowódca 1 plutonu 9 kompanii III batalionu 55 pp.

³⁶ „Mamy się patyczkować z nimi?”

³⁷ „Otwieraj budkę”.

³⁸ Francja skapitulowała 22 czerwca 1940 r.

³⁹ Być może chodzi o porucznika Juliana Teobalda Handke – dowódcę 6 kompanii II batalionu 55 pp.

⁴⁰ Kościan – miasto w Wielkopolsce, ok. 45 km na południowy zachód od Poznania.

ności i uniewinnili ją z braku dowodów. Zebraliśmy jakąś kwotę pieniędzy dla adwokata, który ją bronił. Porucznik Handke zginął podobno, walcząc w AK, tak jak Jurek Kaczyński.

Pobyt w obozie przejściowym w Ostrzeszowie

Reszta kolegów znalazła się w oflagach, wywieziona do Niemiec, lub jako grupa ciężko rannych – do Ostrzeszowa⁴¹, skąd miała być zwolniona do domów. Ja i mój przyjaciel Rostocki należeliśmy do tej ostatniej grupy.

Po przybyciu do Ostrzeszowa⁴² zastaliśmy już duże grono oficerów, przeważnie starszych lub chorych. Rozlokowani byliśmy w trzech miejscach: w szkole, w seminarium i innym duchownym pomieszczeniu. Mniej więcej po setce w każdym lokalu.

Byli tam również oficerowie francuscy i nieliczna grupa żołnierzy angielskich, wziętych do niewoli pod Dunkierką⁴³. Oficerowie francuscy na ogół zachowywali się niezbyt przykładowie, a czasem wręcz nieprzyzwoicie. Mimo iż otrzymywali już obfite paczki z petainowskiej Francji⁴⁴, grzebali w śmietnikach (widziałem pułkownika, który tak czynił), myli się, ściereczką wycierając tylko twarz, zdarzały się u nich wszy i opasywali się przeważnie szmatami (chroniąc nerki). Z reguły należeli do zwolenników Petaina⁴⁵, a tylko nieliczni wierzyli w de Gaulle'a⁴⁶. Leżałem jakiś czas obok przyzwoitego i czystego kapitana francuskiego. Rozmawiałem z nim wiele. Mu-

⁴¹ Ostrzeszów – miasteczko w Wielkopolsce, ok. 30 km na południe od Ostrowa Wielkopolskiego. Obóz jeniecki w Schildbergu (Ostrzeszów) powstał przed końcem pierwszej dekady września 1939 r. i istniał do 19 stycznia 1945 r. Był jednym z większych obozów Wehrmachtu na terenach Polski wcielonych bezpośrednio do Rzeszy. Szpital jeniecki funkcjonował od listopada 1939 r.

⁴² Grupa rannych oficerów wraz z personelem zlikwidowanego szpitala jenieckiego w Radogoszczu przybyła do Ostrzeszowa w początku listopada 1940 r.

⁴³ Prawdopodobnie ranni i żołnierze, których nie zdążono ewakuować na wyspy brytyjskie w ramach operacji „Dynamo” – ewakuacji Brytyjskiego Korpusu Ekspedycyjnego oraz niedobitków francuskich i belgijskich z okrażeń pod Dunkierką (26 maja – 4 czerwca 1940 r.).

⁴⁴ Petainowska Francja, Francja Vichy (wł. Państwo Francuskie) – marionetkowe państwo francuskie rządzone przez marszałka Francji Philippe'a Pétaina, powstałe po kapitulacji Francji i zajęciu jej północnych regionów przez Niemców.

⁴⁵ Henri Philippe Pétain (1856-1951) – marszałek Francji i przywódca kolaboracyjnego rządu Vichy.

⁴⁶ Charles André Joseph Marie de Gaulle (1890-1970) – francuski wojskowy (generał) i polityk, po kapitulacji Francji ewakuował się do Anglii i kontynuował walkę z Niemcami. Twórca Wolnej Francji i Sił Wolnych Francuzów – namiastki rządu emigracyjnego i armii niezależnej od rządu Vichy. Po wojnie premier i prezydent Francji.

szyć jednak stwierdzić, iż z literatury francuskiej miał bardzo ograniczone wiadomości, a z marszałków napoleońskich potrafił wymienić tylko „najwaleczniejszego z walecznych”, Ney⁴⁷, podczas gdy ja wymieniałem chyba z tuzin, z ich charakterystyką i z historyjkami, np. że twórca domu panującego w Szwecji marszałek Bernadotte⁴⁸ miał wytatuowane na piersiach hasło z lat swojej młodości – „Śmierć królom!”. Był tam również brygadier, który kolegował się z de Gaulle'em w Wyższej Szkole Wojennej⁴⁹. Chwalił go za wybitne zdolności, ale podkreślał, że nie był koleżeński, trzymał się sam i nie był zbyt przez kolegów lubiany.

Wyróżniali się natomiast dyscypliną, czystością i przywoitym żołnierskim wyglądem żołnierze z Afryki francuskiej. Oddział ich był zakwaterowany w pomieszczeniach w tym samym podwórku. Mieli tylko jeden nieprzyjemny dla nas zwyczaj. Po deszczu wychodzili na podwórze i skrzętnie wypatrywali wzruszonych kupek ziemi, z których wyciągali dżdżownic i z wielkim apetytem je zjadali. W czasie ich apeli i zbiórek słyszało się często dźwięk; „lubudu”, co znaczyło „gardez vous” (bacność).

Na górze w naszym budynku kwaterowało kilkunastu młodziutkich żołnierzy angielskich, przeważnie ciężko i obłożnie chorych. Wybrałem się do nich parokrotnie. Zaobserwowałem, że umierali z godnością, bez żadnych skamlań i krzyków, a śmierć ich była nie lekka i bolesna, bo przeważnie marli na skutek zakażenia. Chodzących Anglików było zaledwie paru, między nimi sierżant Cartwright najstarszy w tej grupie.

Pod koniec naszego pobytu w Ostrzeszowie Anglicy otrzymali pierwsze paczki. Nie dokonywali jednak, zgodnie z przyjętymi zwyczajami obozowymi, żadnych transakcji handlowych z Niemcami. Mieli Niemców w dużej pogardzie. A na przykład za puszkę kawy mogliby otrzymać parę kilogramów kiełbasy lub innej żywności, bardzo im potrzebnej.

Wszystkie ośrodki w Ostrzeszowie nadzorował lekarz Polak, doktor kapitan Zenkteller⁵⁰. Przydzielał bardzo oszczędnie lekarstwa i środki opatrunkowe. Był działaczem Stronnictwa Narodowego na terenie Poznańskiego. Natomiast szefem sanitarnym z ramienia Niemców był doktor Thille-

⁴⁷ Michel Ney (1769-1815) – marszałek Francji, jeden z najbardziej znanych dowódców wojsk Napoleona Bonaparte. W armii zrobił błyskotliwą karierę, przechodząc od szeregowca do marszałka.

⁴⁸ Jean Baptiste Bernadotte (1763-1844) – marszałek Francji z czasów Napoleona Bonaparte, od 1818 r. król Szwecji (jako Karol XIV Jan) i Norwegii (jako Karol III Jan).

⁴⁹ École Supérieure de Guerre (Wyższa Szkoła Wojenna w Paryżu) – francuska elitarna szkoła wojskowa kształcąca oficerów sztabowych. W okresie międzywojennym ukończyło ją kilkudziesięciu Polaków (m.in.: Władysław Anders, Franciszek Kleeberg, Władysław Bortnowski).

⁵⁰ Być może chodzi o dr Romana Zenktellera, późniejszego więźnia-lekarza w obozach w Auschwitzu i Birkenau. R. Zenkteller był po wojnie sądzony w procesie o zbrodnie wojenne. Został uniewinniony.

nius, charakterem niepasujący do roli Niemca. Na Boże Narodzenie roku 1941, które spędzaliśmy w Ostrzeszowie, chodził po wszystkich ośrodkach, gdzie trzymał mowy o braterstwie narodów, okropnościach wojny i nieomal płakał nad naszym losem, życząc, abyśmy wrócili do kraju i rodzin. Słowa te nie stanowiły tylko czczych frazesów, bowiem przy wyjeździe do obozów jenieckich na terenie Niemiec, postarał się o wagony, naonczas 2. klasy, a więc miękko wyściełane, tak że ja oraz inni ciężko ranni, mieliśmy miejsca leżące. Pamiętam, że chyba dzięki jego zabiegom na dworcach podawano nam jedzenie, a w Berlinie jakiś starszy pan z czerwonymi lampasami wręczał nam w pojemniku świetną, gęstą zupę fasolową.

Tu dygresja! Gdy przyjechaliśmy do obozu w Sandbostel⁵¹, potraktowano nas już, normalnie, to znaczy z poszturchiwaniem, z okrzykami „Raus”, a w dodatku okradziono nas po trosze z naszego skromnego dobytku. Grupie podpitych żołnierzy niemieckich, przewodził „Unterarzt”⁵² Koch. Zapamiętałem to nazwisko dzięki skojarzeniu ze słynnym imiennikiem jego odkrywcą i uczniem.

W Ostrzeszowie przebywaliśmy kilka miesięcy. Paru kolegów „poznaniaków” chodziło od czasu do czasu do komendantury niemieckiej dowiadywać się, jak z naszym zwolnieniem do domów. Niestety bez skutku! Aż wreszcie Niemcy oświadczyli, że polscy oficerowie mogą być zwolnieni z obozu tylko wówczas, jeśli są potrzebni dla celów Rzeszy. W ten sposób przekreślono mit o wyjściu z obozu.

Wspomnieć tu wypadnie o podawaniu się oficerów polskich za „volksdeutschów”. O staraniach tych powiadamiali naszych oficerów, gdy ci chodzili się dowiadywać na temat zwolnienia, podoficerowie niemieccy, którzy uważali tych rzekomych „volksdeutschów” za świnię, a nie za Niemców i wyraźnie ich lekceważyli.

Obok mnie i podporucznika Rostockiego leżał niejaki porucznik inż. Witold Zienkiewicz⁵³, rodem z Płocka, który podał się za Niemca, gdyż jego babka miała nazwisko niemieckie. Nie umiał ani w ząb po niemiecku. Pamiętam, że Romek Rostocki strasznie się denerwował na kolegów poznaniaków, którzy wracając z komendy niemieckiej mówili po niemiecku, jako że było im tak wygodniej. Wykrzykiwał nawet głośno: „Co te poznaniaki

⁵¹ Sandbostel – miasteczko w północno-zachodnich Niemczech (Dolna Saksonia), 43 km na północny wschód od Bremy i ok. 60 na zachód od Hamburga. W latach wojny w pobliżu znajdował się Oflag X A Sandbostel.

⁵² Unterarzt – najniższy stopień oficerski w niemieckiej wojskowej służbie medycznej.

⁵³ Być może Witold Zienkiewicz (1900-?) – syn Bolesława i Wandy (z d. Neumann), ewangelik. Pochodził z Płocka, w czasie I wojny światowej był uczniem tamtejszego I Gimnazjum Męskiego (potem Gimnazjum im. Władysława Jagiełły).

mówić po polsku nie umieją, a gadają tylko po szkopsku”. Uspokajałem go wtedy, że muszą mówić po niemiecku, żeby ten „volksdeutsch” nie mógł zrozumieć – wskazując na Zienkiewicza.

Był również major łączności z Zegrza – Synoś⁵⁴. Podanie jego Niemcy pokazywali w komendanturze naszym oficerom. Tłumaczył on w nim, że nie jest synem formalnego ojca, gdyż matka zaszła w ciążę na robotach w Niemczech za sprawą najczystszej krwi Niemca – Aryjczyka. Oczywiście otrzymał należne mu miano „skurwysynosia”. Pozostałymi oficerami, którzy podali się za Niemców, byli majorowie: Kurpisz⁵⁵ i Albin Rak⁵⁶. Major Kurpisz był podobno zastępcą „attache militaire” w Berlinie, a major Albin Rak był dowódcą 4 baterii szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu. Pod koniec wojny major Rak był podpułkownikiem w Narodowych Siłach Zbrojnych, podporządkował się w powstaniu warszawskim zwierzchnikowi AK i walczył z oddziałem NSZ, rehabilitując się za swoje „volksdeutchostwo”. Synoś nie został zwolniony z niewoli i zginął podczas bombardowania Berlina.

Należy wspomnieć jeszcze o „goralenvolk”⁵⁷. Był taki starszy kapitan z 60 pp., w którego kompanii odbywałem służbę jako podchorąży. Poprosił mnie do siebie (był ciężko chory i nie dźwigał się z łóżka) i ze łzami

⁵⁴ Być może chodzi o Władysława Synosia (1894- ?), majora, kierownika pracowni teletechnicznej w Centrum Wyszkożenia Wojsk Łączności w Zegrzu, we wrześniu 1939 r. oficera sztabu w dowództwie łączności Armii „Modlin”.

⁵⁵ Jerzy Kurpisz – major łączności, oficer Oddziału II Sztabu Generalnego WP (wywiad). W kampanii wrześniowej służył w sztabie Armii „Modlin”. Po dostaniu się do niewoli trafił do oflagu w Ostrzeszowie. Zwolniony prawdopodobnie dzięki koneksjom rodzinnym – matka Helena von dem Bach-Zelewska była krewną Ericha von dem Bach-Zelewskiego, generała SS (zbrodniarz wojenny odpowiedzialny m.in. za masakry Żydów na Wschodzie oraz pacyfikację powstania warszawskiego). Po zwolnieniu z oflagu wstąpił do podziemia w Poznaniu, zajął stanowisko szefa Wydziału II Komendy Okręgu Poznańskiego ZWZ-AK. 25 maja 1943 r. Kurpisz został aresztowany przez Gestapo i zmuszony do współpracy z Niemcami. Podziemie odkryło współpracę z okupantem i 20 marca 1944 r. J. Kurpisz został zastrzelony przez AK. Dzięki dokumentom znalezionym przy Kurpiszu podczas jego aresztowania i wiadomości uzyskanych od niego Niemcy poznali plany przygotowywanego przez polskie podziemie powstania.

⁵⁶ Albin Walenty Rak (1898-1960) – oficer artylerii WP, w 1935 r. awansowany do stopnia majora. Podczas I wojny światowej służył w artylerii niemieckiej, walczył w powstaniu wielkopolskim, następnie w Wojsku Polskim. Służył w różnych jednostkach artyleryjskich, był również instruktorem w Wołyńskiej Szkole Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim. W 1936 r. przeniesiony do 16 Pułku Artylerii Lekkiej w Grudziądzu. Podczas okupacji zaangażował się w działalność w Narodowych Siłach Zbrojnych. Awansowany na podpułkownika był I zastępcą szefa sztabu. 5 czerwca 1944 r. został mianowany pełnomocnikiem ds. scalenia NSZ i p.o. Komendanta Głównego NSZ. Brał udział w powstaniu warszawskim, po kapitulacji opuścił Warszawę z ludnością cywilną. Po wojnie był krótko więziony przez UB, pracował jako nauczyciel.

⁵⁷ Goralenvolk (niem. naród/lud górski) – forsowana przez Niemców idea uznania polskich górali za odrębny, pokrewny Niemcom naród. Podczas okupacji za przynależnych do goralenvolku podało się ok. 30 tys. mieszkańców Podhala.

w oczach tłumaczył, że chciał jeszcze wrócić do swoich i dlatego napisał to podanie, że pochodzi z gór. Prosił, aby darować mu tę słabość i nie prześladować go tym przezwiskiem. Obiecałem mu i słowa dotrzymałem. Nawet po upływie ponad czterdziestu lat nie wymieniam jego nazwiska.

Chciałbym tu nadmienić, iż z Ostrzeszowa uciekło dwóch poruczników: Mieller i Weber. Stefan Mieller ożenił się z dawną narzeczoną z Kutna i jakoś egzystował. Później jednak popełnił samobójstwo. Ucieczka z Ostrzeszowa nie stanowiła żadnego problemu, gdyż prawie nas nie pilnowano i każdy kto posiadał jako taką sprawność, mógł łatwo wybrać wolność, a nie podawać się za „foksa”.

Pobył w obozie Sandbostel

O bóz jeniecki w Sandbostel położony był gdzieś na południe od Hamburga, na terenie bardzo piaszczystym, jak o tym zresztą świadczy sama nazwa (Sand – piasek). Poza rozległym obozem na piaskach, wokół rozciągały się błota. Nas ulokowano w izbie chorych, której szefem był kapitan Kukła. W obozie zastałem kapitana Zygmunta Biske⁵⁸, kawalera Krzyża Virtuti Militari, który otrzymał go za brawurowe przeprowadzenie natarcia batalionem 29 pp. Zygmunt był moim przyjacielem od najmłodszych lat dzieciństwa. Razem bawiliśmy się na obszernym i urozmaiconym przeróżnymi budynkami dziedzińcu i w ogrodach mego domu rodzinnego w Pułtusk. Na tych terenach bawili się również moi starsi bracia, późniejsi oficerowie WP oraz ich koledzy z gimnazjum pułtuskiego, spośród których było wielu uczestników naszych dwóch wojen.

Oczywiście Zygmunt zaprosił mnie na przyjęcie, na którym podano zupę fasolową, wysoce cenioną we wszystkich obozach. Zygmunt był komendantem sali, przydzielonej dwunastu podporucznikom, bardzo zgranym i miłym chłopcom. Cieszył on się wśród kolegów podporuczników ogromnym autorytetem i chyba nawet więcej niż przywiązaniem. Na sali był również podporucznik 8 Dywizjonu Pomiarów Artylerii inż. Bronisław Lipiński⁵⁹, z którym się do dzisiaj przyjaźnię i który namówił mnie, abym spisał swoje wspomnienia obozowe.

⁵⁸ Zob. przypis 218 z rozdziału I.

⁵⁹ Bronisław Lipiński – inżynier geodeta, wieloletni sekretarz redakcji oraz redaktor wydawanego od 1945 r. „Przeglądu Geodezyjnego”.

Okazało się, że pułtuszczan było więcej, a mianowicie: kapitan Władysław Chodkowski, postrzelony w ramię przez żołnierza niemieckiego, gdy za blisko podszedł do drutów ostrzegawczych, porucznik Lutek Kobyłecki, byliśmy w jednym batalionie 63 pp, podobnie jak ja ciężko ranny w pierwszych dniach bojów, w rejonie Grudziądz, porucznik Adaś Ziółkowski, ranny w nogę w obronie Gdyni, walczący przy boku pułkownika Dąbka.

Na zebraniu wybrano mnie honorowym burmistrzem miasta Pułtuska, którą to wysoką godność przyjąłem. Tak bawiliśmy się dla pokrzepienia serc i dla łatwiejszego przetrwania.

Teren w Sandbostel był bardzo obszerny, ale niezbyt wygodny do spacerów, zwłaszcza z kaleką nogą. Życie biegło tam normalnym jenieckim trybem. Mało chodziłem, gdyż noga mi nawalała. Zapalenie szpiku i kości – normalny objaw przy tego rodzaju urazach.

Przez pewien czas mieszkalem w jednym pokoju z podpułkownikiem Ignatowiczem, który pierwszą wojnę światową odbył we Francji w dywizji rosyjskiej, przesłanej w drodze wymiany do Francji. Opowiadał bardzo ciekawe rzeczy. Zwłaszcza utkwiły mi w pamięci jego historie o utrzymaniu dyscypliny w armii francuskiej. Na przykład rozstrzeliano za niewykonanie rozkazu, chociaż zmiana tego rozkazu zadecydowała o zwycięstwie w jakiejś bitwie. Urządził ten pułkownik cały system bloczków i wyciągów, tak, że leżąc na górnej pryczy, pociągając za sznurek sprawiał, że wjeżdżał talerz z kanapkami lub z papierosami.

Na tej sali zaprzyjaźniłem się bardzo blisko z Adasiem Ziółkowskim, który leczył ranną nogę. W gimnazjum pułtuskim uczęszczał do pierwszych klas, gdy ja kończyłem gimnazjum, więc wcześniej znałem go bardzo mało. W tym czasie zmarł w Warszawie mój ojciec. Przysłali mi nekrolog, gdzie figuruje, iż był on „byłym obywatelem m. Pułtuska”. Rodzina uwzględniła w ten sposób jego sentyment do rodzinnego miasta.

Sprawy obozowe docierały do nas na izbę chorych. Zresztą wypuszczałem się czasami na spacer po obozie, no i zachodziłem również, do Zygmunta Biske. Dowiadywaliśmy się też o nielicznych foksach!

Pamiętam, że gdy sprawiono „manto” podporucznikowi Chmurze, który podał się już jako volksdeutsch w pierwszym obozie w Itzehoe⁶⁰, oficer niemiecki mówił do naszych oficerów, że należało go bić przez mokrą szmatę. Wówczas nie byłoby śladów i oni nie mieliby również kłopotu przez to pobicie. Zresztą u nas na izbie chorych też mieliśmy jednego „foksa”. Był

⁶⁰ Itzehoe – miasto w Niemczech, w kraju związkowym Szlezwik-Holsztyn. W czasie wojny znajdował się tam Oflag X A/Z Itzehoe.

to, podporucznik zawodowy Kübler, który podał się za Niemca będąc synem kolonisty niemieckiego. Mimo różnych naszych szykan i wymyślań, ścierpiał wszystko i nie skarżył się na nas.

Przez jakiś czas gościł na izbie chorych podporucznik Eugeniusz Stankiewicz, który uciekał z obozu wpakowany do brudnej bielizny. Wyniósł go, jako toboł brudnej bielizny, podporucznik Bronisław Lipiński⁶¹ i umieścił w furgonie firmy pralniczej. W drodze była mała awaria, tłumok się rozsypał i podporucznik Stankiewicz został zdemaskowany. Niemiecki komendant obozu wezwał go potem do raportu, podał mu rękę i powiedział, iż obowiązkiem oficera jest uciekać z niewoli. Ukarzał go tylko jakimś aresztem za to, iż uciekł w ubraniu przerobionym z koców na cywilne. Później tego rodzaju ucieczki kończyły się bardziej tragicznie.

Obsługiwali nasz obóz Francuzi, wywozili również fekalia. Kiedyś zdobyli się na pierwszorzędną kawę. Na wozie umieścili znak V i śpiewając *Marsyliankę* ciągnęli go przez obóz. Mówiło się, że Francuzi wreszcie ruszyli!⁶² Po jakimś roku pobytu w Sandbostel zebrano inwalidów, chorych i około pięćdziesięciu paru oficerów, przewieziono ich do Dorsten w Westfalii⁶³ – niby na lepsze warunki.

Obóz w Dorsten

WDorsten, położonym w przemysłowym rejonie Westfalii, warunki zewnętrzne były lepsze niż w Sandbostel. Baraki solidniejsze, a uliczki wylewane asfaltem.

Znajdowali się tam oficerowie polscy przywiezieni z Rumunii⁶⁴. W większości byli to oficerowie starsi, a nawet ponoć jeden podpułkownik, który w pierwszych dniach września 1939 roku nie dostał emerytury, gdyż urząd już ewakuowano i oto za tymi pieniążkami zawędrował aż do Rumunii.

⁶¹ Być może chodzi o Bronisława Lipińskiego (1909-?), inżyniera i podporucznika kawalerii (promocja oficerska w 1937 r.).

⁶² Polscy jeńcy szydzili z postawy Francji we wrześniu 1939 r., kiedy mimo zobowiązań sojuszniczych z Polską, nie rozpoczęli działań zaczepnych przeciwko Niemcom.

⁶³ Dorsten – miasto w zachodnich Niemczech, w kraju związkowym Nadrenia Północna-Westfalia. Zorganizowano tu Oflag VI E Dorsten – funkcjonujący w latach 1939-1942. Zlikwidowany jesienią 1942 r., a przebywający w nim jeńcy przewiezieni zostali do Oflagu VI B w Dössel.

⁶⁴ Wojskowi internowani we wrześniu 1939 r. w Rumunii.

Większość nie nadawała się już do udziału w wojnie, niektórych nie życzył sobie rząd Sikorskiego, a pewne specjalności w ogóle nie były potrzebne, jak np. służba budownictwa wojskowego, kapelmistrz itp. Mam jeszcze fotografię, na której jest całkiem pokaźne grono oficerów tej specjalności, a wśród nich i ja z laseczką obok szefa Budownictwa OK VIII, majora Leopolda Jarosławskiego⁶⁵.

Niezależnie od tych grup wojskowych znajdowało się tam około trzystu młodych oficerów, którym nie było spieszno łać krew na polach bitew Francji lub we Włoszech. Na czele tego wojska stał inż. Leon Berbecki, generał broni⁶⁶. Generał Berbecki był to dziwny człowiek; „stabskapitan”⁶⁷ armii rosyjskiej, bohater orderu św. Jerzego, w niewoli austriackiej zgłosił się do Legionów i został wkrótce mianowany dowódcą 5 pułku I Brygady. Człowiek odważny i waleczny. Przysporzył niejedną laur sławy Legionom i Wojsku Polskiemu.

W niewoli niemieckiej natomiast, ogłędnie mówiąc, wysługiwał się Niemcom. Podobno wielki wpływ na niego miało otoczenie, a w szczególności adiutant, dr praw Broda⁶⁸, podporucznik WP. Niemcy wkrótce z „honorami” zwolnili go jako „Reichsdeutscha”⁶⁹. Przed wojną Niemcem nie był, piastując gdzieś na Śląsku stanowisko dyrektorskie. Trzeba przyznać, iż zarówno podporucznik Broda, jak i generał, zawsze występowali w mundurach, z odznakami stopni wojskowych i guzikami z orłami. Inni oficerowie przywiezieni z Rumunii przeważnie mieli pozaszywane guziki, zasłonięte orzełki szmatami i nie nosili dystynkcji oficerskich. Niektórzy jeńcy wybielali postępowanie generała i tłumaczyli, przypisując całą winę adiutantowi Brodzie, że był inicjatorem wystąpień proniemieckich.

W Dorsten generał Berbecki (i jego adherenci) przyjął taką koncepcję, iż są oni internowani i z wojną nie mają nic wspólnego. Żeby Niemców nie

⁶⁵ Leopold Jarosławski (1891-1964) – major WP, architekt, szef budownictwa Okręgu Korpusu nr VIII w Toruniu (8 Okręgowego Szefostwa Budownictwa).

⁶⁶ Leon Berbecki (1874-1963) – inżynier, generał broni WP. Służbę wojskową rozpoczął jako ochotnik w armii carskiej. Działacz PPS, 1914-1917 w Legionach Polskich, następnie szef sztabu w Polskim Korpusie Posiłkowym i inspektor szkół wojskowych w Polskiej Sile Zbrojnej. Od 1918 w Wojsku Polskim na wysokich stanowiskach dowódczych m.in. w 3 Dywizji Piechoty Legionów, Okręgu Korpusu nr III w Grodnie, O.K. nr VIII w Toruniu, inspektor armii, od marca 1939 w stanie spoczynku. 1939-1941 internowany w Rumunii, następnie w oflagach na terenie Niemiec, 1946 powrócił do Polski. *Autor Pamiętników generała broni* (1959).

⁶⁷ Sztabskapitan – stopień wojskowy armii rosyjskiej, niemający odpowiednika w wojskach zachodnioeuropejskich.

⁶⁸ Być może podporucznik Józef Wilhelm Broda, ur. w 1915 r.

⁶⁹ Reichsdeutscha (niem.) – mieszkaniec/obywatel Rzeszy Niemieckiej. Termin ten oznaczał również osoby, które były obywatelami Rzeszy przed 1918 r. i odłączeniem od Niemiec niektórych terytoriów (np. Górny Śląsk, Wielkopolska, Pomorze).

rozniewać, nawet tabliczki przy łózkach były z napisami „Oberst, Hauptmann, Leutnant”, imiona w brzmieniu i pisowni niemieckiej. Na przykład ja, mając na imię Karol, figurowałem w ewidencji „polskiej obozowej” jako „Karl” – chociaż Niemcy w szpitalu jenieckim w Łodzi pisali mi Karol.

Generał Berbecki przyjął nas nieprzychylnie. Mój przyjaciel, porucznik saperów, Eugeniusz Stawiński⁷⁰, którego odstawili na izbę chorych (miał gruźlicę jąder) jako ciężko chorego – był osobiście przez generała potrącany i zwymyślany.

Nas pięćdziesięciu inwalidów i chorych ulokowano w jednym baraku. Otrzymaliśmy jako komendanta rotmistrza Wielgosza⁷¹ z naszej grupy, który szybko dał się poznać jako człowiek bez skrupułów. Był znany z tego, iż podwędził koledze z walizki puszkę kawy, stąd jego przydomek rotmistrz „Kawa”. Nie uznaliśmy jego szefostwa nad nami, za co poszliśmy wszyscy do raportu karnego do generała. W poczekalni zachowywaliśmy się trochę buńczucznie i głośno. Jeden z oficerów bez odznak i z zaszytymi guzikami, jak się później okazało podpułkownik korpusu kontrolerów Reklewski⁷², zwrócił nam uwagę, iż się niewłaściwie zachowujemy w poczekalni u generała. Wykorzystując sytuację, że nie miał odznak stopnia wojskowego, a guziki zgodnie z obyczajem „rumuńskim” zaszyte, pouczyliśmy go, żeby się nie wtrącał do rozmowy „panów oficerów”.

Raport odbywał się po dwóch. Ja wszedłem z podporucznikiem Zenonem Taczukiem, który poszedł na pierwszy ogień. Rozmowa była mniej więcej taka: Generał: „Dlaczego nie chcecie uznać rotmistrza Wielgosza, którego wyznaczyłem na waszego dowódcę?”. Podporucznik Taczuk: „Rotmistrz Wielgosz nie jest godzien być oficerem, gdyż kradnie kawę kolegom z walizki i nie może być naszym przełożonym”. Generał: „Wszyscy jesteśmy niehonorowi, bo jesteśmy w niewoli”. Podporucznik Taczuk: „Mnie zabrali Niemcy rannego i nieprzytomnego z pola walki i nie czuję się być pozbawionym z tego tytułu honoru oficerskiego”. W ten sam mniej więcej sposób odbywały się pozostałe raporty.

Przybyliśmy do Dorsten przed 15 sierpnia 1942 r., a więc, przed świętem żołnierza polskiego i „Cudu nad Wisłą”. Trzeba przyznać, iż na ogół oficerowie wystąpili na apelu porannym bardziej ubrani, a wśród nich generał Ko-

⁷⁰ Eugeniusz Stawiński (1908-?) – porucznik saper, służył w 8 Batalionie Saperów, gdzie pełnił funkcję dowódcy 2 kompanii.

⁷¹ Być może Piotr Wielgosz (1900-?), rotmistrz, oficer administracyjno-materiałowy 2 Pułku Strzelców Konnych.

⁷² Roman Stanisław Aleksander Reklewski (1890-?) – doktor, podpułkownik Korpusu Kontrolerów.

zicki⁷³ nawet z orderami i medalami. Generał Kozicki wzniósł wtedy okrzyk „Niech żyje Polska!”. Niemcy zorientowali się, że jest to jakiś dzień uroczysty, przyszedł nawet na apel komendant niemiecki i dowiedział się, że jest to dzień pobicia bolszewików. Były tam ponoć jakieś mowy o wspólnym wrogu. Tylko ten okrzyk generała Kozickiego „Niech żyje Polska!” – spędzał sen z powiek polskiej komendy obozu. Na drugi dzień rano ukazał się oficjalny rozkaz generała Berbeckiego potępiający postępek generała Kozickiego i polecenie powzięcia piętnujących go uchwał w poszczególnych barakach.

U nas rotmistrz „Kawa” również odczytał ten rozkaz, ale wygwizdaliśmy go i uciekł, gdyż obawiał się, że go poturbujemy. W rozkazie mowa była o niepoczytalności generała Kozickiego (inkryminowanych słów „Niech żyje Polska!” jednak nie użyto) i że to może wyrzucić jakieś groźne skutki dla nas i dla naszych rodzin w kraju. Niemcy nic złego oczywiście nie uczynili generałowi Kozickiemu, tylko go wywieźli do innego obozu.

Nasze życie w Dorsten urozmaicały nocne naloty Anglików na gęsto rozlokowane w tym rejonie miasta przemysłowe. Był rok 1942. Samoloty angielskie miały ciężkie zadanie wobec gęstej sieci obrony przeciwlotniczej. Niebo oświetlano różnokolorowymi światłami niby w noc Nowego Roku i wielu dzielnych lotników zostało, niestety, strąconych.

Mój przyjaciel, Roman Rostocki, w tym czasie był w szpitalu niemieckim, gdyż nogi bardzo mu ropyły. Pod koniec naszego pobytu w Dorsten powrócił jednak i przywiózł mi „zdobyczną” laskę niemiecką z jałowca, sam się też w taką laskę zaopatrzył. Z laski tej korzystam jeszcze dzisiaj, po czterdziestu pięciu latach⁷⁴.

Przed jego przyjazdem ze szpitala, chcąc rozparcelować naszą grupę inwalidzką, wezwał mnie generał Berbecki do siebie i zaproponował miejsce na izbie chorych. Jako motyw podał, iż wraca ze szpitala Rostocki, który będzie na izbie chorych i ja z nim. O zażyłości naszej wiedział z kore-

⁷³ Stanisław Józef Kozicki (1893-1948) – generał brygady WP. Urodził się w Lwowie, był członkiem „Sokoła” i Polskiej Drużyny Strzeleckich. Wstąpił do Legionów, w czasie kryzysu przysięgowego przymusowo wcielony do armii austro-węgierskiej. Od 1918 r. w WP. Walczył w obronie Lwowa, oficer 5 i 1 pp legionów, dowódca 6 Pułku Piechoty Legionów. W 1927 r. został dowódcą piechoty dywizyjnej 8 DP, w 1935 r. mianowany przez prezydenta Ignacego Mościckiego dowódcą 26 DP w Skierniewicach, w 1937 awansowany do stopnia generała brygady. W marcu 1938 r. przeniesiony na stanowisko dowódcy Broni Pancernych Ministerstwa Spraw Wojskowych. Po kampanii wrześniowej internowany w Rumunii, następnie jeńiec oflagów VI E w Dorsten i VIB Dössel. Po uwolnieniu pozostał w Anglii i tam zmarł. Jeszcze przed wojną gen. Kozickiego dotknęła głośna tragedia. W marcu 1938 r. po powrocie z leczenia w Zakopanem odkrył w swoim domu ciała żony, pięcioletniej córki i dwóch służących. Mordercą kobiet okazał się ordynans generała.

⁷⁴ Laska, o której pisze Autor do dzisiaj znajduje się w posiadaniu rodziny Handke.

spondencji i z odwiedzin moich u Romka w szpitalu niemieckim. Odpowiedziałem, że na izbie chorych czulibyśmy się źle i że lepiej nam będzie w sali, łącznie z resztą inwalidów. Generał zaczął w końcu krzyżeć na mnie, na co rzekłem, iż mam bardzo dobry słuch. Wówczas generał zdobył się na jowialność i odparł: „Mam na imię Leon, po łacinie *leo*, a lew musi ryczeć”.

Wkrótce przysłała wieść, iż mamy przenieść się do Dössel (na południe od Kassel)⁷⁵.

Życie obozowe w Dössel

Dössel to mizerna wioska, przy niej przestronny obóz, wybudowany początkowo dla jeńców angielskich. Paru niemieckich żołnierzy z dezaprobatą opowiadało, że Anglicy przed, opuszczeniem obozu wybudowali olbrzymią stertę z paczek i żywności... i ją podpalili.

Obóz był podzielony na dwie części. Jedna położona wyżej z lepszymi barakami, którą zajęli oficerowie z Rumunii, oraz położona niżej, którą zajęła reszta oficerów „nierumuńskiego” pochodzenia.

Nas inwalidów ulokowano na szczęście, co prawda w gorszych warunkach, ale nie wśród „Rumunów”. Pieczę nad nami sprawował podpułkownik Pietrzyk⁷⁶, taktowny i przyzwoity. Stosunki między nami panowały dobre.

Podporucznik kawalerii Józef Kaźmierski⁷⁷ z Poznania urządził na sali miniaturę wyciągów konnych. Stadion, konie i nawet „bomba” były pierw-

⁷⁵ Dössel – wieś w Niemczech koło Warburga, w kraju związkowym Nadrenia Północna-Westfalia, 40 km na północny zachód od Kassel. W czasie II wojny światowej w Dössel funkcjonował Oflag VI B uruchomiony w 1940 r. Początkowo przebywali w nim jeńcy jugosłowiańscy, następnie francuscy i brytyjscy. We wrześniu 1942 r. zostali rozmieszczeni w innych obozach, ich miejsce zajęli polscy oficerowie internowani w 1939 r. na terytorium Rumunii, przekazani w lutym 1941 r. przez władze rumuńskie Niemcom. Początkowo umieszczono ich w Oflagu VI E Dorsten, następnie przewieziono do Dössel. W Oflagu VI B osadzono ponad 2 tys. oficerów m.in. 1077 przejętych od Rumunów (w tym 11 generałów), 528 przywiezionych z Lubeki, 111 z Oflagu II D Gross Born i ok. 200 z Oflagu II E Neubrandenburg. Polskim starszym obozu został gen. broni inż. Leon Berbecki.

⁷⁶ Stanisław Pietrzyk – podpułkownik WP, zastępca dowódcy 76 Lidzkiego Pułku Piechoty, według przydziału mobilizacyjnego dowódca Ośrodka Zapasowego 29 DP w Grodnie. Opuścił Grodno z wycofującą się Grupą „Grodno” pod dowództwem płk Bohdana Hulewicza i przekroczył granicę polsko-rumuńską przez most w Kutach. W Rumunii został internowany.

⁷⁷ Józef Kaźmierski – podporucznik rezerwy WP, we wrześniu 1939 r. dowódca plutonu ckm w 1 batalionie 55 pp.

O ppor. Kaźmierskim wspomina Jerzy Korczak w książce *Cóżeś ty za pani [O walkach Armii „Poznań” 1-12 września 1939 r., Poznań 1979]* [przyp. Autora]

szorędnie odrobione. Przy tej grze spędzaliśmy miło czas. Z Kaźmierskim dyskutowaliśmy od czasu do czasu o Przybyszewskim⁷⁸ i Dagne⁷⁹. Przybyszewski gościł u państwa Kaźmierskich w Poznaniu i byli pod jego urokiem, cała rodzina Kaźmierskich uważała go za „zaczyna człowieka” a na złą drogę sprowadziła go Dagna.

Później dołączyli do nas, przybyli ze szpitala dla gruźlików w Lingen⁸⁰, porucznik – prawnik z Poznania Bogdański i kapitan Kostro. Współżyliśmy zgodnie i koleżeńsko. W obozie znalazło się paru oficerów z Francji. Między innymi kapitan Malinowski⁸¹. Często zachodził do naszego baraku i opowiadał nam wprost niewiarygodne dzieje kampanii we Francji. Odwiedził nas również parę razy generał Mackiewicz⁸². Starszy, ale krewki, odgrażał się, że po wojnie Berbeckiego szablą zarąbie. W latach 1918–1920 był dowódcą pułku litewsko-białoruskiego⁸³, służył pod jego dowództwem również mój brat Ryszard. Generał miał wybitną pamięć wzrokową, gdyż przyjrząwszy mi się rzekł „Pan jesteś bratem Ryszarda”. Byliśmy do siebie rzeczywiście bardzo podobni i nie miałem najmniejszych podstaw wypierać się pokrewieństwa z moim bratem.

Pod koniec września 1943 r. przeżyliśmy sławną ucieczkę, opisaną przez podporucznika Kawalca w broszurce *50 z Dössel*⁸⁴, który sam był jej uczestnikiem. Dotarł do kraju i przeżył wojnę. Na pięćdziesięciu oficerów szczęście dopisało dziesięciu, a pozostałych Niemcy po złapaniu rozwalili⁸⁵. To

⁷⁸ Stanisław Feliks Przybyszewski (1868-1927) – polski pisarz, poeta, dramaturg, nowelista okresu Młodej Polski, przedstawiciel cyganerii berlińskiej, potem krakowskiej. Jego małżeństwo z Dagną Juel, norweską pisarką i pianistką, jak i związki z innym kobietami, były obiektem licznych plotek oraz skandali.

⁷⁹ Dagna Juel Przybyszewska (1867-1901) – norweska pisarka i pianistka, od 1893 r. żona Stanisława Przybyszewskiego. Małżeństwo Przybyszewskich obfitowało w zdrady i romanse. Pozamałżeński związek Dagny z poetą Władysławem Emerykiem zakończył się tragedią. Podczas wspólnego pobytu w Gruzji w pokoju Grand Hotelu Emeryk zastrzelił kochankę, po czym popełnił samobójstwo.

⁸⁰ Lingen (Ems) – miasto w północno-zachodniej części Niemiec, w Dolnej Saksonii (powiat Emsland).

⁸¹ Być może chodzi o Władysława Malinowskiego, kapitana dyplomowanego służby stałej, podczas kampanii wrześniowej pomocnik oficera operacyjnego w sztabie 41 DP (rezerwowej), potem 44 DP rez. W. Malinowski zginął w wyniku bombardowania obozu w Dössel 27 września 1944 r.

⁸² Zob. przypis 246 z rozdziału I.

⁸³ Chodzi o 1 Pułk Strzelców Suwalskich organizowany w grudniu 1918 r. w ramach dywizji litewsko-białoruskiej przez mjr Mieczysława Mackiewicza, przemianowany latem 1919 r. na 41 Suwalski Pułk Piechoty.

⁸⁴ W. Kawalec, *Pięćdziesięciu z Dössel*, Warszawa 1963 (książka wydana w serii *Żółty Tygrys*). Więcej na temat ucieczki i zbrodni na schwytanych jeńcach: Sz. Datner, *Tragedia w Doessel. Ucieczki z niewoli niemieckiej 1939-1945 – ciąg dalszy*, Warszawa 1970.

⁸⁵ Ucieczka miała miejsce 19/20 września 1943 r. 47 uciekinierów wydostało się z obozu tunelem. Większość z nich niebawem schwytano, jedynie 10 udało się uciec (7 dotarło do Polski, 2 do Belgii, 1 do Szwajcarii). Schwytani, wbrew konwencji genewskiej, zostali zamordowani w obozach koncentracyjnych (20 w Buchenwaldzie i 17 w Dortmundzie).

pierwsze zgładzenie jeńców za ucieczkę, gdyż dopiero w 1944 r. „zalegalizował” tego rodzaju postępowanie feldmarszałek Keitel⁸⁶. Z naszej sali uciekło dwóch: porucznik kawalerii Jerzy Piestrzyński⁸⁷ i podporucznik Beger⁸⁸, obaj poważni inwalidzi. Obaj dostali się do kraju i zginęli, walcząc w szeregach AK.

Przygotowania do ucieczki trwały tygodniami. Tunel musiał być wyciągnięty poza obóz. My na sali obserwowaliśmy naszych, jak wracali za piaszczeni, a udawaliśmy, że nic nie wiemy! Aż wreszcie uciekli! Rzeczą się wydała dopiero po paru dniach⁸⁹. Na apelach niemieckich robili podobno różne ewolucje, tak, że Niemcy na razie ucieczki nie spostrzegli. Nie zorientował się również generał Berbecki, chociaż mu brakowało 50 podkomendnych. Apele odbywały się osobno w grupie „rumuńskiej”, gdzie sprawozdanie zdawał sam generał, oraz pozostałych oficerów, gdzie meldunek o stanie liczebnym zdawał podpułkownik Koszutski. Inwalidzi nie wychodzili na apel i Niemcy sprawdzali ich obecność w barakach. Uczestnikami ucieczki byli przeważnie podporucznicy; uciekać miał również jeden major, ale się w ostatniej chwili wycofał. Zginął wtedy podporucznik kawalerii Szajewski⁹⁰ – złapany i rozstrzelany. Znałem go, gdyż przychodził często do Romana Rostockiego. Uciekał również podchorąży Fiszer⁹¹, który przyjaźnił się z podporucznikiem Taczukiem. Także schwytyany i rozstrzelany. Udała się ucieczka podporucznikowi Pszczółkowskiemu⁹², który dotarł do Belgii, gdzie później zginął, niestety, w ruchu oporu. Władysław Pszczółkowski był pułtuszczaninem i moim młodszym kolegą.

⁸⁶ Wilhelm Bodewin Johann Gustav Keitel (1882-1946) – niemiecki feldmarszałek (od lipca 1940 roku), jako przedstawiciel armii niemieckiej podpisał 8 maja 1945 r. akt bezwarunkowej kapitulacji. Aresztowany i sądzony w Norymberdze został uznany za zbrodniarza wojennego i powieszony w 1946 r. Wg Sz. Datnera pojmany jeńców wydano w ręce gestapo na podstawie rozkazu płk Diemer-Willrody z Wydziału ds. Jenieckich Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu.

⁸⁷ Jerzy Piestrzyński ps. „Helski” (1908-1944) - porucznik kawalerii WP, po ucieczce z oflagu i powrocie do Polski wstąpił do konspiracji (Nowogródzki Okręg Armii Krajowej „Nów” - Stołpecko-Nalibockie zgrupowanie AK). Zginął w Powstaniu Warszawskim.

⁸⁸ Franciszek Begier (1914-1943) - podporucznik 57 pp. Schwytyany niedługo po ucieczce z Oflagu VI B w Dössel został odesłany wraz z innymi pochwycenymi uciekinierami do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie i tam zamordowany.

⁸⁹ Pierwszych uciekinierów schwytyano przypadkowo już 20 września ok. godz. 5 rano na stacji kolejowej w Soest. Jeden z jeńców – ppor. Aleksander Czyszczak (ur. 1913) był przebrany za kobietę. Autor i pozostali jeńcy nie znali szczegółów ucieczki kolegów i niemieckich poszukiwań.

⁹⁰ Michał Szajewski (1912-1943) – podporucznik rezerwy kawalerii, we wrześniu 1939 r. dowódca 3 plutonu w 3 szwadronie 8 Pułku Strzelców Konnych. Schwytyany w pierwszej grupie uciekinierów i zamordowany.

⁹¹ Stanisław Fiszer (1913-1943) – podchorąży, prawnik pochodzący z Krakowa, zmobilizowany w 1939 r. brał udział w obronie Warszawy. Schwytyany jako jeden z pierwszych uciekinierów, zamordowany.

⁹² Władysław Pszczółkowski (1912-?) – podporucznik WP. Po ucieczce z oflagu przedostał się do Belgii, gdzie wstąpił do ruchu oporu. Tam zginął.

Na podkreślenie zasługuje staranne przygotowanie do ucieczki. Najlepsi rytmownicy przygotowywali dokumenty, „kennkarty” i inne dowody tożsamości, mogące uchodzić za najbardziej autentyczne. Jako podpisy na tych dokumentach figurowały nazwiska Niemców, piastujących różne stanowiska w obozie.

W obozie było głucho na temat rozwalenia 40 oficerów i nikt nie interweniował. Dopiero gdy po paru miesiącach przyjechała delegacja Czerwonego Krzyża z Genewy, powiadomił ją o tym porucznik Rumianek. Widzę jeszcze, jak Rumianek, niewielkiego wzrostu i ubrany „po formie”, zabiega drogę delegacji, kroczącej w towarzystwie generała Berbeckiego, i składa ku konsternacji generała meldunek o rozstrzelaniu naszych oficerów. Za ten wyczyn ukarał generał porucznika Rumianka tylko aresztem. Samo wykonanie kary należało do Niemców i areszt był pod ich dozorem, zawsze jednak respektowali decyzję generała Berbeckiego orzekającą areszt.

Na wiosnę 1943 r. zaczęły napływać do obozu wiadomości o walkach toczonych przez Żydów w getcie warszawskim. Wywoływały one mieszane uczucia: podziwu, że Żydowie chwycili za broń, ale i współczucia, że wszyscy muszą zginąć w tak nierównej walce⁹³.

Natomiast szokiem dla nas były późniejsze wieści o Powstaniu Warszawskim. Wszak prawie każdy miał tam krewnych, przyjaciół lub znajomych. Wątpliwości co do wyników tych walk wzięły w końcu górę i wobec napływających wiadomości o krwawym stłumieniu powstania, wymordowaniu setek tysięcy ludzi i prawie całkowitym zburzeniu i zniszczeniu Warszawy – nastąpiło ogólne rozczarowanie, żal i rozpacz.

Wkrótce otrzymałem też kartkę od siostry i szwagra z obozu pracy gdzieś na pograniczu Czech i Niemiec. Zostali wywiezieni z Warszawy i przy ucieczce prawie nic ze sobą nie zabrali; trochę ubrania, fotografii i pamiątek. Była też z nimi moja siostra Halina. W porównaniu do względnie zamożnej egzystencji, jaką mieli w Warszawie (szwagier, Jan Michałowski, był wziętym geometrą), teraz nastąpiła rozpacz i nędza. Ale cóż ja mogłem im pomóc? Sprzedałem koc, który dostałem od brata z Anglii, zebrałem trochę pieniędzy i im wysłałem. Przekazu tego już jednak nie otrzymali.

Wszystko to było mniej ważne w porównaniu ze stratami, jakie poniosła ludność Warszawy – zginęło paręset tysięcy ludzi. W mojej rodzinie straty były duże. Zostali rozstrzelani w egzekucjach w Warszawie kuzyni: Janusz

⁹³ Powstanie w getcie warszawskim wybuchło 19 kwietnia 1943 r., stłumione w maju tego roku.

Zoller i Kazik Goźliński. W Powstaniu Warszawskim zginął siostrzeniec, Staś Findeisen z batalionu „Zośka”, brat jego Władek walczący w zgrupowaniu rotmistrza Głuchowskiego (późniejszy rektor Politechniki Warszawskiej) przeżył i poszedł do obozu. W obozie koncentracyjnym zginął wuj Alfred Wahl, a syn jego Zbyszek przeżył i powrócił.

Po dłuższym pobycie w baraku na większej sali, gdzie było nas ze 25 – przeniesiono nas do innego baraku, z mniejszymi izbami. Mnie umieszczono na salce, gdzie byli sami podporucznicy: Roman Rostocki, Jerzy Armatyński, Jabłczyński, Chabior, Zenon Taczuk.

Gwiazdka 1943 r. była smutna jak zwykle. Która to już w niewoli? Otrzymałem listy od żony i syna oraz paczkę z Warszawy od siostry Maryli Michałowskiej. W paczce znalazłem zamelinowaną małą butelkę tokaju, którą wypilem na raz, żeby się trochę odurzyć. Przydział blankietów do korespondencji był bardzo skromny. Druczki na paczki dawali aż dwa, z których tylko jeden wykorzystywałem, przekonany, że w kraju jest wielka bieda i robi to im uszczerbek. Syn miał już 11 lat i jak wynikało z przesyłanych fotografii był wyrosnięty i nie widać po nim, dzięki Bogu, że cierpi głód.

Dwaj porucznicy, Naparliński i Morawski, otworzyli gabinet masażu, gdzie przeważnie za różne wiktuały świadczyli swoje usługi. Od nich dowiedziałem się, że mój przyjaciel z Pułtuska, Jurek Uszacki, zginął w obozie koncentracyjnym, bowiem prowadzili korespondencję z rodziną Jurka, skąd otrzymywali paczki. Niepokoiły mnie również komunikaty niemieckie, z których wynikało, że w rejonie Pułtuska toczą się długotrwałe walki.

Przyszło bardzo upalne lato. Wylegiwaliśmy się na słoneczku i opalali. Pewnego razu leżałem w pobliżu naszego baraku i w pewnej chwili widzę jak gęste kłęby dymu wałą przez otwarte okno. Przy oknie siedzi mój Romcio i obrabia kość. Nie, nie obgryza..., tylko preparuje ją na różne precjoza, które wykonuje za pomocą różnych scyzoryków, pilników i borków dentystrycznych. Przy wyjściu z obozu miał całe kolekcje: kolczyków, bransolet, ryngrafów itp., do których wzory rysował mu podporucznik Zdzisław Raabe, naonczas w cywilu adiunkt, a po wojnie profesor zwyczajny Uniwersytetu Warszawskiego⁹⁴. Był on socjalistą, jak i cała jego rodzina. Do partii jednak się nie zapisał, a w roku 1968 na dziedzińcu Uniwersytetu razem z chłopakami lał ORMÓ – aż „bek szedł”, jak mi sam opowiadał.

⁹⁴ Zdzisław Raabe (1909-1972) – profesor zoologii, dziennikarz. W okresie międzywojennym przeszedł kurs podchorążych rezerwy w Szkole Podchorążych Rezerwy Piechoty w Zambrowie. We wrześniu 1939 r. walczył w obronie Warszawy jako dowódca 1 kompanii ckm 30 Pułku Strzelców Kaniowskich. Po wojnie kontynuował pracę badawczą na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie i od 1953 r. na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie objął funkcję Dyrektora Instytutu Zoologii.

Ale wróćmy do ognia i dymu, jaki wydobywał się z okna baraku. Otóż Romek, gdy pracował, zapominał o całym świecie! Podbiegam do okna i wołam: „Roman, pali się!”. Wtedy dopiero oprzytomniał i ogień razem ugasił. Otóż rzecz miała się tak, iż Roman rzucił „ćmika” na moje łóżko i na poduszkę, która prawie cała się spaliła.

Jeszcze w lecie 1944 r. Roman pojechał do szpitala jenieckiego, do którego brali Francuzów, Polaków, a nawet i Rosjan, gdy ci byli ranni podczas nalotów przy robotach, Romanowi nogi nawaliły ostatecznie i musiał pójść do szpitala. Chyba po dwóch miesiącach Roman powrócił, a wówczas ja wybrałam się do tego szpitala, gdyż miałem chroniczne zapalenie szpiku kości i zaczęła mi ciec ropa. Wyjechało nas trzech. Eskortę stanowili dwaj „Wachmani”, młodziutki żołnierze niemieccy. Nie umieli nic po niemiecku. Pochodzili z Pomorza i byli Polakami, których władze hitlerowskie wpisały na „volkslistę”. Gdyby nie my, którzy znaliśmy jako tako język niemiecki – pewnie nie dojechalibyśmy. Nasi „wachmani” nie mogli dopytać się nawet o rozkład jazdy. Dla jeszcze większej hecy – konduktorka, młoda dziewczyna, wdała się w rozmowę z naszymi „wachmanami”, oczywiście po polsku, gdyż po niemiecku zanadto też nie umiała. Szpital był dobrze zorganizowany i miał dobrego chirurga Niemca, partyjnego. Widać było, że on nas nienawidzi, ale spełniał sumiennie swoje obowiązki.

Wśród chorych przeważali Francuzi, było też sporo Rosjan i paru Polaków. Na wyróżnienie zasługuje wśród sanitariuszy francuskich paru księży. Pełnili oni swoje obowiązki nadzwyczaj skrupulatnie i na wysokim poziomie moralno-etycznym. Wśród pacjentów Polaków był kapitan Melat⁹⁵, pokręciły mu się wszystkie języki. Miał maturę z Małopolski i to z gimnazjum klasycznego, więc uczył się i francuskiego, a tu w najbardziej błahych sprawach nie umiał sobie poradzić. Chorzy używali często słowa „malade” (chory), a kapitan dziwił się, że wyraz ten słyszy ciągle. Wy tłumaczyłem mu, że to odnosi się do jego osoby, i że wszyscy o nim rozmawiają jako o oficerze wysokiej szarży. Po wojnie spotkałem go w Warszawie, pracował w PKPG⁹⁶ jako wysokiej rangi i szczebla urzędnik.

Podziwu godni byli żołnierze radzieccy. W pierwszych dniach mocno ropiała mi noga, więc leżałem. Jeden z nich wylewał mi kaczki. Miałem

⁹⁵ Być może chodzi o Natana Melata (1886-?), kapitana korpusu oficerów administracji.

⁹⁶ Państwowa Komisja Planowania Gospodarczego (PKPG) – instytucja działająca w latach 1949-1956, mająca kierować polityką gospodarczą PRL, centralizując na wzór radziecki zarządzanie gospodarką i ograniczając samodzielność podległych szczebli zarządzania i jednostek wykonawczych. Rozwiązana w 1956 r., na jej miejsce utworzono Komisję Planowania przy Radzie Ministrów.

wtedy dużo papierosów angielskich (dostałem paczkę od brata z Anglii), więc go częstowałem. Pytałem go również, jak mu się powodzi. Odpowiedział, że bardzo dobrze. A gdy zapytałem go, „a co z ręką”, gdyż zamiast niej wisiał mu zabandażowany kikut, odpowiedział „a wczoraj obcieli”. Myślałem, że trochę szarżuje, ale gdy zacząłem chodzić, wstąpiłem na ich salę i nawet zaprzyjaźniłem się z młodym podporucznikiem, nauczycielem z zawodu ze Smoleńska, pochodzenia polskiego, który potwierdził, że parę dni temu amputowali temu żołnierzowi rękę. Była między nimi wielka solidarność, bo gdy dałem sanitariuszowi narodowości ukraińskiej woreczek kaszy, podzielił się ze wszystkimi.

W szpitalu panowała względna swoboda i za produkty z paczek amerykańskich można było wiele uzyskać. Jako chory przebywał tam rotmistrz Kiedrzyński, który trochę przeholował, gdyż wypuszczony za paczkę przez podoficera niemieckiego, zawędrował aż do obozu holenderskiego, gdzie pił z Holendrami za zdrowie królowej Wilhelminy⁹⁷. Gestapo niezbyt podobala się wyprawa polskiego rotmistrza do Holendrów, więc zabrali go ze szpitala, ale podobno wyżył. Jaki los spotkał przekupnego Niemca – nie wiadomo. Sądzę, że on nie opowie nam o sobie, gdyż pewnie nie żyje i to od roku 1943.

Chodziłem z „wachmanem” parę razy do szpitala niemieckiego, gdzie robili zabiegi związane z elektryzacją. Muszę się podzielić przyjemnym uczuciem, jakiego tam doznałem, a mianowicie, gdy weszła pielęgniarka i zaprosiła na zabieg młodego majora niemieckiego, ten zrobił gest w moją stronę i rzekł; „Nein, der polnische Kolege ist mehr beschedigt”⁹⁸. Pierwszy raz ze strony młodego Niemca spotkało mnie coś miłego.

Leżałem w szpitalu na sali, gdzie byli przeważnie oficerowie francuscy. Wśród nich jeden dystyngowany podpułkownik francuski, którego wymowa różniła się mocno od wymowy jego kolegów. Rozmawiałem z nim wiele po rosyjsku, gdyż podczas pierwszej wojny był podporucznikiem w „attachacie” w Petersburgu i przebywał tam do roku 1917. Oficerowie francuscy mówili podłą francuszczyzną, przeważnie używali wyrażen gwarowych – co stwierdzał ów podpułkownik. Był tam jeden młody podporucznik, który leżał cały czas na łóżku i słowem nie odzywał się do kolegów. Zacząłem

⁹⁷ Wilhelmina Helena Pauline Maria van Oranje-Nassau (1880-1962) – królowa Holandii w latach 1890-1948. Wojnę spędziła w Wielkiej Brytanii, obejmując przywództwo rządu na uchodźctwie, była ikoną oporu Holendrów wobec niemieckich okupantów. W 1948 r. abdykowała na rzecz córki – Juliany.

⁹⁸ Nein, der polnische Kolege ist mehr beschedigt (niem.) – Nie, polski kolega jest bardziej uszkodzony (ranny).

z nim rozmowę, podczas której oświadczył, że jego koledzy nie są godni być oficerami, a bili się podczas kampanii francuskiej tylko czarni z Afryki i Polacy; był on dowódcą jakiegoś oddziału spahisów⁹⁹.

Wróciłem w końcu do obozu na brukiew. W szpitalu było jeszcze gorsze jedzenie. Na przykład dawano zupę wyłącznie z łusek od prosa. Dodatki były natomiast trochę lepsze. Dawali co jakiś czas kawałeczek prawdziwej kiełbasy (w obozie był tylko blutwurst¹⁰⁰). Przy takiej operacji uczestniczył „oberzahlmeister”¹⁰¹, żeby sanitariusze nie podwędzili kiełbasy.

Po powrocie ze szpitala do obozu przez krótki czas leżałem na izbie chorych. Szefem izby był major Jerzy Suwiński¹⁰², kolega brata, z którym razem kończyli gimnazjum i medycynę – świeżo przybyły do obozu. Był to człowiek bardzo ostrożny i dopiero na trzeci dzień podszedł do mnie. Wiedział, że ja, jadąc do szpitala, miałem dwa egzemplarze wycinków, gdzie figurowały moje podpisy: „ppor. Karol Handke”, a poniżej podpis „General der Armee Ing. Leon Berbecki”. „Cytelki” te uzyskałem składając podanie o zezwolenie na wysyłkę jakichś „ciuchów” do domu. Jeden z tych podpisów zabrał mi plutonowy niemiecki, zaufany Berbeckiego – Nowak, który robił rewizję i wręczył go generałowi Berbeckiemu. W związku z tym generał na apelu wymienił moje nazwisko z ujemnym komentarzem, a ja chciałem tylko zachować pamiątkę, jak podpisuje się generał broni (w tym wypadku po niemiecku nazwał się o oczko wyżej)¹⁰³, a jak podporucznik.

Jakoś szybko się wykaraskałem z choroby i gdy nie miałem już gorączki, powróciłem do swoich. Obóz nasz w tym czasie bardziej się zaludnił, gdyż przyjechali oficerowie z Lubeki, między innymi mój przyjaciel Adaś Ziółkowski. Opowiadał z wielkim ferworem, że Niemcy skuli go kajdankami na podróż z Lubeki do Dössel, aby przypadkiem nie uciekł.

Odwiedził mnie również przybyły z Lubeki podporucznik kawalerii Babiński, aby podziękować mi za opiekę, jaką darzyłem w szpitalu polowym w Dobrzelinie jego przyjaciela podchorążego Glasera, który leżał obok mnie z przestrzelonymi płucami i opowiadał o mnie niestworzone rzeczy.

⁹⁹ Spahisi – formacja wojskowa wywodząca się z francuskich kolonii w Afryce Północnej, złożona z tubylców, lecz zorganizowana i dowodzona przez Francuzów.

¹⁰⁰ Blutwurst (niem.) – wędlina wyrabiana z kwi i podrobów, odpowiednik polskiej kaszanki.

¹⁰¹ Oberzahlmeister (niem.) – stopień oficerski, odpowiednik porucznika (porucznik płatnik, porucznik ochmistrz).

¹⁰² Zob. przypis 84 w rozdziale I.

¹⁰³ Leon Berbecki posiadał stopień generała broni (trzy gwiazdki), a nie generała armii. Stopień taki nie istniał zresztą w międzywojennym Wojsku Polskim. Do korpusu generałów należeli: generał brygady, generał dywizji, generał broni i marszałek Polski. Stopień generała armii (obecnie generał) został wprowadzony do polskiej armii dopiero w roku 1951.

Dałem mu tylko trochę pieniędzy i pocieszałem go. Byłem wtedy w gorszym stanie od podchorążego i nic nie mogłem mu dobrego uczynić. Podchorąży Glaser zginął w Lubece podczas nalotu.

Z przyjazdem Lubeki życie obozowe stało się bardziej urozmaicone. Przybysze zaczęli się urządzać i na początek poszły pod nóż zagospodarowane baraki rezerwowe.

Przyleciał Berbecki zaniepokojony przebiegiem wydarzeń i zaczął wymyślać lubeczanom - „hańba waszym pułkom”, a oni odpowiadali mu epitetem – „szkopski pacholek”. Wtedy też przy tego rodzaju dyskusji padły słowa generała, użyte nie bardzo w tempo, ale żeby Niemcy usłyszeli: „ja do sanacji nie należałem, sanacja bomby i gazy przygotowywała”. Smutne to, że ten bohater bojów I Brygady, bezsprzecznie dzielny i waleczny żołnierz, tak sobie poczynał. Widocznie pod wpływem klęski coś mu się „pomieszalo” i uważał, że w ten sposób ochrania życie około dwóch tysięcy ludzi przed Niemcami.

Wśród oficerów przybyłych z Lubeki był pewien podporucznik rezerwy kawalerii. Pochodził ze starej niemieckiej rodziny książęcej, osiadłej na naszym Pomorzu. Nieduży blondynek, mówiący poprawnie po polsku, acz z niemieckim akcentem. Brał udział w szarży pod Krojantami¹⁰⁴ w 18 pułku ułanów i otrzymał Krzyż Walecznych. Piszę o nim dlatego, iż nie chciał podać się jako Niemiec, chociaż twierdził, że nim jest bezsprzecznie. Ale jak mówił: „Wyruszał na wojnę pod sztandarami polskimi, na których wierność przysięgał, a żaden z jego rodu honoru żołnierskiego nie złamał”. Według opowieści jego kolegów, przyjeżdżali po niego różni dygnitarze i krewni, chcąc złamać jego upór. Przesiedział też wiele tygodni w areszcie. Pachnie to *Ogniem i mieczem*, gdzie podpułkownik Werner na propozycję, aby przeszedł na stronę Kozaków, dał rozkaz tysiącu Niemców na Dnieprze - „Feuer”. I wszyscy polegli w obronie honoru żołnierzy zaciężnych.

Pod jesień 1944 r. nastąpił opłakany w skutkach zrzut bomby z samolotu angielskiego. Anglicy mieli nakreśloną lokalizację obozów jenieckich, jednak w czasie lotów nocnych reagowali na światło, nie sprawdzając, gdzie ono występuje. Przeważnie dotyczyło to linii kolejowych (a taka biegła obok obozu), dezorganizując transport.

¹⁰⁴ Szarża pod Krojantami – atak 18 Pułku Ułanów Pomorskich na pododdziały niemieckiej 20 Dywizji Zmechanizowanej przeprowadzony 01 września 1939 r. Szarża po początkowym zaskoczeniu przeciwnika załamała się w ogniu karabinów maszynowych i artylerii. Pułk wycofał się przy znacznych stratach (zginął m.in. dowódca pułku płk Kazimierz Mastalerz oraz dowódca 1 szwadronu rtm. Eugeniusz Świeściak).

Otóż wkrótce po przyjeździe oficerowie z Lubeki przy niezaciemnionych oknach grali w karty. Samotny lotnik angielski, patrolując linie kolejowe, ujrzał światło i rzucił bombę trafiając w sam barak. Nikt z mieszkańców nie uszedł z życiem.

Zginął wtedy podporucznik Wiesio Jakubowski, jeden z „chłopców z Albatrosa”, którzy przy dźwiękach mandolin odprowadzali mnie na salę opatrunkową w szpitalu jenieckim w Łodzi. Zginęło wtedy około 50 oficerów, a drugie tyle zostało ciężko rannych¹⁰⁵.

Nasz barak był w odległości jakich 150 metrów od leja bomby. Siedzieliśmy i rozmawiali „o dupie Maryni”. Poza nami byli jeszcze goście: rotmistrz Siedlecki¹⁰⁶ z 8 pułku strzelców konnych w Chełmnie oraz porucznik Bugielski z 65 pp. Usłyszeliśmy wielki huk i barak osiadł na nasze głowy, nie robiąc większej krzywdy nikomu, poza zadrapaniami i drobnymi urazami. Wówczas usłyszeliśmy wołanie generała Thommée¹⁰⁷: „Są zabici i ranni, kto może, niech śpieszy na ratunek”. Głos był tak dobitny i wywołujący posłuch, że i my inwalidzi zaczęliśmy się wygrzebywać spod gruzów, chcąc iść na pomoc. Goście nasi, jako zdrowi, wyrwali się pierwsi i później już do nas nie zachodzili.

Niemcy stanęli wtedy jednak na poziomie i w ciągu piętnastu czy dwudziestu minut było pełno sanitarek i samochodów, które zabrały ciężiej rannych do szpitali niemieckich, w tym i do klinik w miastach uniwersyteckich. Trzeba przyznać, że Dössel było położone na wyjątkowym zadupiu, a najbliższe miasteczko Warburg, znajdowało się w odległości dwóch kilometrów, ale miało zaledwie parę tysięcy mieszkańców, więc i szpitalik był bardzo mały.

Nas „wybombowanych” umieszczono na razie w jakimś pomieszczeniu bibliotecznym, a po pewnym czasie w takim samym baraku, jak ten, który osiadł. Wśród ruin rozwalonego baraku poszukiwałem przeważnie zdjęć, które się rozsypały. Z pomocą Romka Rostockiego wszystkie odnalazłem, chociaż przybrudzone, ale jednak całe. Były to fotografie przeważnie syna, między innymi w mundurze ułańskim i w czaku¹⁰⁸, który sami mu sproku-

¹⁰⁵ Zdarzyło się to 27 września 1944 r. Zginęło 90 oficerów, a 230 zostało rannych. Eksplozja zniszczyła 2 baraki, a 4 uszkodziła.

¹⁰⁶ Stanisław Siedlecki – rotmistrz służby stałej, adiutant 8 Pułku Strzelców Konnych.

¹⁰⁷ Wiktor Thommée (1881-1962) – generał brygady WP. Służbę wojskową rozpoczął w armii carskiej, w 1918 r. wstąpił do WP. W 1923 r. awansowany do stopnia generała brygady. We wrześniu 1939 r. dowodził Grupą Operacyjną „Piotrków”, od 08.09 objął dowodzenie Armią „Łódź” (porzuconą przez swojego dowódcę gen. dyw. Juliusza Rómmla) a 13.09 po dotarciu do Modlina przejął dowództwo obrony twierdzy, które sprawował aż do kapitulacji załogi w dniu 29.09. Więziony w oflagach, po zakończeniu działań wojennych powrócił do kraju.

¹⁰⁸ Patrz fotografia nr 134.

rowaliśmy, oraz zdjęcie z lewkiem z ogrodu zoologicznego w Warszawie.

Po tym wypadku nie oglądaliśmy już nalotów z takim zainteresowaniem. Barak, w którym zamieszkaliśmy, był bardzo podobny do zbombardowanego. Tylko skład mieszkańców nieznacznie się zmienił.

Pamiętam, że na jakiś czas wprowadziłem do naszej izby podpułkownika Zbrowskiego¹⁰⁹, który wśród „rumuńców” czuł się bardzo źle. Właściwie postąpiłem nieopatrnie, gdyż nie uzgodniłem tego z mieszkańcami. Dziadek starał się jak mógł, nawet próbował palić w piecu. Był to schorowany starszy pan, który powziął do mnie wielką sympatię. Proponował mi nawet współpracę w obozowym ruchu oporu, ale na szczęście nic z tego nie wyszło. Kawaler Krzyża Niepodległości z Mieczami za działalność rewolucyjną w Radomiu miał na sumieniu paru policjantów i wyższych „czynnowników” rosyjskich, co inni radomiacy potwierdzali. Generał z armii rosyjskiej Waraksiewicz¹¹⁰ mówił, że ma Krzyż Niepodległości nie z Mieczami, a z nożami.

Barak, podobnie jak poprzedni, zajmowali przeważnie inwalidzi. W ostatniej salce byli oficerowie młodzi i zdrowi. Często do nich zachodziłem. Kwaterował tam rotmistrz Raczyński¹¹¹ z 18 pułku ułanów oraz podporucznik Niesiołowski¹¹², docent uniwersytetu w Łodzi, porucznik Tazbir¹¹³ oraz jeszcze paru innych oficerów. Niesiołowski był to facet, mimo wielkiej uczoności i dobroci serca, bardzo naiwny i ciągle robili mu kawały. Razu pewnego przeczytaliśmy w gazecie, którą używaliśmy w zasadzie jako „sracz-papier”, że jakowyś Rittmeister Graf von Raczynski padł w boju, chyba na froncie wschodnim. Nasz Raczyński też rotmistrz, ale zdaje się nie hrabia, siadł do koryta z miałem węglowym i lepił zmoczone kule z miału i owijał je w gazety. Dwóch kolegów podeszło do Niesiołow-

¹⁰⁹ Być może mowa o Karolu Stanisławie Zborowskim (1892-?), zastępcy dowódcy 8 Pułku Artylerii Ciężkiej.

¹¹⁰ Zob. przypis 237 w części I.

¹¹¹ Włodzimierz Raczyński – rotmistrz, we wrześniu 1939 kwatermistrz 18 puł.

¹¹² Andrzej Niesiołowski (1899–1945) – podporucznik rezerwy, socjolog, teoretyk pedagogiki, działacz katolicki. Był ochotnikiem w powstaniu wielkopolskim, w 1919 r. rozpoczął studia historyczne i socjologiczne na Uniwersytecie Warszawskim, skończył je na Uniwersytecie Poznańskim w 1923 r., w 1926 r. uzyskał stopień doktora filozofii (uczeń Floriana Znanieckiego). Naukowo badał zagadnienia socjologicznej systematyzacji zagadnień oświaty dla dorosłych. Działał w Chrześcijańskiej Demokracji, po rozłamie w 1934 r. w Zjednoczeniu Chrześcijańsko-Społecznym. Od września 1938 r. wykładał w oddziale Wolnej Wszechnicy Polskiej w Łodzi. We wrześniu 1939 r. zmobilizowany jako ppor. rez. Wzięty do niewoli pod Kutnem wojnę spędził w oflagach, w których udzielał się w pracy dydaktycznej (wykładając pedagogikę, filozofię i socjologię na kursach nauczycielskich) i pracował naukowo. Zmarł w Oflagu VI B Dössel.

¹¹³ Może chodzi o por. Zbigniewa Tazbira, oficera służby stałej 14 Dywizjonu Artylerii Konnej. W czasie pokoju był zastępcą komendanta szkoły podoficerskiej przy swojej jednostce, we wrześniu 1939 r. pełnił funkcję oficera zwiadowczego 3 baterii 14 dak. Po wyzwoleniu z obozu jenieckiego służył w 1 Pułku Artylerii Motorowej 1 Dywizji Pancernej gen. S. Maczka.

skiego, pytając, czy czytał gazetę i czy składał już kondolencję rotmistrzowi Raczyńskiemu z powodu śmierci brata. Niesiołowski uwierzył (wiesz jak to w hrabiowskich rodzinach, jeden brat – Polak, a drugi – Niemiec), tylko miał obiekcje, że Raczyński akurat lepi kule. Wy tłumaczyli mu jednak, że jak będzie zwlekał, to Raczyński poczuje się dotknięty oraz że wszyscy już mu składali wyrazy współczucia. Podszedł więc do rotmistrza, a ten z poważną miną powtarzając „zginął, zginął” wysmarował mu całą twarz łapami po węglu. W tym samym mniej więcej czasie podporucznik kawalerii Bańkowski zdobył gdzieś strój kobiety i jako „Polka na robotach” przyszedł do izby Niesiołowskiego. Ten uwierzył, że to kobieta i powtarzając „cud, cud” zaczął obcałowywać łapy Bańkowskiego, czarne od nikotyny. Niesiołowski nie obrażał się nigdy, a śmiał się potem razem ze wszystkimi. Ku wielkiemu i szczeremu naszemu żalowi umarł na izbie chorych parę tygodni przed wyzwoleniem.

A tymczasem zbliżało się ono wielkimi krokami. Klęska feldmarszałka Paulusa¹¹⁴, lądowanie w Normandii¹¹⁵, zamach na Hitlera, wkroczenie wojsk radzieckich na tereny Polski – to słupy milowe zbliżające nas do celu.

O zbliżającym się końcu świadczyły też tysiące samolotów alianckich, ukazujących się na niebie. Flota powietrzna czyniła przeróżne ewolucje, zmieniała szyki, zdawało nam się, że to nas chce obłożyć bombami. Ale w pobliżu nie było żadnych godnych bombardowania obiektów. Lotnictwo niemieckie w ogóle nie działało. Kiedyś jeden samolot niemiecki wylądował obok obozu, ale pewnie był uszkodzony.

W marcu 1944 r. pewnego dnia przyszedł do mnie kapitan artylerii Henio Gąsecki, kolega z Pułtuska i orzekł, że słyszane odgłosy ognia artyleryjskiego to nie kanonada związana z nalotami i obroną, ale to są głosy walk pozycyjnych. Nasi wielcy artylerzyści w stopniach pułkowników twierdzili, że to odgłosy bombardowań i z tym związanej obrony. Okazało się, że Henio miał rację!

W ostatnich dniach marca Niemcy zarządzili ewakuację obozu, pozostawiając na miejscu około 300 oficerów inwalidów i chorych, oraz paru żołnierzy niemieckich, którzy mieli wywiesić białą flagę¹¹⁶.

¹¹⁴ Friedrich Paulus (1890-1957) – niemiecki feldmarszałek. Dowodzona przez niego niemiecka 6 Armia Polowa po wyczerpujących walkach pod Stalingradem została otoczona i skapitulowała 2 lutego 1943.

¹¹⁵ Lądowanie wojsk alianckich w Normandii w ramach Operacji Overlord rozpoczęło się 06 czerwca 1944 r. (D-day).

¹¹⁶ Niemieckie władze obozowe zarządziły ewakuację w dniu 31 marca 1945 r., objęła ona przeszło 1500 oficerów i szeregowych. W obozie pozostali chorzy i niezdolni do marszu, wśród nich gen. Tadeusz Piskor.

Trzeba przyznać, że wszystko odbyło się bardzo sprawnie. Niemcy przeważnie albo starzy, albo inwalidzi – nabrali werwy i rzeško wyglądali, prowadząc około półtora tysiąca chłopów z generałem Berbeckim na czele. Wyfasowali też nam przed odmarszem świeżą bieliznę pościelową. Wspominam to dlatego, iż później za rządów Berbeckiego, czy już pułkownika Mozdyniewicza¹¹⁷, takimi głupstwami nikt już sobie głowy nie zawracał.

W późniejszym okresie zamiarem władz naczelnych niemieckich było, aby w razie niemożliwości ewakuacji – zbombardować obóz wraz z jeńcami. Stosowny rozkaz znaleźli nasi oficerowie, grzebiąc w papierach w niemieckiej komendanturze. A prelude do tego stanowił rozkaz naszego starszego obozu generała Berbeckiego, który podawał i akceptował wszystko, co mu Niemcy przekazywali. W rozkazie tym była mowa, że na światła czerwone oficerowie mają udać się do baraków i zamknąć drzwi... i czekać aż nas zbombardują. O bombardowaniu wprawdzie nie było mowy, ale przecież to jasne jak słońce.

Komendantami obozów byli przeważnie wyżsi oficerowie niemieccy, do których Hitler nie miał większego zaufania. U nas komendantem był pułkownik von Rakowski z orderem „Pour le Merite”¹¹⁸. Nie udzielał się nigdy i nie odbierał raportu od Berbeckiego. Widziałem go tylko raz, gdy przyszedł kurtuazyjnie zameldować się u generała Thommée (w sąsiednim baraku), honorowego kapitulanta Modlina. Porozmawiali coś z piętnaście minut po francusku i na tym koniec.

Wyzwolenie przez armię Pattona

W pamiętnym dniu wyzwolenia 1 kwietnia 1944 r.¹¹⁹ poszedłem na kraniec obozu i obserwowałem, czy czegoś nie widać i rzeczywiście... Nadjechał jeep amerykański na druty i z samochodu wyszło trzech

¹¹⁷ Mieczysław Mozdyniewicz (1896-1975) – pułkownik dyplomowany WP. Działał w „Strzelcu”, w czasie I wojny światowej w Legionach Polskich potem w Armii Polskiej we Francji. Na stopień pułkownika awansowany w 1929 r. We wrześniu 1939 r. dowódca 17 Dywizji Piechoty (Armia „Poznań”). Trafił do niewoli niemieckiej, w której działał w konspiracji (w oflagach w Lubece i Dössel był zastępcą konspiracyjnego komendanta obozów – gen. Tadeusza Piskora). Po wojnie powrócił do Polski. Zmarł i został pochowany w Szczecinie.

¹¹⁸ Pour le Mérite (fr.) – „Za Zasługę”, najwyższy pruski i niemiecki order wojskowy do 1918 r. oraz wysokie odznaczenie cywilne do chwili obecnej.

¹¹⁹ Powinno być 1945 r. Obóz wyzwolony został przez 9 Dywizję Pancerną 3 Armii USA.

„katabasów”, tj. ksiądz katolicki, ksiądz protestancki i rabin – wszyscy jako oficerowie amerykańscy. Z początku sam obserwowałem to zdarzenie, lecz potem otoczyła ich gromada naszych oficerów.

W międzyczasie czołgi amerykańskie zajęły z drugiej strony, gdzie był wjazd do obozu. Pojawił się też zaraz pułkownik amerykański (nazwisko w ostatnich latach zapomniałem), który piękną polszczyznę uświadomił nas o sytuacji – niestety nie tak pięknej.

Armia Pattona wyrwała się i klinem chciała przeciąć drogę cofającym się armiom niemieckim. Jeśli napór Niemców będzie silny, to armia Pattona wycofa się. Wówczas radził nam uciekać i kryć się po lasach. Perspektywa niezbyt nęcąca.

Parę dni trwały walki w naszym rejonie, w odległości jakichś 5-6 kilometrów. Widzieliśmy transportery i działa jadące drogą tam i z powrotem. Słyszeliśmy ciągły ogień artyleryjski. Po kilku dniach bitwa ucichła.

Chciałem parę słów nadmienić o dyscyplinie i zwyczajach Amerykanów, które wydawały nam się trochę dziwne. Na przykład w odległości niecałego kilometra od obozu Amerykanie wystawili olbrzymią stertę paczek z żywnością, do której podjeżdżały samochody i brali co chcieli. Na straży leżał jeden żołnierz (Murzyn) i siał po niebie dla zabawy pociski świetlne. Działo się to, gdy w pobliżu trwała jeszcze bitwa. Chyba na drugi dzień po opanowaniu obozu Amerykanie dostarczyli mnóstwo konserw mięsnych i białego „nadmuchanego” chleba, który zrazu nam bardzo smakował. Wielu kolegów zaszкодziło sobie tym obżarstwem na wygłodzony żołądek, a nawet paru umarło.

Mój Roman wziął kilka pachnących mydełek i zaraz po przyjeździe Amerykanów wyruszył na wieś, skąd przyniósł za nie torbę mąki, z której zrobiłem kluski. Bardzo nam one smakowały, a co ważniejsze uniknęliśmy choroby.

Podczas nieobecności kolegów, którzy wyruszyli na ewakuację, próbował objąć rządy generał dywizji Piskor¹²⁰, ale cóż, gdy za parę dni wrócił

¹²⁰ Tadeusz Ludwik Piskor (1889-1951) – generał dywizji WP. Jako uczeń gimnazjum w Warszawie i student uniwersytetu w Liège działał w organizacjach patriotycznych. Po przeniesieniu się na studia do Lwowa wstąpił do Związku Strzeleckiego i odbył kurs oficerski. W czasie I wojny światowej służył w legionach, awansując do stopnia kapitana. Od 1918 r. w Wojsku Polskim jako oficer sztabowy (m.in. szef sztabu), na przełomie 1919 i 1920 r. pełnił funkcję adiutanta Józefa Piłsudskiego. W maju 1920 r. awansowany do stopnia pułkownika Sztabu Generalnego, w marcu 1924 r. na generała brygady, w styczniu 1928 mianowany generałem dywizji. Podczas walk we wrześniu 1939 r. dowodził Armią „Lublin” i od 14.09. Armią „Kraków”. Dostał się do niewoli niemieckiej, w której, w odróżnieniu od gen. L. Berbeckiego, zachował nienaganną patriotyczną postawę. Już 11.11.1939 w Oflagu VII A Murnau zorganizował apel z okazji Dnia Niepodległości. Karnie przenoszony kilkakrotnie do innych obozów stawał w nich na czele

Berbecki, wszystko poszło po staremu¹²¹. Wprawdzie mówiłem do majora, adiutanta generała Piskora, że należałoby opanować i zorganizować kuchnię, bo kto daje jeść, tego słuchają – ale nic z tego nie wyszło.

Nasi koledzy podczas ewakuacji daleko nie zaszli, gdyż natrafili wkrótce na oddziały amerykańskie¹²². Dostali nawet trochę ognia, ale obeszło się bez strat, gdyż lotnik amerykański poznał, że to są pędzeni jeńcy, a nie Niemcy.

Wrócili bardzo wygłodzeni z tej wyprawy. Porucznik Żabko (jeden z 5 Albatrosów) przyszedł do mnie i dałem mu parę garści sucharów, które schrupał szybko w swych potężnych szczękach.

Pod opieką Amerykanów byliśmy krótko. Fasunki były duże. Dostaliśmy na ubezpieczenie oddział wojska pod dowództwem majora. Kwaterowali gdzieś w pobliżu izby chorych, zabawiali się strzelaniem z pistoletów do ustawionych butelek. Chorzy na izbie zaczęli się niepokoić, że to znów wojna. Nasi lekarze zwrócili się więc do majora amerykańskiego, aby uciszył tę strzelaninę. Major podszedł do żołnierzy, coś z nimi pogadał... i sam począł robić z nimi zawody strzeleckie.

Generał Berbecki próbował różnymi sposobami zrobić z nas swoje wojsko. A tu co chwila urywali mu się podkomendni i wyruszali do prawdziwego wojska, to jest do II Korpusu lub Dywizji Maczka. Zorganizował też Berbecki żandarmerię i wystarał się o parę karabinów dla wartowników przy bramie. Ku naszej zgrozie komendantem tej żandarmerii został nasz dobry kolega rotmistrz Raczyński. Oczywiście przestaliśmy się sobie kłaniać.

Aż tu po paru dniach rotmistrz stosownie do swej funkcji postarał się o samochód, wsiadł do niego i pojechał z kolegami do II Korpusu. Nam na pożegnanie powiedział „Serwus chłopaki!”. Do II Korpusu wyjechał również Adaś Ziółkowski.

Mój przyjaciel Roman Rostocki też się ulotnił i zamieszkał u rodziny niemieckiej w Warburgu, gdzie była piękna córka Silly, z którą trochę romanował. Po jakimś czasie dotarł do Haselünne¹²³, gdzie znajdował się szpital organizacji konspiracyjnych. Po wyzwoleniu pozostał na Zachodzie. Został powołany na przewodniczącego Komisji do spraw Żołnierzy 1939 r. i członkiem Komisji Historycznej Sztabu Głównego. Zmarł w Londynie. W 1990 r. jego prochy zostały sprowadzone do Polski i pochowane w Tomaszowie Lubelskim wśród żołnierzy Armii „Lublin” i „Kraków”.

¹²¹ Gen. Tadeusz Piskor, jako chory pozostał w Dössel. Po zajęciu obozu przez wojska amerykańskie (01.04.1945) został na krótko jego komendantem. Po powrocie gen. L. Berbeckiego (02.04.1945) doszło między generałami do sporu o władzę. Konflikt zakończyła decyzja aliantów o ewakuacji grupy generałów i wyjazd gen. T. Piskora do Paryża (04.04.1945).

¹²² Kolumn kwietnia 1945 w rejonie wsi Borgentreich.

¹²³ Haselünne – miasto w północno-zachodniej części Niemiec, w kraju związkowym Dolna Sak-

Dywizji Panczernej Maczka. Następnie wyjechał do Anglii. Tam skontaktował się z moim najstarszym bratem Hugonem, który pełnił wtedy obowiązki szefa służby zdrowia lotnictwa Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

U nas w obozie też wiele się zmieniło. Generała Berbeckiego zabrali, a komendantem obozu został pułkownik Mozdyniewicz, który zażądał dla swego sztabu kwater, nie pamiętam już w jakiej ilości, ale ponoć oficer łącznikowy angielski złapał się za głowę i oświadczył, iż generał Montgomery nie ma takiego sztabu.

Przy opuszczaniu obozu spotkałem mojego dobrego znajomego rotmistrza Likiernika¹²⁴, który jako człowiek bardzo czynny, dawno już wyfrunął z obozu. Opowiedział o swoich wędrówkach po wyzwoleniu, a między innymi, że sprzął szpicrutą jakiegoś właściciela majątku ziemskiego, który źle obchodził się z pracującymi u niego Polakami. Był to oryginalny człowiek. Autentyczny rotmistrz rezerwy z Krzyżem Walecznych, pochodzenia semickiego, totumfacki przy rodzinach arystokratycznych. Ponoć gdy pytano go, ile ma lat, odpowiadał: „Jeśli Izabela Czartoryska ma 40 lat, a Adaś Potocki 50 – to ja mam 45 lat”.

No ale dosyć kawałów na temat rotmistrza. Faktem natomiast jest, że gdy z nim spacerowałem po obozie, w pewnym momencie rotmistrz zawracał, tłumacząc, że nie chce spotykać się z panem X, gdyż obiecał mu stanowisko dyrektora departamentu w Ministerstwie Przemysłu, a tymczasem ministrem został Floryan Reichman¹²⁵ (nie mam okazji sprawdzić pisowni tego nazwiska), a nie on.

Czytałem w swoim czasie wspomnienia generała Mariana Naszkowskiego¹²⁶, w których pisze, że porucznik Likiernik był mu bardzo pomocny

sonia (powiat Emsland).

¹²⁴ Być może chodzi tu o rotmistrza Tadeusza Likiernika, oficera Oddziału II Sztabu Generalnego WP (wywiadu).

¹²⁵ Henryk Janusz Floyar-Rajchman (1893-1951) – major dyplomowany WP, polityk, dyplomata. W okresie dwudziestolecia międzywojennego m.in. wiceminister i szef Biura Inspekcji w Ministerstwie Przemysłu i Handlu, oraz minister przemysłu i handlu w gabinetach Leona Kozłowskiego i Walerego Śławka. Poseł na Sejm IV kadencji. Podczas wojny wiceminister A. Koc powierzył mu (wraz z I. Matuszewskim) wywiezienie złota Banku Polskiego do Rumunii, pomagał również w wywiezieniu Funduszu Obrony Narodowej do Bukaresztu i dalej na Zachód. Niechętnie widziany przez władze emigracyjne w 1941 r. wyjechał do USA. Zmarł w Nowym Jorku.

¹²⁶ Marian Naszkowski (1912-1996) – generał brygady Ludowego Wojska Polskiego. Karierę wojskową zaczynał w Armii Czerwonej potem jako oficer polityczny w 1 Dywizji Piechoty. Po zakończeniu wojny został szefem Polskiej Misji Wojskowej w Paryżu, a następnie attache wojskowym. Od 1946 pułkownik i ambasador RP w Moskwie. Awansowany na generała brygady w 1950 r., w latach stalinizmu Szef Głównego Zarządu Polityczno-Wychowawczego Wojska Polskiego, potem komunistyczny urzędnik państwowy (m.in. wiceminister obrony narodowej, wiceminister spraw zagranicznych).

przy organizacji pracy w attachacie we Francji po wojnie w 1945 r. Przypuszczam tylko, że generał Naszkowski pomylił jego szarżę, gdyż pisze, że był porucznikiem i awansował go na kapitana.

Po wyzwoleniu zameldował się też u mnie podchorąży Skweres, z którym byłem w szpitalu jenieckim. Przyjawszy postawę „na bacność” oświadczył mi, że nie jest podporucznikiem, a podchorążym, za co mnie bardzo przeprasza. Był to bardzo miły i uczynny chłopak. Na skutek rany w głowę miał ataki padaczki. Ucałowałem go wtedy serdecznie.

Po wyjściu z obozu trafiłem najpierw do domu dla inwalidów we dworze niemieckim, położonym parę kilometrów od obozu. Dom ten polecili zorganizować Anglicy, do których chodził jeszcze z interwencjami Adaś Ziółkowski, znający trochę język angielski.

Powstała tam zaraz polska komenda z podpułkownikiem Reklewskim (znajomy z raportu u generała Berbeckiego w Dorsten), jakimś drugim podpułkownikiem i podporucznikiem Bonisławskim z Pułtuska. Z początku wszystko było bardzo pięknie. Jedzenie przynosiły nam do pokoiów Niemki. Aż pewnego dnia taka gruba dziewczyna niemiecka oświadczyła nam z płaczem, że od dzisiaj mają zakazane podawać jedzenie do pokoiów, a musimy schodzić po nie z menażkami do dworskiej kuchni, która mieści się w suterenie. Była zapłakana, bo miała bardzo dobre serce i żałowała, że nie może nam usługiwać. O jej dobroci i uczynności świadczył również fakt, iż miała kilkoro dzieci z mężczyznami, którym nie mogła odmówić!

Byłem wtedy na chodzie i nie sprawiało mi większej trudności zejście do kuchni pewnie po dwunastu stromych stopniach bez poręczy. Gdy znalazłem się już na dole, zwałił się na mnie kapitan o sztucznej nodze i rękę (prawdopodobnie inwalida od bomby, która spadła na obóz w 1944 r.). Przytrzymałem go na dole i pomogłem mu się zebrać. Wtedy usłyszałem głosy: „Waza dla pana pułkownika, waza dla pana porucznika!”. Tego już nie wytrzymałem i dostałem wprost szału. Zwymyślałem od „takich” synów i „takich cór” całą komendę i przygarnięte przez nich Polki. Czyżby pan pułkownik Reklewski przypomniał sobie despekt, jaki go spotkał od inwalidów w Dorsten, czy też była te zwykła polska znieczulica?

Na drugi dzień wszyscy inwalidzi wyjechali do zwykłych kwater po wsiach, a pozostał tylko podporucznik Swiatkiewicz, chory na lumbago, gdyż pokumał się z jakąś niewiaścą, z którą się później ożenił. Zajechaliśmy

do Willibadessen¹²⁷, gdzie dostałem kwaterę we młynie. Była tam stara kobieta z córką i synem oraz już poprzednio zakwaterowany porucznik Romuald Leleno¹²⁸ – nadzwyczajnej prawości człowiek, poza tym miły i dobry kolega. W Polsce raz się z nim spotkałem i zaprosiłem go do siebie, ale tak zdurniałem, że nie zaprosiłem również jego brata. Szukałem go później w Suwałkach, ale nie mogłem znaleźć.

Charakterystyczna była pracowitość kobiet w Westfalii. Dostałem paczkę z bielizną od brata z Anglii i wyrzuciłem do śmietnika łąchy obozowe, które już trudno było nazwać bielizną. Hedwig, bo takie miała imię niewiasta, która obsługiwała gospodarstwo rolne, młyn, matkę i brata (czyściła nawet mu buty) i miała na głowie ponadto nas dwóch polskich oficerów – wyciągnęła te ciuchy, uprała i wycerowała. Gdy zapytałem czemu to zrobiła, odrzekła iż jest to jej obowiązkiem obsłużyć mężczyzn będących w jej domu.

Odwiedził mnie wtedy mój brat. Był to dla niego wielki wyczyn jako dla człowieka zdyscyplinowanego, gdyż działo się to akurat w krótkim okresie, kiedy Polacy nie mogli przybywać z Anglii do Niemiec, do polskich jednostek, nawet dla celów inspekcyjnych. Powodem tego był stan, że Anglia przestała uznawać polski rząd londyński. Brat gościł u mnie zaledwie parę godzin, pogadaliśmy trochę i odjechał jeepem wypożyczonym w jakiejś jednostce lotniczej.

Parę tygodni potem nawaliła mi znów noga i poszedłem do szpitala w Warburgu, gdzie zorganizowano dla polskich żołnierzy specjalny oddział. Byli tam przeważnie koledzy – ofiary motoryzacji, gdyż dorwali się do motorów, a wprawy w jeździe nie mieli. Były tam też ofiary wariata amerykańskiego, który na jakiś tydzień przed wyzwoleniem okrążył nisko obóz, nie bacząc na druty i wieże strażnicze oraz na wymachujący mu tłum oficerów – począł siać ogniem z broni pokładowej¹²⁹. Zabił wtedy paru ludzi i kilku ranił. Latał tak nisko nad obozem, że było widać jego blond włosy i jasne oczy. Między innymi został wówczas raniony w piętę mój późniejszy przyjaciel, podporucznik Roch Kwapisiewicz.

¹²⁷ Willebadessen – miasto w centralnych Niemczech w kraju związkowym Nadrenia Północna-Westfalia (rejencja Detmold, powiat Höxter).

¹²⁸ Romuald Leleno – porucznik, w 1939 r. dowódca plutonu w 1 kompanii I batalionu 41 Suwałskiego Pułku Piechoty.

¹²⁹ Autor wspomina o ataku myśliwców amerykańskich w dniu 21 marca 1945 r. Samoloty amerykańskie zostały sprowokowane ogniem niemieckim z wieży strażniczej obozu. W czasie krótkiego ataku zginęło 2 jeńców (kpt. Zygmunt Kruszewicz oraz st. strz. Jan Słomiński) a jeden został ciężko ranny.

W jesieni 1944¹³⁰ r. przyjechał po mnie sanitarką brat, który dowiedział się o moim stanie. Sensacja była nielicha. Podpułkownik lekarz, sprawujący nad nami opiekę, ucieszył się najbardziej, gdyż brat obiecał mu przysłać penicylinę, w jego szpitalu już niepotrzebną, a która stanowiła w owym czasie panaceum na wszystkie choroby.

Obok mnie leżał wtedy w szpitalu pułkownik Hoszowski¹³¹, brygadier Obrony Narodowej na Pomorzu, i prosił mnie, abym go skontaktował z jakimś oficerem w Anglii. Z żalem przyznać muszę, iż tego nie uczyniłem, gdyż zgubiłem zapisane gdzieś na karteluszkach nazwisko. Brat zabrał również sanitarkę Rocha Kwapisiewicza, dzięki czemu prawdopodobnie zyskałem jego dożgonną przyjaźń, a mój brat – jego najwyższy szacunek. Udaliśmy się do Haselünne do Polskiej Polowej Stacji Medycznej. Tak pożegnałem obóz w Dössel.

Na zakończenie tej części wspomnień należałoby opisać różne aspekty życia obozowego, których nie udało się omówić w przedstawionej już kronice wydarzeń. Materiał to nielichy i zajmie trochę miejsca.

Nasi generałowie

Generałów było co najmniej dwunastu, nie stanowiłoby więc kłopotu z wystawieniem drużyny piłki nożnej.

O najstarszym stopniem chyba już wszystko napisałem, a ci ze starej ekipy „rumuńskiej” nie odznaczali się niczym szczególnym, poza generałem Mareschem¹³², szefem Departamentu Sprawiedliwości M.S. Wojskowych i generałem Mackiewiczem. Generał Maresch, zgodnie ze swoim stanowi-

¹³⁰ Powinno być 1945 r.

¹³¹ Józef Sas-Hoszowski – pułkownik dyplomowany WP, od 1937 r. dowódca Morskiej Brygady Obrony Narodowej. W lipcu 1939 r. został przeniesiony na dowództwo Warszawskiej Brygady Obrony Narodowej, na dotychczasowym stanowisku zastąpił go płk Stanisław Dąbek. Warszawska Brygada ON obsadziła i broniła we wrześniu 1939 r. przyczółki mostowe w Zegrzu, Płocku, Pułtusku i Wyszogrodzie.

¹³² Teofil Karol Maresch (1888-1972) – generał brygady Wojska Polskiego, sędzia Najwyższego Sądu Wojskowego. Ukończył studia prawnicze we Lwowie, działał w Związku Strzeleckim, po wybuchu i wojny światowej w Legionach Polskich. W Wojsku Polskim w służbie sprawiedliwości (prokurator, sędzia, zastępca szefa Departamentu Sprawiedliwości Ministerstwa Spraw Wojskowych i naczelny prokurator wojskowy). Awansowany na generała brygady w 1933 r., w latach 1933-1939 szef Departamentu Sprawiedliwości Ministerstwa Spraw Wojskowych, we wrześniu 1939 r. był naczelnym szefem Służby Sprawiedliwości w Naczelnym Dowództwie WP. Internowany w Rumunii wojnę spędził w niemieckich obozach jenieckich, po wojnie pozostał na Zachodzie.

skiem, zbierał informacje dotyczące osoby generała Berbeckiego z punktu widzenia kryteriów przedwojennego postępowania oficera¹³³.

Generał Mackiewicz był to szczerzy, acz krewki kresowiec, który nie mógł ścierpieć ugodowej i czołobitnej postawy Berbeckiego wobec Niemców. Warto tu przytoczyć pewien incydent. Miał maleńką izdebkę w baraku. Pewnego razu generał Berbecki (jeśli wierzyć powszechnej famie obozowej) nasłał mu „abwehrę”, gdy ten bawił w innej części obozu. Żołnierze niemieccy zajęli się zrywaniem podłogi i rujnowaniem pieca, jako że dokonywali rewizji. Właściciel pomieszczenia był wtedy na drugim końcu obozu. Gdy przybiegł zdenerwowany, miał taką przemowę: „Ich polnisze generał, ty germanskaja swołocz, du noje jewropa machen – pierewodź job twoju mać”. Biedakowi pokręciły się trzy języki, a oficer „abwehry” pochodzący z Katowic znał dobrze język polski i nie potrzebował tłumacza. Sądzę, że Niemcy sami nie wpadliby na pomysł rewizji u Mackiewicza, który poza wrogim stosunkiem do Berbeckiego, niczym się nie wyróżniał.

Gdy leżałem w szpitalu, mówił mi pułkownik Delavaux¹³⁴, dowódca dywizji, biorącej udział w obronie Warszawy, bardzo spokojny i zrównoważony człowiek, że jego Berbecki też oskarżył o komunizm przed Niemcami, którzy poważnie tego nie potraktowali, tylko wzięli go do innego obozu.

Sprawa z generałem Kozickim, jeszcze w obozie w Dorsten, też świadczyła, że generał Berbecki lubił posługiwać się oskarżeniami.

Dwaj później przybyli generałowie, Thommée i Mond¹³⁵, nie mieszała się do życia obozowego. Mond był znany ze swoich przepowiedni o bliskim końcu wojny.

Thommée jako miłośnik sportu, grał zwykle w krążek, rzucając go do pewnego porucznika, zdaje się, że swojego zięcia¹³⁶. Nie mogę tu oprzeć

¹³³ Dzięki zgromadzonym materiałom i raportowi gen. T. Piskora po wojnie wszczęto śledztwo w sprawie zachowania gen. L. Berbeckiego w niewoli. Wojskowy Trybunał Orzekający po rozpatrzeniu akt sprawy, które potwierdzały główny zarzut (działania na szkodę interesów państwowych poprzez współpracę z Niemcami), spowodował, że 7 lutego 1946 r. gen. L. Berbecki został skreślony z listy żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

¹³⁴ Ludwik de Laveaux (1891-1969) – pułkownik dyplomowany WP, już po wojnie, w 1966 r., awansowany na generała brygady. W czasie I wojny światowej walczył w Legionach, potem w obronie Lwowa. Na stopień pułkownika awansowany w 1932 r., od 1936 r. do września 1939 r. dowódca piechoty dywizyjnej 8 DP. Do niewoli trafił po kapitulacji Modlina. Po wojnie zamieszkał w Anglii i tam zmarł.

¹³⁵ Bernard Mond (1887-1957) – generał brygady WP. Służbę wojskową zaczynał w c. i k. armii, w 1918 r. walczył w obronie Lwowa. W 1924 r. awansowany na pułkownika, od 1927 r. dowódca piechoty dywizyjnej 6 Krakowskiej DP. W 1932 r. objął dowództwo 6 KDP, w grudniu tegoż roku został awansowany na generała brygady. We wrześniu 1939 r. dowodził swoją dywizją, walczącą w składzie Armii „Kraków”, po jej rozbiciu trafił do niewoli. Po wojnie powrócił do kraju. Zmarł w Krakowie.

¹³⁶ Autor myli się. Mężem jedynej córki gen. W. Thommée, Wiolety, był Eugeniusz Przysiecki

się pokusie, aby nie przytoczyć opowieści jeszcze z Torunia, gdy był on dowódcą Okręgu Korpusu Nr VIII, gdzie ja, jako cywil, byłem doradcą prawnym. Miał swój ulubiony pułk 59 w Inowrocławiu¹³⁷. Na święcie pułkowym chciał zabłysnąć dowcipem i wznosił toast na cześć pułku: „Ni to w pięć, ni to w dziesięć, ale zawsze pułk – niech żyje 59!”. Wtem zrywa się jakiś porucznik z drugiego końca stołu i krzyczy: „Ni to be, ni to me, ale zawsze generał – niech żyje Dowódca Okręgu Korpusu!”. „Wyściskałem go i wycalowałem” – tak opowiadał tę historię generał Thommée, prawie wszystkim, również mnie, mówiąc: „Nikt mi tak dobrze nie przygadał”.

Warto tu jeszcze przytoczyć zdarzenie, świadczące o wierze generała Berbeckiego w dyscyplinę. Miał on „pomagiera” pewnego majora lotnictwa, który pomagał mu gotować. Raz major przypalił szpetnie kaszę. Berbecki ścigał go po dziedzińcu wołając: „Padnij skurwysynu!”. Major mimo całej służbistości nie zareagował na ten rozkaz i dalej uciekał. Wkrótce złość generałowi minęła i major dalej mu „pichcił”. Muszę nadmienić, iż generał mimo całej miłości do wszelakiej szumowiny, którą hojnie obdarzał paczkami – sam nie kradł i z nich nie korzystał, żyjąc skromnie.

Pomocnicy generała Berbeckiego, czyli Polska Komenda Obozu

Mówiło się w obozie, że na postępowanie generała Berbeckiego olbrzymi wpływ mieli jego współpracownicy. O adiutancie podporuczniku Brodzie już pisałem. Zwolniony z obozu został również zastępca Berbeckiego, podpułkownik Błocki¹³⁸. Ten podobno specjalizował się w hodowli i kształceniu psów i jako taki był Niemcom potrzebny.

(1910-1943) - pilot sportowy i kapitan pilot Polskich Sił Powietrznych na Zachodzie. W nocy 22/23 kwietnia 1943 r. pilotowany przez Przysieckiego bombowiec został zestrzelony przez Niemców nad francuskim portem w Saint Nazaire. Cała załoga zginęła.

¹³⁷ 59 Pułk Piechoty Wielkopolskiej, w okresie międzywojennym stacjonował w Inowrocławiu. Wchodził w skład 15 DP (we wrześniu 1939 r. w Armii „Pomorze”). Święto pułkowe jednostka obchodziła 22 sierpnia.

¹³⁸ Stefan Błocki (1887-?) – podpułkownik Sztabu Generalnego. W latach 1928-1932 dowódca 42 pp, potem komendant placu Wilno. Autor słusznie podaje, że płk Błocki znał się na hodowli psów, był sędzią kynologicznym (m.in. podczas Ogólnopolskiej Wystawy Psów Rasowych w Katowicach w 1938 r., zorganizowanej przez Zarząd Główny Stowarzyszenia Psów Policyjnych w Chorzowie).

Reszta współpracowników, zatrudnionych w paczkami, w kancelarii itp., podobno w liczbie przeszło trzydziestu, została pod koniec niewoli wywieziona do innego obozu jako „deutsch freundlich”¹³⁹, tak przynajmniej mówiono w obozie, a ja ich ostatnio nie widywałem.

Do końca natomiast wytrwał w obozie pułkownik saperów Lukas¹⁴⁰, który był później zastępcą Berbeckiego. Nie mieliśmy do niego zasadniczo pretensji. Przebywał w obozie dłużej niż ja, gdyż jak opuszczałem obóz, a podporucznik Kwapisiewicz wymeldował nas, miałem z podpisem pułkownika Lukasa jakieś rozliczenie z wypłat należnych nam od Niemców.

Ludzie z otoczenia generała Berbeckiego byli we wszystkim uprzywilejowani. Dostawali w pierwszym rzędzie paczki i mundury, a nam ostatnie portki odmawiały posłuszeństwa. Raz Roman Rostocki poszedł wykłócać się z generałem, że paczki z Czerwonego Krzyża z napisem „For invalids only”¹⁴¹ podwójnej wielkości, należą się również inwalidom wojennym, a nigdy żaden z inwalidów takiej nie otrzymał. Oczywiście Roman nie dostał również, a chyba inwalidą był bezspornie. Paczki była to potężna broń, przy której pomocy dawało się rządzić, jak się chciało.

Istniał w obozie fundusz pomocy dla wdów i sierot po ofiarach 1939 roku, na który wszyscy się składali, i z którego wysyłano pomoc do kraju. Pewnego razu odczytano rozkaz generała, że działalność ta jest nielegalna, gdyż fundusz przejął jakieś pieniądze gromadzone jeszcze w Rumunii. Zacytowano wówczas opinię dwóch obozowych adwokatów, że to jest nielegalna działalność, za co dostali po paczce. Jeden z nich to Narcyz Michałowski¹⁴² z Krakowa, a drugi – dziekan izby adwokackiej z Warszawy, nazwisko niestety wywietrzało mi z głowy, chociaż spotkałem go po wojnie w Warszawie.

Muszę tu pokajać się, że swego kochanego Romka Rostockiego chciałem zamordować, gdy ten przy jakiejś scysji nazwał mnie adwokatem. Była to istotnie najcięższa w owej chwili obraza.

¹³⁹ Deutch freundlich (niem.) – przyjaźni Niemcom.

¹⁴⁰ Antoni Lukas (1889-1972) – pułkownik saper. Karierę wojskową rozpoczął w c. i k. armii. Wzięty do niewoli na froncie włoskim wstąpił do „Błękitnej Armii” i z nią powrócił do Polski, był dowódcą batalionów saperów. W okresie międzywojennym m.in. Szef Saperów O.K. nr VIII, szef Komisji Fortyfikacyjnej nr 1, oficer saperów w Inspektoracie Armii gen. Kazimierza Sosnkowskiego. We wrześniu 1939 r. internowany w Rumunii. Po wojnie powrócił do kraju. Silnie zgermanizowany w młodości przez całe życie silnie kaleczył mowę polską.

¹⁴¹ For invalids only (ang.) – wyłącznie dla inwalidów.

¹⁴² Być może chodzi o dr Narcyza Michałowskiego, prezesa KS Cracovia w latach 1937-1938 i sekretarza generalnego Polskiego Związku Piłki Nożnej w latach 1938-1939.

Nauka, dokształcanie się w zawodach oraz biblioteki

Nuda i beznadziejność siłą rzeczy predysponowały nas i dopingowały do dokształcania się w różnych kierunkach. Najmodniejszą była nauka języka angielskiego. Pamiętam, że zaszedłem raz do sali, gdzie odbywała się lekcja tego języka. Wówczas, pod kierunkiem jakiegoś „oksfordczyka”¹⁴³, uczono się wymawiać dźwięk „ae”. Chodziło o to, aby dźwięk a i dźwięk e zlały się w jeden. Ćwiczone się wtedy na pięknym imieniu Mary. Inne języki miały mniejsze powodzenie, a na przykład niemieckiego nikt się nie uczył.

Ja, osłuchany w języku rosyjskim, nauczyłem się „bukw” i zacząłem czytać poezje Puszkina. Piękno tych wierszy pozwalało mi opanować wersyfikację, a nawet akcenty. Wiele dających zapomnienie chwil spędziłem czytając Puszkina. Chodziłem również na spacer z oficerami z armii rosyjskiej i rozmawiałem z nimi po rosyjsku. W każdym razie opanowałem ten język zupełnie znośnie. Rozpocząłem również naukę angielskiego z porucznikiem Wielgomasem¹⁴⁴ z Pułtuska, ale poczyniłem tylko nikłe postępy.

Poza nauką języków odbywały się różne kursy, prowadzone przez autentycznych profesorów uniwersyteckich. Na przykład z prawa miał wykłady profesor Wasilkowski (za moich czasów na Uniwersytecie Warszawskim był zdaje się adiunktem)¹⁴⁵. Ponadto przeróżne kursy rolnicze, hodowlane, buchalterii itp.

Najpoważniej podeszli do zagadnienia koledzy nauczyciele. Przewodził im porucznik Pasierbiński¹⁴⁶, który prowadził systematyczną naukę czy też doskonalenie się w tej nauce. Po wyzwoleniu zaangażowali go Anglicy i w wysokim stopniu oficerskim był szefem szkolnictwa polskiego w angielskiej strefie okupacyjnej w Niemczech. Po wojnie spotykałem to nazwisko

¹⁴³ Oksfordczyk – absolwent Uniwersytetu w Oxfordzie.

¹⁴⁴ Być może chodzi o Józefa Wielgomasa (1909-?), adiutanta 30 pp.

¹⁴⁵ Jan Wasilkowski (1898-1977), profesor prawa Uniwersytetu Warszawskiego i jego rektor w latach 1949-1952. Następnie Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego RP (1956-1967) i poseł na Sejm w latach 1961-1972.

¹⁴⁶ Tadeusz Pasierbiński (1901-1968) – pedagog, dr filozofii UJ, w latach 1960-1962 dziekan Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu Warszawskiego. We wrześniu 1939 r. jako porucznik dostał się do niewoli niemieckiej. Przebywał m.in. w Oflagu II B Arnsvalde, gdzie założył Koło Nauczycieli liczące 250 członków. W lipcu 1945 r. pod kierownictwem T. Pasierbińskiego utworzono w Dössel Centralę Szkolnictwa Polskiego w Niemczech. Objęła ona swym zasięgiem strefy okupacyjne: amerykańską, brytyjską i francuską. W zorganizowanych przez Centralę placówkach oświatowo-wychowawczych uczyło się ponad 60 tysięcy dzieci i młodzieży.

w Polsce z tytułem bodajże docenta. U nas na sali podporucznik Chabior, nauczyciel z zawodu, wiele opowiadał o samokształceniu się nauczycieli. Codziennym widokiem w obozie była wędrówka oficerów ze stołkami, którzy uganiaли się z wykładu na wykład

Mieliśmy niezłe zaopatrzone biblioteki dzięki opiece Czerwonego Krzyża w Genewie, przysyłającego dużą ilość książek z wszelakich dziedzin życia. Dużo było też beletrystyki. Podziwiać należy pracę oficerów-bibliotekarzy, którzy bezinteresownie oddawali się jej z całym sercem.

Sport

Siłą rzeczy obóz miał z tężyzną fizyczną niewiele wspólnego. Ćwiczenia nie mogły mieć wielu zwolenników, zwłaszcza przy tak słabym wyżywieniu. Jednak niektórzy ćwiczyli zawzięcie. Był taki jeden podpułkownik Kotowski¹⁴⁷, który stale gimnastykował się – i nie wiem czemu nazywaliśmy go „gołodupiec wspaniały”. W roku 1943, gdy paczki jako tako przychodziły, sport nabierał żywszych rumieńców. Uprawiano wtedy piłkę nożną i boks. Nawet czyniono zawody. Utkwił mi w pamięci bieg naokoło obozu, gdyż do tych zawodów stanął i mój przyjaciel Roman Rostocki. Uwzględniono jego ułomności i ropiejące nogi, więc dostał jakąś bonifikatę. W każdym bądź razie wygrał wtedy pewną ilość papierosów i był z tego tytułu bardzo dumny. Odradzałem mu wtedy udziału w tych zawodach, ale cóż mogłem zrobić!

¹⁴⁷ Stefan Marceł Kotowski (1894-1984) – podpułkownik WP. Należał do Drużyn Strzeleckich, od 1914 w c. i k. armii, od 1918 r. w WP. W okresie międzywojennym służył m.in. w 36 Pułku Piechoty Legii Akademickiej oraz w Batalionie Korpusu Ochrony Pogranicza „Nowe Święciany”. We wrześniu 1939 r. dowódca 2 Pułku Piechoty Obrony Pragi (336 pułku piechoty improwizowanego). W niewoli niemieckiej jeńiec oflagów X A Sandbostel, X B Nienburg, X C Lubeck, VI B Dössel. Po wojnie powrócił do kraju.

„Kercelak”¹⁴⁸ i różne formy handlu

Wszystkich obozach jenieckich kwitł handel, również w Dössel. Można było kupić i sprzedać prawie wszystko. Najczęstsze transakcje dotyczyły żywności i papierosów. Ale kupić tam można było również odzież, bieliznę, buty. Ja nie byłem ani razu na „kercelaku”, gdyż wszystkie „lagermarki” wysyłałem żonie i synowi, a sprzedać też nie miałem czego. Szef „kercelaka”, kapitan Deskur¹⁴⁹, prowadził wszystko sprawnie i rzetelnie. Miał brata majora Deskura¹⁵⁰ w 1 Dywizji Pancерnej.

Poza oficjalnym ośrodkiem kupna – sprzedaży był rozwinięty jeszcze handel pokątny. Trzeba przyznać, że handlowano przeważnie bimbrem i to nie tylko wewnątrz obozu, ale i na zewnątrz. W szczególności ludność niemiecka ze wsi Dössel korzystała z możliwości zakupu wódki wyrabianej w obozie. Podobno kiedyś jakieś weselisko we wsi trzeba było odłożyć, gdyż zaczyn bimbrowy został przez Niemców wykryty i zniszczony. Jeden taki kapitan niemiecki szukał tylko bimbrowy. Śmiano się, że gdyby na stole stał karabin maszynowy, to nie zauważyłby go. Kiedyś zaszedł do naszej sali, gdzie w szafce dojrzywał bimber. Kolega Taczuk, opiekun bimbrowy, stanął jednak na wysokości zadania i podał komendę: „Panowie oficerowie!” i myśmy poderwali się na baczność. To tak zdetonowało kapitana, że butli nie zauważył i wyszedł. Nigdyśmy żadnym oficerom niemieckim tego nie czynili, chociaż regulaminowo tak należało. W arkana handlu bimbrem zostali wtajemniczeni również żołnierze niemieccy. Producentem na sprzedaż był podporucznik „Foka”, przezwisko stosowne do jego postury.

Czasami sprzedawano też jakoweś produkty „uboczne” z kuchni obozowej, bo przecież tych trochę ochłapów koniny nie warto było dawać do brukwi, bo i tak nikt nie poczułby, czy są, czy w ogóle ich nie ma. W niektórych obozach emitowano specjalną walutę, u nas obowiązywały tylko lagermarki, którymi płacono nam miesięczne apanaże.

¹⁴⁸ „Kercelak” – obozowy rynek kupna, sprzedaży i wymiany różnych artykułów. Nazwa pochodzi od największego targowiska przedwojennej Warszawy, znajdującego się na placu Kercelego

¹⁴⁹ Może dowódca plutonu artylerii 61 pp. kpt. Jacek Deskur (1906-?).

¹⁵⁰ Chodzi prawdopodobnie o majora Jerzego Deskura (1896-?), drugiego zastępcę (kwatermistrza) dowódcy 24 Pułku Ułanów, po 1939 r. awansowanego na podpułkownika i dowódcę 24 Pułku Ułanów (1940-1942), a następnie dowódcę Obozu Uzupelnień 1 Dywizji Pancерnej.

Kościół

Szefem duszpasterstwa katolickiego był ksiądz Kostikow¹⁵¹, w randze majora, a poza tym w naszym baraku mieliśmy trzech czy czterech księży katolickich. Był również ksiądz prawosławny, bardzo morowy i wesoły, w randze kapitana. Oczywiście była kaplica, a w niej poza nabożeństwami przesiadywali oficerowie, którzy popadli w dewocję.

Pod koniec niewoli doszło do sporu pomiędzy generałem Berbeckim a księdzem Kostikowem. Nie wiem, czego ta kontrowersja dotyczyła, ale dla wagi zatargu przytoczyć należy fakt, iż ksiądz Kostikow na drzwiach kaplicy wywiesił na Berbeckiego złowieszcze w średniowieczu „anathema”¹⁵², a śmieszne w A.D. 1945. Nie ma wątpliwości, gdyż sam chodziłem do kaplicy zobaczyć tę wywieszkę.

Ksiądz Kostikow znany był z posiadania dużej ilości paczek. Księża mieszkający w naszym baraku wyróżniali się obojętnością dla naszych zabiegów przy podziale żywności, chociaż byli młodzi i zdrowi. Tylko jeden wynagradzał wady kolegów i był naprawdę kapłanem.

Jeden z księży, już po wyzwoleniu, gdy przyjechała jakaś młoda para prosić go o udzielenie ślubu, obruszył się mocno na nich, że takim kiepskim samochodem to on nie pojedzie. Powiedziałem mu wtedy coś o jego kwalifikacjach kapłańskich.

Wyznanie ewangelickie również miało swego przedstawiciela, księdza Maziarskiego¹⁵³, który w niedzielę zbierał swoją trzódkę wiernych. Razu pewnego poświęcił słów parę i modlitwę na cześć swego brata zamordowanego w Majdanku. Trzeba przyznać, iż obecny plutonowy Nowak, obserwujący nabożeństwo, nie złożył żadnego meldunku, chociaż ksiądz w dość ostrych słowach potępiał to morderstwo. To ten sam Nowak, który wydał mnie Berbeckiemu.

¹⁵¹ Roman Kostikow (1901-1950) – ksiądz major, od 1931 r. kapelan wojskowy (kapitan) najpierw w Wilnie, potem w Sanoku przy 2 Pułku Strzelców Podhalańskich. Mianowany starszym kapelanem (majorem) na wiosnę 1939 r., w czasie kampanii wrześniowej dostał się do niewoli i wojnę spędził w oflagach w Murnau, Dorsten, Dössel i Lubece. Po wojnie proboszcz parafii pod wezwaniem św. Michała Archanioła w Nowej Soli.

¹⁵² Anathema - klątwa kościelna, wyłączenie ze wspólnoty wiernych.

¹⁵³ Roman Maziarski – ksiądz kapitan, kapelan ewangelicko-reformowany.

Jak nas Niemcy karmili i w jaki sposób sami się dożywialiśmy

Jak tylko pamięcią sięgnę, zawsze na śniadanie oraz na kolację były ziółka, a na obiad brukiew i parę gotowanych rakowatych kartofli. Raz chyba na początku, dali nam na obiad jarmuż¹⁵⁴.

Dobra brukiew nie jest zła i jeszcze po powrocie do kraju czasami ją sobie gotowałem. Ale inny ma smak, gdy się na przykład gotuje ją na żeberkach wieprzowych lub na baraninie, a zgoła inny, gdy w brukwi poza wodą i solą nie ma nic. Gwoli prawdzie trzeba przyznać, iż w początkach niewoli znajdowały się w niej szczątki koniny lub ślady zarzucanej kaszy. Do zupy dostawało się parę gotowanych w łupinach kartofli – i to był obiad.

Fasunki chleba były codziennie, z początku chyba ze cztery cienkie skibki, a później najwyżej trzy. Poza tym tygodniowo: kawałek margaryny, jeden podgniły kawałek sera, odrobinę „blutwurstu”, łyżkę marmolady oraz pół szklaneczki cukru. Dawali jeszcze jakąś ilość innego tłuszczu, ale był on niejadalny i służył jako materiał opałowy do konstruowanych we własnym zakresie maszynek. Dodatki te, każdy z osobna i wszystkie razem, można było zużyć na posmarowanie paru skibek chleba.

Brukiew, ziółka i inne fasunki przynosili do baraków podoficerowie lub podchorążowie. Muszę się tu pochwalić, iż w ostatnich miesiącach niewoli byłem dzielącym te prowianty. Dowód to uznania i wiary w mój obiektywizm, myślę, że nie uchybiając dzisiaj godności pierwszych sekretarzy – wybór w niewoli do tej funkcji „dzielczego” był bardziej cenny i ważniejszy, nie przywoziło się go w teczce.

Podział następował w ten sposób, iż na przykład kartofle układało się na kupki na dużym stole, analizując strukturę i inne właściwości ziemniaka (podgniłe lub uszkodzone). Wszyscy zgromadzeni koledzy wyczekiwali, aż padnie ich nazwisko z ust „papugi” – kolegi, który był odwrócony tyłem od wyznaczonych porcji i nie widział na którą wskazuję. Porcję, która została, zabierałem ja. W roku 1945, gdy przychodziły regularnie paczki z Czerwonego Krzyża, takich ceregieli nie robiliśmy.

Oczywistą jest rzeczą, iż raczej niemieckie przeznaczone dla nas mogły tylko przez parę miesięcy utrzymać nas przy życiu. Stąd podstawowe znaczenie miały dla nas paczki z kraju i z Czerwonego Krzyża. Jak zwykle byli

¹⁵⁴ Jarmuż – odmiana kapusty.

wśród nas osobnicy, którzy dzięki wielkiej operatywności, potrafili zebrać tych paczek bardzo dużo. Trzeba przyznać, że z paczkami ekipa polskiej Komendy Obozu sprawiała się bardzo dobrze i paczki wydawano bez szyskan i w całości, a nadto można było zostawiać je w depozycie (*vide*: książka Kostikow).

Począwszy od końca 1944 r. przestały do nas w ogóle przychodzić paczki, zarówno z te Czerwonego Krzyża, jak i z kraju. Grozić nam począł naprawdę głód. Najbardziej pożądanym artykułem była fasola, gdyż po zjedzeniu spodeczka, człowiek mógł egzystować nawet parę dni. Bardzo pożądane były też cebula i czosnek.

Tak piszę, jakby znów zanosilo się na wojnę, i daję wskazówki, co należy przysłać do niewoli.

Cmentarz w Dössel

Obok wsi Dössel znajdował się cmentarz. Na nim mogiły naszych kolegów. Było ich tam około sześćdziesięciu. W ciągu trzech lat zmarło pewnie z dziesięciu, a bomba zrzucona na obóz pozbawiła życia około pięćdziesięciu¹⁵⁵. Przyznać muszę, iż do cmentarza nigdy nie dotarłem, wyprawa taka stanowiła pewne utrudnienie dla mojej kalekiej nogi.

Pierwszy był pogrzeb kapitana Heralda¹⁵⁶, dowódcy Zenona Taczuka w podchorążówce. Był to mężczyzna wzrostu olbrzymiego i prawdopodobnie proporcjonalnie do wzrostu tuszy. Umarł po prostu z głodu. Człowiek takiej postury nie mógł dłużej się utrzymać na wikcie obozowym, a paczek żadnych nie otrzymywał. Gdy umierał w obozie, Zenek otrzymywał listy, że widzieli kapitana Heralda w mundurze oficera niemieckiego. Ludność szybko łączyła niemieckie brzmienie nazwiska z niemczyzną, a często było inaczej. W przededniu jego śmierci odwiedziłem go z Taczukiem, ale był już nieprzytomny.

Umarł też w obozie kapitan Pawełek¹⁵⁷, inwalida wojenny z pierwszej wojny i płatnik w jakiejś jednostce. Ten miał żonę, przysyłającą mu paczki

¹⁵⁵ Na cmentarzu parafialnym w Dössel znajduje się 137 grobów polskich oficerów, dwa groby więźniów jugosłowiańskich oraz dwa groby Polek (bez stopni wojskowych) zmarłych już po zakończeniu działań wojennych.

¹⁵⁶ Nazwisko to nie figuruje w wykazie jeńców polskich pochowanych na cmentarzu w Dössel.

¹⁵⁷ Juliusz Pawełek (1897-1944) – kapitan WP, pochowany na cmentarzu w Murnau.

(poznałem ją po wojnie), więc z głodu nie umarł, ale na jakiś skrzep, który zawędrował mu do serca. Na tym cmentarzu jest również pochowany podporucznik Niesiołowski, któremu tyle kawałów robiono i który zmarł na krótko przed wyzwoleniem¹⁵⁸. Spoczywa tam również Wiesio Jakubowski, chłopiec z „Albatrosa”, ofiara zrzuconej bomby i nieopatrności kolegów.

Cześć ich pamięci!

W swoim czasie w ZBoWiD-zie istniało jakieś koło „Dösselczyków”¹⁵⁹. Z jednym z nich spotykałem się w Ogrodzie Saskim. Pracował po wojnie w teatrze, gdzie zajmował się przygotowywaniem strojów, a w obozie też się tym zajmował. W latach sześćdziesiątych była wycieczka do Dössel. Ludność przyjmowała ich bardzo życzliwie, a nawet przyjacielsko. Jedna z mieszanek Dössel, naonczas mała dziewczynka, z rozczuleniem wspominała, że jakiś oficer po wyzwoleniu wziął ją na ręce, pocałował i dał jej czekoladkę.

Groby były pięknie uprzątnięte i ubrane kwiatami. Witał też ich oficjalnie jakiś pan z Kassel, coś w rodzaju opiekuna grobów wojennych¹⁶⁰.

Panowie sztywni, czyli sprawy honorowe

Ważną, dziedziną życia w obozie były sprawy honorowe. Kiepskie warunki, nadmierne zagęszczenie i duża pobudliwość, dawały często okazje do sporów pomiędzy panami oficerami. W innych środowiskach daliby sobie po mordzie i spokój. W polskiej przedwojennej armii stosowano dwa kodeksy honorowe: Boziewicza i Potockiego¹⁶¹.

Spory były często fantastyczne. Na przykład pewien podpułkownik, mający do uprawy areał półtora metra ziemi, skorzystał, iż konik wożący coś

¹⁵⁸ Ppor. Andrzej Niesiołowski zmarł 09 lutego 1945 r.

¹⁵⁹ Środowisko byłych Jeńców Wojennych Obozu Dössel (Klub Dösselczyków) powstało w 1960 r. Organizowało spotkania i wyjazdy do dawnego obozu jenieckiego. Dokumentacja Klubu Dösselczyków przechowywana jest w archiwum Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu.

¹⁶⁰ Wizyty byłych jeńców odbywały się kilkakrotnie, np. w kwietniu 1980r., w trzydziestą piątą rocznicę wyzwolenia oflagu VI B Dössel. W 1985 r. delegacja mieszkańców Dössel gościła na zaproszenie klubu Dösselczyków w Warszawie. W roku 2009 polskie nagrobki zostały poddane renowacji i konserwacji.

¹⁶¹ *Polski kodeks honorowy* Władysława Boziewicza cieszył się największym uznaniem i doczekał się w okresie międzywojennym 9 wydań.

po obozie, zrobił kupkę. Widząc to podpułkownik wetknął w nią swój bilet wizytowy i... poszedł po szufelkę. W międzyczasie pewien major, mniej wrażliwy, zgarnął bobki ręką i poszedł z nimi na swoją działkę. Oczywiście sprawa honorowa.

W naszej sali jeszcze pod rządami pułkownika Pietrzyka było dwóch przyjaciół. Podporucznicy: Wroński i Komarnicki¹⁶²; mieli wspólną szafę. Czupurny Wroński nawymyślał przy jakiejś okazji od ostatnich Komarnickiemu, który musiał zareagować. I parada sztywnych w pasach i w pełnym umundurowaniu (po dwóch z każdej strony) zaczęła urzędować. Patrząc na te zabiegi, mówiłem do kolegów, że takich dwóch przyjaciół nawet sztywni nie poróżnią i miałem rację, gdyż w czasie, gdy ich zastępcy honorowi brali się poważnie do pracy, oni się ucałowali i pogodzili.

Co tu gadać, kiedy i ja miałem sprawę honorową! Był na naszej sali kapitan Zięciak¹⁶³, adwokat z Poznania, gość bardzo pewny siebie i zaborczy. Pewnego razu poszliśmy do baraku niemieckiego fasować bieliznę, jakiej niektórzy z nas prawie już nie mieli. Zięciak sprawował szyk i na pierwszy ogień wystawił inwalidów, krzyżąc: „Inwalidzi naprzód!” (sam zresztą miał tylko wadę głosu). Gdy Niemcy otworzyli barak, odepchnął inwalidów i zaopatrzył się w bieliznę, której zresztą nie potrzebował. Dla inwalidów jej już zabrakło. Po powrocie do baraku obsztorcowałem Zięciaka nie-licho, gdyż nie pasował on bardzo do naszej grupy przez swą zarozumiałość i wprost bezczelność. Zięciak nie zareagował i dopiero po paru dniach poczynił odpowiednie kroki. Epilog tej sprawy był taki, że uczestniczyli w niej dowódca podlaskiej¹⁶⁴ brygady kawalerii, pułkownik Strzelecki¹⁶⁵ oraz Szef Departamentu Sprawiedliwości, generał Maresch, a wynik taki, że po wojnie będzie sprawa wznowiona. Istotnie po wojnie spotkałem Zięciaka, podałem mu rękę, ale o sprawie nie rozmawialiśmy.

¹⁶² Być może chodzi o Bazylego Komarnickiego – podporucznika, oficera żywnościowego Batalionu Obrony Narodowej „Turka” będącego w składzie 216 pułku piechoty (rezerwowego).

¹⁶³ Być może Marian Zięciak (1895-?), kapitan administracji.

¹⁶⁴ Literówka lub pomyłka autora – płk Leon Strzelecki był dowódcą Podolskiej Brygady Kawalerii.

¹⁶⁵ Leon Strzelecki (1895-1968) – pułkownik WP. Legionista, potem oficer kawalerii WP. Od sierpnia 1939 r. dowódca Podolskiej Brygady Kawalerii. Od 1945 r. służył w II Korpusie Polskim. Po wojnie pozostał na emigracji w Wielkiej Brytanii. W 1964 r. awansowany do stopnia generała brygady.

Wpływ niewoli na naszą psychikę

Nie ulega wątpliwości, że niewola wywołuje pewne stany psychiczne, jak: pobudliwość, melancholię, depresję itp. Jeden z majorów, szefów Budownictwa, po prostu się powiesił, a poniekąd popadali w różne manie.

Dość częstym objawem była dewocja. Kapitan Burzyński¹⁶⁶, znany z wyczynów balonowych, chodził po barakach z odczytami na temat odbicia twarzy Chrystusa na płótnie, falsyfikatu, niedawno odkrytego. Inny z oficerów chodził po obozie i powtarzał: „Stale naprzód, nigdy wstecz!”. Ba! Co tu gadać, skoro podporucznik Rapacki¹⁶⁷, późniejszy minister żeglugi i spraw zagranicznych PRL – chodził sam dokoła obozu, mruczając coś do siebie.

Częstym również objawem była chęć wyżycia się i ucieczka przed bezradnością codziennego niewolniczego losu. Typowy tego przykład to wybryk podporucznika Taczuka, wielkiego „pistoleta”, ale poza tym człowieka wybitnej inteligencji. Obdarowany przeze mnie „wysoką godnością obywatela honorowego” miasta Pułtusa za zasługi na polu propinacji (tak oto zabawialiśmy się, co również świadczy o pewnym „zahamowaniu”). Propinacja polegała na tym, że parę razy w 1943 r. wypędził nam wódkę, którą wypijaliśmy po dwa czy trzy kieliszki na posiedzeniach sławetnej rady miejskiej; jedliśmy wówczas sałatkę i kanapki przygotowane przeze mnie jako burmistrza.

Kolega Zenek miał jednak szersze aspiracje i szerszą „naturę”.

Kiedyś, gdy wypędził bimber i spożył go w większej ilości niż dwa, trzy kieliszki z rotmistrzem Głogowskim, poczuł się panem „niezmierzonych przestrzeni” i wyszedł ze skorupki hamletowego orzecha, aż do części niemieckiej obozu i tam, rzecz niesłychana, obaj upajali się grą na autentycznym fortepianie (grał rotmistrz). Oczywiście zaalarmowani Niemcy przybyli, aby ich zabrać. Taczuk ponoć opierał się, a nawet chwycił za bagnet Niemca. Skończyło się bardzo smutnie, gdyż Zenka zabrali z obozu i są-

¹⁶⁶ Zbigniew Józef Burzyński (1902-1971) - kapitan WP. Pilot i konstruktor balonowy, służył między innymi w 2 batalionie balonowym w Legionowie. Dwukrotny zdobywca pucharu Gordona Benetta i pionier sportu balonowego w Polsce.

¹⁶⁷ Adam Rapacki (1909-1970) – komunistyczny polityk, ekonomista i dyplomata. W sierpniu 1939 r. zmobilizowany jako podporucznik rezerwy 36 Pułku Piechoty Legii Akademickiej. Wojnę spędził w obozach jenieckich. Po wojnie był posłem czterech pierwszych kadencji, ministrem żeglugi, ministrem szkół wyższych i nauki, ministrem spraw zagranicznych. Członek Biura Politycznego KC PZPR w okresie stalinowskim.

dzili za czynny opór władzy i wtargnięcie do części niemieckiej w obozie. Zebraliśmy pieniądze na jego obronę. Opowiadał nam po powrocie jak to wyglądało. Był przepisowy sąd wojenny w asyście oficerów, w tym jeden w stopniu „leutnanta”. Adwokat obronę oparł właśnie na stanie psychicznym jeńca, Niemiec, któremu Taczuk wyrywał bagnet też zmienił trochę zeznania... tak, że Zenek wyszedł cało z tej opresji, otrzymawszy tylko karę aresztu. Miał szczęście, gdyż komendant niemiecki von Rakowski skierował sprawę do sądu oficerskiego, a nie do „gestapo”, które wykończyłoby go niezawodnie.

Nasi koledzy pochodzenia żydowskiego

W obozie przebywało sporo oficerów pochodzenia żydowskiego. Dla nich urządził getto podobno podporucznik Broda, adiutant Berbeckiego. Umieszczono ich w jednym baraku i poza tym żadnych ograniczeń czy strat nie ponieśli. Było wśród nich paru oficerów sztabowych, dwóch pułkowników z korpusu sanitarnego, a także major Reis¹⁶⁸, kolega szefa Budownictwa Jarosławskiego z czasów gimnazjalnych. Trzeba przyznać, iż odizolowanie tej grupy oficerów nie przyjęło się i odwiedzaliśmy ich również.

Po wojnie spotykałem się z majorem Reistem i opowiedział mi dalsze perypetie związane z tym gettem. Otóż podporucznik dr Broda, twórca getta, zaraz po wojnie był jednym z dyrektorów Banku Handlowego. Pracowałem wówczas w Ministerstwie Skarbu i znałem dobrze naczelnika wydziału osobowego Zaorskiego¹⁶⁹ (późniejszego wiceministra kultury), któremu również podlegały kadry Banku Handlowego. Zapytałem go, dlaczego Broda, jako „Reichsdeutsch” zwolniony z obozu, piastuje takie wysokie stanowisko w Banku Handlowym. Nic mi na to nie odpowiedział, ale miał głupią minę. Otóż ci byli jeńcy i mieszkańcy getta, również się o tym dowiedzieli i wystąpili z petycją do ministra Radkiewicza¹⁷⁰. Opowiadał mi Reis, że pi-

¹⁶⁸ Leopold Kazimierz Reiss (1896-?) – major w Departamencie Intendentury Ministerstwa Spraw Wojskowych, kierownik referatu zasobów kwaterunkowych.

¹⁶⁹ Tadeusz Zaorski (1917-1993) – w latach 60. XX w. wiceminister kultury i sztuki oraz szef kinematografii polskiej w latach 1957-1968. Ojciec aktora Andrzeja i reżysera Janusza Zaorskich.

¹⁷⁰ Stanisław Radkiewicz (1903-1987) – kierownik resortu bezpieczeństwa publicznego w PKWN

smo do Radkiewicza podpisało między innymi dwóch aktualnych pułkowników (komendant szpitala i szef sanitarny Korpusu Bezpieczeństwa). Gdy nie było odpowiedzi, udali się osobiście do Radkiewicza, w tym i major Reis. Radkiewicz nieomal kopniakami wyrzucił ich i zakazał mieszać się do tej sprawy. Broda długo zresztą nie pożył i umarł wkrótce na atak serca.

Ruch oporu, tudzież inne sposoby przeciwstawiania się Niemcom

W każdym obozie jenieckim istniał ruch oporu. U nas nie bardzo był on widoczny, gdyż musieliśmy się strzec nie tylko Niemców, lecz również straży i szpicłów Berbeckiego. O ile wiem, funkcjonowały u nas dwa radia i kolportaż prasy nielegalnej z kraju (nawet jeden egzemplarz widziałem). Mimo zmajoryzowania obozu przez przybyszów z innych ośrodków, atmosfera nie była na tyle swobodna, aby dzielić się wiadomościami z kraju i ze świata. Istniejące organizacje oporu strzec się musiały podwójnie. Wykrycie przez Niemców organizacji pułkownika Witolda Dzierżykraj Morawskiego¹⁷¹ miało reperkusje i w naszym obozie; paru wyższych oficerów wtedy zabrano i nigdy już nie powrócili. Dziwię się, dlaczego nie napisano dotychczas monografii o pułkowniku¹⁷². Legenda o nim była bardzo rozpowszechniona i opowieści bogate. Był to wspaniały człowiek i wielki erudyta, łączący w sobie cechy kawalerzysty z błyskotliwym umysłem i głęboką wiedzą. Posiadał również gruntowną znajomość paru języków. Nie wiem w końcu, z jakiego obozu go zabrano¹⁷³. W sieci zorganizowanej przez pułkownika był nawet jakiś feldfelbel niemiecki, który nie mówił po polsku, ale babkę miał polkę z Prus Wschodnich. Wpadli jak zwykle przez

(1944), minister bezpieczeństwa publicznego (1945-1954), od marca 1946 członek Państwowej Komisji Bezpieczeństwa, minister Państwowych Gospodarstw Rolnych.

¹⁷¹ Witold Dzierżykraj-Morawski (1895-1944) – pułkownik dyplomowany WP, kawalerzysta, w kampanii wrześniowej szef sztabu Armii „Karpaty” potem Armii „Małopolska”. Jako jeniec wojenny zorganizował w oflagach ruch oporu. Za działalność podziemną aresztowany we wrześniu 1944 r. i wysłany do obozu koncentracyjnego Mauthausen, gdzie został rozstrzelany. Pośmiertnie awansowany do stopnia generała brygady (1964 r.).

¹⁷² Patrz.: A. Jaracz, *Generał brygady Witold Dzierżykraj-Morawski i jego pobyt w obozach jenieckich*; w: *Zwykły żołnierski los. Jeńcy wojenni na Pomorzu Zachodnim (1939-1945)*, red. J. Aniszewska, R. Kobylarz-Buła i P. Stanka, Opole 2011, s. 137-150.

¹⁷³ Płk W. Dzierżykraj-Morawski został zdekonspirowany i aresztowany w obozie Oflag II D Gross Born.

przypadek. Zamordowano pułkownika w obozie koncentracyjnym. U nas opowiadano, że major Elsner¹⁷⁴, czynny zwolennik generała Piskora, należał do tej konspiracji. Celem akcji pułkownika było opanowanie obozu, gdy Niemcy zaczną się chwiać i pomoc aliantów zacznie się zbliżać.

Z drobniejszych przejawów przeciwstawiania się Niemcom było informowanie o sytuacji wojennej, w tym również wiadomości powtarzane z radia, skrzętnie ukrytego.

Jakby trochę do nielegalnej działalności należały też wykłady na tematy niemogące przypaść do gustu Niemcom. U nas odbywały się często pogadanki podpułkownika, dowódcy dwóch batalionów 67 pp z Brodnicy (znałem go sprzed wojny, nazwisko zapomniałem), na tematy słowiańszczyzny na ziemiach niemieckich. Był on profesorem historii, poszedł do wojska i tak już pozostał. Na urlopy wyjeżdżał do Niemiec, gdzie szperał w archiwach i w klasztorach. Utkwiło nam w pamięci jego opowiadanie o protoplaście rodu grafów von Schwerin – Bolka księcia Obodrytów, który w latach dziewiętnastych sprawił łaźnię margrabiemu Geronowi. Pułkownik jeszcze w latach trzydziestych XX wieku oglądał obelisk w mieście Schwerin¹⁷⁵ (po słowiańsku: Zwierzyn) na południe od Rostoku, na którym zostało to wyryte. Wspomnieć tu wypadnie, iż hrabiowie Schwerin używają dawnych imion słowiańskich, na przykład czytałem w obozie, iż padł na polu walki Bogislav hrabia Schwerin¹⁷⁶ i spotkałem również nekrolog, że zmarła Wanda hrabianka Schwerin. Pułkownik był świetnym znawcą słowiańszczyzny, nie sposób jednak tu powtarzać jego wykładów.

¹⁷⁴ Być może chodzi o majora Zygmunta Elsnera, kwatermistrza 9 Pułku Ułanów Małopolskich.

¹⁷⁵ Schwerin – miasto na prawach powiatu w Niemczech, na Pojezierzu Meklemburskim, nad jeziorem Schweriner See, stolica kraju związkowego Meklemburgia-Pomorze Przednie.

¹⁷⁶ Bogislav Axel Karl Ulrich Graf von Schwerin (1892-1944) – generał porucznik Wehrmachtu (niem. generalleutnant, odpowiednik generała dywizji w WP), dowódca m.in. 207 i 221 Dywizji Zabezpieczenia. Zginął pod Dorpatem we wrześniu 1944 r. Pośmiertnie awansowany do stopnia generała majora.

Kwestia kobieca, tudzież sztuki piękne uprawiane w obozie

Zostawiłem kwestię kobiecą na koniec, chociaż zajmowała w naszym życiu sporo czasu, a szczególnie w naszych myślach i marzeniach. Posłużę się tu skróconym trochę esejem, napisanym na ten temat jakieś czterdzieści lat temu. Oto on.

Wojny trojańskiej w obozie nie było i być nie mogło, albowiem nie tylko antyczna Helena, ale w ogóle płeć nadobna w skupiskach jenieckich nie miała prawa egzystencji. Nie znaczy to jednak, abyśmy wyrzekli się z przekonania kobiety jako takiej, gdyż do tego wniosku logiczny umysł męski nigdy nie doszedł. Po prostu taki już panuje zwyczaj, że pojmani do niewoli wojownicy żyją izolowani od swej piękniejszej połowy. Jest to przepis wysoce humanitarny, którego nawet Niemcy nie ośmielili się złamać. Wyobraźmy sobie sytuację życiową w przypadku przydziału do obozu paru dam! Nawet najbardziej wyjałowiony z fantazji umysł bez wielkiego wysiłku przewidziałby tragiczne skutki takiego dwóch płci współżycia obozowego. Miast miłego dla oka widoku „szytwnych” kursujących po obozie z Bozewiczem w kieszeni (nie z Bazewiczem, jak to się zdarzyło uczonym naszym z „Problemów”), w pasach i przystrojonych odświętnie w reprezentacyjne mundury – szwendałyby się troglodyckie typy łaknące krwi swych najserdeczniejszych przyjaciół. Miast najsmaczniejszego kąska z paczki dla dobrego kolegi, wyrwanego ze swej wiecznie niesytej i głodnej gęby – cios maczugą! Przyczyną tego byłyby: zdrada, zemsta i zazdrość – bladzi, tudzież rodzeni bracia mordu. „Nie ma niewiast w naszej chacie”¹⁷⁷ – przeto żyliśmy na ogół bez poważniejszych wstrząsów, mimo skłóceń i sporów na tematy polityczne, ideologiczne czy wprost bytowe.

Kto wie, może właśnie dzięki oddaleniu od rzeczywistości – ta abstrakcyjna kobieta żyła piękniejsza i subtelniejsza w naszych myślach. Niewiasta „nie stosowana” na co dzień, stała się czymś nierealnym, pozbawionym swej przyrodzonej funkcji. Oczywiście w rozmowach koleżeńskich przedmiot ten traktowało się tradycyjnie to znaczy jurnie i wesoło, jako że nie łatwo przyznać się mężczyźnie do sentymentalnych dyrdymalek. Niemniej jednak w oficjalnych przejawach kulturalno-oświatowego życia obozowego kobietę raczej idealizowano. Dotyczy to w pierwszym rzędzie sceny i estrady.

¹⁷⁷ Cytat z kwestii Zbigniewa ze *Strasznego dworu* Stanisława Moniuszki (akt I, scena 1).

Zaiste jest rzeczą co najmniej dziwną, że nikt nie opracował fachowo tematu teatru bez udziału kobiet – tak jak to miało miejsce chociażby za czasów Szekspira. W braku laku dobry jednak i byle jaki reportaż.

„Das ewig Weibliche”¹⁷⁸ w obozie naszym reprezentowały zasadniczo trzy postacie: Janki, Stasi i Krysi. Oczywiście byli to młodzi i obiecujący podporucznicy, którzy swą sławę wojenną z konieczności zawiesili na kołku i podjęli się tej roli ku pokrzepieniu serc kolegów. Janka – była przetowłosą¹⁷⁹ blondynką, jakby z cichego dworka (niby Zosia z *Pana Tadeusza*), przeflancowana na niwę obozową dziewczoja – święciła triumfy, pełna uroku i sentymentu. Popisowe role w kontusiku lub białej „walcowej” sukni. Ciemnowłosa Stasia wносиła na scenę urok szampańskiej dziewczyny. Porываła widownię w hiszpańskich „kastanietowych” tańcach i śpiewkach. Do dzisiaj dźwięczy mi w uszach śpiewane przez nią tango: „Gdzie jesteś ty, gdzie skarb Azteka, gdzie twoje lica ze krwi i mleka...”. Krysia była typem artystki-intelektualistki. Popisowe role: Solveigi w *Peer Gincie*¹⁸⁰, i bohaterki z *Teorii snów*¹⁸¹ – nie znalazłyby sędzę lepszej odtwórczyni w kadrze czołowych naszych aktorek (może Modrzejewska¹⁸² mogłaby się pokusić, ale niestety nie żyje!).

Któż z przeciętnych zjadaczy chleba zrozumie na przykład „twórców”, którzy przy modelowaniu pantofelka z płócienka, przy komponowaniu papierowej kreacji, malowaniu dekoracji, studiowaniu najprzeróżniejszych ról wielkiego i lekkiego repertuaru – oddawali nie tylko swą wiedzę i kunszt, lecz również mękę beznadziejności obozowej vegetacji, pasję i upór przetrwania oraz tęsknotę przymusowego ascety za pełnią i pięknnością życia. Artyści i teatr w obozowym życiu stanowią chlubny ponad miarę rozdział, a „kobiety” zajmują tam miejsce poczesne.

Zapewne przesadnym byłoby stwierdzenie, że głód jest rodzonym bratem sztuki. Istnieje jednak między nimi jakieś pokrewieństwo. W latach sytości i normalności życia teatr nie stwarza takiej pełni wrażeń, jak w okresie „brukwią karmionym”. Artyści też nie dają z siebie wszystkiego, zdobывая лаury bądź srebrniki.

¹⁷⁸ *Das Ewig-Weibliche zieht uns hinan* (niem.) – (to co) wiecznie kobiece pociągga nas wzwyż. Cytat z zakończenia części drugiej *Fausta* J.W. Goethego.

¹⁷⁹ Przetowłosa – archaizm oznaczający kobietę mającą rozpuszczone włosy i nieokrytą głowę.

¹⁸⁰ *Peer Gynt* – dramat autorstwa Henrika Ibsena (pisany wierszem).

¹⁸¹ *Freuda teoria snów* - komedia pisarza polskiego, z wykształcenia fizyka, Antoniego Cwojdziańskiego (1896-1972). Jej prapremiera odbyła się w 1937 r. w Teatrze Małym (reż. E. Wierciński), była to najpopularniejsza z „komedii naukowych” Cwojdziańskiego (napisał też m.in. sztuki *Teoria Einsteina* oraz *Epoka tempa*).

¹⁸² Helena Modrzejewska, wł. Jadwiga Helena Misel (1840-1909) – aktorka ciesząca się ogromną popularnością w Polsce i USA, specjalizowała się w rolach szekspirowskich i tragicznych.

Z pozostałych sztuk pięknych uprawiano w obozie muzykę i śpiew. Sztuka stosowana miała również swoich adeptów. Na przykład dłubanie w kości, w drzewie, o czym już wspomniałem przy okazji spalania mojej poduszki.

Było w obozie dwóch pułkowników, kapelmistrzów czy dyrygentów, którzy jeszcze w Dorsten zasłynęli z wielkiego kunsztu. Odbywały się wtedy spotkania związane z rocznicą śmierci czy urodzin Mozarta. Natomiast o uroczystościach związanych z Chopinem, Moniuszką lub Wieniawskim – było głucho. Chociaż już Dössel impas ten przełamano!

Na „wymarzonym” Zachodzie

Krótko trwała nasza podróż sanitarką do Haselüne, gdzie mieściła się Polska Polowa Stacja Medyczna, bo tak zwał się spory szpital w Pierwszej Dywizji Pancерnej generała Maczka. Szpital zorganizowano na sposób angielski. Administrację sprawowali kapitan i podoficer. Panował tam nadzwyczajny porządek. Na drugi dzień po przybyciu zgłosiło się do nas paru lekarzy, czy nie mamy jakichś dolegliwości, którym mogliby od ręki zaradzić. Grałem też tam ostatni raz w życiu w preferansa¹⁸³ ze staruszką księdzem i Romanem Kwapisiewiczem.

Następnie wyekspediowano nas do punktu sanitarnego kanadyjskiego, skąd wyruszyliśmy samolotem do Anglii. Z bratem pożegnałem się jeszcze w Haselüne. 29.01.1945 r. dotarliśmy do szpitala angielskiego w Baguley Altrincham¹⁸⁴, niedaleko od Manchesteru. Był to szpital przejściowy w barakach. Na sali około setki oficerów angielskich i kanadyjskich, przeważnie wyższych stopni. Zdumiał mnie brak wszelkich formalności w administracji. Komendantem był major Anglik i miał do pomocy jednego podoficera. Na drugi dzień dokonano wymiany pieniędzy okupacyjnych na funty angielskie. Przyszedł podoficer z torbą szmacianą i karteluszką, na którym zapisywał ilość marek okupacyjnych, bez nazwisk i sprawdzania kwot pieniędzy, które mu oddawali. Ja, niezwykle takiej procedury, powiedziałem,

¹⁸³ Preferans – gra karciana dla 3-4 graczy, popularna na przełomie XIX i XX w.

¹⁸⁴ Baguley Altrincham – są to dwie odrębne miejscowości znajdujące się obecnie na obszarze metropolitalnym Wielki Manchester (*Greater Manchester*). Baguley to miejscowość położona 12 km na południe od centrum Manchesteru. Altrincham to miasto (ok. 40 tys. mieszkańców) oddalone ok. 15 km na południowy wschód od centrum Manchesteru.

że nie wiem, więc sprawdziliśmy sumę pieniędzy wspólnie z żołnierzem. Nazajutrz przyniósł funty i po kolei wręczał je oficerom. Dostałem około 200 funtów, kwota olbrzymia, gdyż pobory podporucznika wynosiły około 16 funtów miesięcznie.

Siostr było parę i truchcikiem biegały od łóżka do łóżka, świadcząc swoje usługi nawet ich nie potrzebującym. Wręczanie basenów i kaczek odbywało się za parawanem. Przy posiłkach zajeżdżał stolik na kółkach, na którym znajdowało się moc zastawy: talerzy, talerzyków, kubków, noży, nożyków... ale jedzenia nie za wiele. Pomagali siostrom zmywać naczynia i kierować wózkami akurat majorowie – liczni i w młodym wieku. Dyscyplina nie obowiązywała, gdy np. podporucznik wchodził na salę, mówił: „Cheer you”¹⁸⁵ i machał ręką, chociaż na sali było dużo wysokich szarż. Ten brak dyscypliny okazał się tylko pozorny, w rzeczywistości przestrzegano jej wyraźnie. Salutowania poza służbą nie praktykowano. Takich kawałków, jak w naszej przedwojennej armii, że gdy np. podchorąży wszedł do lokalu, musiał zwrócić się do najstarszego stopniem oficera z „posłuszną prośbą” o prawo pobytu na sali – oczywiście w Anglii nie było. Tam zwyczajny żołnierz mógł jeść obiad, gdy przy sąsiednim stole siedział generał. W wojsku przestrzegano jednak podziału na oficerów i żołnierzy. Nawet w warunkach polowych budowano lokale kinowe i jadalnie – osobno. Dziwił mnie u oficerów angielskich brak znajomości języków obcych, ale to już jest przywilejem dumnych synów Albionu.

Po jakimś czasie sprzykrzył mi się pobyt w szpitalu angielskim i poprosiłem o przeniesienie nas do szpitala polskiego. Podróż do północnej Szkocji, gdzie w Taymouth Castle¹⁸⁶ był polski szpital wojenny nr 1 – odbyliśmy sami.

Szpital ulokowano w starożytnym zamku (lub robionym na „starożytność”), obok pięknego jeziora. Komendantem był bardzo elegancki i nobliwy pan podpułkownik Pędzich¹⁸⁷, kolega mego brata (matura z gimnazjum pułtuskiego z 1914 r.). Styl pracy w tym szpitalu wybitnie się różnił od angielskiego. Stan chorych wynosił ponad tysiąc, a personelu było cośkolwiek więcej niż chorych. Pamiętam jeden rozkaz komendy szpitala, w którym była mowa, żeby nie karmić chlebem mew, bo one krzykiem swym prze-

¹⁸⁵ Cheer you [up] (ang.) – głowa do góry!

¹⁸⁶ Taymouth Castle – szkocki neogotycki zamek w miejscowości Kenmore (region Highlands, jednostka administracyjna Perth and Kinross, ok. 50 km na północny zachód od Perth). Wybudowany w pierwszej połowie XIX w. na miejscu wcześniejszego, pochodzącego z połowy XVI w. zamku Balloch. W czasie II wojny światowej funkcjonował w nim Polski Szpital Wojenny Nr 1, w okresie powojennym pełnił różne funkcje, obecnie przebudowywany na luksusowy hotel.

¹⁸⁷ Patrz przypis 87 w rozdziale I.

szkadzają w pracy personelowi szpitala, a nie chorym oczywiście. Zamek leżał nad dużym jeziorem¹⁸⁸.

Ordynowało tam paru świetnych lekarzy. W latach 1945/46 rannych z wojny przebywało już niewielu, przeważnie żołnierze z II Korpusu.

Kwapisiewiczza i mnie umieszczono na sali niewielkiej, ale bardzo wysokiej i pełnej złocien, w towarzystwie sześciu czy siedmiu kolegów. Sala nosiła nazwę „Małej tronowej”. W sąsiedztwie znajdowała się duża „Sala tronowa”, tak samo pełna złota, wzbogacona różnymi zbrojami i halabardami. W przededniu naszego przyjazdu jakiś żołnierz, chory umysłowo, zadźgał taką halabardą we śnie kolegę i zabrał mu podobno pięć funtów. Na naszej sali „małej tronowej” przebywali następujący podporucznicy: Zawadzki, ziemianin spod Zwolenia, cierpiący na jakąś afrykańską chorobę, „poskręcany”, wisiał na różnych wyciągach, Stasio Taraszcuk, na raty zabijany pod Monte Cassino (patrz: Melchior Wańkiewicz, który dużo o nim pisze), Gałotek bez nogi, oraz nas dwóch świeżo przybyłych.

Bałagan już się panoszył w szpitalu, nawet sanitariusze nie chcieli nosić „poridżu”¹⁸⁹, uważali, że to nie warto. Dożywialiśmy się królikami i śledziami, które można było kupić bez kartek. Pitrasilem też od czasu do czasu np. leniwe pierogi na sposób wschodniomałopolski. Dodawało się do twarogu takąż samą ilość gotowanych kartofli. Do kolegi Zawadzkiego przyjechała z kraju matka i zapytała synalka, co mu ugotować? Odpowiedział, że leniwe pierogi. Matka kolegi Zawadzkiego, pani z wielkiego dworu, a więc znająca się na sztuce kulinarnej, ugotowała mu pierożki zwykłym sposobem stosowanym w Polsce, a więc bez kartofli. Synek wziął jeden, pomemlał, wypluł i jął sztorcować matkę, co mu za świństwo ugotowała i polecił jej nauczyć się gotowania u porucznika Handkego. Pani Zawadzka była kobietą ze wszech miar uzdolnioną. Malowała też wspaniałe obrazy. Nie pamiętam już, czy talent jej był w jakiś sposób powiązany ze sławnym malarzem Władysławem Ślewińskim¹⁹⁰, który gościł we dworze u Zawadzkich na początku wieku dwudziestego. Ja w tym czasie czułem się dobrze i chodziłem na spacer z panią Zawadzką. Nauczyła mnie podziwiać piękno Szkocji. Była to już jesień. Cała bogata paleta barw – począwszy od czerwieni, złota i brązu, do soczystej jeszcze zieleni drzew i krzewów.

W styczniu 1946 r. przyjechał do naszego szpitala mój przyjaciel Ro-

¹⁸⁸ Loch Tay – jezioro w Szkocji o powierzchni 26,4 km² i głębokości dochodzącej do 150 m.

¹⁸⁹ Porridge (ang.) – owsianka.

¹⁹⁰ Władysław Ludwik Ślewiński (1856-1918) – malarz, jeden z przedstawicieli Młodej Polski i secesji. Kuzyn Wacława Chełmońskiego, studiował w paryskiej Académie Colarossi. Był związany ze Szkołą z Pont-Aven Paula Gauguina. W latach 1908-1910 był profesorem warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych. Zmarł w Paryżu.

man Rostocki, ale zabawił krótko. W tym czasie przypadały jego imieniny i podarowałem mu książkę *Gentleman the Horse*¹⁹¹, wydaną przez Polaków po angielsku, z odpowiednim wierszykiem od siebie. Roman zafundował sobie buty firmy „Lotos”, na które trzeba było czekać parę miesięcy, a kosztowały też niełicho, bo ponad 20 funtów, gdy zwykle buty w sklepie kosztowały dwa lub trzy funty.

Odwiędził mnie też mój brat, do którego słałem listy, a nie otrzymywałem odpowiedzi. Sprawa się wyjaśniła. Oficer naszej dwójki¹⁹² po prostu listów nie doręczał, a topił je w workach w jeziorze (jak się później wyjaśniło). Brat pobyl zaledwie półtora dnia i wyjechał, gdyż miał dużo roboty już z demobilizacją.

W lutym czy w marcu 1946 r. przybył do naszego szpitala podchorąży Herpel, z którym się bardzo zaprzyjaźniłem. Uczyłem go początkowo angielskiego, ale na trzeci tydzień znał ten język już lepiej ode mnie. Miał wyjątkowe zdolności do języków. Władał bezbłędnie włoskim, francuskim, niemieckim. Miał też magisterium prawa i doktorat z prawa kanonicznego, jakiegoś uniwersytetu włoskiego. Był to czarujący chłopak. Utrzymywałem z nim korespondencję po powrocie do kraju aż do jego śmierci w latach sześćdziesiątych. Miał trzy zawały serca! Posyłałem mu moc książek, jako że w kraju była to wówczas taniocha, a on przysłał mi znów parasol-laskę. Podarunek ten do dzisiaj przechowuję w szafie. Przywiozła mi go pani hrabina Macdaldi, „de domo” Kwiatkowska. Spotykałem się z nią podczas jej częstych przyjazdów do Polski. To urocza pani! Nic dziwnego, że pracownik ambasady włoskiej hrabia Macdaldi zakochał się i ożenił. W roku 1939 wyjechali do Rapallo, gdzie on miał swój zamek czy pałac. Był potomkiem marszałka napoleońskiego Macdonalda, który pozostał we Włoszech obdarowany przez Napoleona tytułem księcia Tarentu¹⁹³.

Piszę o tym dlatego, iż hrabina razem z przewodniczącym Polskiego Czerwonego Krzyża w Londynie – Tyszkiewiczem udali się do II Korpusu do generała Andersa, celem uzyskania zgody na przystosowanie zamku w Rapallo na potrzeby szpitala dla Pomocniczej Służby Kobiet z II Korpusu. Wcześniej szpital dla nich był... w Afryce i te ranne i chore kobiety odbywały niebezpieczną podróż przez Morze Śródziemne. Generał Anders

¹⁹¹ K. Rutczyński, *Gentlemen, the horse! The horse in Polish life and art*, London 1945.

¹⁹² Oficer dwójki – oficer wywiadu wojskowego.

¹⁹³ Jacques Alexandre MacDonald (1765-1840) – książę Tarentu, marszałek Francji, z pochodzenia Szkot. Uczestnik wojen okresu rewolucyjnego i napoleońskiego. Po upadku Napoleona pozostał w służbie Burbonów.

odesłał ich do Szefa Sanitarnego korpusu pułkownika doktora Dietricha¹⁹⁴, ale on odmówił rozmów w tej sprawie. Wówczas pani Macdaldi powiedziała: „Wiem, dlaczego pan nie chce zgodzić się na utworzenie szpitala dla »Pestek«, bo w Rapallo »kasztań« nie rosną”. „Kasztań” to złote funty angielskie¹⁹⁵. W Afryce można było je jeszcze kupić po cenie mniej więcej dwukrotnie wyższej, a w Anglii osiągały one wielokrotność. Każda „Pestka”, jadąc do Afryki, mogła mieć na koncie pięćdziesiąt funtów. Pieniądzy zwykle nie miały, a nasi wyżsi oficerowie z II Korpusu korzystali z ich pustych kont, zakupując za funty przeschumowane – funty złote.

Wypadnie nadmienić, że na Wielkanoc wybrałem się na dwa tygodnie na urlop do Londynu. Zatrzymałem się w „Rubensie” (hotel dla różnych alianckich oficerów, poprzednio siedziba władz polskich na emigracji)¹⁹⁶, a więc naprzeciwko Buckingham Palace, rezydencji królów angielskich. Było co zwiedzać w Londynie! Przeważnie jednak siadywaliśmy z bratem w pięknych parkach londyńskich, a wiosna była wtedy naprawdę cudowna.

Wypuszczałem się również na Picadilly Circus¹⁹⁷, najweselszej dzielnicy Londynu. Piękne wystawy i piękne kobiety, wesoło śmiejące się do mężczyzn i skore do zawierania znajomości. Wypadnie tu wspomnieć o bardzo charakterystycznej cesze kobiet cieszących się złą konduktą. Były jak posągi bez uśmiechu i cienia wabiącego błysku w oczach. Działo się tak, gdyż kobiety publiczne pod groźbą wielkich kar nie mogły przynęcać mężczyzn. Było tak przynajmniej A.D. 1946 r. Na dobro kobiet i dziewczyn angielskich muszę stwierdzić, że były bezinteresowne i szczerze. Jak wszystkie inne na świecie, lubiły być okłamywane, że są piękne i jedynie Anglicy nie mieli tego daru, traktując kobietę jak towarzysza. Natomiast Polacy słynęli z pochlebstwa i stąd ich wielkie powodzenie.

W początkach 1946 r. dla zabicia czasu grywałem w bridża. Na „lepszą” partię przychodził ksiądz, który grał świetnie, a poza bridżem był bardzo „rozkalibrowany”. Przebywał w jakimś obozie koncentracyjnym, skąd wyniósł takie trwałe urazy psychiczne. W trakcie kazań tracił ciągłość myśli

¹⁹⁴ Marian Dietrich (1892-1982) – lekarz (dyplom z 1923 r.), pułkownik Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, szef Służby Zdrowia II Korpusu Polskiego. W 1939 r. w stopniu podpułkownika dowodził wojskowym 5 Szpitalem Okręgowym w Krakowie. Po wojnie pozostał na Zachodzie. W 1964 r. awansowany do stopnia generała brygady, zmarł w Londynie w 1982 r.

¹⁹⁵ Chodzi o funty – suwereny, złote monety o nominale 1 funta, zawierające 7,98 gr 22 karatowego złota.

¹⁹⁶ The Rubens at the Palace (Hotel Rubens) - w okresie II wojny światowej siedziba Sztabu Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego. Rezydował tam również gen. Charles de Gaulle. Hotel funkcjonuje do dzisiaj (39 Buckingham Palace Road, London)

¹⁹⁷ Piccadilly Circus – plac i skrzyżowanie głównych ulic w West End, centrum artystycznym i rozrywkowym Londynu.

i tematu. Na jednym z nich, dla podtrzymania dyscypliny, na zakończenie nabożeństwa powiedział takie zdanie: „Słuchajcie się swoich przełożonych, lekarzy i sióstr, a ci was zaprowadzą do królestwa niebieskiego. Amen”.

W tym czasie znacznie pogorszyła się moja sytuacja materialna. Jako podporucznik pobierałem 16 funtów miesięcznie, a począwszy od sierpnia 1946 r. otrzymywałem tylko 2,50 funta, jako wsparcie. Podobno Anglicy nie przyjęli mnie do wojska, mimo że wydali mi kartę wojskową jako oficerowi „alianckiemu”. Nie będę mógł wysyłać tyle paczek do żony i syna oraz do innych krewnych.

Podczas pobytu w szpitalu dwa razy wyjeżdżałem do domów wypoczynkowych. Raz bliźiutko do Aberfeldy¹⁹⁸, gdzie jakaś Szkotka, nie bardzo zamożna, urządziła dom dla Polaków. Dama ta własnoręcznie obierała kartofle i jarzyny na obiad. Siostrami były tylko Szkotki lub Angielki. W niewielkim domu przebywało tylko piętnastu Polaków, a wśród pacjentów – jeden podporucznik spod Monte Cassino, niewidomy i bez obu nóg. Codziennie dwie siostry wyprowadzały go na spacer i mówiły, że jest „very nice” i nawet go całowały.

Drugi pobyt był zdaje się w Kilinmohre¹⁹⁹ (przepraszam za ewentualne błędy w pisowni), rezydencji lorda Bredalbana, wspaniałym zamku, który lord bezinteresownie oddał na potrzeby Polaków. Przed zamkiem rósł wspaniały buk, sadzony według tradycji ręką królowej Wiktorii. Często spotykałem takiego „łachmytkę” w welwetowych portkach wypchniętych na kolanach i wystrzępionej tweedowej marynareczce, który wszystkich witał w zależności od pory dnia: „Good morning” bądź „Good evening”. Zapytałem kolegi, kto to jest? A ten mi odpowiedział, że to jest sam lord Bredelban, największy pan Szkocji²⁰⁰. Pokazał mi wtedy olbrzymi obraz w hallu, gdzie widniał lord, jak obejmował najwyższy urząd w hrabstwie. Złocista karoca w cztery białe rumaki i on w stroju oficjalnym atłasowym, przepasany wstęgą, przy szpadzie i innych akcesoriach. Spora różnica w wyglądzie, charakterystyczna dla Anglików, którzy na co dzień występują bardzo swobodnie. Marszałek Montgomery²⁰¹ też słynął z tego, że zwykle

¹⁹⁸ Aberfeldy – miasto nad rzeką Tay w Szkocji, w okręgu administracyjnym Perth and Kinross. Słynie z produkcji single malt whisky (Aberfeldy Highland Single Malt Scotch Whisky).

¹⁹⁹ Prawdopodobnie chodzi o zamek Kilchurn (Kilchurn Castle), należący do earłów Breadalbane i Holland. Położony jest nad jeziorem Loch Awe w jednostce administracyjnej Argyll and Bute na zachodnim wybrzeżu Szkocji.

²⁰⁰ Charles William Campbell (1889-1959) – dziewiąty earl Breadalbane i Holland, podpułkownik armii brytyjskiej (lieutenant colonel), jeden z przedstawicieli Szkocji w Izbie Lordów (w l. 1924-1959).

²⁰¹ Bernard Law Montgomery (1887-1976) – brytyjski dowódca wojskowy, marszałek polny.

występował w welwetowych portkach, koszuli i w bereciku bez odznak.

U podnóża rozciągały się piękne jeziora, a nasi żołnierze łowili w nich szczupaki, ja przyrządzałem je „po żydowsku”. Administracja zamku była wyłącznie polska, a kierownikiem był pan Bielski. Znałem go sprzed wojny (zawierałem z nim umowę na dzierżawę terenu wojskowego w Toruniu pod budowę radiostacji). Ożeniony z jakąś „lordówną”, miłą i prostą dziewczyną. W administracji pracowało ze trzech sympatycznych chłopaków, z którymi chodziłem na grzyby, a rosło ich tam moc. Pamiętam, że kiedyś pojechaliśmy samochodzikiem do miasteczka po zakupy ciuchów z „demobu” Kupiłem wtedy zegarek dla syna za pięć funtów. Takie zegarki szwajcarskie fasował każdy żołnierz. Pani Bielska zdziwiła się ujrawszy długie kalessony, których w życiu nigdy nie widziała. Wy tłumaczyliśmy jej, że to są „pants”²⁰² nie dla gentelmanów.

Gdy znów znalazłem się w szpitalu, górę wzięła chęć powrotu do syna i żony, i zacząłem o tym myśleć.

W szpitalu ustalali nam procent inwalidztwa. Pamiętam taki śmieszny incydent. Badało mnie dwóch młodych lekarzy z lotnictwa. Wywiązała się między nimi taka przyciszona rozmowa: „Co ty głupi jesteś, nie wiesz, że to brat Handkego”. Widocznie przyznał za mały procent inwalidztwa i kolega go strofował. Nie miało to jednak żadnego znaczenia w kraju, gdzie procent inwalidztwa ustalały komisje. W szpitalu traktowano mnie ciągle nie jako mnie samego, ale jako brata pułkownika Handkego. Przy inspekcji również zatrzymali się przy mnie i pułkownik Pędzich znów mnie przedstawił szefowi Zdrowia Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie: „To jest porucznik Handke, brat Hugona”.

Odkułem się na bracie gdzieś po roku sześćdziesiątym. Hugon przestał pisać, gdy w procesie generała Tataru²⁰³ skazali jego przyjaciela doktora

W czasie II wojny światowej m.in. dowódca 8 Armii i 21 Grupy Armii, jeden z architektów operacji Overlord i dowódca wojsk lądowych podczas desantu, dowódca nieudanej operacji Market Garden.

²⁰² Pants (ang.) – majtki, gacie.

²⁰³ Stanisław Tatar (1896-1980) – generał dywizji WP. Służbę wojskową rozpoczął w armii carskiej, potem w I Korpusie Polskim i WP. W okresie międzywojennym wykładowca i kierownik taktyki artylerii w Wyższej Szkole Wojennej, dowódca 3 Pułku Artylerii Lekkiej, dowódca artylerii dywizyjnej 3 Dywizji Piechoty Legionów. W czasie okupacji działał w konspiracji, w 1944 r. przerzucony na Zachód. W 1947 r. doprowadził do przekazania rządowi komunistycznej Polski części złota wywiezionego w 1939 r. W 1949 r. powrócił do kraju, wkrótce został aresztowany. Proces, o którym mówi Autor to tzw. „proces generałów” lub „proces TUN”. Jednym z głównych oskarżonych był S. Tatar (obok pułkowników Mariana Utnika i Stanisława Nowickiego – stąd TUN). W pokazowym procesie oskarżonym postawiono zarzuty: utworzenia w WP konspiracyjnej organizacji dążącej do obalenia władzy PZPR, współpracy z wywiadami Wielkiej Brytanii i USA. Na kary więzienia zostali skazani: generałowie – Franciszek Herman, Jerzy

Szczepana Wacka²⁰⁴, wielkiego entuzjastę Polski Ludowej. Wiele nocy spędzili z bratem na dyskusjach: „Wracać czy nie wracać”. Brat wybrał drugą alternatywę, a Szczepan pierwszą. Po paru latach służby w Ludowym Wojsku skazali go tylko na długoletnie więzienie. Prokurator wezwał go na rozmowę jeszcze w roku 1955 i zapytał: „Dlaczego się pan przyznawał do wszystkiego?”. Na co wicekomandor dr Szczepan Wacek odpowiedział: „Pan też przyznałby się do wszystkiego i do popełnienia najbardziej zbrodniczych czynów”. Z majorem doktorem Wackiem zaprzyjaźniłem się, gdy po niewoli niemieckiej, jako szef sanitarny jakiejś warszawskiej dzielnicy AK, znalazł się w szpitalu w Teymouth Castle.

Nie mając wiadomości od brata ani jego adresu, poprosiłem kolegę Herpla, aby zaszedł do Związku Lotników Polskich, celem uzyskania aktualnego adresu Hugona. Kiedy Herpel pojawił się w Związku, dyżur pełnił jakiś młody oficer, który oświadczył, że zna tylko porucznika Handke, a o pułkowniku nie słyszał. Mógł to być albo młodszy kolega z Pułtuszka – Szczęsny²⁰⁵ (figurował na 6. miejscu co do ilości zestrzelonych samolotów), albo Krawiecki, również pułtuszczanin. Obaj byli oficerami Lotnictwa Polskiego na Zachodzie.

W grudniu 1946 r. zapisałem się na powrót do kraju i wkrótce z Glasgow wyruszyłem okrętem do Polski. Polskim komendantem transportu był kapitan Aleksander Żabczyński²⁰⁶ z krzyżem za Monte Cassino, człowiek bezpretensjonalny, o ujmującym wdzięku i naturalności, obcej na ogół aktorom. Siedziałem w mesie naprzeciwko niego. Spotykałem się z nim po

Kirchmayer, Stefan Mossor, S. Tatar (dożywotnie więzienie), pułkownicy – Marian Jurecki, S. Nowicki, M. Utnik (15 lat więzienia), mjr Władysław Roman i kom. ppor. Sz. Wacek (12 lat). W latach 1955–56 skazani zostali zwolnieni z więzienia i częściowo zrehabilitowani. W kolejnych latach w tajnych procesach tzw. odpryskowych skazano kolejnych 86 oficerów (40 na karę śmierci, 20 wyroków wykonano), w 1956 r. wszystkich zrehabilitowano.

²⁰⁴ Szczepan Wacek (1895-1990) – lekarz okulista, komandor podporucznik (major) WP. W okresie międzywojennym m.in. ordynator oddziału ocnego Szpitala Szkolnego Podchorążych Sanitarnych i oficer lekarz Centralnego Ośrodka Zdrowia Przemysłu Wojennego. We wrześniu komendant 162 Szpitala Polowego. W czasie okupacji w ZWZ-AK, na polecenie podziemia pracował jako lekarz urzędowy na Pawiaku. Po powstaniu warszawskim trafił do Stalagu XIA Altengraben, następnie przez Paryż i Londyn do Polskiego Szpitala Wojskowego w Teymouth Castle. Powrócił do Polski w 1946 r., wcielony do służby medycznej wojska. W 1949 r. został aresztowany i pod zarzutem zdrady skazany na 10 lat więzienia w tzw. „Procesie Generałów” („Procesie TUN”). W 1956 r. został zwolniony i zrehabilitowany.

²⁰⁵ Zob. przypisy 178 i 180 w rozdziale I.

²⁰⁶ Aleksander Żabczyński (1900-1958) - jeden z najpopularniejszych aktorów i artystów scenicznych dwudziestolecia międzywojennego. Walczył w kampanii wrześniowej, potem przedostał się przez Rumunię i Węgry na Zachód. Jako kapitan artylerii przeciwlotniczej służył w II Korpusie Polskim, brał udział w bitwie pod Monte Cassino, za którą otrzymał Krzyż Walecznych. Zob. też: Ryszard Wolański, *Aleksander Żabczyński. „Jak drogie są wspomnienia”*, Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2015.

powrocie w teatrze, widziałem go ostatni raz w roli króla Stasia, nie pamiętam tytułu tej sztuki, było w niej dużo o jedzeniu i przyprawach (na przykład suszone śliwki do baraniny – radzę spróbować).

Przybiliśmy do Gdańska. Pamiętam, że przy schodzeniu z okrętu pomagał mi dźwigać walizy jakiś młody podporucznik. W obozie byliśmy trzy dni. Przy przeglądzie lekarskim zaglądali nam „pod paszki”. Nie wiedziałem dlaczego, a później się okazało, że było trzech „gestapowców”, którzy mieli jakieś znaki pod pachami, świadczące o przynależności do gestapo. Pochodzili oni oczywiście z II Korpusu, który przyjmował do swego stanu liczebnego nie tylko Polaków wpisanych na „volkslistę”, ale świadomych i z przekonania „nazistów”.

Spotkałem też na pokładzie okrętu mojego przedwojennego znajomego z Torunia – Korybut-Daszkiewicza, człowieka wiecznie studiującego i nie bardzo dostosowanego do życia. Pracował „dla chleba” w Komendzie miasta Torunia. Zaopiekowała się nim gospodyni generała Maxymowicz-Raczyńskiego²⁰⁷, z którą się nawet ożenił. Po przyjeździe Niemców żona wyciągnęła go z więzienia, ale pod warunkiem, że podpisze volkslistę. Już jako „Niemiec” we Włoszech dostał się do niewoli, a później przeszedł do II Korpusu.

I tak z chwilą przybycia do Gdańska skończyły się moje perypetie po świecie.

²⁰⁷ Dowódca 4 DP zmarł na półtora roku przed wybuchem wojny na zawał serca, po powrocie z uroczystości w Niemczech, na której obejrzał ich potęgę broni pancernej, a miał podobno zostać szefem wojsk pancernych w Polsce. [przyp. Autora].

Włodzimierz Marian Raczyński-Maxymowicz (1881-1938) – generał brygady WP, legionista. W okresie międzywojennym m.in. dowódca 18 pp., 4 brygady KOP, 4 DP. Mianowany generałem brygady 24 grudnia 1929 ze starszeństwem z 1 stycznia 1930 i pierwszą lokatą w korpusie generałów. W okresie 1931-1935 podczas nieobecności etatowych dowódców pełnił obowiązki dowódcy Okręgu Korpusu nr VIII w Toruniu. Od wiosny 1937 r. do śmierci dowódca Broni Pancernych Ministerstwa Spraw Wojskowych.

Dodatek I

Sprawozdanie samozwańczego Burmistrza Pułtuska z oflagów

Przepraszam właściwego Burmistrza Pułtuska Aleksandra Wasilewskiego, wielce cenionego i towarzysko używającego tytułu „mera”, a mojego chrestnego ojca – za przywłaszczenie jego tytułu.

Sądzę jednak, że mi to przebaczy, albowiem uczyniłem to nie gwoli przysporzenia sobie niezasłużonych zaszczytów, lecz dla podtrzymania ducha oraz dla przetrwania... Po prostu było nam lżej znosić udrękę niewoli, głód i poniewierkę, zapominając o smutnej rzeczywistości.

Pierwsze zebranie pułtuszczan było w Oflagu Sandbostel, w pierwszym obozie. Bez pompy i gali, towarzyszącym później naszym posiedzeniom. Pamięć zawodzi w wieku 82 lat; pamiętam jednak żywo większość kolegów. Oczywiście Zygmunt Biske (później ciechanowianin), towarzysz moich zabaw w obszernych zabudowaniach i ogrodach posesji przy ul. Warszawskiej w Pułtusku (dom z secesyjną wieżyczką z blachy cynkowej, która do dzisiaj ostała). Na terenach tych zabawiali się trzej moi starsi bracia, przyszli oficerowie WP oraz ich koledzy z Gimnazjum Pułtuskiego, z pośród których było wielu bohaterów naszych dwóch wojen. Ale to już inna historia i inny temat opowieści! Wracając do Zygmunta, jest on kapitanem i kawalerem Krzyża Virtuti Militari, który otrzymał na polu walki za „szkolne” i brawurowe przeprowadzenie natarcia batalionem 29 pp uwieńczone powodzeniem. Natarcie to obserwowali dowódca dywizji Alter¹ i dowódca pułku Gryl², którzy wyrazili swoje uznanie. Cóż mogłem uczynić ja... mianowałem go Komendantem Garnizonu w Pułtusku, chociaż uprawnień takich

¹ Franciszek Ksawery Alter (1889-1945) – generał brygady WP. Karierę wojskową rozpoczynał w c. i k. armii, od 1918 r. w WP. W okresie międzywojennym pełnił funkcje dowódcy 12 pp, 77 pp, piechoty dywizyjnej 14 DP, od 1936 r. dowódcy 25 DP (Armia „Poznań”). Awansowany na generała brygady w 1939 r. We wrześniu 1939 r. walczył ze swoją dywizją w walkach granicznych, bitwie nad Bzurą i w obronie Warszawy. Nie skorzystał z możliwości ucieczki samolotem za granicę, pozostał ze swoimi żołnierzami do kapitulacji i udał się z nimi do niewoli. Przebywając w oflagach, konsekwentnie odmawiał podpisania volkslisty, za co był szykanowany i karany. W latach 1941-1944 przebywał w Oflagu VII A Murnau, tam poważnie zachorował. Zmarł na początku 1945 r. w szpitalu w Garmisch-Partenkirchen.

² Florian Gryl (1892-1974) – podpułkownik WP. W 1914 r. powołany do służby w c. i k. armii, od 1918 w WP. Awansowany na stopień podpułkownika w 1934 r., w 1933 r. mianowany dowódcą 29 pp w Kaliszu. We wrześniu 1939 r. przebył szlak bojowy wraz ze swoją macierzystą 25 DP. Po kapitulacji Warszawy w niewoli niemieckiej, aż do wyzwolenia Oflagu VII A Murnau przez Amerykanów w 1945 r. Powrócił do kraju i wstąpił do LWP, w którym służył do 1951 r.

nie miałem. Po wojnie mieszkał jakiś czas kapitan Biske w domu, w którym miał również siedzibę generał Rómmel i obserwował, jak do niego zgłaszały się przeważnie młodzi oficerowie, zapewne dla omówienia kampanii wrześniowej, no i przy okazji potwierdzenia wniosków na odznaczenia bojowe. Pan Generał był hojny w tym zakresie, bez względu na to, czy brali udział w walkach, czy też „odbijali od swych oddziałów”, jak to uczynił Pan Generał, chociaż nie było to w zwyczaju naszych dowódców.

Był tam również kapitan Chodkowski, mój kolega szkolny (matura 1926 r.), ranny, postrzelony w ramię przez żołnierza niemieckiego, gdy za blisko podszedł do drutów ostrzegawczych, którymi otoczony był obóz. Wybacz Kolego, zapomniałem twego imienia. Pamiętam jednak, jak w przededniu matury pokłóciliśmy się ze Staśkiem Antoniewiczem i tyś wyszedł z „walki” z oblanym krwią gorsem koszuli, a Stasiak z podbitym okiem.

Przybył także Lutek Kobylecki, kolega z Gimnazjum i towarzyszy z wojenki. Byliśmy w jednym batalionie 63 pp. Spotkaliśmy się w przeddzień wybuchu wojny. Ja byłem dowódcą plutonu km i w drugim dniu wojny zostałem przydzielony do kompanii strzeleckiej ppor. Sochy, redaktora „Gazety Pomorskiej” w Toruniu. W natarciu tym (Chełmno – Grupa), w rejonie Grudziądza, dostałem w kość, a ppor. Socha został zabity. Kobylecki został ciężko ranny następnego dnia. W tych samych walkach zginął mój dowódca kompanii km kpt. Jasiński i większość oficerów kompanii km. Jak widać z powyższego boje, jakie toczyliśmy w pierwszych dniach wojny były ciężkie i krwawe.

W następnym obozie nie było zebrania pułtuszczań. Grupę, w której byłem i ja, około 50 rannych i chorych, Niemcy przetransportowali do Dorsten, gdzie rządy sprawował generał Berbecki. Pojechaliśmy niby na lepsze warunki, ale wpadliśmy z deszczu pod rynną i nie było chęci ani możliwości na jakiegokolwiek zabawy, a zresztą był to obóz oficerów internowanych w Rumunii, wśród których na szczęście nie było ani jednego pułtuszcza.

W trzecim obozie Dössel bei Warburg odżyliśmy, dołączyli bowiem do nas oficerowie z innych obozów jenieckich. Wśród nich było dużo pułtuszczań. Dobili między innymi: Tolek Powidzki (ojciec był zdaje się dyrektorem Szkoły Rolniczej w Goładkowie), wesoły i przyjemny chłopak. Przybył również mój serdeczny przyjaciel porucznik Adaś Ziółkowski, ranny w obronie Gdyni, walczący w oddziałach piechoty morskiej pod podpułkownikiem Dąbkim, który wybrał śmierć samobójczą a nie niewolę. Adaś uczęszczał do Gimnazjum w Pułtusku, a później poszedł do Gdyni.

Przebywał po wojnie w Anglii, ale zmarł w Polsce, parę lat temu i jest pochowany pod św. Krzyżem w Pułtusk. Pośród nas był on najmłodszym, więc pełnił odpowiedzialne obowiązki woźnego magistrackiego i biegał z kurendą zawiadamiającą o zebraniach. Dopiero po przybyciu do obozu nowych oficerów, urząd ten odziedziczył inny kolega.

Trochę „przyszywanym” pułtuszcziakiem był porucznik Kostek Jabłoński, ale był oficerem 13 pp, no i żonaty był z Błaszczycówną, znaną rodziną z Pułtusk. Był on bardzo sympatycznym „bratem łąką”. A z innych właściwości i talentów miał nadzwyczajnie wyczulony węch na bimber. Umarł w ostatnich latach w Pułtusk.

Było też paru kolegów, którzy ukończyli Seminarium. Przede wszystkim ppor. Władysław Pszczółkowski – uczestnik ucieczki z obozu w Dössel przez podkop (niestety z wyjątkiem 10 oficerów, którym udało się zbiec, 37 Niemcy rozstrzelali, Pszczółkowski dostał się do Belgii i zginął w partyzantce).

Następni seminarzyści to: Bonisławski i Kiesz [?] (który mieszkał pod św. Krzyżem), oraz jeszcze jeden kolega, którego nazwiska nie mogę sobie przypomnieć, chociaż gościłem u niego w Glasgow.

Podstawowym prawem członków Magistratu było uczestniczenie w posiedzeniach Rady, oczywiście po wniesieniu odpowiedniego wkładu w naturze np. fasoli, kartofli, chleba, margaryny, konserwy mięsnej itp., z których to wiktuałów jego dostojność Burmistrz przygotowywał wspinałe (według opinii zajadających) dania.

W okresie roku 1943, obfitym w paczki z Czerwonego Krzyża (jedna paczka na miesiąc) posiedzenia były regularne i bardzo uroczyste. Dla uczczenia ich pędziło się składkowy bimber, 2-3 kieliszki na twarz.

Mistrzem ceremonii pędzenia był ppor. Zenon Taczuk, który z zebranych przez rajców szklaneczek cukru lub marmolady robił wyśmienity bimber. Przyznać się muszę do jednej nieformalności, jaką popełniłem w czasie mego „urzędowania”. Mianowicie nadałem ppor. Taczukowi godność Obywatela Honorowego m. Pułtusk bez obowiązującego egzaminu z wiedzy o Pułtusk. Było to naprawdę jedyne moje wykroczenie, zaakceptowane zresztą przez wszystkich rajców.

Zenon Taczuk otrzymał dyplom wypisany na autentycznym pergaminie z pieczęciami i moim podpisem, na którym widniało, w stylizowanej archaicznej polszczyźnie, iż otrzymał on tę wysoką za zasługi na polu rozwoju propinacji w m. Pułtusk. Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że Taczuk

z nadzwyczajną bystrością bronił zacieru przed konfiskatą. Był taki sklerotyczny kapitan niemiecki, który węszył po barakach tylko za bimbrem. Kapitan ten wpadł na salę akurat jak nasz bimber dojrzewał na szafce, przykryty tylko papierem. Zenek Taczuk nie stracił głowy i poderwał nas regulaminową komendą „Panowie oficerowie”. Poderwanie nas na bacność tak zdeprymowało i zadziwiło Niemca (nigdy nie stawaliśmy na bacność, wbrew regulaminowi obozowemu), że zbaraniał i poszedł dalej.

Wypadnie nadmienić, że na posiedzeniach obowiązywała pełna gala. To znaczy: mundury, pasy a nawet buty (chodziliśmy przeważnie w chodakach lub łapcio-podobnym obuwiu).

Jego dostojność Pan Burmistrz ozdobiony był insygniami swej władzy (łańcuch złoty i tarcza z herbem Pułtuska), oczywiście wykonanymi z papieru, a nie ze złota.

Wspominałem o nadawaniu tytułu Obywatela Honorowego m. Pułtuska. Otóż poza przypadkiem nadania dyplomu ppor. Taczukowi – nie było lipy. Nadanie poprzedzone było egzaminem z wiedzy o Pułtusku i gruntownym szkoleniem kandydatów.

A oto typowe pytania: Ilu znałeś Koperników? – oczywiście aspirant na obywatela, jeśli nie był odpowiednio przygotowany, zwykle wymieniał tego od globusa, pomijając tego z Pułtuska (był to pułtuszczanin operujący głową, który nigdy nie pracował, a dobrze mu się powodziło).

Kto był blagierem nr 1? – odpowiedź prawidłowa Kazio Mateuszczyk, który ponadto w czasie rozkwitu endecji w Pułtusku dzierżył również funkcję „Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych na Stare Miasto i okolice”.

Kto najlepiej łowił ryby i raki? – wiadomo Jurek Andrzejewski.

Gdzie były najlepsze śledzie na świecie? – u drugiej Żydówki za Uszackim.

Jakich znasz Chrupków i kto był Stary Amator? – był to ojciec czterech synów i jednej córki z Sadykrza. Dzisiaj już można podać pełne dzieje tej rodziny: Michał, major WP zginął w powstaniu warszawskim; Tadek, sierżant z [19]20 roku zginął w Katyniu; Czesiek i Dzikka – rozstrzelani przez Niemców w ostatnich dniach przed wyzwoleniem; no i Jurek, kapral WP, który wstydził się ze mną iść do restauracji, bo u kelnera zwykł był zamawiać 1 litr na twarz.

Czego życzył Burmistrz Pułtuska Burmistrzowi Warszawy, gdy ta otrzymywała prawa miejskie? – aby dostąpiła takiego rozkwitu jak sam Pułtusk.

Widzicie niełatwo było złożyć tego rodzaju egzamin, a ten kto podołał

dumny był z tego osiągnięcia. Np. porucznik Grabowski, na swej metrowej działce przed barakiem wetknął bilet, na którym widniało, iż jest to działka por. Grabowskiego, Radnego m.st. Warszawy i Obywatela Honorowego m. Pułtuska.

Mój najlepszy przyjaciel ze szpitali i obozów ppor. Roman Rostocki³, ułan 19 Pułku Ułanów, dwukrotnie ścinał się na egzaminie. W bitwie pod Brzezunami otrzymał on dwukrotnie przestrzał przez płuca, a ogółem miał dwadzieścia kilka ran. Był on człowiekiem o niebywalej żywotności, a ponad wszystko był ułanem. Na komisji poborowej otrzymał przydział do piechoty, w której nie chciał służyć i wystąpił do Prezydenta RP o zmianę przydziału na kawalerię, motywując, że żaden z Rostockich w piechocie nie służył i on nie będzie. Coś przez tydzień ukrywał się przed policją, która szukała go jako dezertera. Wreszcie Prezydent RP, uwzględniając tradycję rodzinną Rostockich przydzielił go do kawalerii.

Tytuł Obywatela Honorowego osiągnął dopiero w Warszawie na zebraniu uszczuplonej Rady, gdzieś w latach sześćdziesiątych. Był na tym zebraniu również kapitan Biske, Adaś Ziółkowski i Genio Stawiński (właściwie ciechanowian, ale wówczas przez palce patrzyłem na nieformalności) no i ja, jako Burmistrz. Na zebraniu tym wręczył ppor. Rostocki wykonane przez siebie znaczki z herbem Pułtuska i łyżeczki do kawy również z emblematami Pułtuska. Umarł biedak u schyłku lat siedemdziesiątych, przy czym rany obu kończyn dolnych stale mu ropiały.

Na tym opowieść się kończy, posiedzeń rady nie można już urządzić, gdyż żyje z tego towarzystwa tylko kapitan Biske no i ja, a dopiero „tres faciunt collegium”⁴.

Karol Handke, Warszawa 10 X 87.

³ Roman Rostocki - podporucznik rezerwy kawalerii, absolwent VIII rocznika (1933-1934 r.) Szkoły Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Grudziądzu. SPRK ukończył w stopniu kpr. pchor. rez. kawalerii z przydziałem służbowym do 19 Pułku Ułanów Wołyńskich im. gen. Edmunda Różyckiego stacjonującego w granicznym garnizonie w Ostrogu nad Horyniem. Po odbyciu ćwiczeń w 1936 r. mianowany podporucznikiem rezerwy. We wrześniu 1939 r. w ramach mobilizacji zameldował się garnizonie w Ostrogu. Przydziału służbowego ppor. R. Rostockiego nie udało się dokładnie ustalić. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że był on dowódcą II lub III plutonu w 3 szwadronie lub w szwadronie ckm. W tych szwadronach nazwiska dwóch dowódców plutonów nie zastały dotąd ustalone. [inf. Stowarzyszenia Rodziny 19 Pułku Ułanów Wołyńskich]

⁴ Tres faciunt Collegium (łac.) – trzech stanowi kolegium.

Dodatek II

Moi Dowódcy Okręgu Korpusu

Po trzyletniej bezpłatnej pracy w sądzie w Toruniu, otrzymałem w początkach 1934 r. propozycję objęcia stanowiska doradcy prawnego w Dowództwie Okręgu Korpusu nr VIII. We wstępnej rozmowie, która trwała krótko zapytali mnie, czy nie jestem zaangażowany politycznie? Trzeba tu uchylić rąbka tajemnicy, gdyż mój poprzednik na tym stanowisku, legionista, kapitan magister praw Teofil Schab⁵ był sekretarzem wojewódzkim Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem i na takie drobnostki, jak praca w O.K. VIII, nie miał absolutnie czasu. Stąd też pytanie pod moim adresem.

Pierwszym moim Dowódcą Okręgu Korpusu był generał Stefan Paślowski⁶, którego nie poznałem nawet osobiście, gdyż wkrótce przeszedł na wojewodę białostockiego. Wspomnę też o nim raczej od „strony anegdotycznej”. Był on przesadnie dbały o honor rodziny i dawał się „napuścić” w imię tego honoru.

Miałem koleżkę Leona Makowieckiego, który tak samo jak ja bezpłatnie pracował w sądzie i niektórych kłuło w oczy, iż gości on na prawach pewnej zażyłości w domu generała. Nie było w tym nic dziwnego, gdyż Leon ukończył gdzieś gimnazjum koedukacyjne na Kresach i pani generałowa Paśłowska była jego koleżanką. No i spotkali się w Toruniu. Stąd powstała plotka, że Leona i generałową łączą jakieś bliskie, no i oczywiście „intymne”, stosunki. Więc generał, chcąc to ukrócić przysłał Makowieckiemu „sztywnych”, to znaczy sekundantów w osobach jakiś dwóch pułkowników.

Leon był w wielkim kłopotcie jak znaleźć godnych do takiej sprawy zastępców. Ja oczywiście mogłem mu służyć, czy inni koledzy, ale nie byłoby to zgodne z zasadami, aby z pułkownikami pertraktował np. ja, który był naówczas tylko podchorążym. Starsi koledzy np. sędziowie łapali się za głowę i odmówili. Wówczas ja mu pomogłem! Znałem już bliżej z tytułu

⁵ Teofil Schab – kapitan rezerwy WP, legionista. Służył w 1 Pułku Artylerii Lekkiej Legionów, odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari.

⁶ Stefan Wiktor Paweł Paślowski (1885-1956) – adwokat, generał brygady WP. Oficer Legionów Polskich, od 1918 r. w WP. W okresie międzywojennym zweryfikowany w stopniu pułkownika w 1922 r., awansowany na generała brygady w 1928 r. Dowódca jednostek liniowych WP, brygad KOP, generalny inspektor Straży Celnej, dowódca O.K. nr VIII (1928-1934). Przeniesiony w stan nieczynny, w latach 1934-1939 był wojewodą białostockim i stanisławowskim. We wrześniu 1939 r. internowany w Rumunii. Po wojnie pozostał w Anglii i tam zmarł.

pracy wicewojewodę pomorskiego Szczepańskiego⁷. Był to morowy chłop. Przedstawiłem mu sprawę trochę z humorystycznego punktu widzenia – i podjął się zastępstwa Leona. Wszystko dobrze się skończyło i po wyjaśnieniach była „duża” wódka czy nawet szampan, ale ja już nie brałem w tym udziału.

Następnym Dowódcą O. K. VIII był generał Wiktor Thommée. Poprzednio był dowódcą dywizji w Bydgoszczy i nie kwapił się na stanowisko, raczej administracyjne, Dowódcy Okręgu Korpusu, gdyż był świetnym dowódcą i strategiem. Był to nadzwyczajny człowiek, skromny i przede wszystkim był demokratą. Witał się ze wszystkimi szczerze i serdecznie. Tak samo z woźnym, jak i z pułkownikiem. Gdy mu kolega przekazywał reprezentacyjną willę do zamieszkania, złapał się za głowę, co on będzie tam robił. Ale przyjąć musiał. Lubił on dowcipy i kawały. Najlepszy numer jaki mu wyszedł był następujący (który opowiadał mi na pływalni). Generał pojechał na święto pułkowe 59 pp w Inowrocławiu. Przy stole biesiadnym wznosił toast: „ni to w pięć, ni w dziewięć, ale zawsze pułk. Niech żyje pięćdziesiąty dziewięć”. Na to z końca stoły wyskoczył jakiś porucznik i zareplikował: „ni to be, ni to me, ale zawsze generał. Niech żyje Dowódca Okręgu Korpusu”. Podleciałem do porucznika, wyściskałem i wycაłowalem, bo nikt mi tak dobrze nie powiedział – opowiadał generał, strasznie zadowolony z kawału. Mówił o tym zresztą nie tylko mnie, ale każdemu kogo spotkał, rad, że porucznik mu tak śmiało odpowiedział.

Z różnych anegdot, jakie krążyły po Toruniu, zacytuję jeszcze jedną. Generał lubił jeździć konno, zwłaszcza rano. Wyjeżdżał wtedy bez żadnych odznak. Kiedyś zaczepił go jakiś kapitan – lekarz i zapytał, czemu mu nie salutuje. Generał zeskoczył z konia, przyjął postawę na baczność, a potem odrzekł, że jadąc konno, honorów się nie oddaje. Kapitan najeżył się i powiedział: „skąd wy taki mądry jesteście?” Generał odrzekł, że on musi znać się trochę na wojnie, bo jest generałem. Kapitan zbladł, a generał roześmiał się i poklepał go przyjaźnie po ramieniu.

Służbowo prawie nie stykałem się z generałem. Zetknąłem się z nim dopiero w obozie jenieckim w Dössel. Generał mieszkał w sąsiednim baraku. W roku 1943 przyjechali do nas oficerowie z Lubeki. W nocy grali w karty bez zaciemnienia i Anglicy rzucili bombę akurat w ten barak. Nasz barak przysiadł, trochę było pokaleczonych, ale obyło się bez większych

⁷ Zygmunt Szczepański (1896-1983) – przedwojenny wicewojewoda pomorski. Po wojnie pozostał na emigracji w Londynie, był bliskim współpracownikiem prezydenta RP na uchodźctwie Władysława Raczkiewicza (w latach 1936-1939 wojewody pomorskiego).

ofiar. Zelektryzował nas głos generała Thommée, który wzywał wszystkich do niesienia pomocy. Było wówczas zabitych przeszło pięćdziesiąt osób i odpowiednio większa liczba rannych. Głos taki dobitny i nakazujący, że my, sami ciężcy inwalidzi, wyczołgivaliśmy się, chcąc na taki zew nieść pomoc. Taki głos usłyszeć to naprawdę było wielkie przeżycie i naprawdę sądzę, że poderwałyby do czynu najbardziej tchórzliwych żołnierzy. Niestety na wojnie nie byłem pod jego rozkazami.

Później spotkałem generała w Warszawie na Żoliborzu pod koniec 1956 r. Był pełen animuszu i w dobrym nastroju, gdyż było to po październiku i wierzyliśmy wszyscy, że będzie lepiej. Generał opowiedział mi swoje przeżycia. Miał ciężkie życie po powrocie do kraju. Zabrali mu mieszkanie i mógł tylko pracować w sklepie sportowym jako siła pomocnicza. Czasami brali go jako sędziego na zawody sportowe. Pomocy znikąd nie miał. Dostawał tylko czasami paczkę z zagranicy od swego szofera. Koleżki generałowie nic mu nie przysyłali.

Urząd Bezpieczeństwa też o nim nie zapomniał. Brali go na przesłuchania i wypytywali, czemu był działaczem YMCA⁸ i co robił u Żeligowskiego w czasie „buntu” wileńskiego. Tłumaczył, że w YMCA był z zamiłowania jako sportowiec, a u Żeligowskiego był szefem sztabu. Najważniejsze, że przy przesłuchaniach nie bito go i obchodzono się z nim z pewnymi względami. Opowiadał mi generał, że spotkał przy przesłuchaniach dowódcę dywizji z Bydgoszczy⁹ (nazwiska nie pomnę), który był już tylko cieniem człowieka. Opowiadał mi również, że teraz go „promują”, zwrócili mieszkanie, dali rentę inwalidzką i zapraszają go na różne przyjęcia. Pytał, czy mam dobrą posadę, gdyż mógłby mi pomóc w tej mierze.

Pisał jakieś opracowania z kampanii 1939 r. Zapewne były to cenne materiały, niestety nie wyszły. W wojnie 1939 r. odegrał niemałą rolę. Jak wiadomo generał Rómmel zaraz na początku wojny „stracił kontakt” z Armią „Łódź”, której był dowódcą i znalazł się ze swoim szefem sztabu po drugiej stronie Wisły w Kołbieli, a później w Warszawie Generał Thommée wziął Armię „Łódź” pod swoje rozkazy i przeprowadził ją do Modlina. Jak pisał któryś z historyków ostatniej wojny – wyprowadził armię, jak marszałek Ney, naciskany zewsząd, resztki wielkiej armii Napoleona spod Moskwy.

⁸ YMCA (ang. Young Men's Christian Association) – Związek Chrześcijańskiej Młodzieży Męskiej. Organizacja powstała w 1844 r. w Anglii propagująca życie oparte na wartościach chrześcijańskich. W Polsce działała od 1918 r.

⁹ Chodzi prawdopodobnie o dowódcę 15 Wielkopolskiej Dywizji Piechoty (w latach 1936-1937) generała brygady Jana Chmurowicza.

Ale o tym możecie poczytać w niejednym dziele z ostatniej wojny, a ja opowiem jeszcze, co mówił generał na temat kapitulacji Modlina. Zawarł on układ z dowódcą niemieckim, gwarantujący wyjście z Modlina (oficerowie z bronią boczną) i nie do obozów, lecz na wolność. Niemcy tych warunków nie dotrzykali. Gdy generał siedział na jakiejś stacyjce kolejowej wzięty do niewoli, odszukał go generał niemiecki, z którym zawierał pakt, i wzruszony przeproszał go, że władze wyższe niemieckie nie zgodziły się na takie warunki kapitulacji, ale on robił wszystko, aby umowy dotrzymać¹⁰. Może stanowić przyczynek do tej opowieści fakt, że komendant niemiecki obozu w Dössel pułkownik von Rakowski przyszedł do generała do baraku, zameldował się i rozprawiali coś po francusku. Von Rakowski nie miał zwyczaju rozmawiać z generałami polskimi, nawet nie przyjmował raportu od generała Berbeckiego, który był polskim starszym obozu.

Niestety generał chyba na początku lat sześćdziesiątych zmarł na raka mózgu¹¹. Grób ma na cmentarzu wojskowym w Warszawie. Przychodziłem przez szereg lat zameldować się generałowi w dniu Święta Zmarłych. Na początku spotykałem jego żonę, której rękę z czcią całowałem. Była ona nauczycielką gimnazjum gdzieś w Rosji i skromnością bardzo odpowiadała generałowi.

Ostatnim Dowódcą Okręgu Korpusu nr VIII był generał Michał Karaszewicz-Tokarzewski¹². Znałem go jeszcze jako dowódcę 25 DP. Nawet mu „podpadłem”, gdy byłem na ćwiczeniach jako podchorąży w 60 pp w Ostrowie Wielkopolskim. Generał inspekcjonował pułk i przyłapał mnie na ćwiczeniach bez karabinu, plecaka i tylko z maską przeciwgazową. „A jeden podchorąży jak na ekskursji turystycznej był tylko z zielnikiem” – oświadczył generał przy omawianiu ćwiczeń. Był on wybitnym intelektualistą, czego dowody dawał nawet przy czytaniu moich referatów. Czytał je wnikliwie i robił uwagi np. czy nie należałoby w dalszym ciągu wystosować pismo takie tu, czy tam, które miałem już opracowane i nie dałem do

¹⁰ Uzgadniającym warunki i przyjmującym kapitulację polskiej załogi był gen. płk Adolf Strauss (1879–1973), dowódca II Korpusu Armijnego.

¹¹ Gen. W. Thommée zmarł w 1962 r.

¹² Michał Tokarzewski-Karaszewicz (1893–1964) – generał broni WP. Karierę wojskową rozpoczął w Legionach Polskich, od 1918 r. w WP. W 1919 r., mając 26 lat awansuje na pułkownika, w 1924 r. na generała brygady. Pełnił stanowiska dowódcy jednostek liniowych oraz dowódcy okręgów korpusu (nr III Grodno, nr VI Lwów, nr VIII Toruń). 27 września stanął na czele organizacji konspiracyjnej Służba Zwycięstwu Polski. Aresztowany przez Rosjan trafił do łagrów, potem do Armii Polskiej na Wschodzie. Był zastępcą gen. Władysława Andersa i dowódcą III Korpusu Polskiego. W 1943 r. awansowany na generała dywizji. Po wojnie pozostał na Zachodzie awansowany na generała broni w 1964 r.

podpisu, gdyż dowódca podpisywał tylko wnioski do Ministerstwa Spraw Wojskowych i do Prokuraturii Generalnej.

Był on uprzedzająco grzeczny w stosunku do osób cywilnych. Na przykład gdy pierwszy raz przyszedłem do niego do referatu z Szefem Budownictwa O.K. VIII – wyszedł z gabinetu aż na korytarz, aby mnie powitać i prawil mi dusery, jak to on się cieszy, że mnie wreszcie poznał, bo do tej pory znał mnie tylko z przedstawianych mu do podpisu pism. Oczywiście pierwszy musiałem zapalić papierosa, pierwszy usiąść w fotelu itp. Natomiast dla wyższych oficerów nie był taki miły, a przeciwnie – musieli od czasu do czasu meldować się u niego z szabelką (do raportu).

Był on trochę „pozerem”. Pamiętam jeszcze z czasów „podchorążackich”. Plażował się zwykle na górcie i łykał od czasu do czasu drażetki (chyba miętowe) i w pozie trochę teatralnej obserwował przebieg ćwiczeń, i sam będąc też dobrze obserwowanym. Ta „teatralność” nie ujmowała mu innych walorów, które bezwzględnie posiadał. Był on wybitnie inteligentny i uczciwy do przesady. Wielki jego antagonistą Cat-Mackiewicz¹³ przedstawia go w czasie jego pobytu w Anglii. Określa go mianem teozofa, chorobliwie zarozumiałego, chociażby ze względu na rzekome pochodzenie kniaziowsko-dynastyczne. Ale przyznaje również, iż nie czerpał on dochodów z zapomóg reszty Skarbu Polskiego, a pracował w fabryce jako robotnik. Koleżdy nie bardzo go lubili z uwagi na jego bezkompromisowość, a przełożeni nie mieli też do niego zaufania, jako do legionisty. Świadczy o tym fakt, że jako Komendant Związku Walki Czynnej wysłany był do Lwowa (gdzie był przedtem Dowódcą Okręgu Korpusu), gdzie oczywiście był od razu rozpoznany i uwięziony. Generał Karaszewicz-Tokarzewski miał być dowódcą III Korpusu na Wschodzie i nawet poeta Władysław Broniewski napisał na ten temat następujący wierszyk:

„Wolę w wacie nosić wała
niż za wodza mieć Michała”¹⁴.

¹³ Stanisław Cat-Mackiewicz (1896-1966) – publicysta polityczny, konserwatysta i monarchista. Popierał politykę Józefa Piłsudskiego, po jego śmierci przeszedł do opozycji. Po wojnie pozostał na krótko na Zachodzie, był premierem Rządu na Uchodźctwie. W 1956 r. powrócił do kraju, a w swoich tekstach zaczął krytycznie pisać o polskim środowisku emigracyjnym.

¹⁴ Pełen tekst wierszyka brzmi następująco: „Wolę mieć na dupie czyrak, / wolę zamieszkiwać Irak, / wolę przegrać w każdym robrze, / wolę z „dwójką” być niedobrze, / wolę w wacie nosić wała, / niż za wodza mieć Michała”.

„Karolówka”

Wspomnienie wnuczki o Karolu Handke

Pod sklepieniem sosen ukrywa się zielony i pachnący żywicą świat Osiedla Wypoczynkowego w Wildze. Zaplanowana jeszcze w dwudziestoleciu międzywojennym oaza odpoczynku dla warszawiaków, zaczęła zaludniać się stopniowo od lat sześćdziesiątych XX wieku. Wtedy mój dziadek, Karol Handke, kupił tam leśną działkę rekreacyjną i wybudował dom. Niewielki skromny sześcianik z pustaków, kryty papą. Niepozorny wygląd budynku w żadnym stopniu nie umniejszał dziadkowej dumy.

Działka stanowiła obiekt jego marzeń o własnej pozamiejskiej przestrzeni, w której – on prawnik, typowy inteligent, inwalida, człowiek bez specjalnych umiejętności manualnych – mógłby się spełniać jako... ogrodnik i stolarz! Wyobrażał sobie, że uda mu się założyć sad oraz własnoręcznie wykonać proste sosnowe meble do wyposażenia domu. Z uporem starał się realizować te „romantyczne” pomysły, choć z oczywistych przyczyn skazane były na niepowodzenie.

W pachnącym sosnami i grzybami lesie Dziadek urzeczywistniał swoje życiowe plany. Miał już syna, zbudował dom, a zatem przyszła kolej na drzewo! Posadził niejedno. Mimo że działka była w znacznej części porośnięta sosnami, postanowił wzbogacić ją drzewami owocowymi. Uparcie, choć z mizernym skutkiem sadził śliwy, wiśnie, jabłonie i orzechy włoskie. Na ubożuchnej piaszczystej glebie, przerośniętej kożuchem sosnowych korzeni i podszytej warstwą rudy darniowej, twardej jak skała. Jego wiedza ogrodnicza była niestety o wiele mniejsza niż entuzjazm wkładany w realizację pomysłów. Ku ogromnemu rozczarowaniu domorosłego ogrodnika sadzonki szybko marniały. Najdłużej przetrwała jabłonka, dająca sporo drobnych jabłuszek.

Chęć posiadania własnych, nie tylko leśnych, owoców była wielka. I to pomimo kalectwa, uniemożliwiającego praktycznie pracę na ogrodowych grzędach. Na najbardziej nasłonecznionej polance założył plantację truska-wek. Do dziś pamiętam, jak starannie okopywał je i pielął, leżąc na brzuchu na piankowym materacu. Kilkanaście metrów upraw dawało w najlepszych latach niewielką kobiałkę plonów.

Jednak niektóre heroiczne wysiłki przynosiły rezultaty. Na pergoli nad tarasem Dziadek zaprowadził winną latorośl, która po paru latach zabar-wiła się granatowymi, cierpko-słodkawymi gronami. Robił z nich dość niezwykle domowe wino. Blando-słomkowe jak słoneczne promienie prze-bijające się przez koronę drzew, nieco mętne, ale o ciekawym smaku przy-pominającym grecką retsinę. Wzorem starożytnych Greków dodawał do winogronowego soku młode sosnowe pędy.

Pewnego lata nastąpiło w związku z tym nieszczęśliwe zdarzenie. Obie z mamą, opanowane szalem porządków, umyłyśmy szklane balony, spokoj-nie porastające kurzem i pajęczyną w piwniczce pod kuchnią. Okazało się jednak, że winne drożdże odnawiały się same w tym niezbyt higienicznym środowisku. Dziadek chyba zaczął się już starzeć, bo uszłyśmy cało po naszej nieopatrznej akcji. Nie przypominam sobie nawet szczególnie sil-nych wyrzutów.

Faktem jest, że jednak nie zmienił wówczas swego krytycznego sądu o działalności kobiet w kuchni.

Jego stosunek do płci odmienniej był zawsze skomplikowany. Naznaczo-ny kompleksem wynikającym z pewnej nieśmiałości, a jednocześnie nar-brzmiały buntem po osobistych przeżyciach i w rezultacie starannie budo-wanym poczuciem wyższości.

Choć byłam jego jedyną wnuczką, często miałam wrażenie, że trudno mu pogodzić się z faktem, że nie jestem chłopcem. Po raz pierwszy po-czułam, że zaakceptował mnie w pełni, gdy jako nastolatka zreperowałam w Wildze stary drewniany stół, który nawet jego oszczędna i wzdragająca się przed wyrzucaniem czegokolwiek natura, już przeznaczyła na opał. Dzięki mojemu uporowi solidny, choć trochę toporny mebel stanął na tarasie pod pergolą z wina. Znow mogliśmy jeść letnie posiłki w leśnym ogrodzie.

Teren w Wildze został kupiony przede wszystkim z myślą o dwóch naj-większych pasjach Dziadka: łowieniu ryb i zbieraniu grzybów. Co do po-łowów, to chyba nie były nadzwyczajne. Przepływająca w pobliżu rzeczka Wilga nie słynęła z rybnego bogactwa. Dotarcie do niej stanowiło dużą

wyprawę dla niezmotoryzowanego inwalidy. Gdzieś w głębi szafy znalazłam drzemiące, mocno zakurzone dziadkowe wędki, śniące może jeszcze o cudownych połowach na Narwi z czasów jego młodości.

Za to „grzybów było w bród”! Działka i okolice pokrywają się przynajmniej raz w roku dywanem aksamitnych, ciemnobrązowych podgrzybków. Wilga jest również doskonałym terenem na późne zielonki, te same, które w słodko-kwaśnej i bogatej w przyprawy zalewie octowej, stanowiły mój tak zawsze oczekiwany prezent gwiazdkowy. Do dziś przyrządzam je według dziadkowego przepisu.

W sezonie jesiennym Dziadek, mimo swego kalectwa, potrafił przemierzać wiele kilometrów w poszukiwaniu skarbów leśnego runa, by się później cieszyć grzybowymi zbiorami. Jałowcowa laska nie tylko stanowiła wygodną podporę, była też doskonałym narzędziem do rozcierania suchych liści, skrywających zazdrośnie złociste talarki kurek, brązowe krągłe główki podgrzybków, a czasem nawet zmarszczone kapelusze szlachetnych borowików.

Mniej lub bardziej skutecznie realizowane działkowe przedsięwzięcia nie przeszkadzały właścicielowi leśnego siedliska cieszyć się naturalnymi walorami otoczenia.

Wiosną las rozbrzmiewa tu głosami wilg, melodyjnie powtarzaną frazą: Zofija! Zofija! Rozlega się zazwyczaj rankami z wysokich koron sosen, choć trudno dostrzec samego ptaka w jego jaskrawożółto-czarnym kostiumie. Następnie rozlegają się dzwoniące głosy sikorek, flety zięb, niekiedy przerywane krzykiem młodych sójek i rytmicznym werblem dzięciołów. Letnie wieczory kończą się długą solową arią drozda śpiewaka.

Rozśpiewany las oczarowuje zieloną paletą, pełną półtonów i niuansów. Przede wszystkim jednak pachnie. Woń żywicy miesza się z wilgotnym zapachem mchu, wiosną zdominowanym przez konwalie, a jesienią przez grzyby i opadające liście.

Dziadek spędzał tu wiele dni, a po przejściu na emeryturę przebywał na działce kilka miesięcy w roku, od wiosny do jesieni. Był towarzyski. Miał kontakty z najbliższymi sąsiadami, zapraszał też znajomych i przyjaciół, nie tylko z Warszawy.

Moje relacje z Dziadkiem układały się rozmaicie. Dziecięce i młodzieńcze wspomnienia są często wybiórcze, składają się z pojedynczych scen, obrazów, zapachów...

Dziadek zawsze przychodził do nas na Wigilię. Zaróżowiony od chłodu, odświętnie ubrany. Pamiętam ciche postukiwanie laski na klatce schodowej. Tej samej jałowcowej „zdobycznej” laski, którą dostał od przyjaciela, Romka Rostockiego, pod koniec pobytu w obozie jenieckim w Dorsten. Wyglądzonej przez lata aż po jedwabisty deseń słoików drewna. Do dzisiaj wisi ona w przedpokoju wilgowskiego domu, tak jakby ciągle czekała na właściciela.

Pamiętam skrzywienie wypastowanego na wysoki połysk ortopedycznego buta – fascynującego a zarazem trochę przerażającego małe dziecko.

Nigdy nie wręczał mi prezentu, nie kładł go też pod choinką. Wiedziałam jednak, że jest. Umieszczony dyskretnie na półeczce przy drzwiach. Nieodmiennie był to słoiczek własnoręcznie zbieranych i marynowanych grzybków. Wiedział, że cenię je sobie bardziej niż wszelkie słodczyce, choć i te znajdowałam tam również, zazwyczaj czekoladową „Mieszaną Krakowską” w papierowej torebce.

Z moich wizyt w warszawskim mieszkaniu Dziadka przy Alei Niepodległości najlepiej pamiętam metalowe podstawki pod sztuce, którymi bawiłam się namiętnie. Dziwne srebrzyste formy o końcach podobnych do rozczapierzonych palców żabich łapek. Łatwo dawały się zaczepiać jedno o drugie. Tworzyłam z nich długie pociągi przemieszczane potem z hurgotem po stole lub podłodze pokoju.

Najciekawsza jednak była niemiecka książka z obrazkami, dawana mi do oglądania. Ilustrowana historia złośliwych psot Maksa i Moritza, kończąca się ponuro, choć z morałem. Nieznośnych chłopców spotyka zasłużona kara. Zostają przemieleni w młynie na śrutę i zjedzeni przez kury. Po latach odkryłam, że trochę sadystyczne, godne braci Grimm dzieło, było autorstwa protoplasty światowego komiksu Wilhelma Busha.

Dziadek zawsze bardzo lubił gotować, lecz w sztuce kulinarnej polegał przede wszystkim na własnej inwencji. Ciekawie wyglądające peklowane mięsiwa i mocno pachnące przyprawami kawałki dziczyzny okazywały się zbyt intensywne w smaku dla małej dziewczynki. Zawsze obecne na stole marynowane grzybki, robione po dziadkowemu, na „słodko-kwaśno” pozwalały mi jakoś pogodzić się z resztą wyszukanego menu.

Kiedyś, jeszcze przed moim urodzeniem, zdarzył mu się wielce ryzykowny eksperyment. Podał na kolację sałatkę z olszówek... surowych! Ten skądinąd nietrujący grzyb, żeby go móc zjeść, wymaga wielokrotnego ob-

gotowania, by usunąć nadmierną ilość garbnika, bardzo szkodliwego dla ludzkiej wątroby. Dziadkowy pomysł omal nie skończył się tragicznie dla niego samego, mojego ojca i pozostałych biesiadników. Na szczęście niezbyt wielka ilość przysmaku spowodowała u wszystkich tylko dość ciężkie dolegliwości żołądkowe.

Bliżej zaprzyjaźniłam się z Dziadkiem dość późno.

Długo boczyłam się za jego opinię o mojej młodzieńczej twórczości plastycznej. Miał zwyczaj mówić, że najlepsze obrazy już namalowałam. W wieku lat pięciu! Dla mojego dwudziestoparoletniego ego było to raczej bolesne. W końcu zrozumiałam, że sztuka współczesna nie jest domeną dziadka, a przywiązanie do pierwszych dziecinnych prac stanowiło przejaw dumy z jedynej wnuczki.

W tamtym okresie byliśmy chyba po raz pierwszy razem w Pułtusku. Miasto, będące dotychczas jedynie etapem w drodze na Mazury, zyskało wreszcie w moich oczach swoją własną twarz. Nie tylko oglądany zazwyczaj z okien samochodu dom moich przodków z charakterystyczną wieżyczką. Również rynek, zamek, a przede wszystkim Narew. Ubrana w wiosenne kwiaty łęgów, zielono-złociście odbijających się w lustrze rzeki.

Wtedy uświadomiłam sobie, że należę do rodziny, która wpisała się trwale w historię Pułtuska. Na mnie, ostatniej Handkównie, w jakiś sposób kończy się ich saga. Zabawny zbieg okoliczności sprawił jednak, że do dziś zachowałam nazwisko rodowe w swojej twórczości artystycznej i literackiej, choć urzędowo noszę mężowskie. Dwadzieścia lat temu wysłałam za Ryszarda Hanke!!! Jedna litera może znaczyć wiele!

Oprócz nazwiska nie odziedziczyłam zbyt wielu cech moich pułtuskich protoplastów. Osoby spoza rodzinnego klanu porównywały ich niekiedy do Budenbrooków. Nie tylko ze względu na pochodzenie z niemieckiej Lubeki. Raczej małowówni, niezbyt wylewni i nienawykli do uzewnętrzniania uczuć, potrafili spotykać się przy wspólnym stole, przez długi czas uśmiechając się do siebie... w kompletnym milczeniu. O tym, że mój dziadek nie był największym spośród nich „dziwakiem” świadczy historia, która wydarzyła się już wiele lat po wojnie.

Ci z rodziny, którym dane było ją przeżyć, zamieszkali w większości w Warszawie. Z wyjątkiem najstarszego brata, Hugona, od początku zdecydowanego, by nie wracać do rządzonej przez komunistów Polski. Po latach praktyki lekarskiej w Londynie, gdy przeszedł na emeryturę, postanowił

osiedlić się na słonecznej Malcie. Wysyłał nam stamtąd okolicznościowe pocztówki z dość krótkimi pozdrowieniami.

W czasach, gdy podróże za „żelazną kurtynę” stały się możliwe, mój Dziadek wybrał się wreszcie w odwiedziny do brata, z którym nie widział się od czasu zakończenia wojny. Po powrocie, ku naszemu zdumieniu, krótko oświadczył, że wiele nie porozmawiali, bo Huguleńka, jak nazywano go w rodzinie, był zajęty. Przez cały czas malował płot swojej posiadłości!

W ostatnich latach życia Dziadka, w czasie moich dość częstych z nim kontaktów, szczęśliwie udawało się omijać w rozmowach niebezpieczne rafy sztuki współczesnej. Za to z dużą przyjemnością oddawaliśmy się rozmowom na temat sztuki kulinarnej. Ostatecznie zbliżyła nas wspólna degustacja jego nalewek, których kwintesencją był niezwykle likier na ulęgalkach. Raczej pogardzane, zalegające przydrożne rowy i miedze, szybko gnijące owoce cenili sobie nadzwyczajnie. Tym bardziej cieszyło go więc, że wnuczka potrafiła docenić produkowany z nich napitek. Nigdy nie zapisywał dokładnie swoich kulinarnych kreacji. Wtedy zdradził mi jedynie, że ulęgalki należy częściowo przemrozić. Po latach udało mi się odtworzyć w miarę wiernie jego przepis. Dzisiaj moja nalewka jest chyba godna swego twórcy. Satysfakcja z odtworzenia od dawna zapomnianej receptury dodatkowo podnosi jej smak!

Czytając wspomnienia Dziadka często usiłuję wyobrazić sobie młodego Karolka z pułtuskich, gimnazjalnych czasów. Nieco „dziwaczego”, jak sam pisze o sobie. Z głową w chmurach, pełną marzeń i nadziei. W kraju rodzącym się od nowa po I wojnie światowej. We wczesnej młodości i początkach dojrzałego życia było mu dane przeżyć niezwykle dwudziestolecie, znaczone radosnym entuzjazmem odbudowy.

Wspomnienia Karola Handkego nie są oczywiście pracą historyka. O wojnie 1920 roku zaledwie wspomina, a i to przede wszystkim z rodzinnej perspektywy. Całość pozostaje jednak wzruszającym świadectwem czasu, najpierw oglądanego oczami młodego chłopca. Dalszy ciąg wspomnień wchodzi już w smugę cienia kolejnej wojny, związanej z ogromną osobistą traumą autora. W 1939 roku wyruszał walczyć, zapewne pełen optymizmu, jak setki jego rówieśników.

Opuszczał spokojny i beztroski byt młodego prawnika, od paru lat osiadłego w Toruniu. Codzienne życie jego rodziny, młodej żony i małego synka, ułatwiała w znacznym stopniu stała obecność rodziców mieszkających po sąsiedzku. Była to egzystencja raczej skromna, ale z pewnością wygodna.

Wojna przerwała ją brutalnie. W dodatku nie było mu dane dokonać na niej żadnych bohaterskich czynów. Wiersz napisany do synka, w momencie, gdy nie był pewien czy jeszcze kiedykolwiek się zobaczą, świadczy wymownie o ówczesnym stanie ducha mego dziadka, który zazwyczaj nie objawiał żadnych ciągów poetyckich. Jak reszta rodziny Handków wyrażał uczucia raczej powściągliwie.

Zaczęła się wojenna tułaczka, gorzka i smutna dla człowieka, którego życie nieco dotąd rozpieszczało. Psychicznie poradził sobie nieźle, nauczył się egzystować w warunkach bardzo trudnych, jego charakter jednak znacznie się zmienił.

Może dla tego tak trudno jest mi połączyć w jedną postać Karola sprzed wojny z tym późniejszym, znanym mi osobiście starszym panem. W ortopedycznym bucie i z nieodłączną laską. Dziadka trochę małowównego, o poczuciu humoru niełatwym do zrozumienia dla niedoroślej dziewczyny. Delikatnie dowcipny dystans do siebie samego i do zdarzeń kształtujących jego los, zachował do końca życia. Wyraźnie widać to w obozowych wspomnieniach. W niepozabawionych komizmu sytuacjach i czasem nieco złośliwych, ale jakże barwnych portretach postaci.

Pozostawione nam leśne siedlisko Dziadka (jeszcze za swego życia zapisał nam je notarialnie) nazwaliśmy na cześć założyciela „Karolówką”. Jest ciągle uroczym i ulubionym miejscem odpoczynku i pracy. Tu powstało wiele naukowych rozpraw moich Rodziców*.

Dla mnie również bywało źródłem inspiracji do wielu obrazów, a niekiedy nawet letnią pracownią.

Przez ostatnie dziesięciolecia las bardzo się zmienił. Urósł i pozieleniał. Poszycie, niegdyś głównie usłane dywanem sosnowych igieł, skolonizowały mchy, borówki, leśne jagody, wrzosi i konwalie. Na wyższym piętrze wybujały młode dęby i brzoźki. Dosadziliśmy też wiele krzewów ozdobnych. W końcu udało nam się również znaleźć owocodajną roślinę, dobrze czującą się w miejscowych warunkach, borówkę amerykańską.

Winna latorośl, niedawno przeniesiona w inne miejsce, miewa się dobrze, ale z jej owoców nie ma już kto robić wina o specyficznym smaku.

* Prof. dr hab. Kwiryna Handke, filolog, językoznawca, autorka kilkuset publikacji naukowych, w tym kilkudziesięciu książek. Mimo swego wieku (ur. w 1932 r.) jest stale czynna naukowo. Prof. dr hab. Ryszard Handke (1932–2010), literaturoznawca, teoretyk literatury, autor wielu publikacji naukowych, w tym książek poświęconych literaturze fantastyczno-naukowej.

Na sadzonych przez Dziadka leszczynach jak zwykle buszują wiewiórki. Często przychodzą pod dom, żeby wyjadać ziarnka słonecznika z ptasich karmników. Zupełnie nielekliwe, stają się wówczas uroczym obiektem do obserwacji i fotografowania.

Po Dziadku pozostało tu trochę mebli, drobnych sprzętów, słynna laska i wiszące na ścianie fotografie, między innymi zdjęcie rodzinnego domu w Pułtusku. A przede wszystkim stałe wspomnienie założyciela i wdzięczna o nim pamięć.

To leśne siedlisko i czas w nim spędzony stanowi ostatni rozdział wspomnień Dziadka, wspomnień, których nie napisał, a które starałam się uzupełnić tego lata, gdy przygotowywałam z mamą Jego wspomnienia do druku.

Monika Handke
Wilga, sierpień 2015

Indeks osobowy

A

Abaszycze Wachtang 75
Abraham Roman Józef 36
Alfons XIII, król Hiszpanii 106
Alter Franciszek Ksawery 204
Aluchna Stefania 64
Aluchna-Emelianow Marta 64
Amstadt Amalia, patrz Handke Amalia
Amstadt Karol 12
Anders Władysław 36, 38, 150, 198, 212
Andrzejewscy 67, 107
Andrzejewska Maryła 55, 66, 70, 102
Andrzejewska Wanda (zd. Pilkiewicz) 54, 55, 66
Andrzejewska Zofia 55, 66, 83
Andrzejewski Jerzy 56, 57, 66, 67, 105, 207
Andrzejewski Józef 54, 66, 67, 103
Andrzejewski Józef Rudolf (Ziutek) 49, 54, 55-57, 83, 103, 118
Aniszewska Jolanta 191
Antoniewicz Józef (Stanisław) 28-30, 48, 205
Antoniewicz Józef „Mantysa“ 27
Antoniewicz Kazimierz 27, 28
Apt (Apta?), dr podporucznik WP 145
Aranowscy 64, 118
Aranowska Józefa (zd. Smolińska) 112
Aranowska Józefa Janina, patrz Kleniewska Józefa Janina
Aranowska Karolina Waclawa, patrz Markowska Karolina Waclawa
Aranowska Łucja, patrz Wyszogrodzka Łucja
Aranowska Maria, patrz Lenczowska Maria
Aranowska Telesfora Genowefa Eugenia, patrz Majewska Telesfora Genowefa Eugenia
Aranowski Józef 112, 113
Aranowski Karol 87, 112, 113
Armatyński Jerzy 163
Asler Tadeusz 146
Assman, rodzina 78

B

Babiński, podporucznik WP 166

Bach-Zalewska Helena, von dem 152
Bach-Zalewski Erich, von dem 152
Bagiński Walery 77
Bagniewski Piotr 24
Baliński Stanisław 17
Baltresko Rudolf 12, 14
Banaszak Hanna 112
Bańkowski, podporucznik WP 170
Baranowska Anna Zuzanna (zd. Rau) 115
Baranowska Hanna 115
Baranowski Bogdan 115
Baranowski Wacław 115
Bartczakowie 100
Bartosik Janina 64
Bartosik Sylwester 64
Bechter Jan 11
Bechter Liza (zd. Grossman) 11
Bechter Maria Henrietta, patrz Handke Maria Henrietta
Beck Andrzej 106
Beck Józef 19, 105-107
Beck Ludwig 106
Beck Maria, patrz Słomińska Maria Wiktoria
Begam 86
Begier Franciszek 161
Bełcikowska Michalina (zd. Gutowska) 110
Bełcikowski Jacek 111
Bełcikowski Karol, ojciec 70, 71, 110
Bełcikowski Karol, syn 110, 111
Bentkowska Ksawera 23
Berbecki Leon 156, 158-162, 166, 167, 171-175, 178-180, 184, 190, 191, 205, 212
Bernadotte Jean Baptiste 150
Będzikiewicz Józef 30, 49
Białachowska Roma 147
Białachowski Miron 146, 147
Białoskórska Jadwiga 100
Bielska, żona adm. zamku Kilchorne 201
Bielski, adm.a zamku Kilchurn 201
Bigoszevska Wanda 64
Biske Aleksander Władysław 80
Biske Edward Antoni 80
Biske Felliks Tadeusz 80, 85

- Biske Helena (zd. Boszek) 80
 Biske Zygmunt Hugo 80, 85, 153, 154, 204, 205, 208
 Błaszczak Anna (zd. Karolak) 22
 Błaszczak Stanisław 22
 Błaszczak Tomasz 22
 Błocki Stefan 179
 Bock Konrad 24
 Bock Modesta (zd. Bielecka) 24
 Bock Ryszard Robert 24, 32, 51
 Bogdanowicz Ignacy Bombela 39
 Bogdanowicz Włodzimierz 8, 39
 Bogdański, porucznik WP 160
 Bojanowski, doktor 144
 Bolek, książę Obodrytów 192
 Bomert, syn kolonisty 56
 Bonisławski, podporucznik WP 175, 206
 Borowski Kazimierz 51, 66
 Bortnowski Władysław 150
 Boryna 74
 Bozewicz Władysław 187, 193
 Brann Bogumił 43
 Braun Eugeniusz 112
 Breadalbane, lord (wł. Charles William Campbell) 200
 Broda Józef Wilhelm 156, 179, 190, 191
 Broniewski Władysław 213
 Bruzdewicz Kazimierz, ksiądz 51, 53
 Brzezińska, żona A. Kuźniara 43
 Brzuchacz Józef 46
 Buczkowska 104
 Buczkowski Czesław 74, 79, 104
 Budna Anastazja, patrz Kulwieć Anastazja
 Budna Domicella, patrz Łaguna Domicella
 Budna Eleonora (zd. Studzińska) 105
 Budna Irena (zd. Śniegocka) 105
 Budna Leokadia, patrz Słomińska Leokadia
 Budna Maria, patrz Szczuka Maria
 Budna Stanisława, patrz Orzeszkowska Stanisława
 Budny Andrzej 105
 Budny Norbert 105
 Budny Piotr Aleksander 105
 Budny Wojciech Aleksander 105
 Budrys, postać literacka 28
 Bugielski, porucznik WP 168
 Bukowska Antonina Wanda (zd. Klenczon) 97
 Bukowska Kazimiera Maria 97
 Bukowska Michalina Halina 97
 Bukowska Teofila (zd. Zielińska) 97
 Bukowska Zofia Teofila 97
 Bukowski Bolesław Remigiusz 97, 98, 114
 Bukowski Leon 97
 Bukowski Tadeusz Leopold Leon (Limek) 24, 97, 98
 Bukowski Zygmunt Remigiusz 97, 98
 Bulder (Buldur) Robert Aleksander 26
 Bulder Natalia (zd. Nowińska) 26
 Bulder Oskar 26
 Burbonowie 198
 Burhard-Bukacki Stanisław Seweryn 106
 Burzyński Zbigniew Józef 189
 Busch Wilhelm 45, 217
 Buse Alfred 43, 45
 Busia, siostra pielęgniarka 148

C

- Cartwright, sierżant brytyjski 150
 Cat-Mackiewicz Stanisław 213
 Cezar Juliusz 45
 Chaberski Emil 74
 Chabior, podporucznik WP 163, 182
 Chełchowska Sabina (zd. Wasilewska) 23
 Chełchowski Edmund Ambroży 23
 Chełchowski Ludwik 23
 Chełmoński Wacław 197
 Chęcińscy 116
 Chęcińska Helena 117
 Chęcińska Urszula Wanda (zd. Domańska) 116
 Chęciński Antoni 116
 Chęciński Bogdan Witold 116, 117
 Chęciński Stefan 116, 117
 Chęciński Tadeusz 116
 Chęciński Witold Stefan 116
 Chlebowiec, chłop poleski 95
 Chmielewska Maria 82
 Chmieliński Antoni 70
 Chmura, podporucznik WP 154
 Chmurowicz Jan 211
 Chodkowski (Ksynka) 67
 Chodkowski Władysław (być może tożsamy z Chodkowskim Ksynką) 154, 205

Chopin Fryderyk 195
 Chrupek Czesław Albin 28, 207
 Chrupek Janina (zd. Orłowska) 64
 Chrupek Jerzy 23, 27, 66, 207
 Chrupek Kalina 64
 Chrupek Maria 64
 Chrupek Michał 19, 34, 64, 207
 Chrupek Rajmund (Stary Amator) 19, 23, 28, 59, 207
 Chrupek Tadeusz 207
 Chrupek Wincentyna (zd. Żochowska) 19, 23, 28, 62
 Chrupek-Markuszczyńska Zdzisława (Dzidka) Eugenia 28, 61, 62, 207
 Chrupkowie 19, 59, 114, 207
 Ciołek Erazm 69
 Cisowska Zofia 45
 Cwojdziański Antoni 194
 Cywiński 99
 Cywińska Irena 63
 Cywińska Karolina (zd. Jankowska) 63
 Cywiński Marcei 63
 Czapczyński Tadeusz 41
 Czaplicka Teodora (zd. Biedrzycka) 115
 Czapliski Franciszek 115
 Czartoryska Izabela 174
 Czenszak Aleksander 161
 Czetwertyński Stanisław, książę 81

D

Daab Adolf 62
 Daab Irena 62
 Daniłowski Władysław Dan 146
 Datner Szymon 160, 161
 Dauter Zofia Maria, patrz Handke Zofia Maria
 Dawidczyk Jan 32
 Dawidczyk Leon 32, 58, 85
 Dawidczyk Stefania (zd. Kupis) 32
 Dąbek Franciszek 88
 Dąbek Jadwiga (zd. Kumek) 88
 Dąbek Stanisław 38, 154, 177, 205
 De Gaulle Charles 68, 149, 150, 199
 Dega Wiktor 143, 144
 Delavaux Ludwik, patrz Laveaux Ludwik de
 Deskur Jacek 183

Deskur Jerzy 183
 Diemer-Willory, pułkownik Wehrmachtu 161
 Dietrich Marian 199
 Dmowski Roman 96
 Dobek Czesław Stanisław 32
 Dobek Helena (zd. Kołodziejska) 32
 Dobek Kazimierz 32
 Doberscy 92
 Doberska Jadwiga (zd. Schmidt) 32
 Doberska Renata 92
 Doberski Adolf Eugeniusz 32
 Doberski Józef Zygmunt 32
 Doberski Waław Adolf 32
 Doberski Waław Józef 32
 Doberski, lekarz 112
 Dobrzyńscy 99
 Don Abraham Mojżesz 34
 Don Abram Icek 34
 Don Izaak 34, 87
 Don Lejba Icek 34, 87, 119
 Don Rojza (zd. Rubinsztejn) 34
 Don Rozalia (zd. Linderman) 34
 Dowbor-Muśnicki Józef 21
 Duszczyk Krystyna 70
 Dworak Kazimierz 131
 Dylewski, lekarz 112
 Dzieliński, uczeń 42
 Dzierżykraj-Morawski Witold 191
 Dziębowicz, dr kapitan WP 145

E

Egeria, bogini 29
 Eisenhower Dwight 37
 Elsner Zygmunt 192
 Emeryk Władysław 160
 Endraszko Józef 23, 24, 29, 68
 Engelmann Maria 46, 47
 Evert Władysław Ludwik 107

F

Fabisiak Jan 27
 Fabisiak Karolina (zd. Suska) 27
 Fabisiak Marian Ambroży 27, 76
 Ferdynand (Ferdek), syn dozorczy 61
 Findeisen Alicja (Lilka) Paulina, patrz Handke Alicja (Lilka) Paulina

Findeisen Stanisław, ojciec 14, 93
Findeisen Stanisław, syn 14, 163
Findeisen Władysław 14, 93, 163
Fiszer Stanisław 161
Floyar-Rajchman Henryk Janusz 174
„Foka”, podporucznik WP 183
Frąckiewicz Agrypina 99
Frąckiewicz Jan 99
Frąckiewicz Julian 99
Frąckiewicz Piotr 99
Frąckiewiczze 99
Frenkiel Mieczysław 74

G

Gasparska Józefa (zd. Bendkowska) 23
Gasparski Antoni 23
Gasparski Edward 23, 28, 29, 41, 72, 73
Gautier Teofil 43
Gawlikowski Wiktor 31
Gawrońscy 99, 108
Gawrońska Marcjanna (zd. Karwowska) 78
Gawroński Aleksander 78
Gawroński Marcin 78
Gawroński Stanisław 78, 101
Gągotek, podporucznik WP 197
Gąsecka Marianna (zd. Orłowska) 66
Gąsecki Henryk 66, 67, 170
Gąsecki Wit Modest 66
Gąsiorowski, prowizor apteczny 108
German Anna 112
Geron 192
Gęsty Jan, ksiądz 87, 119
Gibińska Maria, patrz Handke Maria
Gierek, chłop 18
Gilejko Bronisław 33, 35
Giżycki Paweł 39, 69
Glaser, podchorąży WP 166, 167
Glaser, sędzia 116
Glińska Bronisława (zd. Suska) 68
Gliński Jan 68, 74
Gliński Kazimierz 68
Głogowski, rotmistrz WP 189
Głuchowski Lech 163
Gnatowski Leon 36
Goethe Johann Wolfgang 194
Gogolewska Ksawera (zd. Pomaska) 23

Gogolewski Alojzy 23, 24
Gogolewski Jan 23
Gogolewski Romuald 28
Gomulicki Wiktor 24, 39, 58, 65
Gontarski, chirurg 111
Goplana 29
Gorczyńska Magdalena (zd. Polak) 45
Gorczyński Antoni „Moryc” 45, 49
Gorczyński Władysław 45
Gordonowa, siostra pielęgniarka 148
Gosiewska Rozalia (zd. Mossakowska) 65, 75
Gosiewski Antoni 65, 75
Gosiewski Jan 65, 75
Gosiewski Piotr Paweł 43, 65, 75
Gostomscy 25
Gostomska Aleksandra (zd. Lewandowska) 25
Gostomski Adam Jacek 25
Gostomski Tomasz, woj. maz. 25
Gostomski Walenty 25
Goźliński Kazimierz 163
Górecka Halina 96
Grabowski, porucznik WP 208
Grimm, bracia 217
Grochowscy 66, 98
Grotowski, szlachcic 21
Grous Józefa (z Szybickich) 24
Grous Leopold 24
Grous Stefan 24
Gryl Florian 204
Grymaszewski Jan 61, 62
Grzeszkiewicz Franciszek 23, 67
Grzeszkiewicz Franciszka (zd. Podgurska) 23
Grzeszkiewicz Jan 23
Grzeszkiewiczze 22
Grzymański Karol 21, 22
Gumplowicz Ludwik 30
Gutowska Marianna (zd. Przybojewska) 32, 71
Gutowski Ignacy, ojciec 32, 71
Gutowski Ignacy, syn 71
Gutowski Roman 32, 34, 71

H

Hafcia 86, 87
Hahn, doktor 147

- Haller Józef 56
 Handke Alicja (Lilka) Paulina 14, 79, 93
 Handke Amalia (zd. Amstadt) 12
 Handke Amanda Emilia 11, 12, 14
 Handke Ernst Ferdinand 12
 Handke Friedrich Gustav 15
 Handke Gottfried Adolf 15
 Handke Halina Maria 15, 18, 21, 34, 93, 112, 132, 133, 162
 Handke Helena (Magdalena) (zd. Szulc/Schulz/Scholz) 11, 15
 Handke Henryk Bernard 11-13, 15
 Handke Hugo (Hugon) Karol, brat Autora 14, 32, 37, 88, 93, 130, 174, 201, 218, 219
 Handke Hugo (Hugon) Teodor, ojciec Autora 11-14, 34
 Handke Johann Gottfried 14
 Handke Johann Gottlieb 11, 12, 15
 Handke Józefa Natalia 11, 15
 Handke Julian Teobald 148, 149
 Handke Julius Ernst 12
 Handke Karol Eugeniusz Franciszek 15
 Handke Karol, dziadek Autora 11, 12, 14, 31
 Handke Karolina Emilia 15
 Handke Kwiryna Maria (zd. Kuczma) 9, 13, 15, 220
 Handke Maria (Maryla) Zofia 15, 18, 22, 29, 92, 93, 99, 110, 113, 116, 117, 132, 163
 Handke Maria (zd. Gibińska) 13, 15, 133
 Handke Maria Henrietta 15
 Handke Maria Henrietta (zd. Bechter) 11, 14
 Handke Matylda Helena (zd. Zoller) 12, 14
 Handke Ryszard Henryk, brat Autora 14, 19, 34, 52, 92-94, 117, 120, 131, 160
 Handke Ryszard Karol, syn Autora 8, 13, 15, 115, 133, 134, 220
 Handke Stefan Adolf 14, 20, 26, 36, 37, 49, 78, 92, 101, 110, 131
 Handke Theodor Robert 15
 Handke Zofia Maria (zd. Dauter) 12, 15
 Hanke Monika (zd. Handke) 7, 9, 13, 15, 134, 218, 221
 Hanke Richard Georg Josef 13, 15, 218
 Hann (Hahn) Zygmunt Kazimierz 25, 31, 33, 45, 61, 77, 78
 Hann Elżbieta (zd. Żbikowska) 25
 Hann Stanisław Łukasz 25
 Harlfinger Ryszard Stanisław 146, 148
 Harszłakiewicz 93
 Hasselberg Adolf 104
 Hasselberg Wojciech 104
 Hedwig, niemiecka chłopka 176
 Helena Trojańska 193
 Heleno Romuald 176
 Henrykowska Marianna (zd. Jaśkiewicz, 1 voto Zalewska) 102
 Henrykowski Józef 102
 Henrykowski Ryszard 71, 102
 Herald, kapitan WP 186
 Herman Franciszek 201
 Hertel (Hertel?), podchorąży WP 198, 202
 Hirsch Eugenia 101, 116
 Hirsch Zofia (zd. Moder) 101
 Hirsch Zygmunt 101
 Hirschowie 116
 Hitler Adolf 170, 171
 Holly Karol Ludwik 63
 Horosiewicz Marian Feliks 59, 78, 80, 81
 Horyd Zygmunt 38
 Hoszowski Józef, patrz Sas-Hoszowski Józef
 Hryniewicz 17
 Hryniewicz Stanisław Wincenty Henryk 100
 Hryniewicz Zygmunt Jan 100
 Hulewicz Bohdan 159
- I
- Ibsen Henryk 194
 Igielska Agnieszka Felicja (zd. Michalska) 77
 Igielska Zofia 77, 78
 Igielski Józef Jan 77
- J
- Jabłczyński, podporucznik WP 163
 Jabłońska (zd. Błaszczyk) 206
 Jabłoński Konstanty (Kostek) Józef 206
 Jackowski, uczeń 24
 Jaeger Bogumił 12, 15
 Jakubowski Marian 41
 Jakubowski Wiesław 146, 168, 187
 Jan III Sobieski 46
 Jaracz Andrzej 191
 Jarosławski Leopold 156, 190

Jasiński Józef 115
Jasiński, kapitan WP 141, 205
Jastrzębski Wincenty 35, 91
Joselewicz Berek 86
Juliana, królowa Holandii 165
Jurecki Marian 202
Jurkiewicz Julian 41, 47, 48, 50

K

Kaczmarczyk Mieczysław Jerzy 76, 102
Kaczmarczyk Władysław 76, 102
Kaczmarczyk Władysław Feliks 76, 102
Kaczmarczyk Zenobia (zd. Sitarska) 76
Kaczorowski (Kaczor) 85
Kaczyński Jerzy 146, 148, 149
Kalinowski, fryzjer 74, 102
Kamińscy 114
Kamiński alias Kumicz August 11
Karaskiewicz Stanisław „Karaś” 25, 29, 30, 41, 79, 104
Karłowicz Waław, ksiądz 24, 65
Karłowicz Wiktor 24, 65
Karol III Jan, król Norwegii, patrz Bernadotte Jean Baptiste
Karol XIV Jan, król Szwecji, patrz Bernadotte Jean Baptiste
Karp-Karpowicze, szlachcice polescy 95
Karwowski Jan, ksiądz 53
Kawalec Wincenty 160
Kaźmierczak, chorąży WP 144
Kaźmierscy 160
Kaźmierski Józef 159
Keitel Wilhelm Bodewin Johann Gustav 161
Kędzierscy 57, 58
Kędzierski Józef 57
Kędzierski Korneliusz 57
Kęsicka Aleksandra Marcjanna (zd. Pomaska) 66
Kęsicka Paulina (zd. Milewska) 66
Kęsicki Feliks 66
Kęsicki Jan 66
Kęsicki Józef 66
Kęsicki Zygmunt 66
Kiedrzyński, rotmistrz WP 165
Kiełpińska Katarzyna (zd. Szybel) 103
Kiełpiński Alfred 103

Kiełpiński Ludwik 103
Kieniewicz Bogdan 93
Kieniewicz Cezary 93
Kieniewicz Wiktor 93
Kierszniewski 99
Kiesz 206
Kirchmayer Jerzy 201, 202
Klarczyńska 76
Kleeberg Franciszek 150
Kleniewska Józefa Janina (zd. Aranowska) 113
Kłosowicz Kazimierz 32
Kneipp Sebastian 22
Kobyłarz-Buła Renata 191
Kobyłecki Ludwik (Lutek) 140, 141, 154, 205
Koc Adam 174
Koch, sanitariusz 151
Kocięcka Marcella (zd. Majkowska) 43
Kocięcki Antoni 43
Kocięcki Zygmunt 43
Kojer Alina 116
Kojerowie 116
Kolarski Stefan 69
Kołakowska Walentyna Julianna (zd. Kołodziejka) 101
Kołakowski Franciszek 101
Kołakowski Tymoteusz 100, 101
Kołb-Sielecki, szlachcic poleski 95
Komarnicki Bazyli 188
Komorowski Tadeusz „Bór” 95
Konarski Feliks „Ref-Ren” 146
Konopka Aleksander 120
Korcza Jerzy 147, 159
Kordanowski 47, 73, 79
Korpacz Eleonora (zd. Surowska) 81
Korpacz Konstanty (Kostek), syn 78, 81, 82, 120
Korpacz Konstanty, ojciec 81
Korsak 60, 61
Korybut-Daszkievicz 203
Korzeniowski, chłop poleski 95
Kostek-Biernacki Waław 96, 97
Kostia, chłop poleski 95
Kostikow Roman, ksiądz 184, 186
Kostro, kapitan WP 160
Koszutski, podpułkownik WP 161
Kościuszko Tadeusz 29, 71

Kotowski Stefan Marcei 182
Kowalscy 29, 68
Kowalski Jan 37
Kowalski Tadeusz 8, 10
Kowalski Włodzimierz T. 106
Kozarzewska Helena 68
Kozarzewski Jan 24
Kozicki Stanisław Józef 157, 158, 178
Kozłowska Feliksa Magdalena Maria
Franciszka 92
Kozłowski Leon 96, 174
Kraft Ludwik Onufry 69, 70
Kraśniński Zygmunt 86
Kraszewski Józef Ignacy 21, 72
Krawiecka Marcjanna (zd. Wiaterska) 67
Krawiecki Aleksander 67
Krawiecki Czesław Marcin 67
Krawiecki Edward Bonifacy 67
Krawiecki Stanisław 67, 202
Krawiecki Waclaw 67
Kronszewski Aleksander 74, 104
Król, uczeń 25
Królak Aleksander 38
Królak Leonard Stanisław 38, 64
Królak Stefania (zd. Szmyt) 38
Krysiewicz Maria 100
Krzykowski Czesław „Filimek” 48, 54
Krzyśko, podporucznik WP 43
Kübler, podporucznik WP 155
Kucharczyk Bożenna 10
Kucharski Jan 74
Kuczevska Stefania 42
Kukła, kapitan WP 153
Kulwieciowie 82, 109
Kulwiec Anastazja (zd. Budna) 61, 105, 109
Kulwiec Jan 55, 61, 79, 80, 82, 83, 105, 109
Kulwiec Stanisław Hieronim Konrad 61
Kundelska, siostra przełożona 148
Kupferminc, sklepikarz 101, 102
Kurpisz Jerzy 152
Kutrzeba Tadeusz 143
Kuźmińscy 21
Kuźniar Antoni 31, 42, 43, 72
Kwapisiewicz Roch 176, 177, 180
Kwapisiewicz Roman 195, 197 (być może
tożsamy z Rochem Kwapisiewiczem)

Kwiek Lucjan 40
Kwiekowie 40

L

Latek Sławomir Konrad 7
Laveaux Ludwik de 178
Leleń, woźny 48, 54
Lenartowicz Helena Olcha 111
Lenartowicz Jarosław Wiktor 111
Lenartowicz Piotr Michał Leon 88, 109, 111
Lenartowicz Sławomir Aleksander 34, 111
Lenartowicz Teodozja (zd. Grzebska) 111
Lenartowicz Wiesław Piotr Olgierd 111, 115
Lenartowicz Zofia Aldona 111
Lenartowicze 111
Lenczewski 113
Lenczowska Maria (zd. Aranowska) 113
Lepecki Mieczysław 96
Leśniewski, dr porucznik WP 143
Lewandowscy 21
Lewandowska Maria 33
Lewandowska Stanisława (zd. Wiernicka) 90
Lewandowski Florian 90
Lewandowski Lucjan 90
Lewandowski, wł. restauracji 100
Linder Max 74
Lipiński Bronisław 153, 155
Liternik Tadeusz 174
Lubuśko Antoni 73
Lukas Antoni 180

Ł

Łaguna Domicella (zd. Budna) 105
Łapińscy 66
Łapińska-Siarkiewicz Irena 8
Łapiński Czesław 83
Łukaszewicz, nauczyciel 49

M

Macdaldi Kwiatkowska, hrabina 198, 199
Macdaldi, hrabia 198
MacDonald Jacques Aleksandre 198
Machnowscy 109
Machnowski Henryk Leon 75
Mackiewicz Gustaw 21
Mackiewicz Mieczysław 94, 160, 177, 178

Mackiewicz 21
 Maczek Stanisław 169, 173, 174, 195
 Madsen Harald „Patachon” 74
 Majewska Eugenia (zd. Aranowska) 113
 Majewska Jadwiga 64, 113
 Majewska Telesfora Genowefa (zd. Aranowska) 65, 113
 Majewski Leon 65, 113
 Makowiecki Leon 209, 210
 Maks, postać literacka 217
 Maks, volksdeutsch 145
 Malinowski Edward 8, 9, 17, 48
 Malinowski Kazimierz ps. „Mirski” 64
 Malinowski Władysław 160
 Malinowski, stolarz 90
 Marcinkowski Zdzisław 124
 Maresch Teofil Karol 177, 188
 Markowska Karolina Waclawa (zd. Aranowska) 92, 110, 113, 116
 Markowski 113
 Marks Karol 116
 Mastalerz Kazimierz 167
 Mateuszczuk Kazimierz 31, 55, 56, 119, 207
 Mateuszczuk Leopold 31, 118
 Mateuszczuk Stanisław „Kopernik” 119
 Mateuszczuk Tekla (zd. Włodkowska) 31
 Mateuszczukowie 118
 Matuszewski Ignacy 174
 Matykaszwili Mikołaj 75
 Maxymowicz-Raczyński Włodzimierz, patrz Raczyński-Maxymowicz Włodzimierz
 May Karol 42, 55, 56
 May Mia 74
 Maziarski Roman, ksiądz 184
 Mazurowski Bolesław 70
 Melat Natan 164
 Melnikówna 86, 87
 Michałowska Maria (Maryla) Zofia, patrz Handke Maria (Maryla) Zofia
 Michałowska Stanisława (zd. Łukas) 18
 Michałowski Jan 15, 18, 19, 35, 78, 88, 132, 162
 Michałowski Leopold 18
 Michałowski Narcyz 180
 Mickiewicz Adam 60
 Miecznikowski Stanisław 23, 29, 45, 68, 84
 Mieller Stefan 146, 147, 153
 Mierzejewska Halina 8
 Mierzejewski Bolesław 74
 Mierzejewski, wł. Sklepu 98
 Mieszkowski, uczeń 25
 Mikołaj II Romanow 48
 Milewska Sabina (zd. Grabowska) 24
 Milewski Franciszek 24
 Milewski Lucjan 65
 Milewski Romuald 24
 Miłoszewski 114
 Minc 87
 Mincel, postać literacka 97
 Minurski 100
 Młodyński Józef 10
 Młot-Fijałkowski Czesław 62, 63
 Modrzejewska Helena 194
 Modzelewski Eugeniusz 74
 Modzelewski Jan 24, 25, 41
 Monastyrka Wiktorja (zd. Dąbek) 88
 Monastyrski Wincenty 88
 Mond Bernard 178
 Moniuszko Stanisław 71, 72, 193, 195
 Monte Christo, hrabia 102
 Montgomery Bernard Law 174, 200
 Morawski Jan 118
 Morawski Kazimierz 117
 Morawski, porucznik WP 163
 Moritz, postać literacka 217
 Morton, zapaśnik 73
 Mossor Stefan 202
 Mościcki Ignacy 91
 Mościcki Stanisław Ludwik 84
 Mozart Wolfgang Amadeusz 195
 Mozdyniewicz Mieczysław 171, 174

N

Nałęcz Marian 30, 45
 Nałęcz Marianna (zd. Biedrzycka) 46
 Nałęcz Stanisław 46
 Nałęcz Tadeusz 30, 46, 47, 56
 Naparliński, porucznik WP 163
 Napoleon Bonaparte 44, 59, 150, 198
 Naszkowski Marian 174, 175
 Nawroccy 53
 Nawrocka Agata (zd. Stankowska) 19, 61

- Nawrocka Jadwiga Paulina 61
 Nawrocki Antoni 19, 61
 Nawrocki Arkadiusz Zygmunt 19, 24, 54, 55
 Nawrocki Marian 54
 Nawrocki Zygmunt 61
 Nawrocki, woźny 53
 Nawrotówny 116
 Ney Michel 150
 Niedziałkowska Janina 37, 40
 Niedziałkowski Hieronim Rawicz 40
 Niesiołowski Andrzej 169, 170, 187
 Nodzykowski Józef 19
 Noskowski Andrzej 40, 69
 Nowak, plutonowy 166, 184
 Nowicki Stanisław 201, 202
 Nowosielska Aleksandra (zd. Kłosek) 58
 Nowosielski Franciszek 58
 Nowosielski Stanisław 58
 Nozdyra-Plotnicki, szlachcic poleski 95
 Nożewska Apolonia (zd. Jaskulska) 66
 Nożewski Eugeniusz Bronisław 66, 102
 Nożewski Henryk Leon 66
 Nożewski Józef 66
 Numa Pompiliusz 29
- O
- Obrycka Emilia Zofia (zd. Czaplicka) 115, 116
 Obrycki Aleksander 115
 Olkowski 33
 Ołdakowscy 21
 Ołdakowski, oficer WP 146
 Ordyński Ryszard 146
 Orlicz (Walczyk/Kowalczyk?) 117
 Orzeszko, panna 28
 Orzeszkowska Stanisława (zd. Budna) 105
 Osten Anna (zd. Czaplicka) 115
 Osten Hanna 115
 Osten Kazimierz Rudolf 115
 Osten Maria 115
 Otworowski Stefan 147
- P
- Pakięła Józef 50
 Parzuchowscy 100
 Parzuchowska Fela (Felicja) 100
 Parzuchowski Eugeniusz 100
 Parzuchowski Feliks 100
 Parzuchowski Franciszek 100
 Parzuchowski Stefan 100
 Parzuchowski Waclaw 100
 Parzychowska Franciszka (zd. Wójcik) 100
 Parzychowski Józef 100
 Pasierbiński Tadeusz 181
 Paśławska 209
 Paśławski Stefan Wiktor Paweł 209
 Patton George S. 171, 172
 Paulus Friedrich 170
 Pawełek Juliusz 186
 Pawlak Eleonora (zd. Wiesiołek) 27
 Pawlak Władysław 27
 Pawlak Władysława 26, 27
 Pela Włodzimierz 39, 40
 Peleński Bogdan 45
 Pétain Henri Philippe 149
 Pędzich Julian 37, 196, 201
 Pęk Antoni 67
 Pęk Katarzyna (zd. Milczarczyk) 67
 Pęk Paweł 67
 Piasecki Bolesław 96
 Pieracki Bronisław 96
 Piestrzyński Jerzy 161
 Pietrusiński Zygmunt 70
 Pietrzyk Stanisław 159, 188
 Piluk Roman 146
 Piłsudski Józef 63, 96, 172, 213
 Piotrowska Maria 113
 Piórkowski Bronisław Julian, ksiądz 84
 Piskor Tadeusz 170-173, 178, 192
 Pocztański 93
 Podciechowska Zofia (zd. Florianowicz) 48
 Podciechowski Ignacy, ojciec 48
 Podciechowski Ignacy, syn 48
 Połomski Jerzy 112
 Porczyńska Leonia 37
 Porczyński Jan 37
 Porczyński Witosław Antoni 37
 Potocki 187
 Potocki Adam 174
 Powidzki Tolek (Anatol?) 205
 Pórzycki, patrz Purzycki Henryk Stanisław
 Prus Bolesław 97
 Pruszewicz Zygmunt 176

Prystor Aleksander 96
Przybyszewska Dagny Juel 160
Przybyszewski Stanisław Feliks 160
Przysiecki Eugeniusz 178, 179
Pszczółkowski Władysław 161, 206
Purzycka 24
Purzycki Henryk Stanisław 24, 49, 56
Puszkin Aleksander 181

R

Raabe Zdzisław 163
Rackiewicz Władysław 210
Raczyński Włodzimierz 169, 170, 173
Raczyński, Graf von 169
Raczyński-Maxymowicz Włodzimierz Marian 203
Radkiewicz Stanisław 190, 191
Radziwiłł Krzysztof 24
Radziwiłł Maciej Józef 24
Radziwiłłowie 24, 93, 114
Rak Albin Walenty 152
Rakowski, von 171, 190, 212
Rapacki Adam 189
Rau Alina Zuzanna 33
Rau Anna Zuzanna, patrz Baranowska Anna Zuzanna
Rau Jerzy Ludwik 33
Rau Rudolf Teodor 33, 115
Rau Zbigniew Napoleon 33
Regulski Stefan 75
Reiss Leopold Kazimierz 190, 191
Reklewski Roman Stanisław Aleksander 157, 175
Rinaldini Rinaldo 102
Roman Władysław 202
Röpfer (Reper) Henryka 52, 114
Röpfer (Reper) Maria 52, 114
Röpfer (Reper), rodzina 53, 110, 113, 114
Röpfer (Reper), zarządca majątku Zatory 113, 114
Rosenstreich Jósél 86
Rostkowska Emilia 78
Rostoccy herbu Łabędź 146, 208
Rostocki Roman 135, 146, 147, 149, 151, 158, 159, 161, 163, 164, 168, 172, 173, 180, 182, 197, 198, 208, 217

Rómmel Juliusz 168, 205, 211
Rudnicka Konstancja (zd. Modzelewska) 91
Rudnicka Maria (Marianna Paulina?) 90-92
Rudnicki Feliks 91
Rudnicki Mieczysław 71
Rudziński Bronisław 63
Rumianek, porucznik WP 162
Rymkiewicz Jarosław Marek 33
Rytelski Aleksander 75
Rzepiński Mieczysław 67, 68
Rzewnicki 41

S

Salamonowicz 68
Sałkowska Jadwiga (1v. Burhard-Bukacka, 2v. Beck) 106
Sam-Sandi, zapaśnik 73
Sandencki (z Sącza) Jan 110
Santor Irena 112
Sara-Gitara, zapaśnik 73
Sarnowiec Stanisław 112
Sas-Hoszowski Józef 177
Sączewski Jan 116
Schab Teofil 209
Schenström Carl „Pat“ 74
Schiller Arwid Ludwik 103
Schiller Edward 103
Schiller Wilhelmina Emilia (zd. König) 103
Schmidt Bolesław Leon 25, 33
Schmidt Ludwik 33
Schmidt Ludwik Jan 33, 61
Schmidt Olimpia (zd. Wolańska) 33
Schmidt Zofia 25, 33, 61, 77, 78
Scholtze (Szolce) Adolfa (zd. Röpfer) 52, 110
Scholtze (Szolce) Henryk Adolf 52, 53, 110, 114
Scholtze (Szolce) Irena 110, 113, 114
Scholtze (Szolce) Irmina 114
Scholtze (Szolce) Wilhelm 52, 110
Scholtze (Szolce) Maria 114
Schönberg (Schoenberg) Szmul 25, 87
Schwerin Bogislaw Axel Karl Ulrich Graf von 192
Schwerin Wanda von 192
Sebbó-Krzykowska Anna 49
Sebbó-Łukaszewicz Olga 49
Seroczyński Stefan Józef 71

Siedlecki Stanisław 168
 Siekierowa 74
 Sieluzyczna Jadwida (zd. Brodowska) 50
 Sieluzycy Bronisław „Śfinks” 50
 Sierpiński, uczeń 50
 Sikorska, uczennica 50
 Sikorski Antoni 70, 71, 110
 Sikorski Władysław 107, 156, 199
 Silly, Niemka 173
 Skalska Marianna (zd. Kamińska) 68
 Skalski Aleksander Zygmunt 68, 76, 77
 Skalski Olgierd 68
 Skalski Tadeusz 68
 Skalski Wincenty Julian 68
 Skalon Georgij 91
 Skrzecz Anna (zd. Rzepińska) 68
 Skrzecz Jan 68
 Skrzecz Stanisław 68
 Skrzeczówna 72
 Skrzypcowny 74
 Skweres, podchorąży WP 175
 Sławek Walery 174
 Słomińscy 98, 100, 105, 109
 Słomińska Aleksandra 105
 Słomińska Leokadia (zd. Budna) 105, 107, 108
 Słomińska Małgorzata Janina 105, 106
 Słomińska Maria Wiktoria 19, 105, 106
 Słomińska Zofia 105
 Słomiński Franciszek Feliks 19, 34, 35, 105
 Słomiński Jan Zygmunt 105, 107
 Słomiński Jan, st. strzelec 176
 Słomiński Maciej 105, 112
 Słomiński Tadeusz 105, 107, 109
 Słomiński Wacław Wawrzyniec 105, 107
 Słowacki Juliusz 29, 60
 Smoliński Józef 46
 Socha, podporucznik WP 141, 205
 Solveig, postać literacka 194
 Sołtan, porucznik WP 142
 Sosnkowska Jadwiga (zd. Żukowska) 106
 Sosnkowski Kazimierz 106
 Srokowski Mieczysław 89
 Stachura Edward 60
 Stanka Piotr 191
 Stankiewicz Eugeniusz 155
 Starzyńscy 67
 Starzyńska Natalia (Natka) 58
 Stawecka (zd. Niemirycz) 112
 Stawecka Bożena 112
 Stawecka Ludmiła (zd. Dramińska) 112
 Stawecki Józef, ojciec 112
 Stawecki Józef, syn 71, 112
 Stawecki Kazimierz Zygmunt 28, 112
 Stawecki Zbigniew 112
 Stawiński Eugeniusz 157, 208
 Stefan, syn stróżki 61, 108
 Stefański Stanisław 23, 25, 118
 Strauss Adolf 212
 Strzelecki Leon 188
 Sudoł Franciszek 38
 Sulej Stanisław 69, 70
 Sunoś Władysław 152
 Suwiński Jerzy 166
 Suwiński Jerzy 36, 37, 71, 102
 Świadkiewicz, podporucznik WP 175
 Szacherska Halina Anna (zd. Grabowska) 112
 Szacherski Piotr 112
 Szacherski Zbigniew Paweł 36, 112
 Szacherski Zygmunt Mariusz Błażej 36, 112
 Szajewski Michał 161
 Szary Florian 38
 Szczepański Janusz 10
 Szczepański Zygmunt 210
 Szcherba Teofil 41
 Szczęsny Henryk 67, 202
 Szczuka Feliks 105, 109
 Szczuka Jan Zygmunt 109
 Szczuka Maria (zd. Budna) 105
 Szczuka Stanisław Antoni 109
 Szczuka Stanisław Józef 109
 Szczukowie 109
 Szczygielski Henryk 92
 Szekspir William 42, 194
 Szode Maryla 117
 Szode Niusia (Hanna/Anna?) 77, 98, 117
 Szode, sekretarz sądu 117
 Szolce Adolfa, patrz Scholtze (Szolce) Adolfa
 Szolce Henryk, patrz Scholtze (Szolce) Henryk
 Szolce Irena, patrz Scholtze (Szolce) Irena
 Szolce Wilhelm, patrz Scholtze (Szolce) Wilhelm

Szpadrowska Maria 100
Szpilka, siostra pielęgniarka 148
Zulc, fryzjer 74, 75
Szylling Antomi 109
Szymoński, browarnik 88

Ś

Ślepowron-Szymborska Zofia (zd. Załęska) 66
Ślepowron-Szymborski Ludwik 66
Ślepowron-Szymborski Wiktor Władysław 66
Ślewiński Władysław Ludwig 197
Śniegoccy 78, 109
Śniegocka Aleksandra 82, 108
Śniegocka Paulina (zd. Sajkowska) 60, 108
Śniegocki Jerzy 60, 80-82, 108, 120
Śniegocki Józef 82
Śniegocki Stanisław 60, 89, 90, 105, 108, 118
Śniegocki, pracownik browaru 92
Świerzyńska Anna 103
Świerzyńska Franciszka (zd. Bulasińska) 103
Świerzyńska Maria Krystyna 103
Świerzyński Antoni 103
Świerzyński Protazy Szczepan 85, 103
Świeściak Eugeniusz 167

T

Taczuk Zenon 148, 157, 161, 163, 183, 186,
189, 190, 205, 207
Taraszcuk Stanisław 197
Tatar Stanisław 201, 202
Tazbir Zbigniew 169
Tedder Arthur William 37
Tekla, Poleszuczka 95
Thillenius, lekarz 150, 151
Thommée Wiktor 168, 171, 178, 179, 210, 211
Thommée Wolanta 178
Tokarzewski-Karaszewicz Michał 212, 213
Truszkowski, fryzjer-felczer 103
Turek Czesław 31, 32
Turek Feliks 31
Turek Marianna (zd. Szymańska) 31
Tyczewski Alfred Brunon 139
Tyszka Julian 23
Tyszkiewicz 198

U

Ucieszyńscy 98
Ucieszyńska Amelia (zd. Zawadzka) 98
Ucieszyński 24
Ucieszyński Ryszard Zygmunt (Icuś) 98, 99
Ucieszyński Wincenty 98
Uszaccy 24, 75, 83, 98, 120
Uszacka Bronisława (zd. Poborowska) 19,
34, 83, 100
Uszacka Wanda Feliksa, patrz Wasilewska
Wanda Feliksa
Uszacki Jerzy Wojciech 19, 26, 30, 32, 44,
45, 47, 54-56, 59, 61, 74, 75, 78-83, 87, 98,
100, 118, 120, 163
Uszacki Marcelli (Maciuś) 19, 30, 83, 98, 108
Uszacki Stefan 23, 52, 53, 80, 83, 85
Uszacki Zdzisław Walerian 19, 54, 55, 61
Utnik Marian 201, 202

V

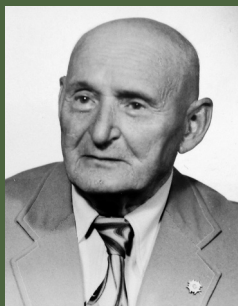
Verbno-Łaszczczyńska 92
Verne Juliusz 42

W

Wacek Szczepan 202
Wagner Bronisław 78, 108
Wahl Alfred 163
Wahl Zbigniew 73, 163
Waldorff Jerzy 120
Walentyłowicz Marian 107
Walicki Bazyle 82
Wańkiewicz Melchior 36, 38, 197
Waradzyn Jadwiga (zd. Śniegocka) 108
Waradzyn Stanisław 108
Waraksiewicz Adolf 91, 169
Warszawska, siostra pielęgniarka 148
Wasiewicz Aleksandra (zd. Pancer) 110
Wasiewicz Eugeniusz Władysław Tomasz 110
Wasiewicz Józef 110
Wasiewicz Maria 110
Wasiewicz Mieczysław Walery 110
Wasiewiczze 110
Wasilewska Balbina (zd. Pokorska) 118
Wasilewska Wanda Feliksa (zd. Uszacka) 118
Wasilewski Aleksander, ojciec 118
Wasilewski Aleksander, syn 118, 204
Wasilkowski Jan 181

- Wąsiewski Maciej 97
 Weber, porucznik WP 153
 Werner Johan 167
 Weronowicz Lucjan 32
 Weronowicz Paulina (zd. Niestuchowska)
 Weronowicz Stanisław 32
 Wieczorkiewicz Antoni 77
 Wielgomas Józef 181
 Wielgomas, właścicielka stacji 67
 Wielgosz Piotr „Kawa” 157, 158
 Wieniawski Henryk 195
 Wierciński Edmund 194
 Wiernicka Antonina (zd. Natarska) 78
 Wiernicki Józef, dziadek 78
 Wiernicki Józef, wnuk 78
 Wiernicki Nikodem 78
 Wiernicki Wiesław 78
 Wierzbiański, major 21
 Wiesiołek Jadwiga Marianna 26, 27
 Wiesiołek Marcjanna (zd. Czajkowska) 27
 Wiesiołek Wincenty 27
 Wigura Stanisław 62
 Wiktorja, królowa brytyjska 200
 Wilhelmina, królowa Holandii 165
 Winiarski Władysław 139
 Wiśniewski Krzysztof 7
 Wiśniowiecki Jarema 73
 Witkowski Mieczysław 70, 71
 Witwińska Mysia 33
 Witwiński Waclaw 33
 Włodarski Marcelin Tadeusz 77
 Włodarski Stanisław 77
 Włosko Abram Dawid 102
 Włosko Icek Wulf 102
 Włosko Jasek Ber 102
 Wojtczak Józef Wiktor 33, 60
 Wojtczak Stanisław 33, 60
 Wokulski Stanisław 97
 Wolański Ryszard 202
 Wójcicka Natalia (zd. Wietrzykowska) 23
 Wójcicki Edward 23
 Wójcicki Karol 23, 116
 Wroczyński Jan 56
 Wróński, podporucznik WP 188
 Wróblewski, nauczyciel 42
 Wyspiański Stanisław 69
 Wyszogrodzka Łucja (zd. Aranowska 24, 113
 Wyszogrodzki Feliks Edmund 24, 113
 Wyszogrodzki Tadeusz 24, 31, 84, 107, 116
 Wyszogrodzki Tomasz 24, 87, 113, 120
- Z
- Zabłocka Aleksandra 78
 Zaorska Zofia (zd. Morawska) 36
 Zaorski Andrzej 190
 Zaorski Jan 36
 Zaorski Janusz 190
 Zaorski Kazimierz 36
 Zaorski Tadeusz 190
 Zapolska Gabriela 28
 Zatorski Jan 24
 Zatorski Tadeusz 24
 Zawadzka 197
 Zawadzki Józef Michał 50
 Zawadzki Ksawery 51, 75
 Zawadzki, podporucznik WP 197
 Zbigniew 193
 Zborowski Karol Stanisław 169
 Zborowski Waclaw 91
 Zenkteller Roman 150
 Zereba, zapaśnik 73
 Zglińska Halina 64
 Zielonka, porucznik WP 146, 148
 Zienkiewicz Bolesław 151
 Zienkiewicz Wanda (zd. Neumann) 151
 Zienkiewicz Witold 151, 152
 Zięciak Marian 188
 Ziółkowscy 114
 Ziółkowski Adam Bronisław 38, 81, 114,
 120, 154, 166, 173, 205, 208
 Znaniecki Florian 169
 Zoller Janusz 162, 163
 Zoller Matylda Helena, patrz Handke Ma-
 tylda Helena
 Zosia 68
 Zosia, postać literacka 194
 Zosia, siostra pielęgniarka 148
- Ż
- Żabczyński Aleksander 202
 Żabko Leonard (Lenek) 146, 173

Żeligowski Lucjan 211
Żenia, pensjonarka 147
Żmijewscy 50, 71
Żmijewska Aniela (zd. Czerska) 24
Żmijewski Stanisław 24, 31, 61, 108
Żmijewski Zygmunt 24, 50, 70
Żułowski Wawrzyniec 42
Żwirko Franciszek 62



Karol Antoni Handke

Urodził się 18 czerwca 1906 r. w Pułtuskach jako najmłodszy syn z siedmiorga dzieci właściciela browaru Hugona Teodora i Matyldy Heleny Zoller. Dzieciństwo i młodość spędził w Pułtusku, uczęszczał do Gimnazjum im. Piotra Skargi - naukę uwieńczył maturą w 1926 r. Studiował prawo na Uniwersytecie Warszawskim, ukończył również Szkołę Podchorążych Rezerwy Piechoty. Poślubił Marię Gibińską, z małżeństwa tego narodził się w 1932 r. syn Ryszard Karol. W 1931 r. rozpoczął pracę w sądzie w Toruniu, a od 1934 r. pracował jako radca prawny w Dowództwie Okręgu Korpusu nr VIII w Toruniu. Zmobilizowany 24.08.1939 r., służył w stopniu podporucznika w 63 pp jako dowódca plutonu karabinów maszynowych w 1 kompanii karabinów maszynowych. Brał udział w walkach pod Grudziądzem, 3 września został ciężko ranny w nogę. Wiele miesięcy walczył ze śmiercią najpierw w szpitalach polowych, a później szpitalu jenieckim w Łodzi, skąd w 1940 r. przewieziono go do obozu przejściowego w Ostrzeszowie. Następnie przebywał w oflagach w Sandbostel, Dorsten i Dössel. Po wyzwoleniu leczył się w Wielkiej Brytanii, nigdy jednak nie odzyskał zdrowia (66% inwalidztwa). W 1947 r. powrócił do Polski, podejmując pracę w Ministerstwie Skarbu. Po przejściu na emeryturę zajął się pracą na swojej ukochanej działce w Wildze. Zmarł 1 czerwca 1990 r. w Warszawie. Został pochowany na Cmentarzu Ewangelicko-Augsburskim w Warszawie.

ISBN 978-83-932824-6-3

FOLIA HISTORICA

PULTOVIENSIA

TOM 2

Seria wydawnicza prezentująca pamiętniki i wspomnienia osób związanych z Pułtuskim i północno - wschodnim Mazowszem. Jej inicjatorami są: Pułtuskie Towarzystwo Społeczno - Kulturalne, Oddział w Pułtusku Archiwum Państwowego w Warszawie i Pułtуска Biblioteka Publiczna im. J. Lelewela.

Realizatorem serii jest Wydawnictwo Aleksander.